

Joanna Maitland



Rozdział pierwszy

- Powóz przed nami przystanął, wasza lordowska mość.

Baron Amburley nawet nie zerknął w tamtą stronę. Pojechali dalej i zniknęli za zakretem drogi wśród drzew.

- Wasza lordowska mość... - Stangret wykonał ruch, jakby chciał się odwrócić.

- Patrz przed siebie, Brennan - usłyszał w odpowiedzi.

Po chwili skręcili.

- Stój! - krzyknął nagle Amburley.

Stangret kurczowo chwycił się powozu, gdyż galopujące konie wyhamowały i przystanęły po pokonaniu zaledwie kilku jardów.

- Wasza lordowska mość... - zaczął stangret ponownie, wyraźnie zaniepokojony.

- Mów ciszej - usłyszał w odpowiedzi. - Nie weźmiemy go z zaskoczenia, jeśli się zorientuje, że stoimy. - Amburley wolną ręką sięgnął pod siedzisko. - Na co czekasz? - syknął z irytacją. - Ruszaj do koni, pilnuj ich. Niech będą cicho. Widzisz przecież, że mam co innego do roboty. - Wyciągnął pistolet ze

skrytki, zeskoczył na ziemię i ostrożnie ruszył między drzewa, wśród których skrył się drugi powóz.

Na skraju gęstwiny baron przystanął i odwrócił się ku słudze, aby wydać mu ostatnie polecenie.

- Brennan, weź drugi pistolet - wyszeptał cicho. - Ten łotr może być uzbrojony, a w dodatku pewnie ktoś mu pomaga. Jeśli usłyszysz wystrzały, natychmiast podjedź do mnie powozem. Niezwłocznie! W razie konieczności nie wahaj się strzelać. - Baron Amburley nie czekał na odpowiedź. Doskonale znał swojego stangreta i miał pewność, że wykona rozkazy co do joty, nawet z narażeniem życia.

Drugi powóz stał w odległości zaledwie kilkuset jardów, lecz Amburley szedł ku niemu irytująco długo. Las był tak gęsty, że przedarcie się przez niego nastęrczało sporo trudności. Nawet cichy trzask niepozornej gałązki mógł zdradzić obecność człowieka. Amburley był zdecydowany uzyskać przewagę i zaatakować znienacka. Widział tylko jednego napastnika, który unosił rękę, aby skrzywdzić kobietę przy pojeździe, ale mężczyzna zapewne nie był sam. Od zakończenia wojny na drogach roilo się od band wygłodniałych, zdecydowanych na wszystko ludzi, którzy napadali na nieostrożnych wędrowców, w szczególności na kobiety. Zdaniem barona, nic nie usprawiedliwiałoby takich przestępstw, nawet jeśli wielu bandytów było niegdyś żołnierzami, obecnie wyrzuconymi poza nawias społeczeństwa.

Skradał się dalej, krok po kroku, w milczeniu przeklinając się za to, że nie zdjął białego płaszcza, który łatwo mógł zdradzić jego obecność. Musiał wykorzystać wszystkie dostępne atuty, tak jak się tego nauczył podczas służby wojskowej w Hi-

szpaniu. Żałował, że tym razem nie towarzyszy mu oddział żołnierzy.

W końcu powóz zamajaczył między drzewami. Amburley pośpiesznie ukrył się za sękatym dębem i nadstawił ucha. Dotarł do niego tylko jeden głos: kobiety, która nie wydawała się przestraszona. Najwyraźniej wcale nie potrzebowała pomocy. W zaistniałych okolicznościach fakt ten budził zdumienie. Amburley z doświadczenia wiedział, że damy z wyższych sfer wpadają w panikę przy najmniejszej oznace niebezpieczeństwa. Być może niezajoma była tylko służącą.

Pomimo starań nie mógł jednak zrozumieć, co mówiła. Po chwili rozległ się drugi głos: męski, niski, nieco niepewny.

Amburley postanowił zaryzykować i na chwilę wystawił głowę zza dębu. Wśród drzew nie dostrzegł innych ludzi, zatem napastnik musiał być sam. Ten nieoczekiwany fakt był niewątpliwie okolicznością sprzyjającą. Baron wyprostował się i z większą pewnością siebie ruszył powoli ku zaparkowanemu powozowi. Jednocześnie ostrożnie podniósł pistolet.

Gdy wyłonił się spośród drzew, kobieta drgnęła i cicho krzyknęła. Wszyscy odwrócili się ku Amburleyowi i zamarli na jego widok: stangret na koźle, służący i jeszcze co najmniej jedna kobieta, skulona w mrocznym wnętrzu powozu. No i napastnik, rzecz jasna.

W obliczu tej znieruchomiałej gromadki, Amburley miał czas na zastanowienie się, czemu stangret i służący w żaden sposób nie próbowali obezwładnić agresora. Teraz widział, że bandyta nie był ani młody, ani silny. Służący ewidentnie pozostawili kobietę - przeciętnej urody, z wyglądu zmęczoną, w bliżej nieokreślonym wieku - na pastwę złoczyńcy. To dziwne, chyba że...

- Co zamierza pan uczynić, jeśli wolno spytać?

Słyszając głos osoby wykształconej, Amburley przede wszystkim pomyślał, że ta kobieta musi być znacznie młodsza, niż z początku podejrzewał. Na dodatek doskonale panowała nad emocjami.

- Czy byłby pan łaskaw schować ten pistolet? - W głosie nieznajomej pobrzmiwała lekka irytacja. Z całą pewnością nie była to zwykła służąca.

Trzymając pistolet w pogotowiu, baron lekko się odwrócił. Niedoszły napastnik, coraz bardziej zaniepokojony, niewątpliwie zamierzał wziąć nogi za pas.

- Naturalnie, łaskawa pani - potwierdził Amburley ze spokojem. Ani przez moment nie spuszczał wzroku z obcego mężczyzny. - Gdy tylko uzyskam wyjaśnienie, dlaczego ten osobnik panią napastował. - Nieznacznie unióś broń, aby złoczyńca nie wątpił, że ma do czynienia z człowiekiem gotowym na wszystko i że próba ucieczki jest z góry skazana na niepowodzenie.

Mężczyzna cofnął się o dwa kroki i wybałuszył oczy, najwyraźniej przerażony złowrogim widokiem czarnego wylotu lufy. Usiłował coś powiedzieć, lecz nie udało mu się wykrztusić ani słowa.

Kobieta zwinnie wskoczyła pomiędzy Amburleya i jego cel. Odwróciła się plecami do pistoletu i krzepiącym gestem położyła dłonie na ramionach starszego mężczyzny.

- Bez obaw, Jonah - powiedziała łagodnie. - Zaraz się tym zajmę. Nic ci się nie stanie, obiecuję.

Odwróciła się raptownie, przez cały czas osłaniając Jonaha własnym ciałem. Wbiła wzrok w pistolet i odezwała się

głosem, w którym nie było już nawet cienia wcześniejszej łagodności.

- Z pańskiej wymowy i odzieży wnioskuję, że jest pan dżentelmenem. Dlatego ponownie proszę, by zechciał pan schować broń. Nie padłam ofiarą napadu i nie potrzebuję wsparcia. - Przez chwilę wpatrywała się w twarz Amburleya, unikając jednak jego wzroku. Potem znów spojrzała na pistolet. - Cokolwiek pan sobie pomyślał, był pan w błędzie. Dziękuję za próbę ratowania mojej skromnej osoby, lecz proszę mi wierzyć, nie ma takiej konieczności.

Następnie znowu się odwróciła i zajęła pocieszaniem biedaka, który jeszcze nie całkiem odzyskał równowagę.

Amburley przez chwilę stał nieruchomo, nim powoli opuścił rękę z pistoletem. Nie takiej reakcji oczekiwał za zdemonstrowaną rycerskość. Kobieta mogła okazać wdzięczność. Przypominała mu damę do towarzystwa jego matki - surową i ostrą, podobnie jak większość ubogich krewnych, którym się nie poszczęściło. Nieoczekiwanie wpakował się w groteskową sytuację. Żył przekonanie graniczące z pewnością, że ten cały Jonah zamierzał uderzyć kobietę. Cóż, najwyraźniej się pomylił. Gdyby starzy towarzysze broni mogli teraz zobaczyć majora Amburleya... Przez sekundę lub dwie irytacja walczyła w nim z rozbawieniem. Potem uśmiechnął się półgębkiem i z rezygnacją pokręcił głową. Niech go Bóg ma w opiece, jeśli ta historia ujrzy kiedyś światło dzienne. Ludzie nie mówiliby o niczym innym.

Kobieta przez cały czas zajmowała się Jonahem. Najwyraźniej nie miała ochoty na dalszą rozmowę

- Proszę o wybaczenie - powiedział Amburley. - Teraz

widzę, rzecz jasna, że nie potrzebuje pani mojego wsparcia. Wobec tego nie będę pani dłużej kłopotał.

Nie raczyła na niego spojrzeć. Amburley doszedł do wniosku, że podjął próbę ratowania piekielnicy, całkowicie pozbawionej dobrych manier. Postanowił, że następnym razem, gdy ktoś będzie atakował jakąś damę na jego oczach, on pojedzie swoją drogą. Ostatecznie, po co ma się narażać i ryzykować, skoro spotyka go takie podziękowanie? Ruszył z powrotem ku gęstwinie drzew, lecz na odchodnym nie zdołał się opanować i dodał z podszytą ironią uprzejmością:

- Życzę bezpiecznej podróży. Żegnam panią.

- Proszę pani, już sobie poszedł - wyszeptał Jonah zduszonym głosem

Isabella Winstanley wyprostowała się powoli. Ani przez moment nie groziło jej niebezpieczeństwo, dlaczego więc drżała niczym przestraszone dziecko? I czemu tak nieuprzejmie potraktowała człowieka, który usiłował jej pomóc? Czy w ogóle raczyła mu podziękować? Nie mogła sobie przypomnieć. Właściwie nawet mu się nie przyjrzała. Czy rozpoznałaby go przy następnym spotkaniu? Niewątpliwie był wysoki i chyba miał czarne włosy, choć akurat tego nie była pewna.

- Panno Isabello. - Wyraźnie przestraszona Mitchell, jej służąca, otworzyła drzwi powozu. - Panno Isabello, chodzi o pannę Sophię...

Isabella szybko zorientowała się w sytuacji. Sophia Winstanley, jej śliczna, lecz biedna jak mysz kościelna młoda kuzynka tylko raz rzuciła okiem na mężczyznę z bronią i momentalnie zemdląła. Zaledwie dwa dni wcześniej Sophia

z egzaltacją opowiadała Isabelli, że z chęcią przeżyłaby romantyczną przygodę. Oczami duszy widziała przystojnych nieznajomych, którzy czaili się w krzakach, albo duchy i zjawy, od których człowiekowi ciarki przechodzą po grzbiecie. Sophia wyznała, że z ochotą napotkałaby jakiegoś potwora pod warunkiem, iż z opresji wyratowałby ją elegancki kawaler do wzięcia, który zupełnym przypadkiem przechodziłby nieopodal. Biedna Sophia. Z pewnością nigdy nie wybaczy sobie słabości. Ten dżentelmen był niewątpliwie atrakcyjnym mężczyzną, być może kawalerem do wzięcia.

Wielkie nieba, dlaczego przychodzą mi do głowy takie głupstwa? - zdumiała się Isabella. Przecież ledwie rzuciłam na niego okiem. Czy było coś, co...

Nagle Sophia poruszyła się i jęknęła. Zatrzepotała powiekami, a potem raptownie otworzyła oczy. Najwyraźniej przypomniała sobie, jak bardzo przeraził ją widok broni.

- Sophio, już poszedł. Nie ma się czego obawiać. - Isabella przemawiała łagodnie i krzepiąco. Sięgnęła do woreczka i wyciągnęła flakon z solami trzeźwiącymi. - Masz, lepiej się poczujesz.

Sophia ostrożnie powąchała sole.

- Co się stało? - spytała niepewnie. - Nic nie rozumiem...

- Ja też nie - odparła Isabella. - Mogę tylko zakładać, że dżentelmen z pistoletem ujrzał, jak Jonah zatrzymuje dla mnie powóz i postanowił rycersko pośpieszyć mi na pomoc. Niestety, przy okazji przeraził ciebie i wszystkich dookoła. Już sobie poszedł. My także musimy ruszać w drogę, bo późno dotrzemy do zajazdu.

- Ależ, Winny... - zaczęła Sophia.

- Muszę pożegnać się z Jonahem - oświadczyła Isabella rzeczowo, ignorując przezwisko, którego nie lubiła.

Wielokrotnie prosiła Sophię, by go nie używała. Teraz jednak nie zamierzała wdawać się w dyskusję na temat przezwisk. Nie miała także ochoty odpowiadać na liczne pytania, dotyczące niedoszłego wybawcy, które Sophia zapewne lada chwila zaczęłyby jej zadawać.

- Jonah, dziękuję ci za towarzystwo. Bez twojego wsparcia nie udało mi się odwiedzić tej odległej wsi. Z pewnością także nie poradziłabym sobie z dziećmi tak dobrze, jak mi to poszło z twoją pomocą. Naprawdę sporo wspólnie osiągnęliśmy. Przykro mi, że twoja uprzejmość i dobroć doprowadziły do tak kłopotliwej sytuacji. Nie powinnam wybrać tak odosobnionego miejsca na przyjazd powozu, nawet jeśli z pozoru wydawało się dogodne. - Wcisnęła kilka monet w dłoń mężczyzny. Uśmiechnął się, prezentując niekompletne uzębienie. - Zajmiesz się małuchami, prawda?

- Proszę się nie martwić. Nic im się nie stanie, obiecuję. Niech panią Bóg błogosławi za pomoc, której udzieliła pani naszym biednym sierotkom. Jest pani święta, wszyscy tak uważamy, a do tego...

- Jonah - przerwała mu Isabella, a na jej policzkach wykwitły rumieńce. - Nie jestem święta i doskonale o tym wiesz. - Postawiła okrytą czarnym sfatygowanym butem stopę na stopniu powozu, zanim stangret zdążył zejść, aby jej pomóc przy wsiadaniu. - Niemniej dziękuję ci ogromnie za dobre słowo i za wsparcie. Niech cię Bóg wynagrodzi. Do widzenia.

Isabella przez ponad pół godziny musiała odpowiadać na pytania zadawane przez Sophię, która za nic nie chciała zamilknąć. Ostatecznie Isabella poczuła się zmuszona do zastosowania drastycznych metod: obwieściła, że zakazuje dalszej rozmowy na ten temat. Nieznajomy dżentelmen z całą pewnością życzyłby sobie, aby to absurdalne spotkanie jak najszybciej poszło w niepamięć. Na samo wspomnienie bez wątpienia ogarniało go zakłopotanie.

Podobnie jak ją.

Ponownie poprawiła się na kanapie powozu, usiłując skupić uwagę na malowniczej scenerii Yorkshire. Nic z tego. Przez cały czas biła się z myślami i przejmowała tym, co zaszło. Zawsze dokładała wszelkich starań, aby nikt z jej kręgów towarzyskich, o zbliżonej pozycji społecznej, nie zobaczył jej w przebraniu „ubogiej krewnej”. Tylko w taki sposób mogła utrzymać w tajemnicy działalność charytatywną. Pierwszy raz została przyłapana na gorącym uczynku. Dżentelmen, który stał się przyczyną zamieszania, był całkiem obcy, niemniej nie gwarantowało jej to anonimowości. Jeśli dżentelmen ów jechał do Londynu ze względu na sezon i należał do śmietanki towarzyskiej, z pewnością jeszcze się spotkają.

Isabelli nie pozostało nic innego, jak tylko przygotować się na taką ewentualność. Ucieczka z miasta nie wchodziła w grę. Ostatecznie zgodziła się pełnić rolę przyzwoitki ładnej, lecz pozbawionej posagu Sophii. Londyński sezon był dla dziewczyny doskonałą okazją do znalezienia znakomitego kandydata na męża. Isabella nie mogła złamać obietnicy. Jeżeli spotkają tego dżentelmena w Londynie, Isabella będzie musiała z odwagą stawić czoło rzeczywistości i liczyć na to, że jej za-

zwyczaj elegancki wygląd ma się nijak do tego, jak prezentowała się teraz.

W pewnej chwili Sophia przerwała rozważania Isabelli.

- Winny, moja kochana, powiedz mi, kiedy wreszcie do-
trzymamy do Londynu? - spytała niecierpliwie. - Tak bardzo się
cieszę, że znowu zawitam na Hill Street, zwłaszcza że tym ra-
zem zaistnieję towarzysko. Jak myślisz, w ilu balach weźmie-
my udział? Czy, twoim zdaniem, będę miała wielu partnerów?
A co z...

Isabella uśmiechnęła się mimowolnie. Entuzjazm Sophii
był niezwykle zaraźliwy.

- Posłuchaj mnie choć raz i od czasu do czasu zrób sobie
przerwę na złapanie tchu - poradziła dobrotliwie młodszej
kuzynce. - Jeśli będziesz zasypywała ludzi pytaniami, nawet
najwytrwalsi rozmówcy w końcu uznają, że kompletnie nie
interesują cię ich odpowiedzi.

- Chcesz powiedzieć, że za dużo gadam. Mama często mi
to powtarza. Zapewniam cię, że wśród osób znaczniejszych
od siebie zachowuję daleko idącą wstrzeźliwość. Sama się
przekonasz. Ach, Winny, i jeszcze jedno...

Isabella musiała natychmiast interweniować, aby zapobiec
następnym tego typu wypadkom.

- Sophio, moja droga, czy naprawdę musisz zwracać się do
mnie „Winny”? To takie niestosowne imię dla damy.

- Przecież powiedziałaś, że twój brat bardzo często tak na
ciebie mówi - zaprotestowała Sophia. - Chyba nie masz nic
przeciwko temu, prawda?

- Jak rozumiem, naśladujesz mojego niepoprawnego brata. -
Isabella westchnęła. - Zgoda, daję ci przyzwolenie na używanie

tego zdrobienia, pod jednym wszakże warunkiem - dodała pośpiesznie i uśmiechnęła się wesoło. - Nie wolno ci zwracać się do mnie Winny, kiedy będziemy w towarzystwie. Nie chcę, by ludzie znali mnie jako pannę Winny Winstanley.

- Postaram się o tym pamiętać - odparła Sophia i wbiła wzrok w splecione na kolanach dłonie. Po chwili jednak odezwała się ponownie, powracając do tematu, którego Isabella wolała unikać. - Jak ci się wydaje, kto to taki? Chodzi mi o tego dżentelmena z pistoletem. Czy, twoim zdaniem, to mógł być...

- O tym incydencie nie będziemy rozmawiały - ucięła Isabella stanowczo. - Z nikim. Sophio, czy wyrażam się dostatecznie jasno? - Kontynuowała dopiero wtedy, gdy kuzynka skinęła głową. - Miej świadomość, że to zajście może fatalnie wpłynąć na moją reputację, twoją zresztą także. Nikt nie może się dowiedzieć, że samotnie pojechałyśmy na wieś w odwiedziny do zubożałych żołnierzy i sierot.

- Przecież im pomagasz - zaprotestowała Sophia zapalczywie. - W jaki sposób mogłoby to zaszkodzić twojej reputacji?

- Obawiam się, że moje pobudki na nikim nie zrobią wrażenia. Damy z wyższych sfer nie zadają się z ludźmi z gminu, nawet jeśli powody wydawałyby się oczywiste i uzasadnione. Przekonasz się, że odpowiednio ułożone panie nigdzie nie ruszają się bez asysty służącej i z całą pewnością nie ubierają się jak służba. - Popatrzyła na swoją lichą, brązową suknię i postrzępiony szal. - Gdyby moja działalność wyszła na jaw, już nigdy nie dopuszczono by mnie do towarzystwa. Za nic nie wolno ci zdradzić, choćby jednym spojrzeniem, że widziałas

mnie w takim stroju. Sophio, chcę, abyś mi obiecała, że tego nie zrobisz!

- Zgoda. Przynajmniej obiecuję się postarać - dodała na wszelki wypadek.

- To mi wystarczy. A teraz porozmawiajmy o czymś innym.

- Tak, świetna myśl - przytaknęła Sophia ochoczo. - Opowiedz mi o swoim pierwszym sezonie... Isabello. Czy otrzymałaś wiele propozycji?

- Dotąd uczestniczyłam tylko w jednym sezonie. Niestety, nie otrzymałam żadnych matrymonialnych propozycji, nie bardzo więc jest o czym mówić.

- Ale dlaczego?

Isabella wzruszyła ramionami. Dotąd unikała opowiadania komukolwiek tej historii. Z biegiem lat nauczyła się żyć w panińskim stanie, lecz rozmowa o śmierci rodziców nadal sprawiała jej zbyt silny ból. Niemniej doskonale znała Sophię i wiedziała, że podopieczna w końcu zmusi ją do wyjawienia prawdy.

- Zrezygnowałam z uczestnictwa w towarzyskich imprezach sezonu, bo papa zachorował i musiał powrócić do domu - dodała cicho.

- Ale z pewnością nie było konieczności, abyś się pakowała i wracała na wieś?

- Zrobiłam to z ochotą, wierz mi. Mama bardzo potrzebowała mojej pomocy przy opiece nad tatą.

- Och. - Sophia najwyraźniej w końcu zrozumiała, w czym rzecz. Na moment pogrążyła się w rozmyślaniach. - Nie mogłaś wybrać się na inny sezon? Potem, kiedy już... - Zawiesiła głos.

- Odpowiadało mi przebywanie w rodzinnej posiadłości z moim bratem. Sam nie potrafiłby zadbać o dom.

- Ale przecież teraz z pewnością dałby już sobie radę - zaprotestowała Sophia.

- Obecnie jest już dorosłym mężczyzną, na dodatek żonatym. Nie ma potrzeby, aby starsza siostra patrzyła mu na ręce.

- Czy dlatego zamieszkałaś z lady Wycham?

- Do pewnego stopnia. - Na miłość boską, rzadko się spotykało tak ciekawskie panny. Isabella zrozumiała, że od tej pory będzie musiała nieco koloryzować. Dla świata bogaczką była lady Wycham, a Isabella uchodziła za jej ubogą krewną. Obie usilnie się starały, aby ta fikcja sprawiała wrażenie jak najbardziej wiarygodnej.

- Nie rozumiem - pożaliła się Sophia.

Isabella ciężko westchnęła.

- W ubiegłym roku babka cioteczna Jemima zaprosiła mnie do siebie na Hill Street. Gdybym nie przyjechała, byłaby skazana na samotność, zatem jej pomysł nas satysfakcjonował. Mogę z przyjemnością obracać się w londyńskich wyższych sferach, a ona nie jest sama. Jej radość będzie jeszcze większa, kiedy z nami zamieszkaasz - dodała z cichym śmiechem.

- Obiecuję zachowywać się nienagannie - pośpieszyła z zapewnieniem Sophia. - To bardzo wspaniałomyślnie ze strony lady Wycham, że zdecydowała się uwiarygodnić mój debiut. Sprawię, że będzie ze mnie dumna. Sama zobaczysz!

- Nigdy w ciebie nie wątpiłam. Ciotka Jemima cieszy się, że będzie mogła zabrać cię do naszej francuskiej krawcowej, która uszyje ci nowe suknie. Twoja ciemna oprawa oczu oraz kolor włosów są teraz bardzo modne. Niestety, jasne włosy

są passe - dodała przekornie i popatrzyła na służącą, która przez kilka godzin w pocie czoła układała złocistomiodowe loki swojej pani. - Jak myślisz, czy powinnam upchnąć je pod turbanem?

Chwilę później obie śmiały się do rozpuku.

Późnym popołudniem powóz dotarł do zajazdu „Pod Dzwonem” w Barnby Moor, gdzie uczestnicy wyprawy postanowili spędzić noc. Isabella pierwsza wyszła z powozu, aby sprawdzić, czy wszystko jest już gotowe. Sophia właśnie komentowała niezwykły ruch na podwórzu przed wejściem do zajazdu, gdy ze środka wyszła wyraźnie przygnębiona Isabella.

- Ogromny tłok - oświadczyła ponuro. - Pokoje, które miałyśmy zająć, najwyraźniej zostały wynajęte komuś innemu. W gospodzie roi się od dżentelmenów. Nie wypytywałam o szczegóły, wybaczenie. Gospodarz najwyraźniej przedkłada dobro przypadkowych gości niż nasze, choć dokonałyśmy pisemnej rezerwacji z odpowiednim wyprzedzeniem i jesteśmy damami. Sophio, zechciej wsiąść do powozu, a ja spróbuję rozwiązać ten problem.

Isabella stanowczym krokiem wróciła do zajazdu, aby odzyskać obiecane pokoje. Zanim jednak zjawił się gospodarz, zgrzany i zdenerwowany, minęło ponad dziesięć minut i cierpliwość Isabelli ostatecznie się wyczerpała. Stała coraz bardziej wściekła i nerwowo tupała nogą, co w zestawieniu z jej poszarpaną odzieżą musiało wywierać silne wrażenie na przygodnych obserwatorach. Isabella miała świadomość, że wygląda i zachowuje się jak jędrza. Zamierzała w pełni wykorzystać ten atut podczas dyskusji z właścicielem gospody.

Ten ostatni najwyraźniej nie był jednak skłonny uznać jej roszczeń. Wyjaśnił zwięźle, że nie ma i nie będzie żadnych kwater, ani w jego zajeździe, ani w żadnym innym w promieniu kilku mil, a poza tym jest wysoce niewskazane, aby damy przebywały w miejscu, w którym zebrało się tylu dżentelmenów.

Isabella nawet nie chciała o tym słyszeć.

Ostra wymiana zdań wkrótce przykuła uwagę mężczyzn zebranych w barze kawowym za plecami Isabelli. Stało się jasne, że w pomieszczeniu przycichły rozmowy i wszyscy z zainteresowaniem przysłuchują się kłótni. Isabella czuła jednak, że racja jest po jej stronie, i nie zamierzała ustąpić.

- „Dwa pokoje oraz prywatny salon” - taka była rezerwacja dla panny Winstanley, nie licząc zakwaterowania dla służby. Nalegam, by natychmiast udostępniono nam wymienione pomieszczenia. Jeśli do tego stopnia lekceważy pan obowiązki, by zdecydować się na samowolne anulowanie rezerwacji, to proszę w tej chwili przeprosić dżentelmenów, którzy zajęli nasze pokoje, i skłonić ich do przeniesienia się w inne miejsce. Zaczekam tutaj, aż zrobi pan to, co do niego należy.

Gdy skończyła mówić, w barze zapanowała cisza. Isabella lekko poczerwieniała, lecz była zdecydowana nie ustępować. Zastanawiała się, czy obserwujący jej plecy mężczyźni byłiby równie niechętni do udzielenia jej pomocy, gdyby miała na sobie elegancką suknię.

- Popytam wśród dżentelmenów, jeśli pani sobie tego życzy - ustąpił gospodarz - ale nie wiem, jak miałbym spełnić pani żądania. Musiałbym postąpić nieuczciwie wobec tych, którzy już się rozgościli. Poza tym panowie przybyli tu dla rozrywek hazardowych i obecność pań jest niemile widziana.

- Nieuczciwością jest pozostawianie dwóch dam na lodzie
- odparła Isabella z irytacją.

Gospodarz lekko się skulił pod jej karcącym wzrokiem. W tym momencie podszedł do nich młody dżentelmen, który wcześniej bawił w głębi lokalu.

- Panie gospodarzu - odezwał się surowym tonem nieznamy. - Niewłaściwie potraktował pan te damy. Nalegam, aby spełniono ich żądania, i to natychmiast!

Ostre spojrzenie Isabelli nieco złagodniało, gdy usłyszała nieoczekiwane słowa wsparcia. Młody człowiek najwyraźniej miał dobre intencje, chociaż w praktyce niewiele one znaczyły. Gospodarz spoglądał na natręta spode łba.

Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, w barze kawowym ktoś się poruszył. Jeden z dżentelmenów wstał i ruszył w kierunku sieni, gdzie toczyła się dyskusja.

Isabella omal nie jęknęła na widok mężczyzny, którego od razu rozpoznała: to jej niedoszły wybawca!

Rozdział drugi

Isabella nie mogła oderwać wzroku od barczystej sylwetki, surowej, lecz przystojnej twarzy, ciemnych oczu oraz kręconych czarnych włosów. Mężczyzna miał na sobie idealnie skrojony strój do konnej jazdy oraz buty z wysokimi cholewami.

Przybysz obrzucił Isabellę przenikliwym spojrzeniem, po czym lekko pokręcił głową, obrócił się na pięcie i odszedł bez słowa. A czego mogła się spodziewać? Ze względu na swoje wcześniejsze zachowanie nie powinna się dziwić, że nieznajomy nie przyznał się, że ją rozpoznaje.

Doszła do wniosku, że na jego ustach dostrzegła uśmieшек wyższości. W jednej sekundzie zakłopotanie ustąpiło miejsca furii. Jak miał czelność tak się do niej odnosić?! Najpierw udawał rycerza w lśniącej zbroi, a potem potraktował ją niczym... dziewczkę z pospólstwa. Nie tak zachowuje się dżentelmen.

Usiłowała odzyskać wewnętrzną równowagę, kiedy wysoki dżentelmen przemówił do swojego przyjaciela.

- Nie podejrzewałem cię o skłonność do donkiszoterii, Lewiston. Przyznaję, czuję się zaskoczony, niemniej jestem pewien, że twoja propozycja zostanie doceniona.

Isabella poczuła, jak rumieńce występują na jej policzki. Mężczyzna dyskretnie, lecz zauważalnie zaakcentował słowo „twoja”. Innymi słowy, niedoszły wybawca zamierzał ją zawstydić, wytykając jej wcześniejsze zachowanie. Trzeba przyznać, że świetnie mu poszło.

Nawet nie spojrzął w jej kierunku, gdy dodał:

- Mniemam, że właśnie zamierzałeś zaproponować damom jeden ze swych pokoiów, jak również nasz prywatny salon. Co więcej, nie uznałeś za stosowne spytać mnie o zgodę - zauważył. - Gdybym został przedstawiony tej damie, być może byłbym bardziej skłonny przychylić się do twojej sugestii.

Isabella z najwyższym trudem ukrywała zdumienie. Mężczyzna mówił teraz tak, jakby nigdy wcześniej jej nie spotkał.

Pan Lewiston momentalnie poczerwieniał i jękając się, wyjaśnił, że on również nie miał okazji poznać damy.

Wysoki dżentelmen momentalnie wziął na swoje barki ciężar prowadzenia rozmowy. Nagle uśmiechnął się szeroko do Isabelli.

- Mam nadzieję, że wybaczy pani mojemu przyjacielowi to zaniedbanie i brak manier - oświadczył. - Jak zgaduję z jego zachowania, ma on ogromną ochotę wesprzeć panią i pani współtowarzyszy podróży, gdyż leży mu na sercu wasze dobro. Z przyjemnością przyłączę się do niego i wspólnie rozwiążemy pani problemy, choć nie do końca pojmuję ich naturę. Gdyby zechciała pani naświetlić tę sprawę, aby jej sens stał się bardziej oczywisty, pani...

Przez głowę Isabelli przemknęło kilka niepoehlebnych określeń rozmówcy, z których „dwulicowiec” należało do najłagodniejszych i najmniej obraźliwych. Nie mogąc zarazem ujawnić

swojej opinii na temat nieznanego i dochować wierności zasadom, obowiązującym kulturalnych ludzi, Isabella powściągnęła gniew. Następnie możliwie przekonująco wyjaśniła, że jest panną Winstanley i udaje się do Londynu wraz z młodą kuzynką, panną Sophią Winstanley. Nie mogła się jednak powstrzymać i dodała nieco uszczypliwie:

- Jak mniemam, jest pan doskonale zaznajomiony ze szczegółami obecnej sytuacji. Opinia gospodarza zajazdu, wygłoszona w związku z naszym przyjazdem, z pewnością dotarła do uszu wszystkich dżentelmenów z baru.

Wiedziała, że mówiąc te słowa, niepotrzebnie ulega pokusie, lecz w towarzystwie tego mężczyzny czuła się zdecydowanie nieswojo. Z bliżej nieokreślonych powodów miała ochotę go prowokować.

Nie doczekała się jednak spodziewanej ostrej reakcji, bo gospodarz ostatecznie stracił panowanie nad sobą i zaczął się gorączkowo usprawiedliwiać:

- Wasza lordowska mość dobrze wie, że to nie miejsce dla dam, kiedy zjechało się tylu dżentelmenów, którzy zamierzają w spokoju pograć sobie...

Mężczyzna przerwał gospodarzowi.

- Twoje obawy, dobry człowieku, wynikają ze zrozumiałych pobudek, niemniej faktem jest, że ta pani zarezerwowała u ciebie pokoje, a ty udostępniłeś je komu innemu. Co więcej, jest już za późno, aby którykolwiek z twoich gości, bez względu na płeć, wyruszał na poszukiwanie zakwaterowania w innym zajezdzie. - Zerknął z ukosa na Isabelle, która utwierdziła się w przekonaniu, że nieznanomy słyszał jej wcześniejszą wymianę zdań z gospodarzem. - Podsumowując: rezerwacja została

dokonana, zanim zjechali tutaj dżentelmeni, zatem to oczywiste, że muszą oni ustąpić miejsca damom. Co proponujesz gospodarzu?

Właściciel gospody nie miał nic do zaproponowania, gdyż wszystkie pokoje były zajęte, a obrażanie hojnych dżentelmenów, którzy przyjechali oddawać się hazardowi, nie leżało w jego interesie. Po dłuższym namyśle wpadł na pewien pomysł.

- Może gdyby niektórzy z panów zgodzili się podzielić pokojami, coś dałoby się zrobić. Sam nie wiem... - wymamrotał niepewnie.

- Już zaproponowaliśmy paniom skorzystanie z naszego salonu oraz jednej z naszych sypialni. - Spojrzał na przyjaciela - Ponieważ Lewiston nie jest specjalnie entuzjastycznie nastawiony do spania na sianie w stajni, ostatecznie może położyć się u mnie w pokoju. W rezultacie pozostaje nam tylko problem znalezienia jeszcze jednego pomieszczenia. Gospodarzu czyba poradzisz sobie z tym zadaniem?

Isabella nie potrafiła połapać się w sytuacji. Dlaczego elegant z wyższych sfer zadawał sobie tyle trudu dla kogoś, kogo niewątpliwie uważał za niegodnego uwagi? Na dodatek już raz tego dnia odrzuciła jego pomoc. A jeśli... Nie, wykluczone. Z całą pewnością zwrócił uwagę na Sophie, która wyglądała jak ładna, młoda dziedziczka. Dokładnie na taką zwierzyzna polowałby tego typu osobnik. Aż przykro pomyśleć, że jaka niewinna kobieta wpadnie w jego sidła.

Wyprostowała się, czekając, aż zapanuje nad emocjami na tyle, by przemówić normalnym głosem.

- Panowie są ogromnie uprzejmi - powiedziała wreszcie. Sta-

rannie zadbała o to, by swoje uwagi wygłaszać w przestrzeń pomiędzy wysokim nieznanym a panem Lewistonem. - Moja kuzynka z pewnością zgodzi się dzielić ze mną sypialnię, zatem nie ma potrzeby stwarzać dodatkowych niedogodności innym panom. Jak rozumiem, gospodarzowi uda się znaleźć zakwaterowanie dla służby?

Właściciel ochotczo potwierdził, że z tym nie będzie problemu, a następnie pośpiesznie oddalił się pod pretekstem przygotowania kwater.

Isabellę, której spadł kamień z serca, ogarnęło lekkie współczucie. Z pewnością niełatwo jest radzić sobie jednocześnie ze stanowczą damą i aroganckim lordem. Aroganckim? Nie, określanie mężczyzny tym mianem byłoby niesprawiedliwe, choć pogardzała jego bezczelnością i wyniosłością. Po prostu zachował się stanowczo, aby osiągnąć cel. Jego sposób bycia bez wątpienia onieśmiał, lecz właściwie należało użyć sformułowania „pewny siebie” - arogancki to za mocne słowo. Ten człowiek nawykł do wydawania poleceń i oczekiwał, że zostaną niezwłocznie wykonane. Irytowanie go byłoby zapewne nierozsądne, gdyż uważny obserwator mógł dostrzec w nim znamiona bezwzględności i mocy. Taki mężczyzna....

Dość! Isabella zrozumiała, że stanowczo przesadza. Nie powinna oddawać się tego typu rozmyśleniom, zwłaszcza że nadal znajdowała się w sieni przydrożnego zajazdu.

Te rozważania przerwało przybycie Sophii, która jak zwykle bezceremonialnie wparowała do środka.

- Winny, moja droga - zaczęła, a Isabelli zamarło serce, gdy dostrzegła ironiczny uśmiezek imć lorda. - Pan Lewiston

uprzejmie zaproponował nam rozwiązanie wszystkich trapiących nas problemów. Mam...

Nie ulegało wątpliwości, że Isabella musiała przerwać wyrzucenia Sophii, zanim ta wprawi ją w jeszcze głębsze zażenowanie. Sytuacja była dostatecznie kłopotliwa, nie należało jej pogarszać.

- Tak, Sophio, wiem dobrze, w czym rzecz. Dzięki niewątpliwie uprzejmej propozycji tych dwóch dżentelmenów będziemy miały gdzie spędzić najbliższą noc, choć musimy się podzielić sypialnią. Wasza lordowska mość. - Popatrzyła na arystokratę. - Pozwolę sobie przedstawić moją kuzynkę, pannę Sophię Winstanley. Sophio, oto lord...

- Amburley, baron Amburley, do usług, panno Sophio Winstanley - dokończył, jakby Isabella doskonale знаła jego nazwisko. Obdarzył Sophię zdawkowym uśmiechem i pochylił się nad jej dłonią. Następnie odwrócił się do Isabelli i sięgnął także po jej rękę, aby ponownie się pochylić. - Także do pani usług, rzecz oczywista - dodał. - Niedogodności związane z tak daleką podróżą są trudne do zniesienia. Mam nadzieję, że udało mi się choć w drobnej części uprzyjemnić paniom przejazd. Jeżeli mógłbym okazać się pomocny w jakikolwiek inny sposób, proszę bez wahania się do mnie zwrócić. A teraz, za pozwoleniem, odejdziemy. Jestem pewien, że mają panie ochotę sprawdzić, czy pokój jest dostatecznie komfortowy. - Ukłonił się po raz trzeci, puścił dłoń Isabelli i wycofał się do baru kawowego. Pan Lewiston ruszył za przyjaciąłem.

Oszołomiona Isabella popatrzyła na swoją rękę. Miała wrażenie, że dłoń płonie, także policzki miała rozgrzane. Czyżby w taki sposób przejawiał się wpływ uroku osobistego lorda

Amburleya? Potrzebowała chwili samotności, aby się połapać w tym, co ją ostatnio spotykało. Rzecz jasna, konieczność dzielenia pokoju z rozgorączkowaną Sophią uniemożliwiała jakąkolwiek refleksję.

Isabella żałowała teraz, że uległa potrzebie odwiedzenia wiejskiego sierocińca. Wyprawa zaowocowała dwukrotnym spotkaniem z mężczyzną, który jak nikt inny zburzył jej wewnętrzny spokój. Właściwie nie miało to większego znaczenia, bo arystokrata najwyraźniej uważał ją za biedną, wykorzystywaną towarzyszkę podróży bogatszej krewnej i zapewne ubolewał nad jej trudnym losem. Była głęboko zakłopotana i do pewnego stopnia zawstydzona tą sytuacją. Mogła jedynie mieć szczerą nadzieję, że już nigdy nie spotka lorda Amburleya. Nie wyobrażała sobie, aby jej urażone poczucie godności osobistej przetrwało trzecie spotkanie.

- Winny, wyśmienicie sobie poradziłaś - pochwaliła ją Sophia. - Gdyby nie twoja stanowcza postawa, musiałybyśmy nocować w stajni.

W odpowiedzi Isabella uśmiechnęła się bez przekonania. Sophia najwyraźniej nie rozpoznała lorda Amburleya. Dobre chociaż to.

- Czy możemy już przejść do naszego salonu? - spytała Sophia. - Ogromnie pragnę opowiedzieć ci o mojej rozmowie z panem Lewistonem.

Isabella pokiwała głową. Nie chciała dopuścić do zwierzeń Sophii, która z pewnością zamierzała rozplýwać się nad figurą i sposobem wysławiania się pana Lewistona. Dżentelmeni z baru kawowego dość się już nasłuchali. Gdyby stali się mimowolnymi słuchaczami opowieści Sophii, Isabella przeżyła-

by kolejne upokorzenie w dniu, którego i tak nie mogła zaliczyć do udanych. Na szczęście zjawił się gospodarz i wkrótce obie panie trafiły do wygodnego saloniku, w którym rozpalono ogień na kominku. Isabella odetchnęła z ulgą, ściągnęła czepek i opadła na fotel. Wreszcie mogła się nacieszyć odrobiną prywatności.

-Winny, opowiem ci o spotkaniu z panem Lewistonem. Z pewnością widział, jak przyjeżdżamy, bo doglądał swoich koni na podwórzu. Nawiasem mówiąc, to wyjątkowo piękne zwierzęta. Ich właściciel jest bez wątpienia majątnym człowiekiem.

- Niekoniecznie - zaoponowała Isabella. - Wielu młodych eleganckich mężczyzn boryka się z ogromnymi długami. Muszą znaleźć sobie bogatą żonę, aby je spłacić. Tylko ona rozwiąże ich problemy.

- Trudno mi uwierzyć, by twoje słowa dotyczyły pana Lewistona. Jak możesz przypisywać tak niskie pobudki człowiekowi, który pomógł nam w kłopotliwej sytuacji? - Sophia nagle uświadomiła sobie znaczenie słów Isabelli. - Poza tym wcale nie jestem bogata.

- Rzeczywiście, nie jesteś zamożna, niemniej teraz sprawiasz wrażenie nader majątniej. Podróżujesz pierwszorzędnym powozem, pod opieką kilkorga służących. Ubogo przyrodziana kuzynka jest uznawana za twoją towarzyszkę, a przecież ty sama jesteś ubrana zgodnie z wymogami najnowszej mody. Z pozoru wyglądasz jak dziedziczka.

- Wielkie nieba! - Sophia zaczerwieniła się z przejęcia. - Dobry Boże! Co my teraz zrobimy?

- Nic. Absolutnie nic. Jutro zaczekamy, aż wszyscy dżentelmeni sobie pójdą i dopiero wtedy opuścimy nasz pokój, ubra-

ne jak należy. Nawet wtedy jednak zadbam o to, aby nikt nie komentował zmiany w moim wyglądzie. Potem zapomnimy o całej sprawie i rozpoczniemy przygotowania do uczestnictwa w londyńskim sezonie. Musimy zadbać o to, abyś należycie reprezentowała rodzinę Winstanley.

Sophia nie odzyskała jednak dobrego humoru.

- A co będzie, jeśli w Londynie spotkamy pana Lewistona albo lorda Jakmutam? Umrę z zakłopotania, i tyle.

- Gdybyś przypadkiem spotkała pana Lewistona albo lorda Amburleya, będziesz zachowywała się tak, jak gdyby nic się nie stało. Ostatecznie nic nie zrobiłaś, byłaś tylko sobą. Maskarada, że tak powiem, stała się moim udziałem i ja poniosę jej konsekwencje, jeśli kiedykolwiek zetknę się z tymi dżentelmenami. - Isabella popatrzyła krzepiąco na Sophię. - Wątpię jednak, by do tego doszło. Choć niespecjalnie uczestniczę w życiu towarzyskim Londynu, przez niemal rok mieszkałam w tym mieście i nie słyszałam o żadnym z tych panów - dodała, aby samą siebie upewnić, że nic jej nie grozi.

W sypialni, znajdującej się w dalszej części korytarza, lord Amburley zdejmował surdut i rozmyślał o dwóch spotkaniach ze starszą z panien Winstanley. Charakteryzowała się zaskakująco ostrym językiem, choć, być może, wcale nie było to zaskakujące, biorąc pod uwagę, jak haniebnie traktowała ją młodsza krewniaczka. Takiego losu nie życzył żadnej kobiecie, nawet bardzo ubogiej.

W jego myśli nagle się wdarł głos służącego. Peveridge najwyraźniej zamierzał zaspokoić swój nieustający apetyt na plotki, zwłaszcza że miał dwuosobowe audytorium.

- Panna Winstanley to prawdziwa dama, wasza lordowska mość, a na dodatek dziedziczka pokaźnego majątku, bez dwóch zdań - zagadnął.

- Czyżby? - odezwał się pan Lewiston. Rozparty w fotelu, sączył bursztynowy płyn z kieliszka. - Proszę, proszę.

- George, błagam, nie zachęcaj go - zaprotestował lord Amburley. - Od lat usiłuję wykorzenić z niego tę godną potępienia skłonność do plotkowania, a dwa lub trzy nieostrożnie wypowiedziane przez ciebie zdania mogą zniweczyć moje plany.

Służący uśmiechnął się szeroko do pana Lewistona, jakby chciał podkreślić, że żadne starania pracodawcy nie wyleczą go z tej skłonności.

- Leigh, zamierzam wyciągnąć z ciebie prawdę. Czyżbyś ani trochę nie był zainteresowany sytuacją materialną panny Winstanley?

- Wiem wszystko, co chciałbym wiedzieć o tej damie

- odparł lord. - Jest młoda i ładna, to pewne. Jeśli wierzyć Peveridge'owi, jest także bogata. Sam mogłeś dojść do tego wniosku, gdybyś zwrócił uwagę na jej sposób podróżowania. Wówczas nie musiałbyś odwoływać się do źródeł Peveridge'a.

- W tym momencie służący odchrząknął, jakby przygotowywał się do sprzeciwu, lecz zamknął usta, napotkawszy surowe spojrzenie pracodawcy. Po krótkiej przerwie lord ciągnął:

- Peveridge bez wątpienia udzieli ci szczegółowych informacji na temat jej rodziny i ambicji matrymonialnych. Osobiście nie mam o nich pojęcia, nic też mnie one nie obchodzą. Bogata panna Winstanley to rozpieszczona osóbką. Bez wątpienia zawsze spełniano każdą jej zachciankę.

- Jak możesz sugerować coś podobnego? - oburzył się pan Lewiston. - Przecież sam przyznałeś, że nic o niej nie wiesz.

- Doskonale znam ten typ kobiet. Czy porównałeś suknie naszych nowych znajomych? Młodsza jest ubrana w drogi strój, starsza nosi się nadzwyczaj skromnie. Modna suknia kosztowała zapewne więcej niż roczne wynagrodzenie starszej z pańien. Na dodatek zwróciła się do niej „Winny”... Jeśli ktokolwiek wątpiłby w gorszą sytuację życiową starszej damy, to jedno słowo wyjaśniłoby wszystko.

- Niby dlaczego? Przecież to może być jej imię, sam przyznaj. Dajmy na to Winifred.

- Śmiem wątpić, George. Zwróciłeś uwagę, jak się zarumieniła? Moim zdaniem, była zawstydzona.

Lord Amburley dopiero teraz się zorientował, z jaką uwagą odnotowywał reakcje starszej z pańien Winstanley.

- Sprawiała wrażenie nieco spiętej, przyznaję, lecz złożyłem to na karb kłopotliwej sytuacji - oświadczył Lewiston. - Każdy jednak przyzna, że wykazałeś daleko idącą uprzejmość i życzliwość w stosunku do tej osoby. Co więcej, okazałeś ubogiej krewnej nieporównanie więcej względów niż damie.

- Dama miała ciebie do obrony, przyjacielu, i do niczego nie byłem jej potrzebny. Za to druga z pańien nie miała nikogo, żadnego opiekuna, żadnego wsparcia. Ona jest... - Urwał w pół zdania. Nie wiedział, dlaczego postanowił zachować dla siebie ocenę ubogiej panny Winstanley. Nie chciał na ten temat rozmawiać nawet z przyjacielem. - Pragnąłem tylko pomóc jej w odzyskaniu wewnętrznej równowagi. Cieszę się, jeśli mi się powiodło.

- Wrodziłeś się w swoją matkę - zauważył Lewiston po

dłuższym namyśle. - Troszczysz się o biednych i słabszych. Może powinieneś założyć fundację pomocy uboższym starszym pannom?

Lord Amburley się uśmiechnął.

- Brakuje mi dostatecznych środków, George, o czym doskonale wiesz - odparł. - Zresztą, pomijając wszystko inne, jeden filantrop w rodzinie Stansfieldów w zupełności wystarczy. Moja mama zajęła się działalnością charytatywną, choć uwagę skupiła wyłącznie na sierotach. Dla kontrastu, ty zdecydowanie powinieneś wspierać tak szlachetną sprawę. Dlaczego nie postąpisz zgodnie z własną sugestią?

- Nie nadaję się do tego - odparł Lewiston. - Obawiam się, że podpadam pod kategorię rozpieszczonych lekkoduchów.

Następnego ranka padał deszcz i wszyscy chodzili jak struci. Isabella niecierpliwie czekała w swoim pokoju, aż dżentelmeni wreszcie opuszczą zajazd. Okropną brązową suknię wymieniła na skromny, lecz modny strój podróżny w kolorze ciemnozielonym, który tuż przed wyjściem zamierzała ukryć pod prostą, ciemną pelisą. Miała także kapelusz do kompletu, ale nawet przez myśl jej nie przeszło wkładać go, nim znajdzie się w powozie i oddali na bezpieczny dystans wielu mil od pchowego zajazdu. Póki co planowała ukrywać włosy pod sfatygowanym, brązowym czepkiem.

Teraz najbardziej interesowało ją uniknięcie spotkania z lordem Amburleyem. Nie ośmieliłaby się nawet zajrzeć do salonu z obawy przed zetknięciem się z tym arystokratą. W każdej chwili mógł przyjść, aby spytać nowe znajome o samopoczucie.

Zadecydowała, że dostatecznie długo się umartwiała. Po-

stanowiła wyjechać bez pożegnania z lordem Amburleyem, nawet jeśli konsekwencją miało być pozostawienie po sobie złego wrażenia.

Ponownie podeszła do okna, aby sprawdzić, czy panowie opuszczają zajazd. Z ulgą stwierdziła, że opisany przez Sopię powóz stoi na podwórzu, gotowy do drogi. Pomimo zaaferowania mimowolnie dostrzegła, że konie w zaprzęgu są doskonałej jakości. Innymi słowy, pan Lewiston mógł być bogaty. Isabella ciężko westchnęła. Szkoda, że jej poczynania stanęły na przeszkodzie marzeniom Soppii.

Gwar głosów w salonie obok wyrwał Isabellę z rozmyślań. Usłyszała kuzynkę, która rozmawiała z jakimś mężczyzną. Towarzyszyła jej Mitchell, zatem Isabella nie musiała przyłączać się jako przyzwoitka.

Podeszła do drzwi i stanęła tak, aby wszystko słyszeć. Powiedziała sobie stanowczo, że to jej obowiązek. Ostatecznie stała na straży cnoty Sophie, czyż nie?

Okazało się, że męski głos należał do pana Lewistona. Doradzał damom, aby wstrzymały się z podróżą do czasu ustania deszczu. Obawiał się, że panna Sophia mogłaby się przeziębnić, jadąc w taką pogodę.

- Ale co z panem? - zatroskała się Sophia. - Czy nie planuje pan wyjazdu? Jestem pewna, że na podwórzu widziałam pańskie konie.

- To rumaki Amburleya, niestety - wyznał pan Lewiston uczciwie. - Wiele bym dał, aby należały do mnie.

- A tymczasem nie są na sprzedaż - rozległ się męski głos.

- Co za pech, prawda?

Ukryta za drzwiami Isabella wstrzymała oddech. Lord

Amburley był tuż obok. Sądząc choćby po powozie i koniach, to zamożny arystokrata. Z pewnością musiał prędzej czy później pojawić się w Londynie. Pytanie, co powstrzymywało go przed udziałem w przyjęciach w poprzednich sezonach?

Isabellę nagle olśniło. Czemu wcześniej na to nie wpadła? To oczywiste: służył w armii Wellingtona. Jak mogła przeoczyć coś tak oczywistego? Sposób bycia, postawa, aura stanowczości, która go otaczała, wszystko to zdradzało żołnierza. Na pewno dopiero co powrócił z frontu. Pomyślała, że bez wątpienia ma jakieś posiadłości. Och, oby tylko znajdowały się jak najdalej od Londynu i wymagały bezustannego nadzoru. Nie mogła znieść myśli o tym, że czeka ją następne spotkanie z tym człowiekiem.

Rozdział trzeci

Sophia wodziła wokół błyszczącymi oczami.

- Och, Isabello. Jeszcze nigdy nie widziałam równie pięknych tkanin. Czuję się jak... jak w skarbcu Aladyna.

- Zaczekaj, aż zobaczysz projekty madame - poradziła Isabella z uśmiechem.

Ciemne oczy Sophii otworzyły się jeszcze szerzej, gdy elegancka, ubrana na czarno dama ponownie weszła do saloniku, a wraz z nią gromadka służących, ugiętych pod ciężarem bel wyśmienitych jedwabi. Madame ruchem dłoni nakazała służbie cofnąć się pod ścianę, po czym zaprosiła klientki, by usiadły na fotelach.

- *Bien*, mademoiselle. - Rozpromieniona madame wpatrywała się w Isabelle, bez wątpienia uradowana perspektywą ogromnego zamówienia. - Pozostaję do usług.

- Sophio, zacznijmy może od prostych sukni porannych. - Isabella uśmiechnęła się zachęcająco. - Madame Florette ma nienaganny gust. Możesz śmiało kierować się jej oceną i wskazówkami.

- Mademoiselle Winstanley jest łaskawa przeceniać moje

możliwości - odparła modniarka, ale na jej ustach pojawił się uśmiech, świadczący o satysfakcji z usłyszanej opinii. - Mademoiselle Sophia to marzenie każdej krawcowej. Ten kolor włosów, ta figura...

Dobieranie oszałamiającej liczby sukni dla Sophii zajęło cały ranek. Isabella cieszyła się w duchu, że zawczasu poprosiła madame o unikanie rozmowy o cenach. Biedni rodzice Sophii nie mogli się dowiedzieć, ile pieniędzy będzie kosztowała odzież ich najstarszej córki. Swoje skromne środki przeznaczali na edukację pięciu synów i spłatę długów. Najwyraźniej nie obchodziło ich, że córki skazane są na staropanieństwo. Isabella uważała siebie za starą pannę i postanowiła, że nie dopuści do tego, aby podobny los spotkał kuzynkę. Zamierzała dołożyć wszelkich starań, aby dziewczyna stała się atrakcyjną partią. Była też gotowa zataić przed oszczędnymi rodzicami kuzynki wydatki związane z uczestnictwem w sezonie. Nie wątpiła, że z otwartymi ramionami przyjmą każdego zamożnego adoratora.

- Panno Winstanley, właśnie dostarczono mi wyjątkowo piękny jedwab o barwie jadeitu, przetykany złotem. Idealnie pasuje do pani koloru włosów oraz karnacji. Jestem pewna, że świetnie wyglądałaby pani w balowej sukni tego koloru. - Madame zamaszystym ruchem dłoni posłała służącą po następną belę materiału.

Jadeit ze złotem był tak piękny, że nie sposób było mu się oprzeć.

- Z jasnozielonymi dodatkami, mademoiselle, ten akwamarynowy atłas doskonale wydobyłby kolorystykę jedwabiu... A na ramionach widziałabym szal ze złotej gazy. - Madame energicznie gestykulowała. - Przygotujemy także specjalne ozdoby do

włosów. To chyba dobry pomysł? Połączenie zieleni sukni oraz zieleni oczu. Efekt gwarantowany, śmiem twierdzić.

- Isabella, tego się nie da opisać słowami. Po prostu musisz to mieć - orzekła Sophia.

Isabella dała za wygraną. Doskonale wiedziała, że suknia będzie dla niej idealna. Między innymi za sprawą cudownych kreacji madame Florette Isabella Winstanley mogła pochwalić się przynależnością do grona najlepiej ubranych kobiet w Londynie. Miała teraz na sobie suknię podróżną w kolorze szmaragdowozielonym, gustowny kapelusik tej samej barwy, modnie ułożony na złocistomiodowych loczkach. Choć w tym sezonie brunetki były najbardziej rozchwytywane, Isabella powszechnie zwracała na siebie uwagę oryginalną urodą od czasu przyjazdu do Londynu.

Śmiała się cicho wraz z Sophią, gdy wyszły na dwór, aby ponownie wsiąść do powozu. Skupiona na rozmowie, Sophia nie zauważyła na swojej drodze jakiegoś dżentelmena i omal na niego nie wpadła.

- Och, najmocniej przepraszam - zaczęła i przerwała zdumiona. - Przecież to pan Lewiston! Och! - Na jej twarzy momentalnie wykwitły intensywne rumieńce. - Ja... nie sądziłam - jękała się. - Nie podejrzewałam, że spotkam pana w Londynie... - Zawiesiła głos, nie będąc w stanie wykrztusić ani jednego słowa więcej.

Pan Lewiston pośpieszył jej na ratunek.

- Panno Winstanley, jakże się cieszę z naszego spotkania. Trudno sobie wyobrazić, jak bardzo żałowałem, że nie porozumieliśmy się w sprawie pani londyńskiego adresu. Chyba pozwoli mi pani wpaść do siebie z wizytą?

Sophia nie miała wyboru, musiała się zgodzić.

- Zatrzymałam się przy Hill Street, u mojej matki chrześcijańskiej, lady Wycham - wyjaśniła. - Jestem pewna, że z ochotą pana pozna.

- Czy uczyni mi pani zaszczyt i przedstawi mnie pani swojej towarzyszcze? - spytał pan Lewiston, życzliwie spoglądając na Isabellę.

- Mojej... towarzyszcze? - wykrztusiła Sophia i nagle poszarżała na twarzy.

- O ile mnie pamięć nie myli, jeszcze nie miałem okazji przedstawić się tej damie - wyjaśnił pan Lewiston cierpliwie, nie zwracając uwagi na zakłopotanie Sophii.

Isabella postanowiła interweniować, by ratować sytuację. Wyciągnęła rękę i z satysfakcją zauważyła, że jej dłoń nie drży ani odrobinę.

- Panie Lewiston, nazywam się Isabella Winstanley i jestem daleką kuzynką Sophii. Lady Wycham z ochotą pana pozna, nie mam co do tego wątpliwości. Słyszałyśmy o pana rycerskim zachowaniu w północy, kiedy uratował pan Sophie.

Tym razem pan Lewiston wpadł w popłoch, gdy ścisnął wyciągniętą ku sobie dłoń.

- Rzeczywiście, proszę pani... - bąknął i dodał: - Nie zrobiłem jednak nic wielkiego. Każdy dżentelmen na moim miejscu postąpiłby tak samo, jestem tego pewien. Przecież trzeba pomagać damom w potrzebie... - Pan Lewiston popatrzył na Sophie. Najwyraźniej odzyskał równowagę, bo spytał: - Czy zatem mogę odwiedzić panią jutro?

W odpowiedzi Sophia uśmiechnęła się i lekko skinęła głową. Nadal nie była w stanie wykrztusić ani jednego sensow-

nego zdania. Pan Lewiston uklonił się, pomógł obu pannom wsiąść do powozu, a na koniec odprowadził je wzrokiem, gdy odjeżdżały.

Sophia opadła na poduszki jak najdalej od okna. Ukryła twarz w dłoniach, mimowolnie przekrzywiając nowy czepek, i cicho załkała.

Także Isabella nieco poblądła, niemniej dziecinne i histeryczne zachowanie kuzynki nie przypadło jej do gustu. Przez cały czas intensywnie rozmyślała nad tym, jak wybrnąć z sytuacji, w której nieoczekiwanie obie się znalazły. Na szczęście w niczym nie przypominała tamtej kobiety z zajazdu - byle jak ubranej, nieuprzejmej, kłótlivej. Mimo to nie mogła sobie pozwolić na popełnienie błędu.

- Weź się w garść - oznajmiła stanowczo. Chwyciła podopieczną za ramię i lekko nią potrząsnęła. - Nie rozpoznaj mnie. I nie rozpoznaj, jeżeli będziemy postępować przebiegle i ostrożnie. Nadal będę zachowywała się tak, jakbyśmy dopiero co się poznali, a ty postarasz się umiejętnie wspierać mnie w tej grze. Jeśli pan Lewiston spyta cię o twoją „towarzyszkę” - choć zaręczam ci, że nie niższy się do tego stopnia - wówczas wyjaśnisz mu, że jestem ze swoją rodziną.

- Och, nie potrafiłabym tak powiedzieć! - zaprotestowała Sophia, usiłując osuszyć oczy skrawkiem koronki. - Nie mam twojego talentu aktorskiego. Winny, błagam, nie proś mnie, bym udawała tak jak ty. - Jej głos wyraźnie drżał. Nie ulegało wątpliwości, że lada moment panna wybuchnie płaczem.

- To konieczne - oświadczyła zdecydowanie Isabella i popatrzyła na kuzynkę tak surowo, że napływające jej do oczu łzy natychmiast znikły. - Proszę cię, byś powiedziała tylko

i wyłącznie prawdę. Przecież Winny naprawdę przebywa ze swoją rodziną. - Spojrzenie Isabelli złagodniało. - Pamięta jednak: od tej pory nie wolno ci zwracać się do mnie tym przezwiskiem. Jeśli to zrobisz, z całą pewnością nas zdradzisz nie ma dwóch zdań.

Obie panny nie miały zbyt wiele czasu na rozważania o komplikacjach, związanych z nieuchronną wizytą pana Lewistona, gdyż skupiły uwagę na przygotowaniach do pierwszego przyjęcia, czyli *soiree* lady Bridge, zaplanowanego na ten wieczór. Chociaż do Londynu jeszcze nie zjechała cała śmietanka towarzyska, Isabella zdecydowała, że kuzynka powinna zacząć zawierać pierwsze znajomości, aby nie poszła na pierwszy duży bal kompletnie nieobyta.

Na przyjęcie Sophia wybrała najładniejszą z wieczorowych sukien, które przywiozła z Yorkshire. Kreacje madame Florettin nie mogły być gotowe wcześniej niż za kilka dni, bez względu na to, ile krawcowych nad nimi pracowało. Sophia, która doskonale radziła sobie z igłą i nitką, nie musiała się martwić, ponieważ suknia własnej roboty prezentowała się nad wyraz atrakcyjnie.

- Ogromnie ci dziękuję za wypożyczenie perel - odezwała się Sophia, dołączywszy do Isabelli w holu.

- Wyglądasz znakomicie. W różowym jest ci naprawdę do twarzy.

- A ty jesteś wprost olśniewająca - odparła Sophia, z podziwem zerkając na klasyczną suknię Isabelli, uszytą z jedwabiu w kolorze starego złota. Do tego kuzynka włożyła misterny złoty naszyjnik i kolczyki. - Tak sobie wyobrażam królowny z bajek.

W skrytości ducha Izabella była zadowolona ze swojego wyglądu. Podziękowała kuzynce za pochlebny ocenę, po czym ją przestrzegła.

- Nie powinnaś jednak mówić takich rzeczy. W moim wieku kobiety bardziej przypominają niegodziwe wiedźmy niż dobre wróżki.

- Absurd - zabrzmiał głos starszej osoby. - Jak zwykle traktujesz siebie niesprawiedliwie surowo. Moja droga, prezentujesz się naprawdę wspaniale.

- Och, ciciu - zaprotestowała Isabella. - Jak mam dbać o cerę, skoro obie wywołujecie na mojej twarzy rumieniec wstydu?

Lady Wycham puściła ten sprzeciw mimo uszu.

- Zbierajcie się, moje drogie, powóz czeka. - Niemłoda dama, ubrana w eleganckie fiolety i lekko wsparta na hebanowej lasce, ruszyła ku schodom.

Zaledwie dziesięć minut po przyjeździe na miejsce Sophia swobodnie gawędziła z dwiema siostrzenicami gospodarza, podczas gdy jego żona siedziała obok lady Wycham. Obie damy rozmawiały z ożywieniem.

- Moja droga, może zechcesz nas uraczyć odrobiną muzyki? - zagadnęła Isabellę sir Thomas. - Twój śpiew niezmiennie sprawia nam wszystkim ogromną przyjemność.

Isabella skłoniła głowę i podeszła do fortepianu. Na początek zagrała niemieckiego menueta, którego łagodne brzmienie bynajmniej nie uciszyło rozmów w pomieszczeniu. Potem otworzyła książkę z włoskimi piosenkami i zaśpiewała niskim, głębokim głosem, któremu akompaniowała cichymi pasażami. Niemal w tej samej chwili, gdy zaczęła śpiewać, goście umilkli i znieruchomieli, zachwyceni urokiem jej pięknego altu. Sir

Thomas obserwował ją z błogim uśmiechem na ustach. Nikt nie śmiał się poruszyć, aby nie zakłócić śpiewu.

Po wykonaniu trzech utworów Isabella zamierzała wstać od instrumentu, lecz spotkała się z powszechnym sprzeciwem. Goście zaczęli chóralnie prosić, by zechciała zagrać coś na bis. Skinęła głową na znak zgody, choć czuła, że na policzki wkradł się zdradziecki rumieniec.

- Dobrze - powiedziała głośno i uśmiechnęła się do zebranych. - Ale tylko jedna piosenka - zastrzegła się.

Tym razem jej wybór padł na całkowicie odmienny w charakterze utwór, smutną włoską balladę, którą zaśpiewała cicho, lecz z nieopisaną ekspresją. W pokoju panowała idealna cisza, nikt nie śmiał się choćby poruszyć, aż przebrzmiała ostatnia nuta. Dopiero wtedy wybuchł spontaniczny entuzjazm. Goście głośno bili brawo, owacją nie było końca.

Isabella nie kryła zadowolenia. Miała świadomość, że jej występ się udał. Oderwała wzrok od nut, aby podziękować słuchaczom... i popatrzyła prosto w surowe, ciemne oczy lorda Amburleya.

Przez chwilę siedziała nieruchomo, kompletnie oszłamiona. Jak mogło do tego dojść? Pod wpływem uważnego spojrzenia lorda ponownie się zarumieniła. Usiłowała jednocześnie zapamiętać nad sobą i za wszelką cenę znaleźć wyjście z kłopotliwej sytuacji. Jak powinna się zachować? Tak trudno przychodziło jej zebrać myśli, kiedy czuła na sobie przenikliwy wzrok tego mężczyzny. Czyżby ją rozpoznał? Wielkie nieba, zbliżał się do fortepianu! Pośpiesznie zerwała się ze stołka, aby uniknąć spotkania, lecz było już za późno. Sir Thomas stał tuż przed Isabellą.

- Zdaje mi się, że nie miałaś okazji poznać barona Amburleya

odezwał się przyjacielskim tonem. - Przez kilka lat przebywał poza krajem. Tak to bywa na wojnie, sama rozumiesz. Dzisiejszego wieczoru trochę się spóźnił, ale na szczęście przybył w porę, by posłuchać, jak śpiewasz. Czy mogę ci go przedstawić?

Oszołomiona Isabella machinalnie skinęła głową. Usiłowała odzyskać panowanie i uporządkować ogarnięte chaosem myśli. Przede wszystkim zrozumiała, że ten człowiek nie może być taki, za jakiego wzięła go za pierwszym razem, gdy spotkali się w zajeździe. Nobliwa lady Bridge nie przyjmowała byle kogo.

- Panno Winstanley - ciągnął sir Thomas oficjalnym tonem, nieznacznie się przesuwając, aby objąć wzrokiem jego lordowską mość. - Czy mogę przedstawić barona Amburleya?

- Sługa uniżony. - Jego lordowska mość znieruchomiał po drugiej stronie instrumentu. Izabella spostrzegła, że trzymał się na dystans i zarazem uważał na to, aby nie wydać się nieuprzejmym. Ukłonił się, lecz nie podszedł bliżej. - Gratuluję udanego występu - powiedział. - Ma pani... nadspodziewanie niezwykły głos. - Mówił chłodnym, pozbawionym emocji tonem i sprawiał wrażenie bardzo oficjalnego.

Isabella grzecznie dygnęła i uniosła kąciki ust na tyle nieznacznie, że nie zauważył jej uśmiechu. Poczowała, że wcześniejsza słabość ustępuje pod naporem złości. Jednak zbyt wyrozumiała i łagodnie potraktowała tego człowieka. Może nie jest hultajem, ale z pewnością zachowuje się arogancko i bezczelnie. W przeszłości wielokrotnie gratulowano jej wspaniałego głosu i umiejętności śpiewania, lecz zimne i wyniosłe słowa „nadspodziewanie niezwykły” z pewnością nie były określeniem, którego by oczekiwała. Niewiele brakowało, a otwarcie okazałby jej lekceważenie! Skąd tyle pogardy w tym człowieku?

Postanowiła nie dać się sprowokować. Jeśli ma śmiałość, niech sam zacznie uprzejmą pogawędkę, uznała. Gdy popatrzyła Amburleyowi prosto w oczy, uważny obserwator dostrzegłby w jej spojrzeniu wyzywający błysk.

Nawet jeśli lord Amburley zwrócił na to uwagę, w żaden sposób nie dał tego po sobie poznać. Przynajmniej Isabella niczego nie dostrzegła. Sprawiał wrażenie całkowicie wyzute-go z wszelkich ludzkich uczuć. Stał przy fortepianie, wyprostowany i sztywny, obserwując Isabellę spod na wpół przy-mkniętych powiek.

Jego lordowska mość ponad wszelką wątpliwość nie zamie-rzał przedłużać rozmowy. Isabella również woląла zakończyć ją jak najszybciej.

- Panowie, proszę o wybaczenie, lecz muszę dołączyć do la-dy Wycham - oznajmiła uprzejmie i obróciła się, by odejść.

Sir Thomas ze zrozumieniem skinął głową. Reakcja lor-da Amburleya sprowadziła się do symbolicznego ukłonu. Nie odrywał wzroku od Isabelli. Gdy oddalała się ku ciotecznej babce, wyraźnie wyczuwała na plecach świdrujący wzrok. Mi-mo to udało się jej zapanować nad emocjami, iść miarowym krokiem, nie przyśpieszać. Nawet jeśli w głębi duszy czuła, że ucieka od tego mężczyzny, on z całą pewnością nie mógł tego zauważyć. Nic nie zdradzało jej wewnętrznej słabości.

- Ach, Isabello! - wykrzyknęła lady Wycham. - Co się sta-ło? Jesteś biała jak kreda. Źle się czujesz? Moja droga, czyż-by to ból głowy? Naprawdę nie powinnaś była zgadzać się na tak długi występ.

- Przeciwnie, czuję się doskonale. Naprawdę. Po prostu bardzo dużo ludzi zebrało się w jednym pomieszczeniu i jest

mi nieco duszno. Zapewniam cię, ciociu, że za moment dojdę do siebie.

Odetchnęła głęboko i rozejrzała się po pokoju. Poczowała nieopisaną ulgę, gdy w zasięgu wzroku nie dostrzegła lorda Amburleya. Na jej policzki powróciły zdrowe rumieńce.

Zapomniała jednak o Sophii, która z drugiego końca sali dawała jej gorączkowe znaki. Przypomniała sobie, że lord Amburley w żaden sposób nie dał po sobie poznać, że ją rozpoznaje. Przy odrobinie szczęścia mogła liczyć na to, że całkowicie zapomniał o spotkaniach z „Winny”.

Sophia zaciągnęła Isabellę do zacienionej wnęki, zdecydowana za wszelką cenę dowiedzieć się, jak wygląda sytuacja.

- Co on powiedział? - dopytywała się gorączkowo. - Jak myślisz, rozpoznał cię? Och, co my teraz zrobimy?

- Moja droga, tylko spokojnie. Panujemy nad sytuacją - odparła Isabella, bynajmniej nieprzekonana o prawdziwości swoich słów. - Jestem absolutnie pewna, że nie ma powodów do zdenerwowania. Z pewnością lord Amburley mnie nie rozpoznał. Zostaliśmy sobie przedstawieni przez sir Thomasa, i tyle. - Aby powstrzymać ewentualne protesty Sophii, dodała: - Lord Amburley rozpozna ciebie, gdy się przywitacie, to oczywiste. Musisz go potraktować tak jak każdego innego dżentelmena. Pamiętaj tylko, że twoja towarzyszka, „Winny”, wyjechała do rodziny. Możesz powiedzieć, całkowicie zgodnie z prawdą, że zatrzymałaś się u swojej matki chrzestnej oraz dalekiej kuzynki Isabelli. Jak sądzisz, czy uda ci się uporać z tym zadaniem? - Łagodnie pogłaskała kuzynkę po rękę.

- Postaram się - obiecała Sophia, wyraźnie pobladła i spięta.

Nieuchronne spotkanie z lordem Amburleyem nastąpiło przed północą podczas kolacji, kiedy Isabella zaczęła już nieśmiało liczyć na to, że baron opuścił przyjęcie. Ona i Sophia zasiadały w gronie tych samych młodych ludzi, do których dołączyły wcześniej. Wszyscy świetnie się bawili, korzystając z gościnności lady Bridge.

Isabella nie tyle dostrzegła, ile wyczuła pojawienie się lorda Amburleya. Lekko obróciła głowę, by kątem oka widzieć drzwi, i wtedy go zauważyła. Stał przy wejściu, pochłonięty rozmową. Zaciśnęła dłonie, aby powstrzymać ich mimowolne drżenie.

Oby tylko nas nie spostrzegł, modliła się w duchu. A jeśli nas dostrzeże, obym tylko się nie zaczerwieniła. Wielkie nieba, dlaczego tak dramatycznie brak mi opanowania? Co takiego skrywa w sobie ten mężczyzna, że tak bardzo się denerwuje? Być może jest przyzwyczajony do tego, że wprawia innych w zakłopotanie, ze mną jednak nie pójdzie mu tak łatwo.

Usiłując ukryć zdenerwowanie, ostrożnie wypięła łyk szampana z wysokiego kieliszka.

- Panno Winstanley - usłyszała za plecami dobrze znany głos - miło mi widzieć panią ponownie. - Isabella drgnęła niespokojnie i odwróciła się. Dopiero wówczas zrozumiała, że te słowa kierowane są do Sophii, nie do niej. - Najmocniej przepraszam - zmitygował się baron. - Powinienem był zwrócić uwagę, że mam przyjemność z obiema pannami Winstanley. Panno Sophio, czy zamierza pani pozostać w Londynie na cały sezon?

Sophia z godnym podziwu opanowaniem odparła, że i owszem. Po krótkiej i uprzejmej wymianie zdań lord Amburley odszedł pośpiesznie.

Isabella odnotowała, że jego lordowska mość ani słowem nie wspomniał o „Winny” ani też nie dążył do przedłużenia rozmowy. Wytlumaczenie wydawało się oczywiste: baron nie poświęcił jej choćby jednej myśli. Z niewiadomych powodów zrobiło się jej przykro.

- Lord Amburley najwyraźniej nie przepada za swobodnymi pogawędkami - zwróciła się do kuzynki. - W zaistniałych okolicznościach to chyba nawet dobrze.

- Cieszę się, że sobie poszedł - wyznała Sophia. - W jego wzroku dostrzegam coś, co budzi moje przerażenie. Odniosłam wrażenie, jakby potrafił czytać mi w myślach.

Isabella zrobiła wielkie oczy. Nagle zrozumiała oczywisty fakt: kiedy siedziała przy fortepianie, zwróciła uwagę na przenikliwe, budzące niepokój spojrzenie barona. Wówczas nie potrafiła jednak wyrazić swych uczuć słowami. Teraz... teraz musiała to przyznać: rozgniewany lord Amburley musiał być bardzo niebezpieczny i lepiej nie wchodzić mu w drogę.

Rozdział czwarty

Damy z wyższych sfer odsypiały uciechy poprzedniej nocy, lecz lord Amburley miał co innego do roboty. Nie zarzucił żołnierskiego zwyczaju wstawania z kurami, choć obecnie przeznaczał poranki na konną jazdę, a nie na inspekcję oddziałów. Pusty park zachwycał go specyficznym urokiem. Wczesnym rankiem czuł się tam naprawdę wolny. Później, w ciągu dnia, musiałyby znosić ciekawskie spojrzenia licznych przypadkowych przechodniów. Sztywna, krępująca etykieta nie odpowiadała człowiekowi czynu, za jakiego się uważał.

Był piękny, wiosenny poranek, lecz Amburley prawie nie zwracał uwagi na śpiew ptaków ani na pączkujące drzewa. Potężny siwek, którego dosiadał, wprost wyrwał się do galopu po świeżej, pokrytej rosą trawie, lecz jeździec żelazną dłonią zmuszał go do spokojnego marszu stępa. Rumak co pewien czas potrząsał tylko głową na znak protestu.

Lord Amburley był myślami w salonie sir Thomasa, wsłuchując się w oszałamiająco piękny głos i usiłując rozwikłać zagadkę jego właścicielki. Gdy śpiewała, obserwował ją z najwyższą uwagą. Była niespotykane piękna - jej cudowne, złociste wło-

sy i jasna cera budziły jego nieklamany zachwyt i były dla niego istnym objawieniem. Jedyne niezapomniane, szarozielone oczy świadczyły o tym, że urokliwą śpiewaczkę spotkał wcześniej; bez trudu zorientował się w mistyfikacji. Dama doskonale nad sobą panowała do czasu, gdy ujrzała właśnie jego, lorda Amburleya. I dopiero wtedy wyraźnie się zdenerwowała, podobnie jak panna Sophia. Trzeba przyznać, że w jadalni starannie maskowała niepokój. Najwyraźniej jest dobrą aktorką.

Właściwie kim jest w rzeczywistości? Z kim miał do czynienia? Na drodze, gdy ujrzał ją po raz pierwszy, wyglądała jak uboga krewna o ciętym języku. Poza tym bardziej dbała o dobre samopoczucie biednego Jonaha niż o uprzejmość względem wybawcy. Teraz przeistoczyła się w damę z najwyższych londyńskich sfer. Rzecz jasna, jedno z jej wcieleń musiało być fałszywe. Gdy przypomniał sobie jej dające się wyrazić nie zauważyć poczucie winy poprzedniego wieczoru, od razu zrozumiał które.

Tak czy owak, mimowolnie ją podziwiał. Dostrzegał w niej nie tylko zjawiskową urodę, lecz także bogatą osobowość. Czyż jednak jej niewybaczalne zachowanie nie powinno zostać potępione przez człowieka o konserwatywnych poglądach?

Siwek ponownie potrząsnął łbem, tym razem energiczniej i gwałtowniej niż poprzednio.

- W porządku, stary druhu. Postawiłeś na swoim. Uważasz, że dzisiejszego ranka nie ma ze mnie żadnego pożytku, co? To się jeszcze okaże, przyjacielu. - Pozwolił koniowi popędzić na złamanie karku. Zwierzę musiało solidnie się zmęczyć, dzięki temu utrzymywało dobrą formę. Gdyby tylko problemy Amburleya dało się rozwiązać w tak prosty sposób!

Około dziesiątej, kiedy lord Amburley raczył się lekkostrawnym śniadaniem w wynajętym domu przy Jermyn Street, kamerdyner zameldował przybycie pana Lewistona.

- Wielkie nieba, George, czemu zerwałeś się o tak wczesnej porze? - zapytał baron, ruchem dłoni zapraszając przyjaciela do stołu. - Nie podejrzewałem, że zjawisz się przed południem. Co bladym świtem sprowadza cię do mojego domu?

- Mam interesujące wieści - odparł Lewiston. - Rzecz w tym, że wczoraj, zupełnym przypadkiem, natknąłem się na pannę Sophię Winstanley. Czy przypominasz sobie tę młodą damę? Zdobyłem jej adres w Londynie, co za niebywale szczęście! Zamierzam złożyć wizytę, i to jeszcze dzisiaj. Czy zechcesz mi towarzyszyć?

Lord Amburley przez moment zwlekał z odpowiedzią.

- Doprawdy? - spytał w końcu. - Czy nadal wygląda tak uroczo, jak wówczas?

- W rzeczy samej, prezentuje się prześlicznie. Na dodatek była niesłychanie ożywiona, moim zdaniem, znacznie bardziej niż wówczas, w zajeździe. Uważam, że ta pyskata kobieta, która jej towarzyszyła, miała na nią fatalny wpływ. Panna Winstanley wydawała się o wiele pogodniejsza, gdy nie było przy niej tamtej piekielnicy.

- Panna Winstanley była sama? - spytał lord Amburley ze zdumieniem.

- Ależ skąd - zaprzeczył pan Lewiston. - Towarzyszyła jej daleka krewna, panna Isabella Winstanley. Jest znacznie starsza od panny Sophii i pełni rolę jej przyzwoitki. Chyba jednak powinienem cię przestrzec, że to niebywale elegancka dama. Cóż, może niezbyt piękna, ale zdecydowanie reprezentacyjna.

Lord Amburley zmarszczył czoło. Co też wygadywał jego przyjaciel? W jego opinii Isabella Winstanley była nadzwyczaj interesująca, wręcz olśniewająca, czyż nie? Uznał, że jednak nie powinien dyskutować na ten temat z Lewistonem.

- A co się stało z tamtą towarzyszką podróży? - zainteresował się. - Z tą nieszczęsną Winny, o ile dobrze zapamiętałem jej imię?

- Nie wiem. Zresztą, co to ma do rzeczy? Chyba nie zamierzasz ulec następnemu atakowi filantropii, prawda, Leigh?

- Nie, nie zamierzam. Po prostu jestem ciekaw. - Lord Amburley z zainteresowaniem oglądał imbryk. - Opowiedz mi o tym nieoczekiwanym spotkaniu. Chętnie też dowiem się czegoś bliższego na temat owej dalekiej kuzynki.

- Właściwie niewiele jest do dodania. Panna Winstanley... Mam na myśli pannę Sphię Winstanley, niemal wpadła na mnie przed pracownią madame Florette. Zamieniliśmy kilka słów. Panna Sophia przedstawiła mnie swojej krewnej, a następnie zakomunikowała, że zatrzymała się u lady Wyham przy Hill Street. Lady Wyham jest jej matką chrzestną, jeśli cię to interesuje.

- Hm, ciekawe... Choć przyznam, że nie znam tej damy, niestety - odparł baron.

- Wiesz co, Leigh, czasami ręce opadają, gdy się z tobą rozmawia - wyznał szczerze George. - Do licha, przecież nie oczekiwałem od ciebie, że będziesz znał lady Wyham. Po prostu chciałem przekazać ci najnowsze wieści. Gdybyś tylko pozwolił mi skończyć...

- Och, to jeszcze nie koniec? - Jego lordowska mość poprawił się na krześle i spokojnie wypił łyk kawy.

- Kenley opowiedział mi wszystko o pannach Winstanley. Twój służący, Peveridge, miał słuszość. Ta młoda panna jest dziedziczką. Wszystko wskazuje na to, że lady Wyham również jest ogromnie majątna, a panna Winstanley to jej najbliższa krewna. Zgodnie z powszechną opinią, odziedziczy wszystko. Śmiem twierdzić, że stanie się najsmakowitszym kąskiem sezonu - jest niebywale piękna, ma świetne pochodzenie i na dodatek wniesie w posagu fortunę.

- Za sprawą Kenleya rzeczywiście ma szansę znaleźć się w centrum uwagi. Ten człowiek to plotkarz pierwszej wody. Nigdy nie pojmowałem, dlaczego zaprzepaszcza własne szanse na zdobycie ręki jakiejś dziedziczki, rozpowszechniając wszelkie możliwe nowiny po całym Londynie. Ostatecznie wszyscy wiedzą, że tonie w długach. Jak rozumiem, zamierzasz ustawić się na pierwszym miejscu w kolejce kandydatów do tytułu męża tej młodej kobiety?

Lewiston w odpowiedzi popatrzył tylko na przyjaciela i pokijał głową.

- Jej fortuna nie jest mi do niczego potrzebna, o czym doskonale wiesz. Zależy mi wyłącznie na zacieśnieniu znajomości z tą młodą damą. Niewykluczone, że skorzystam też z okazji, aby przestrzec ją przed absztyfikantami, którymi mogą powodować niskie pobudki.

Amburley uświadomił sobie, że sprawa stała się poważna. Na dodatek wyczuł coś niepokojącego w tonie Lewistona...

- Tuszę, że nie zaliczasz mnie do tej kategorii, prawda, mój drogi George?

Lewiston nie krył rozbawienia.

- Ależ skąd. Nie, bynajmniej. Doskonale wiem, że nie po-

lujesz na żadną dziedziczkę, którą chciałbyś uczynić swoją żoną... a raczej w ogóle nie nosisz się z planami matrymonialnymi. Zresztą, nawet gdyby tak było, wątpię, czy wybrałbyś damę równie młodą i niewinną, jak panna Winstanley. Za jej kuzynka mogłaby bardziej przypaść ci do gustu. Powiedziałbym, że ma ćwierćwiecze za sobą, ale mimo wszystko całkiem nieźle się trzyma. W mojej opinii to jakaś niebogata krewna, całkowicie zależna od przychylności i hojności lady Wycham, zasadniczo więc nie stać by cię było... - Lewiston urwał na widok groźnie zmarszczonych brwi przyjaciela.

- Co się stało, Leigh?

- Byłbym ci niebywale wdzięczny, gdybyś nie wtykał nosa w moje prywatne sprawy, George. Wiem, że miałeś dobre intencje. .. Chwilowo ważne jest, bym zapobiegł sytuacji, w której zrobisz z siebie kompletnego osła.

Lewiston zaprotestował.

- Nie przesłyszałeś się, osła - potwierdził lord Amburley.
- Najwyraźniej nie przyjrzałeś się bliżej panie Isabelli Winstanley. Gdybyś to uczynił, rozpoznałbyś w niej tamtą, jak to wdzięcznie ująłeś, „piekielnicę”, towarzyszącą panie Sophii podczas naszego wcześniejszego spotkania.

Lewiston taką zrobił minę, jakby otrzymał cios w splot słoneczny.

- Przypadkiem spotkałem obie panie na wczorajszym przyjęciu u lady Bridge - kontynuował lord Amburley spokojnie.
- Panna „Winny” usiłuje zaprezentować się jako majątna dama, bez wątpienia w celu znalezienia męża, który zapewni jej dostatnie życie. Panna Sophia, zapewne w porozumieniu z lady Wycham, najwyraźniej niemalże zainwestowała w poprawę

wyglądu swojej towarzyski, która teraz prezentuje się jak dama z wyższych sfer. Przyznaję, zmiana jest oszałamiająca. Obecnie manieri panny „Winny” są nienaganne, rzecz jasna ale trzeba nadmienić, że często jedynym atutem ubogich jest uprzejme zachowanie. Wielka szkoda, że ta kobieta występuje w tak haniebnej maskaradzie. O wiele racjonalniej postąpiła by, znajdując sobie posadę guwernantki. Z całą pewnością ma wszelkie kwalifikacje, by wykonywać ten zawód. Dość powiedzieć, że gra i śpiewa wręcz anielsko.

Lewiston hałaśliwie odstawił filiżankę.

- Nie mogę w to uwierzyć - rzekł zbulwersowany.

- Czy potrafisz podać inne wytłumaczenie? Obaj spotkaliśmy pannę „Winny”. Żaden z nas nie wątpi w jej wyjątkowo niski status życiowy. Jeśli trafnie rozpoznałem ją jako pannę Isabellę, a zapewniam cię, stary druhu, że nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości, wówczas sytuacja wydaje się jasna. Twoja piękna i świeża jak stokrotka panna Sophia jest nie tylko bogata, nieodpowiedzialna i zepsuta, ale również gotowa popęlić oszustwo. Niewiele brakowało, a wprowadziłaby w błąd zarówno ciebie, jak i innych dżentelmenów z towarzyswa. Muszę przyznać, że nie jestem zaskoczony. Dziedziczki rzadko kiedy zwracają uwagę na taki drobiazg, jak moralność. Sumienie nie jest ich mocną stroną, niestety.

Lord Amburley wstał od stołu i podszedł do okna. Zamyślony, przypatrywał się ruchliwej ulicy.

- Widzę, że powątpiewasz w słuszność mojej diagnozy - zauważył po chwili. - To zrozumiałe. Sądzisz, że tak surowa ocena wynika z przykrych doświadczeń z damami z wyższych kręgów, których los mi nie szczędził. Właściwie wcale ci się

nie dziwię. Kiedy jednak wpadniesz na Hill Street i świeżym okiem spojrzysz na pannę Isabellę Winstanley, zobaczysz, że wówczas twoje wątpliwości rozwieją się bezpowrotnie. Wspomnisz moje słowa, gwarantuję.

- Amburley, jestem absolutnie pewien, że się mylisz - oznajmił oschle Lewiston i wstał z krzesła. - Z ogromną przyjemnością ci to udowodnię, i to jak najszybciej. Tak cudowna, uprzejma i wspaniała pod każdym względem dziewczyna, jak panna Sophia nie posunęłaby się do nikczemnego oszustwa. Nigdy w to nie uwierzę. To po prostu wykluczone.

- Wedle życzenia - odparł Amburley ze stoickim spokojem. - Ponieważ jednak przez najbliższych kilka godzin nie uda ci się sprawdzić rzetelności mojej oceny, proponuję skupić uwagę na przyjemniejszych sprawach. Mam ochotę zajrzeć dziś rano na ring u Jacksona. Wybierzesz się ze mną? Okazja do strzelenia mnie w twarz z pewnością poprawi ci humor.

- Bez wątpienia, pod warunkiem, że przedarłbym się przez twoją gardę - odparł Lewiston i zaśmiał się z przymusem. - To jednak tylko marzenie. Jesteś stanowczo zbyt sprawny jak na moje skromne możliwości. Wolę uniknąć twojego lewego prostego, dziękuję bardzo. Chętnie jednak ci potowarzyszę.

Ponownie w dobrych humorach, obaj panowie wyszli z domu i udali się do hali sportowej Dżentelmena Jacksona.

Chociaż Lewiston ubierał się zgodnie z najnowszymi trendami w modzie, a jego surdut zawdzięczał nienaganny krój niemal artystycznym umiejętnościom krawca, to i tak wyglądał zaledwie przyzwoicie w zestawieniu z wysokim, imponującym lordem Amburleyem. Lewiston bezustannie poprawiał

fular, zawiązany z niemal aptekarską precyzją po dwóch godzinach prób i najwyraźniej nieco zbyt ciasny.

- Wiesz, Leigh, tak sobie myślę, że chyba nie powinniśmy wchodzić do środka. - Westchnął i nerwowo szarpnął ozdobną tkaninę, otulającą szyję.

- George, czyżbyś chciał powiedzieć, że nie chcesz sprawdzić, jak się ma zachowanie panny Sophii do rzeczywistości?

- Co takiego? Nie, nie w tym rzecz! Chodzi mi o fular. Obawiam się, że nie prezentuje się tak, jakbym tego oczekiwał. Może powinienem...

W tym momencie wielkie drzwi się uchyliły. Na progu stanął kamerdyner lady Wycham i obrzucił przybyszów surowym spojrzeniem. Ucieczka nie wchodziła w grę.

Lady Wycham powitała ich przyjaźnie ze swojego miejsca na kanapie w niebieskim salonie.

- Sophia wszystko mi opowiedziała o pana bezcennej interwencji, drogi panie Lewiston. - Wyciągnęła ku niemu rękę. - Proszę mi wierzyć, jesteśmy ogromnie wdzięczne obu panom za pomoc.

- Nie zrobiliśmy nic takiego, proszę pani. - Pan Lewiston się zaczerwienił. - Z radością służyłem pomocą pani podopiecznej - dodał i zerknął z uśmiechem na Sophię, która siedziała u boku lady Wycham.

Starsza z panien Winstanley była zajęta pogawędką z innym gościem, w odległym kącie pokoju. Pan Lewiston wyraźnie słyszał jej głos, lecz nie był w stanie spojrzeć jej w twarz, nie odwracając przy tym głowy. Odnosił jednak wrażenie, że dźwięczący mu w uszach głos brzmi inaczej niż poprzednio: młodziej.

Po kilku minutach lady Wycham poprosiła Sophię o przedstawienie pana Lewistona innym osobom, których jeszcze nie miał okazji poznać.

- Proszę mi wybaczyć, że nie wstaję, aby osobiście dokonać prezentacji - oznajmiła. - Niestety, nie mogę się poszczycić taką sprawnością, jak dawniej.

Lord Amburley, umiarkowanie rozbawiony, skupił się na rozmowie z lady Wycham, pan Lewiston zaś odprowadził Sophię do okna, przy którym młoda dama przedstawiła go innym osobom. Zaczęła od panny Isabelli Winstanley, przy okazji informując, że są „dalekimi kuzynkami, jak pan zapewne pamięta”, a potem skoncentrowała się na lordzie Gradelym, który uklonił się i prędko odszedł.

Lewiston z uwagą obserwował starszą pannę Winstanley. Musiał przyznać, że była podobnego wzrostu, co „Winny”, lecz ta ostatnia wydała mu się chuda, a wytworna dama, choć szczupła, miała zgrabne, kobiece kształty. Nie, wykluczono. Amburley musiał się mylić.

- Panie Lewiston, czy to pańska pierwsza wizyta w Londynie? - spytała Isabella i popatrzyła mu w oczy, zdecydowana prezentować pogodny, młodzieńczy sposób bycia, którym do tej pory tak skutecznie wprowadzała go w błąd.

Nie uzyskała jednak natychmiastowej odpowiedzi. Przez chwilę odnosiła wrażenie, że młody człowiek błądzi myślami gdzie indziej, postanowiła więc samodzielnie zapelnąć ciszę.

- Czy odwiedził pan już opactwo westminsterskie? - dodała. - Zapewniam pana, że to budowla godna najwyższego podziwu i zdecydowanie warto ją obejrzeć. W niedzielę wraz z Sophie uczestniczyłam tam w nabożeństwie. Niezapomnia-

ne przeżycie, naprawdę. Na szczególną uwagę zasługiwała oprawa muzyczna.

Pan Lewiston wydawał się zmieszany. Wymamrotał coś, potem znowu umilkł, jakby usiłował zebrać myśli, i na koniec mruknął coś banalnego na temat swojego pobytu w stolicy. Gdy kilka minut później lord Amburley podszedł, aby się przyłączyć do rozmowy, dyskusja nadal krążyła wokół uroków Londynu, które można swobodnie omawiać w obecności dam.

Pan Lewiston postanowił wprowadzić przyjaciela w temat.

- Leigh, z pewnością znasz Londyn jak własną kieszeń? - spytał.

- Rzeczywiście, to miasto jest mi bliskie od wielu lat - przyznał baron. Ani jednym słowem nie próbował wciągnąć Isabelli do rozmowy. - Teraz jednak lepiej są mi znane wielkie kościoły Madrytu niż Londynu. Skoro wojna dobiegła końca, będę miał wreszcie okazję ponownie zaznajomić się z architekturą naszej stolicy.

Isabellę ogarniał coraz silniejszy gniew. Była zdecydowana zakończyć tę nieprzyjemną sytuację, w której ten arogancki mężczyzna bezustannie ją ignoruje. Postanowiła zmusić go do tego, by zwrócił na nią uwagę.

- Czyżby wasza lordowska mość przez wiele lat przebywał na Półwyspie Iberyjskim? - spytała niewinnie.

- Od tysiąc osiemset dziesiątego służyłem pod rozkazami Wellesleya, droga pani.

Izabella nie zamierzała dać się zastraszyć.

- A pańska rodzina? Czy pana bliscy nie mieli nic przeciwko pańskiemu wyjazdowi? Jak mniemam, zwykle dziedzic majątku odbywa służbę wojskową na terenie kraju, a tylko

młodszy synowie wyruszają na front. Czyżby pańscy rodzice wychodzili z innego założenia?

- Nie, droga pani, jest pani w błędzie - odparł ostro. - Dziedzic w rzeczy samej pozostał w domu. Byłem młodszym synem i musiałem samodzielnie kształtować swoje życie. Odziedziczyłem tytuł dopiero w tysiąc osiemset dwunastym, po śmierci starszego brata.

Isabella pobladła ze złości, słysząc ten wyniosły ton. Jak śmiał? Celowo sprawił, że jej proste pytanie nabrało impertynenckiego wydźwięku.

- Zatem zrezygnował pan ze służby wojskowej? - ciągnęła spokojnie. Robiła, co w jej mocy, by jego ponure spojrzenie nie wzbudzało w niej niepokoju.

- Nie, droga pani. Pozostałem na posterunku do czasu zesłania Bonaparte'go na Elbę.

- Nawet potem zamierzał wyruszyć z powrotem na wojnę, kiedy Bonaparte uciekł - wtrącił pan Lewiston. - I z pewnością postawiłby na swoim, gdyby nie usilne błagania lady Amburley.

- Pozostawiasz sobie zbyt wielką swobodę w interpretowaniu mojej motywacji, George - zauważył baron i uśmiechnął się wyrozumiale. Jego surowe rysy na moment złagodniały. Przez chwilę Isabelli zdawało się, że zaprawiony w bojach oficer ma całkowicie odmienny charakter od tego, który mu z początku przypisała. - Życzenia matki były całkowicie zbieżne z moimi zamiarami. Sytuacja nie pozwalała na to, abym ponownie opuścił posiadłość, choć przyznaję, pokusa była wyjątkowo silna.

- Tym razem uległ pan pokusie, zgadza się? Ostatecznie

przybył pan do Londynu - zauważyła Isabella bez namysłu. Doszła do wniosku, że jeśli ma zostać potępiona za impertynencję, to przynajmniej z uzasadnionego powodu. Na jej ustach pojawił się niewinny uśmiech.

Lord Amburley odwrócił się ku Isabelli i przyjrzał się jej z uwagą. Takie samo badawcze spojrzenie posłał „Winny”, gdy ujrzał ją w zajeździe „Pod Dzwonem”. Nagle się roześmiał.

- Trafiony, zatopiony, droga pani. W rzeczy samej, skusiły mnie atrakcje londyńskiego sezonu. Zanim jednak upomni mnie pani jeszcze dosadniej... - Isabella wbiła wzrok w podłogę, świadoma niestosowności swoich słów - ...śpieszę panią zapewnić, że moje posiadłości są tak starannie utrzymane, że przez miesiąc lub dwa obędą się bez mojego nadzoru.

Isabella uniosła wzrok i dopiero wtedy się zorientowała, że jej rozmówca sobie kpi. Co za upokorzenie! Wcześniejsze zakłopotanie momentalnie ustąpiło pola szczeremu gniewowi. Musiała znaleźć sposób na to, aby odplacić mu pięknym za nadobne, i to jak najszybciej.

Ledwie za panami zamknęły się drzwi, Lewiston nie wytrzymał i zaczął pośpiesznie wyrzucać z siebie nieco niespójne przemyślenia.

- Co to ma znaczyć? - bulwersował się. - Jak to możliwe, że ktokolwiek jeszcze zaprasza Gradely'ego? To łowca posągów, na dodatek najgorszy z możliwych. Kojarzy mi się z wygłodniałą bestią, która czai się na niewinne i bezbronne ofiary. Gdyby ktoś taki się jej oświadczył... Nie mogę o tym spokojnie myśleć...

Amburley cierpliwie czekał, aż przyjaciel zakończy tyradę.

Następnie łagodnie skierował rozmowę na problem tożsamości Isabelli. Młodzian ochoczo podjął temat.

- Nie uwierzyłbym, że to jedna i ta sama osoba, gdyby nie te oczy. Ich kolor jest doprawdy wyjątkowy. Zwróciłem na to uwagę jeszcze w zajeździe. Jestem jednak gotów przysiąc, że ta kobieta nie wie, iż ją rozpoznałem - dodał Lewiston, niewątpliwie zadowolony z siebie. - Tak więc mamy w ręku wszystkie atuty. - Umilkł na moment. - Niemniej sytuacja jest piekielnie skomplikowana, Leigh - dodał z wahaniem. - Masz rację, twierdząc, że te kobiety w niegodziwy sposób usiłowały nas okpić, choć nie potrafię uwierzyć, by panna Sophia naprawdę była winna. To taka słodka istota... W zaistniałych okolicznościach uważam, że najlepiej będzie powstrzymać się z wszelkimi komentarzami. Przynajmniej na razie nie powinniśmy nic mówić. Szczerze mówiąc, chyba potrzebuję czasu do namysłu.

- Bardzo rozsądnie, George - pochwalił Amburley. - Zemsta jest słodka, zwłaszcza na zimno.

- Jaka znowu zemsta, do licha? - wykrzyknął Lewiston. - Dlaczego tobie lub mnie miałyby zależeć na tym, aby mścić się na tej biednej dziewczynie?

- George, tylko spokojnie. Pamiętaj, że te kobiety cynicznie i z wyrachowaniem postanowiły wystrychnąć nas na dudków. Postarajmy się na chłodno rozważyć tę sytuację, a dopiero potem wyciągnijmy wnioski. Fakty są oczywiste. Panna Sophia Winstanley, dziedziczka, ma daleką kuzynkę Isabellę, znaną także jako „Winny”. Rzeczona kuzynka to tylko uboga towarzyszka, ale obecnie chodzi ubrana jak spod igły, aby sprawiać wrażenie zamożnej damy. Nie wiemy dlaczego i nie wiemy,

kto jest odpowiedzialny za ten chytry, niegodziwy plan, ale muszę przyznać, że, moim zdaniem, prędzej zrodził się w głowie bogatej panny Winstanley niż w umyśle jej ubogiej krewnej. - Ruchem dłoni powstrzymał przyjaciela, który otwierał usta, aby zaprotestować. - Najbardziej winna jest jednak starsza panna Winstanley. Dama w jej wieku, z jej doświadczeniem nigdy nie powinna była pozwolić na tak idiotyczny plan, nawet jeśli nagroda wydawałaby się wyjątkowo kusząca. Takie próby oszustwa zawsze kończą się niepowodzeniem. Tak na marginesie, George, jesteś mi winien przeprosiny - dodał. - Nie powinieneś być powątpiewać w moją zdolność błyskawicznego wykrywania mistyfikacji.

Lewiston otworzył usta, lecz po chwili zamknął je z powrotem, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Nie musisz mnie prosić o wybaczenie, przyjacielu - oświadczył Amburley z ironicznym uśmiechem. - Rozumiem, że znacznie bardziej przejmujesz się uczuciami panny Sophii niż moimi.

- Leigh, jesteś niepoprawny - rzekł w końcu Lewiston. - Tak, oczywiście, że miałeś rację. Co teraz zrobimy?

- Moim zdaniem, chwilowo powinniśmy poczekać i obserwować rozwój wypadków. Rzecz jasna, bez trudu moglibyśmy upowszechnić dostępne nam informacje. To byłoby najprostsze rozwiązanie. Uważam jednak, że powinniśmy się wstrzymać. Przyznam, że jestem zaintrygowany tą historią, i ogromnie pragnąłbym dowiedzieć się, co legło u jej podstaw. Co więcej, zamierzam poznać prawdę i dopiero potem podjąć dalsze decyzje. - Umilkł na chwilę. - Wybacz, stary druhu. Rzecz jasna, ty możesz zrobić wszystko, co uznasz za sto-

sowne w zaistniałych okolicznościach. Nie będę decydować w twoim imieniu.

Lewiston pokręcił głową.

- Póki co, również nie zamierzam zdradzać innym faktycznych intencji tych kobiet. Co więcej, w ogóle nie powinniśmy demaskować tej próby oszustwa, chyba że sytuacja będzie tego zdecydowanie wymagała. Szczerze mówiąc, moim zdaniem, to tylko głupi wybryk.

- Damy w wieku panny „Winny”, o podobnym statusie społecznym, nie powinny pozwalać sobie na głupie wybryki - oświadczył lord Amburley oschle. - Śmiem twierdzić, że za moją sprawą starsza panna Winstanley pójdzie po rozum do głowy i pożałuje swojego uczynku. Teraz jednak powinniśmy tylko obserwować i czekać.

Skręcili za róg i podeszli do drzwi domu barona.

- George, czy jesteś zaproszony na jutrzejszy bal u księżnej Newcombe? - Lewiston skinął głową. - Bez wątpienia obie panny Winstanley będą tam obecne. Nadarza się doskonała sposobność, by przyjrzeć się ich poczynaniom. Zapowiada się znacznie lepsza zabawa niż obserwowanie meczu bokserskiego.

Rozdział piąty

Następnego dnia Sophia obudziła się wczesnym rankiem, nie mogąc doczekać się swojego pierwszego w życiu balu. Nawet nie próbowała ponownie zasnąć. Od razu wygrzebała się z łóżka i włożyła szlafrok. Nie zadzwoniła nawet po nową służącą. Z oczami lśniącymi z podniecenia pośpieszyła do pokoju kuzynki. Dla porządku zapukała pośpieszenie i weszła do środka, nie czekając na przyzwolenie.

- Isabello, wybacz mi... - Głos ugrzązł jej w gardle, gdy ze zdumieniem wpatrywała się w kuzynkę. - Wielkie nieba! - zawołała. - Co ty wyprawiasz? Dlaczego tak się ubrałaś? I to z samego rana?

Isabelli bynajmniej nie zachwyciły nieoczekiwane odwiedziny Sophii, nie miała też ochoty zaspokajać jej ciekawości. Popatrzyła surowo i wyniośle na dziewczynę - przez moment ogromnie przypominała lady Wycham. Następnie ostro oznajmiła, że to jej osobista sprawa i młoda kuzynka powinna zachowywać się bardziej dyskretnie.

- Ale przecież tak samo ubierasz się, gdy jedziesz w odwiedziny do sierot! - zaprotestowała Sophia, najwyraźniej nie

mając ochoty umilknąć. - Gdyby ktoś cię zobaczył, wybuchłby skandal. Z całą pewnością...

- Sophio - przerwała jej Isabella stanowczo - będę ci ogromnie wdzięczna, jeśli pozwolisz mi samodzielnie decydować o tym, co mogę robić, a czego nie powinnam. To bez znaczenia, dokąd się wybieram. Mitchell - zwróciła się do służącej - gdzie moje rękawiczki? Dziękuję. - Ponownie popatrzyła na Sophię, tym razem łagodniej. - Teraz wracaj do łóżka, moja droga. Jest jeszcze stanowczo za wcześnie, byś wstawała. Nawet jeśli wieczorem idziesz na swój pierwszy bal - dodała z lekkim uśmiechem. - Nikomu nie mów o tym, co tutaj widziałaś. Powstrzymaj się od zadawania jakichkolwiek pytań, ogromnie cię proszę. Z pewnością nie uzyskasz na nie odpowiedzi.

Isabella pośpiesznie pomachała kuzynce, otworzyła drzwi i zniknęła za progiem.

Było jeszcze całkiem wcześnie, gdy Sophia zeszła do jadalni na śniadanie. Mimo to Isabella już czekała przy stole, tym razem ubrana w jasną poranną suknię z kremowego batystu, ozdobionego zielonymi aksamitnymi wstążkami. Spokojnie nalewała kawę do filiżanki. Sophia bezwiednie rozchyliła usta, lecz z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

- Dzień dobry, moja droga - rozpromieniła się Isabella. - Mam nadzieję, że dobrze spałaś, bo czeka cię długa i wyczerpująca noc. Napijesz się kawy? A może wolisz, abym kazała przynieść filiżankę czekolady?

Isabella konsekwentnie kierowała rozmową tak, aby nie padła ani jedna aluzja do wcześniejszego spotkania z Sophią, która zresztą wcale nie zamierzała poruszać tego tematu.

W miarę upływu dnia podniecenie Sophii wyraźnie się nasilało, aż wreszcie Isabelli udało się ją przekonać, by późnym popołudniem się zdrzemnęła. Isabella wyciągnęła się na kozetce i zatopiła w rozmyślaniach o własnym debiucie. Od tamtego czasu minęło blisko dziesięć lat. Wówczas żył jeszcze jej ojciec, a ją uważano za dziedziczkę. Ten fakt nie zapewnił jej jednak szczęścia, a tylko tłum łowców posagów. Na samo wspomnienie przeszył ją zimny dreszcz. Na szczęście wraz z bratem postanowiła udawać, że cały majątek jemu przypadł w udziale. Doszła do słusznego wniosku, że lepiej być starą panną, niż znosić umizgi mężczyzn, których interesują wyłącznie pieniądze. Nie żałowała, że udaje całkowitą zależność finansową od ciotki Jemimy. Mogła żyć tak, jak chciała, nawet jeśli groziła jej starość i śmierć w staropanieństwie.

Uśmiechnęła się ze smutną ironią na wspomnienie debiutu. Biel i pastele doskonale pasowały do brunetek takich jak Sophia, lecz blade blondynki wyglądały w jasnej oprawie wręcz nieelegancko i smutno. Na dodatek trudno było oczekiwać, że jakiś dżentelmen zakocha się w młodej damie, która może spojrzeć mu prosto w oczy, albo - co gorsza - popatrzyć na niego z góry, gdy wstanie z krzesła. Trzeba przyznać, że lord Amburley pod tym względem - i nie tylko - wydawał się nieporównanie lepszym partnerem dla wysokiej kobiety. Nie sięgała mu nawet do ramienia. Taniec ze słusznej postury dżentelmenem - może walc, kto wie? - byłby zapewne całkiem przyjemny. Mogłaby położyć dłoń na jego szerokim ramieniu i wyczuć ciepło ciała pod pierwszorzędnym, delikatnym materiałem surduta. Jego ukryta w rękawiczce dłoń spoczęłaby na jej talii i tak popłynęliby razem w tłumie innych

tancerzy. Wyczuwałaby na twarzy ciepło jego oddechu, kiedy komplementowałby lekkość jej tańca. Jego oczy mogłyby...

Isabella otrząsnęła się raptownie z tych marzeń, które prowadziły w świat całkowicie oderwany od rzeczywistości. Pomyślała rozsądnie, że żaden mężczyzna nie powinien stawać się obiektem westchnień tylko dlatego, że przypadkowo jest ponadprzeciętnie wysoki. Z pewnością trudno byłoby doszukać się u niego innych zalet poza wzrostem. Może z wyjątkiem poczucia humoru, które wyszło na jaw, gdy się z nim drażniła... Isabella ponownie otrząsnęła się z tych rozmyślań. Postanowiła jak najszybciej przestać zaprzętać sobie głowę jego lordowską mością, a następnie wstała, aby rozpocząć przygotowania do balu.

Jadeitowa kreacja autorstwa nieocenionej madame Florette była istnym cudem. Piękna, przetykana złotem jedwabna spódnica spływała wdzięcznymi fałdami od wysokiego stanu, tuż pod ogromnym dekoltem. Krótkie rękawki oraz krawędź wycięcia na szyi były obrębione akwamarynową tasiemką, podobnie jak dolny skraj sukni.

Isabella odczuwała większą satysfakcję, niż gotowa była przyznać nawet sama przed sobą. Niemal wmawiała sobie, że przekroczyła już wiek, w którym dama może żywić nadzieję na podziw otoczenia, i że powinna spokojnie pogodzić się z myślą o staropanieństwie. Gdy jednak ujrzała niemal bajkowej urody suknię, przeżyła chwilę młodzieńczego podniecenia, kompletnie nieprzystającego „leciwej pannie”. Mimo wolnie przemknęło jej przez myśl, że w tej sukni nie będzie obojętna żadnemu mężczyźnie.

Wkrótce Isabella stanęła przed wysokim zwierciadłem

i uważnie obserwowała swoje odbicie. Nowa fryzura, wymyślona przez Mitchell, była zdecydowanie twarzowa. Za sprawą dość luźnego węzła loków na szczycie głowy zdecydowanie odejmowała lat.

W pewnej chwili ktoś zapukał do drzwi. Mitchell poszła sprawdzić, kto przyszedł, i po chwili wróciła ze służącą lady Wyham.

- Proszę pani, czy mogłaby pani przyjść do mojej pani? Jest niedysponowana.

Isabella błyskawicznie pobiegła do pokoiów lady Wyham. Ujrzała cioteczną babkę na łóżku, częściowo przebraną przed balem, ale w jedwabnym szlafroku. Dama była blada jak kre-
da i przyciskała dłoń do szyi.

- Och, ciociu! Czy to jeden z twoich ataków? Mam posłać po doktora Ridleya?

- Za moment dojdę do siebie. Parsons niepotrzebnie cię przyprowadziła. - Popatrzyła surowo na wierną służącą, lecz na tej ostatniej nie zrobiło to żadnego wrażenia. - Obawiam się jednak, że dzisiejszego wieczoru nie będę mogła wziąć udziału w przyjęciu.

- Zostaniemy z tobą. W żadnym razie nie możemy iść na bal, kiedy ty leżysz zmorzona chorobą.

- Co za absurd. Już prawie odzyskałam siły. - Starsza pani bezskutecznie próbowała wstać. - Być może jeszcze nie na tyle, aby wam towarzyszyć, lecz z pewnością w dostatecznym stopniu, by pozostać pod opieką Parsons. Nalegam, byś zabrała Sophię na bal. Przekażesz księżnej moje przeprosiny i wyjaśnienia.

Isabella była rozdarta między lojalnością wobec ciotki

a pragnieniem sprawienia radości Sophii. Ta niepewność musiała być wypisana na jej twarzy.

- Moja droga - odezwała się lady Wycham surowo - co się z tobą dzieje? Bijesz się z myślami? Jak rozumiem, zrobisz to, o co cię proszę, prawda?

- Kochana ciciu, wołałabym pozostać i zadbać o ciebie...

- Lady Wycham gwałtownie nabrała powietrza, aby ponownie ostro upomnieć Izabellę. - Zdaje sobie sprawę, że nie ucieszyłaby cię moja decyzja. Z tego względu, na twoje wyraźne żądanie, wybiorę się z Sophią na bal u księżnej i będę tam pełniła rolę przyzwoitki.

- Takie właśnie mam życzenie, moja droga. Dziękuję. Wiem, że mogę ci zaufać, i z pewnością dopilnujesz, aby Sophia zachowywała się jak należy. - Na jej twarzy nagle pojawiła się troska. - Zadbasz o to, by nie tańczyła walca, prawda?

Isabella uśmiechnęła się krzepiąco.

- Bez obaw, ciciu. Od wielu tygodni powtarzam Sophii, że nie wolno jej tańczyć walca do czasu uzyskania zezwolenia z Almacka. Tej reguły z pewnością nie ośmieli się złamać.

Lady Wycham odetchnęła z ulgą i z zachwytem popatrzyła na Isabelle.

- Moje drogie dziecko, w tej sukni wyglądasz przepięknie, wierz mi. Nie marnuj swoich wdzięków, trzymając się grona przyzwoitek. Obiecuj mi, że i ty znajdziesz się na parkiecie.

Isabella miała świadomość, że jako przyzwoitka Sophii nie powinna tańczyć, gdyż takie zachowanie nie przystoi opiekunkom. Wiedziała także, że przyzwoitki nie noszą tak pięknych sukien, ale żadną miarą nie mogła przeciwstawić się prośbie dostojnej damy, dlatego obiecała, że w razie czego nie będzie

wzbraniała się przed zaproszeniem do tańca. Przemknęło jej przez myśl, że słowa nie mają znaczenia, bo i tak nikt nie poprosi do tańca starej panny.

Dygnawszy pięknie i przekazawszy księżnej wyjaśnienia lady Wycham, Isabella skierowała się do wielkiej sali balowej, w której tysiące wielobarwnych kwiatów już zaczynało wędnać w ciepłe licznych świec. W sali roiło się od pięknych dam i eleganckich dżentelmenów. Część panów nosiła szkarłatne mundury. Panował taki gwar, że prawie nie było słyhać orkiestry. Sophia wkrótce śmiała się i gawędziła w gronie innych młodych osób. Isabella przez chwilę przypatrywała się jej z zadowoleniem, po czym dołączyła do przyzwoitek, zebranych na obrzeżach parkietu.

Stała tam zamyślona, gdy w pewnym momencie tuż przy jej uchu rozległ się wysoki głos:

- Panno Winstanley, mam rozumieć, że została pani przyzwoitką? Czy w związku z tym planuje pani noszenie turbanu?

- Och, lady Sefton! - wykrzyknęła Isabella ze śmiechem. - Co za spotkanie. Przyznaję, rzeczywiście jestem tutaj w roli przyzwoitki, choć jeszcze nie w turbanie. Musi pani wiedzieć, że moja ciotka nie najlepiej poczuła się dzisiejszego wieczoru, ale nie miałyśmy sumienia pozbawić Sophii jej pierwszego balu.

- Rozumiem. To bardzo wspaniałomyślnie z waszej strony. Która to?

- Ta ciemnowłosa w bieli, z różowymi różami i w koronkowym szalu.

Lady Sefton obejrzała Sophię od stóp do głów.

- Hm - mruknęła. - Śmiem twierdzić, że doskonale sobie radzi. Z jakich kręgów się wywodzi?

Isabella zrozumiała, że w tym miejscu powinna nieco konfabulować, gdyż stoi przed obliczem jednej z najbardziej wpływowych protektorek Almacka. Lady Sefton była przekonana, że Isabella pozostaje na utrzymaniu lady Wycham. Nie dobrze by się stało, gdyby nabrała podejrzeń, że Sophia jest biedna jak mysz kościelna, zwłaszcza że byłaby to najszczerza prawda.

- Jesteśmy dalekimi kuzynkami, droga pani. Sophia pochodzi z Yorkshire, gdzie osiadła jedna z gałęzi Winstanleyów. Jej ojciec zamieszkuje w Locke House, nieopodal Yorku. - Isabella miała nadzieję, że powiedziała dostatecznie dużo, by zaspokoić ciekawość lady Sefton.

- W rzeczy samej, urodziwe dziewczę. Podoba mi się jej sposób bycia. Czy mam w pani imieniu wysłać formularze zgłoszeniowe do Almacka? - Lady Sefton uśmiechnęła się, niewątpliwie świadoma wagi swojej propozycji. - Moja droga, nigdy nie miałyśmy przyjemności gościć tam pani, co uważam za godne ubolewania zaniedbanie.

- Jest pani ogromnie uprzejma. Dziękuję z całego serca w imieniu Sophii i własnym. Wiem na pewno, że będzie zachwycona. A jeśli moja droga ciotka poczuje się na tyle dobrze, by nam towarzyszyć, być może uniknę noszenia turbanu - dodała z błyskiem w oku.

- Nie wolno jednak pani czekać z tańcem na wizytę u Almacka. Prezentuje się pani kwitnąco, moja droga. Takich wdzięków nie warto marnować na starsze panie, nawet jeśli nie brak im pieniędzy. - Dała sygnał komuś poza polem widze-

nia Isabelli i moment później stanął przed nimi lord Amburley, który z zagadkowym uśmiechem uklonił się lady Sefton.

- Panno Winstanley - powiedziała - czy mogę przedstawić panią lordowi Amburleyowi? To chyba odpowiedni partner do najbliższego tańca?

Isabella wpadła w panikę, na szczęście chwilową. Dobry Boże, dlaczego lady Sefton wybrała właśnie tego mężczyznę? Zmusiła się do dygnięcia przed jego lordowską mością i jednocześnie usiłowała wymyślić uprzejmą i wiarygodną wymówkę, aby z nim nie tańczyć. Żadną miarą nie mogła przecieżyć stanąć na parkiecie z tym mężczyzną... obejmować go.. dotykać...

- Z całego serca doceniam pani troskę - powiedziała w końcu. - Niestety, nie mogę tańczyć dzisiejszego wieczoru, gdyż towarzyszę mojej młodej kuzynce jako jej przyzwoitka.

Z narastającym zakłopotaniem zauważyła, że Amburley gniewnie zacisnął wargi, zdumiony jej odmową. Jednocześnie obejrzał ją od stóp do głów. Najwyraźniej nie mógł uwierzyć własnym uszom. Ona jako przyzwoitka? Też coś.

Lady Sefton nie zamierzała jednak ustąpić bez walki.

- Absurd - zaprotestowała. - Niedyspozycja ciotki nie powinna utrudniać pani zabawy. Nalegam, aby pani zatańczyła. Jeśli to panią uspokoi, osobiście rzucę okiem na podopieczną. Pozwolisz, Amburley?

Baron uklonił się na znak zgody i wyciągnął dłoń ku Isabelli, aby zaprowadzić ją na parkiet. Przez moment stali w pełnym zakłopotaniu milczeniu, potem Isabella odważyła się wsunąć dłoń w jego rękę. Jednocześnie modliła się, aby przypadkiem nie zwrócił uwagi na drżenie jej pal-

ców. Amburley uściskał ją stanowczo, lecz niezbyt mocno i zaprowadził między inne pary. Gdy stanął naprzeciwko niej, wyczuła delikatną woń świeżej wody kolońskiej. Ciepło jego dłoni zdawało się przenikać całe ramię Isabelli. Przeszył ją nieznany dreszcz.

Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, lecz nie miała śmiałości nawet popatrzeć mu w oczy.

Lord Amburley, jak zwykle, zaprezentował nienaganne manieri.

- Trzeba przyznać, że dzisiejszego wieczoru panna Sophia wygląda czarująco - zauważył. - Zawdzięcza to pani.

Ta rutynowa uprzejmość wyrwała Isabellę z oszołomienia; odzyskała panowanie nad sobą.

- Dziękuję panu. - Umilkła, nagle ogarnięta wątpliwościami. Postanowiła poszukać jakiegoś bezpiecznego tematu, gdyż niewątpliwie nadeszła jej kolej na podtrzymywanie rozmowy.

- Czy pan Lewiston jest dzisiaj obecny na balu? Sophia z pewnością chętnie by się z nim spotkała.

- Jest niedaleko - odparł Amburley. - Proszę spojrzeć w tamtą stronę. Pannę Sopię otacza grupa młodych ludzi. Jak widać, pan Lewiston już należy do grona admiratorów pani podopiecznej i wraz z nimi ubiega się o prawo zatańczenia z panną Sopią.

Chwilę później Isabella przekonała się, że to prawda. Wokół Sophii zebrała się gromadka młodych mężczyzn. Isabella nie rozumiała, jak kuzynce udało się odnieść błyskawiczny sukces. Nie mogła jednak roztrząsać tej sprawy na parkiecie, zwłaszcza że jej partnerem był lord Amburley.

Przed wszystkim nie wolno było jej stracić zimnej krwi.

W jej myśli wdarł się jego głos.

- Pozwolę sobie dodać, proszę pani, że panna Sophia nie jest jedyną damą z rodu Winstanleyów, która dzisiejszego wieczoru przyciąga zachwycone spojrzenia.

Isabella ze zdumieniem zorientowała się, że to pochlebstwo nie wytrąciło jej z równowagi. Z pewnością odrobinę się zarumieniła, lecz poza tym przez cały czas nad sobą panowała. Po raz pierwszy tego wieczoru ośmieliła się spojrzeć Amburleyowi w oczy. Nie dostrzegła w nich wzgardy, którą wyraźnie widziała wcześniej. Jego ciemne tęczówki miały odcień gorzkiej czekolady. Zrozumiała, że ten człowiek potrafi być czarujący, jeśli tylko zechce. Tylko dlaczego miałby się starać? Chyba nie po to, aby spełnić życzenie lady Sefton? Nie, chodziło o coś innego. Może miało to związek z jego humorem? Albo po prostu uzalili się nad starą panną? Tylko nie to, tego by nie zniosła. Doskonale wiedziała, że do końca swych dni pozostanie samotna, ale nikt, absolutnie nikt nie miał prawa się nad nią uzalać. Na samą myśl o tym poczuła złość.

Rozdzieliła ich taneczna figura, z czego skrycie się ucieszyła. W ten sposób zyskała czas na uporządkowanie poplątanych myśli. Przez następne dwadzieścia minut nie padło ani jedno słowo, a Isabella starannie unikała wzroku partnera. Gdy taniec wreszcie dobiegł końca, odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję pani - powiedział Amburley i uklonił się nisko.
- To doprawdy nieopisana przyjemność tańczyć z damą, która nade wszystko ceni sobie pobudzającą intelektualnie rozmowę.

Och, jak on śmiał? Drażnił się z nią, udając wystudiowaną uprzejmość.

- Wasza lordowska mość jest nazbyt łaskawy - odparła pośpiesznie, naśladowując jego sposób bycia. - Wiejskie tańce mają to do siebie, że partnerzy są często rozdzieleni i brakuje okazji do błyskotliwych ripost. Ważne jest, by oszczędzać oddech na skomplikowane figury, które pochłaniają mnóstwo energii. Chyba przyzna mi pan rację?

Lord Amburley się uśmiechnął.

- Strzał w dziesiątkę - pochwalił rozmówczynię. - Sprawa jest absolutnie jasna: nie powinienem z panią rywalizować, bo z pewnością przegram. Mam jednak nadzieję, że później znajdzie pani czas na nieco dłuższą rozmowę. - Mówiąc te słowa, chwycił Isabellę za nadgarstek i uniósł jej rękę, aby uważnie przyjrzeć się przyczepionemu tam karnetowi z rezerwacjami tańców. - Nie mogę się doczekać - wyznał, zamaszycie dopisał swoje nazwisko, ponownie się uklonił i odszedł.

Zanim Isabella w pełni uświadomiła sobie, co uczynił lord Amburley, powróciła Sophia, zaróżowiona i lekko zadyszana, lecz ożywiona i promieniejąca zadowoleniem. Nic dziwnego, że kręciło się wokół niej tylu młodych mężczyzn. Isabella niewątpliwie postąpiła słusznie, zabierając podopieczną na bal.

- Tańczyłaś z lordem Amburleyem - zauważyła Sophia i nie czekając na reakcję Isabelli, chwyciła jej karnet. - I na dodatek zamówił sobie jeszcze walca - stwierdziła. - Wcale mnie to nie dziwi, prezentujesz się dzisiaj po prostu prześlicznie. Skoro stało się jasne, że nie będziesz unikać tańca, chętni wkrótce ustawią się do ciebie w kolejce. Nie rozumiem tylko jednego: jak pan Lewiston mógł się do tego stopnia pomylić? Jego zdaniem, lord Amburley nie tańczy. Tak mi powiedział. - Ściszyła głos do konspiracyjnego szeptu i dyskretnie rozejrza-

ła się po sali. - Jego lordowska mość znikł - oznajmiła. - O ile mi wiadomo, najłatwiej go znaleźć przy stoliku karcianym.

- Rozsiewasz plotki najgorszego rodzaju - upomniała ją Isabella. Mówiła cicho, ale stanowczo. - W żadnym razie nie możesz powtarzać takich pogłosek.

Isabella nie zdążyła jednak wygłosić umoralniającej pogadanki, gdyż zjawił się jeden z młodych kawalerów i porwał Sopię na parkiet.

Przewidywania kuzynki wkrótce się sprawdziły. Karnet Isabelli szybko się zappełnił, a jego właścicielkę w pewnej chwili dopadły wyrzuty sumienia z powodu zaniedbywania obowiązków przyzwoitki. Pocieszyła się jednak myślą, że cały czas może mieć na oku podopieczną, której w dodatku nie grozi przestój w tańcach. Słowem, nie miała żadnego powodu do zmartwień.

Tuż przed kolacją ponownie zjawił się lord Amburley, aby poprosić Isabellę do walca. Tym razem zdążyła przygotować się do konfrontacji.

- Niestety, nie dał mi pan czasu na wyjaśnienie, że nie tańczę walca - oświadczyła pośpiesznie.

Amburley uniósł brwi i obrzucił Isabellę przenikliwym spojrzeniem.

- Proszę mi wybaczyć. Rzecz w tym... sam pan rozumie...

Ani na moment nie odrywał od niej wzroku.

Zakłopotanie Isabelli wkrótce przerodziło się w złość. Każdy rozsądny mężczyzna udzieliłby jej uprzejmej odpowiedzi, a tymczasem lord Amburley uparcie milczał.

- Proszę posłuchać, nie mogę zatańczyć walca, bo przebywam na tym balu jako przyzwoitka kuzynki, a jej jeszcze nie

wolno ruszać do tak śmiałych tańców - wyjaśniła porywczo.

Gdyby raczył pan spytać mnie o zgodę przed wpisaniem się do karnetu, chętnie wyjaśniłabym panu zaistniałą sytuację. - Miała świadomość, że ostry ton zdradza jej zniecierpliwienie. I do diaska! Dlaczego nie potrafiła trzymać nerwów na wodzy, gdy w grę wchodził ten mężczyzna?

Lord Amburley, nadal bez słowa, wziął do ręki karnet i zerknął na niego przelotnie.

- Wielka szkoda, że pani lista jest już zapełniona - rzekł.

Innymi słowy, nie mogę liczyć na inny taniec z panią. Jestem w kropce - wyznał, ale jego przenikliwe spojrzenie wyraźnie dowodziło, że wcale nie czuje się niepewnie. W następnej chwili dał temu wyraz: - Jestem jednak przekonany, że zapewni mi pani swoje towarzystwo, jeśli zaproszę panią na pogawędkę. Niech inni tańczą, my uraczymy się kieliszkiem szampana. Co pani na to?

Rozdział szósty

Isabella niepewnie przycupnęła na kanapie, lord Amburley uczynił to samo. Z pozoru wydawał się odprężony, jednak z uwagą obserwował Isabelłę. Zdjął rękawiczki i nonszalancko położył rękę na oparciu kanapy w taki sposób, że jego palce znalazły się blisko nagiego ramienia Isabelli. Siedzieli tak, że niemal wyczuwał ciepło jej skóry. Isabella z trudem odwróciła wzrok. Ogromnie pragnęła sprawiać wrażenie spokojnej, lecz nie miała pewności, czy to się jej udaje. Miotły nią sprzeczne emocje: złość, irytacja, zakłopotanie. Lord Amburley chytrze wmanewrował ją w ewidentnie niestosowną, lecz szczęśliwie publiczną rozmowę. Nadal nie potrafiła przewidzieć jego poczynań ani przeanalizować motywacji.

Przed wszystkim postanowiła nie ułatwiać mu rozmowy. Zapragnął jej towarzystwa, niech więc wykona pierwszy ruch.

- Z przykrością dowiedziałem się, że lady Wycham jest nie dysponowana - odezwał się. - Jak mniemam, chodzi o nieoczekiwane pogorszenie stanu zdrowia?

- Lady Wycham cierpi na skurcze, proszę pana, które objawiły

się bez ostrzeżenia - odparła sztywno. W tym momencie każdy dżentelmen powinien dostrzec potrzebę zmiany tematu.

Tymczasem niezrażony tymi słowami Amburley wpatrywał się w Isabellę. Najwyraźniej zastanawiał się, czemu w tej sytuacji przyszła na bal. Czyżby uważał ją za kobietę pozbawioną uczuć i gruboskórną? Czuła, jak ponownie narasta w niej gniew. Nie zamierzała się tłumaczyć, niech Amburley ocenia ją, jak chce. Wyniośle odwzajemniła jego spojrzenie.

Przez kilka chwil żadne z nich się nie ruszyło, nie wykonało najdrobniejszego gestu. Ponieważ Amburley najwyraźniej nie zamierzał się odezwać, Isabella poczuła się w obowiązku przejąć inicjatywę i zagadnęła go uprzejmie:

- Nie widziałam, aby pan tańczył, doszłam więc do oczywistego wniosku: rozmowa ze mną pobudziła pana intelektualnie do tego stopnia, że postanowił pan poszukać stymulacji jeszcze w innym towarzystwie. - Pozwoliła sobie na dyskretny uśmiešek.

Amburley zmarszczył czoło.

- Ma pani rację, ale tylko częściowo - odparł. - Z całą pewnością nie zamierzałem przegapić walca z panią, lecz dla urozmaicenia oczekiwania na taniec postanowiłem udać się do pokoju karcianego. Nie mam zwyczaju tańczyć z młodymi i płochymi dziewczętami.

Isabella się zjeżyła. Jak on śmiał?

- To prawda, moje doświadczenie życiowe jest znaczne, szanowny panie, niemniej przypominanie mi o tym źle o panu świadczy. Poza tym, czy mam rozumieć, że nie uważa mnie pan za płochą?

- Na tak postawione pytanie istnieje tylko jedna odpowiedź,

proszę pani, lecz waham się, czy jej udzielić. Ostatecznie pani wątpliwości świadczą o tym, że nie przemyślała pani problemu.

Pomimo złości, wywołanej wyniosłym zachowaniem rozmówcy, Isabella musiała przyznać, że w słowach lorda Amburyleya jest sporo słuszności. Mimowolnie zachichotała, jakby uświadamiając sobie absurd sytuacji.

- Teraz lepiej - pochwalił, a na jego ustach pojawił się uśmiech. - Złość sprawia, że pani oczy cudownie błyszczą, ale wolę, gdy migocze w nich rozbawienie. Powinna pani częściej się śmiać.

- Och, jak pan może tak się do mnie odzywać! Jest pan niepoprawny! - oburzyła się Isabella, lecz mimowolny uśmiech nie zniknął z jej ust.

- W rzeczy samej, proszę pani, jestem niepoprawny. Uwielbiam jednak oglądać pani rozjaśnioną uśmiechem twarz. Przyciemnia blask pani przetykanej złotą nicią sukni.

Pomyślała, że tym razem jednak przesadził, nawet jak na swoje możliwości.

- Wasza lordowska mość, lepiej zmienmy temat - zasugerowała. - Nie jestem ani na tyle młoda, ani płocha, by wysłuchiwać takich banialuk. Niech mi pan lepiej powie, w co takiego gra się w pokoju karcianym? - Położyła ręce na kolanach.

- W pikietę, a także w wista. Czy lubi pani grać w karty? - Sprawiał wrażenie szczerze zaintrygowanego.

- Odrobinę. Lubię pikietę. Mój zmarły ojciec grywał w nią pasjami, zwłaszcza u schyłku życia, gdy stan zdrowia nie pozwalał mu już na bardziej aktywne formy spędzania wolnego czasu. Niemal codziennie siadaliśmy do stolika karcianego.

Lady Wychem również chętnie grywa, choć nie jest tak uzdolniona, jak swojego czasu mój ojciec.

Isabella ugryzła się w język. Dlaczego udostępniła temu człowiekowi tak wiele informacji o swoim życiu prywatnym? Czyżby poczuła się zachęcona, gdyż znalazła uważnego słuchacza? Nie wolno jej zapominać, że Amburley może okazać się niebezpieczny. Raczej powinna go unikać. Nie miała pojęcia, jakie żywił zamiary, ale była głęboko przekonana, że zwraca na nią uwagę z sobie tylko znanych powodów.

- Domyślam się, że jest pani wytrawnym graczem. Czy nie zechciałaby pani stanąć ze mną w szranki? - Uśmiechnął się do niej półgębkiem i zawiadacko uniósł brew.

Wyraźnie zachęcał ją do przyjęcia wyzwania. Instykt podpowiadał jej, by nie dała się sprowokować. W głębi duszy obawiała się współzawodnictwa z lordem Amburleyem, ale duma nie pozwalała jej przyznać się do słabości. Ani myślała pozwolić, by nad nią zatriumfował, nawet w tak błahym i nieistotnym pojedynku, jak gra w karty.

- Jak najbardziej - odparła bez zmruczenia powiek, zdecydowana nie stracić przewagi. - Jaka jest stawka?

Jej natychmiastowa reakcja i podjęcie rękawicy najwyraźniej go zdumiały. Odezwał się dopiero po chwili namysłu:

- Zwykła stawka nie byłaby odpowiednia przy takim pojedynku. Czy mogę zaproponować...?

- Ależ proszę pana - obruszyła się. - Nie chcę proponować panu mniej niż inni przeciwnicy. Zresztą gram po to, by wygrywać, zapewniam pana. Może zagramy o taką samą stawkę, jaka obowiązywała, gdy wcześniej bawił pan w pokoju karcianym?

- Czy znana jest pani wysokość tej stawki?

- Nie, ale jestem spokojna, że byłaby całkowicie stosowna podczas naszego pojedynku. Umowa stoi?

Na widok jego niepewnej miny poczuła przewrotne zadowolenie. Bez wątpienia był przyzwyczajony do przebywania w towarzystwie potulnych, skromnych dam, które nie sprzeciwiały mu się i nie robiły żadnych trudności.

- Panno Winstanley, muszę przede wszystkim uprzedzić panią, że podczas rozgrywki z Gradelym stosowaliśmy przelicznik jeden punkt - jedna gwinea. Sądzę...

Isabella wyciągnęła rękę, aby przerwać mu w pół zdania.

- Drogi panie, muszę się wtrącić. Jak mniemam, właśnie zamierzał pan zaproponować mi niższą stawkę. Bardzo proszę nie wprawiać mnie w zakłopotanie tego typu sugestiami.

- Z satysfakcją dostrzegła rumieńce na jego policzkach. - Chcę zagrać wedle wymienionych przez pana stawek. Doszliśmy do porozumienia?

W jego oczach ponownie pojawiła się surowość.

- Nawet nie zamierzam udawać, że pojmuję pani motywację, lecz zgadzam się, bo pani nalega. Ostrzegam jednak, że jestem bezlitosnym przeciwnikiem.

- To doskonale, proszę pana, gdyż nie oczekuję ani krzty litości.

- Jeśli zechce pani towarzyszyć mi podczas kolacji, wówczas porozumiemy się w sprawie czasu i miejsca najodpowiedniejszego na ten pojedynek tytanów.

- Jest pan nad wyraz uprzejmy. - Posłała mu spojrzenie, które jednoznacznie świadczyło o tym, że w gruncie rzeczy ma o nim zgoła odmienną opinię. Amburley nie zareagował

na ten zawoalowany sarkazm. - Niestety, na ten wieczór mam już umówionego partnera do kolacji. Co do miejsca... - Na chwilę umilkła. - Moim zdaniem, całkiem odpowiednie wydaje się przyjęcie u lady Morrissey w piątek. Pod warunkiem, rzecz jasna, że obserwatorzy rozgrywki będą pewni, iż gramy o symboliczną stawkę.

- Szczerze mówiąc, z ochotą zgodziłbym się na tego typu grę - zapewnił ją. - Tylko dlaczego upiera się pani przy tak wysokich stawkach?

- Pewnie mam hazard we krwi. Proszę mi wybaczyć, oto mój partner do kolacji. - Wstała i lekko skłoniwszy głowę, podała rękę dzentelmenowi w podeszłym wieku, który zaprowadził ją do jadalni.

Dopiero po chwili Amburley zdołał pozbiierać myśli. Isabella ponownie go zaskoczyła. Choć robił wszystko, aby ją potępić, jego podziw dla niej konsekwentnie narastał. Dostrzegął w niej coś... Z irytacją pokręcił głową. Kompletnie nie rozumiał tej kobiety. Musiał jednak przyznać, że zrobiła na nim wrażenie chłodnym opanowaniem w obliczu gigantycznego ryzyka finansowego. Z pewnością charakteryzowała się ogromną pewnością siebie, choć żadną miarą nie mogła mu dorównać przy stoliku karcianym. Ostatecznie powszechnie było wiadomo, że jest jednym z najdoskonalszych graczy w Londynie. W pojedynku z nim mogła przegrać fortunę.

Wszystkie swoje przemyślenia powtórzył Lewistonowi, któremu nie udało się odprowadzić Sophii na kolację, dołączył więc do przyjaciela.

- Zapropnowałem jej pojedynek w pikiecie, a ona się uparła,

że będziemy grali o gwineę za punkt. Z pewnością jest bezwzględnie przekonana o swoim zwycięstwie. Już po jednym robrze może stracić kilkuletnie pobory.

- Może oszukuje przy kartach - podsunął Lewiston.

- Kapitan Sharp w spódnicy?

- Czemu nie? Usiłuje zaprezentować się w wyższych sferach jako ktoś, kim nie jest. Jeśli oszukuje pod tym względem, to dlaczego nie ma oszukiwać także w kartach?

- Chyba nie - zaprotestował lord Amburley. - Dama jej klasy raczej by tego nie robiła. Zresztą nikt, ani mężczyzna, ani kobieta, nie jest w stanie bezkarnie oszukać mnie w karty. Gdyby twoje podejrzenia okazały się uzasadnione, wierz mi, natychmiast ją zdemaskuję.

Gdy mówił, nagle poczuł, że nie będzie chciał dotrzymać tego zapewnienia. Wołał się nie zastanawiać, skąd u niego pojawiła się ta pewność.

Lewiston doskonale zdawał sobie sprawę z niezwykłych umiejętności przyjaciela i nie zamierzał drażnić tej kwestii. Wołał skierować rozmowę na temat znacznie bliższy jego sercu.

- Pomimo usilnych starań udało mi się zarezerwować zaledwie jeden taniec z panną Sophią - poskarżył się. - A przecież tak bardzo się starałem! Wiadomości o niej najwyraźniej rozeszły się błyskawicznie. To robota Kenleya, jak należy przypuszczać. Teraz uganiają się za nią wszyscy łowcy fortun w Londynie. To taka niewinna istota, że na każdym kroku grozi jej niebezpieczeństwo.

- Nie przejmuj się, przyjacielu. Dzięki protektorce tak oby-
tej życiowo, jak panna Winny z pewnością wyjdzie cało ze

wszystkich opresji. Bardziej prawdopodobne, że tacy wrażliwi młodzi mężczyźni, jak ty będą potrzebowali obrony.

- Co takiego? Leigh, to jakiś absurd. Nic mi nie grozi ze strony panny Sophii.

- Skąd, oczywiście, że nie. Młode damy jej pokroju dybią nie tylko na fortunę, lecz i na tytuł. W pierwszym wypadku byłbyś dla niej obiektem zainteresowania, lecz w drugim już nie.

- Leigh, nie rozumiem cię, choć się staram - oznajmił Lewiston nerwowo. Wyglądało na to, że nie jest w nastroju na takie pogawędki. - Czemu zawsze jesteś taki podejrzliwy wobec kobiet?

Amburley nie dał się zbić z pantafyku.

- Przesadzasz, przyjacielu - zaprzeczył pogodnie. - Widzę wiele dobrego w kobietach, które są pożyteczne. Nie znoszę tylko rozpieszczonych, afektowanych panienek.

- Teraz ty przesadzasz. Przez ostatnie miesiące widziałem u twego boku wiele kobiet tego pokroju. Przyznaj, że znajdujesz dla nich czas i cierpliwość.

- George, moje słowa odnosiły się do dam, nie do zwykłych, prostych kobiet, które, choć głupiutkie, spełniają w życiu mężczyzn przynależną im rolę, zgodną ze swoimi kwalifikacjami. W odpowiednim momencie należy się z nimi rozstać i już. Wierz mi, to najlepsze rozwiązanie.

Lewiston sprawiał wrażenie wstrząśniętego i zbulwersowanego cyniczną oceną kobiet, jaką usłyszał z ust przyjaciela. Był jednak stanowczo zbyt uprzejmy, aby ciągnąć tę dyskusję, zwłaszcza na balu. Uniósł kieliszek szampana, zaśmiał się z przymusem i zaproponował:

- Wiesz co, Leigh, wypijmy toast za twój sukces w piątkowej rozgrywce z panną Winny.

W milczeniu opróżnili kieliszki, po czym ramię w ramię ruszyli po schodach.

Choć panny Winstanley powróciły na Hill Street dopiero wczesnym rankiem, Isabella przed udaniem się na spotkanie sumiennie odwiedziła babkę cioteczną. Okazało się, że ta ostatnia spokojnie śpi pod czujnym okiem wiernej Parsons.

- Zgodziła się przyjąć kilka kropli laudanum i zasnęła około północy - wyjaśniła służąca. - Odwiedzi ją pani rankiem? Z ochotą wysłucha wieści z balu. Gdybym jej pozwoliła, najchętniej czekałaby z pójściem spać do czasu powrotu pań.

Isabella się uśmiechnęła.

- Wobec tego nie będę pytała, jak skłoniłaś ją do wzięcia laudanum. Rzecz jasna, postąpiłaś słusznie, lecz najlepiej zrobie, jeśli wrócę tutaj później, aby przekazać jej informacje i ploteczki. Dobranoc, Parsons, dziękuję ci.

Isabella udała się do swojego pokoju. Mięśnie były obolałe, gdyż nie przywykła do tak forsownych tańców, lecz jej umysł pracował na pełnych obrotach. Za każdym razem, kiedy usiłowała się skoncentrować na oszałamiającym i zaskakującym sukcesie Sophii, przed jej oczami pojawiała się surowa i przystojna męska twarz.

Dlaczego to zrobiła, u licha? Jeżeli on udowodni, że jest lepszym graczem, wówczas ona straci kilkaset gwinei. Rzecz oczywista, pieniądze nie odgrywały tutaj najmniejszej roli. Osoba z jej pozycją mogła sobie pozwolić na taką rozrzut-

ność, ale czemu wzbudziła w Amburleyu przekonanie, że ma do czynienia z niepoprawną hazardzistką? Chyba postradała rozum. A może podświadomie pragnęła zademonstrować, że mimo wszystko nie jest biedna i nie pełni wyłącznie roli przyzwoitki? Pokręciła głową. Dlaczego jej wewnętrzny spokój do tego stopnia zburzył jeden mężczyzna? Skąd wzięła się u niej niepohamowana chęć udowodnienia swojej wyższości? Cemu dążyła do konfrontacji?

Powiedziała sobie stanowczo, że nie czuje słabości do Amburleya. Był ostatnim mężczyzną, który wzbudziłby w niej ciepłe uczucia. Nie dałoby nazwać się go wybitnie przystojnym, a jego brak dobrych manier był godny ubolewania. Rzadko kiedy się odzywał, jeśli już, to zwykle po to, by powiedzieć coś bulwersującego i niestosownego. Czy kogoś takiego w ogóle dałoby się polubić?

W jej umyśle kłębiły się wspomnienia z ich spotkania w zajeździe. Także tam dowiedział, że jego maniery pozostawiają wiele do życzenia, lecz przynajmniej mogła teraz przyznać, że wspaniałomyślnie pomógł biednej prostej osobie. Cóż, miała do czynienia z wyjątkowo zagadkowym mężczyzną.

Isabella przekreślała się z boku na bok. Nie mogła przestać myśleć o lordzie Amburleyu. Sen najwyraźniej nie był jej pisany, dała więc za wygraną i postanowiła oddać się staremu, dobremu hobby - jeździe konnej.

- Krótka przejażdżka po parku pomoże mi się orzeźwić - oświadczyła w odpowiedzi na sugestię Mitchell, która zaprotestowała. - Poza tym obiecałam mojej drogiej cioteczce, że ją odwiedzę z rana, gdy tylko się obudzi. Nie mogę się lenić, Mitchell. - Widząc zatroskanie na twarzy służącej, dodała po-

śpiesznie: - Jeśli to cię uspokoi, spróbuję odpocząć po południu. Gdzie moje rękawiczki do konnej jazdy?

Dwadzieścia minut później Isabella jechała klusem w kierunku Hyde Parku. Tuż za nią podążał służący. Czowała się wspaniale. Powiedziała sobie, że jej nastrój to z pewnością wpływ świeżego powietrza oraz ciepłych promieni słonecznych. W miarę zbliżania się do parku słyszała, jak stopniowo cichną hałasy budzącego się do życia Londynu. W takie poranki rozumiała, jak dobrze jest żyć.

- Przed ostatnie dwa dni bardzo cię zaniedbałam, Księżniczko - wyszeptała Isabella i pogłaskała po karku silną, gniałą klacz. Księżniczka zastrzygła uszami. - Jeśli wszystkie poranki są tak cudowne, będziemy znacznie częściej jeździły na spacer. Obiecuję. - Odwróciła się do służącego. - Zamierzam pogalopować z Księżniczką. Odrobina intensywnego wysiłku fizycznego dobrze jej zrobi.

- Panno Isabello, czy to na pewno dobry pomysł? Na wsi nikt nie zwróciłby uwagi na galopującego jeźdźca, ale tutaj, w Hyde Parku? Dama nie powinna zachowywać się w ten sposób.

Isabella przypomniała sobie, że jej służący był świadkiem, jak dosiadała pierwszego kuca.

- Daj spokój, Tom. - Uśmiechnęła się pogodnie. - Dzisiaj nie masz się czym przejmować. Sam widzisz, że jest zupełnie pusto. Zresztą, osoby, które mogłyby mnie rozpoznać, śpią teraz smacznie w domach, wypoczywając po trudach całonocnego balu. To jak, ścigamy się? - Zachowywała się jak nieoprawne dziecko, które wyciąga rączkę po zakazany smakołyk.

Zrezygnowany Tom ciężko westchnął i skinął głową.

- Dobrze, panno Isabella, ale nie nazwałbym tego wyścigiem. Moja stara szkapina nie może równać się z Księżniczką.

Isabella rozumiała, że przesadziła, dała więc służącemu solidne fory i dopiero po chwili lekko trąciła klacz obcasami. Silne stworzenie niemal natychmiast rzuciło się galopem przed siebie. Potężnymi susami koń błyskawicznie skracał dystans do służącego, Isabella tuliła się do szyi klaczy, nieustannie ją pośpieszając. Nawet nie zauważyła, gdy w pewnym momencie zsunął się jej kapelusz i włosy spłynęły na plecy. Nie miała czasu przejmować się takimi drobiazgami. Najważniejsze było zwycięstwo.

Isabella pierwsza dotarła do wielkiego drzewa, które było metą wyścigu. Zwyciężyła minimalnie, zaledwie o kilka cali. Zatrzymując konia, popatrzyła z radością na Toma. Oczy jej błyszczały, pierś falowała.

- Miałaś rację - przyznała zadyszana. - Księżniczka jest niedościgniona. Co za bieg! Musimy to powtarzać co rano. - Pochyliła się w siodle i poklepała klacz po karku. - Świetnie się spisałaś, Księżniczko. Wiedziałam, że sobie poradzisz.

Zajęta wychwalaniem ukochanego zwierzęcia, Isabella nie od razu zauważyła dzentelmena, który, ukryty wśród pobliskich drzew, obserwował ją dyskretnie z siodła. W końcu powoli wyłonił się z gęstwiny, momentalnie przykuwając uwagę Isabelli.

Amburley! Znowu on. Co za człowiek! Pojawiał się wtedy, gdy była najmniej przygotowana na spotkanie. Tym razem nie zamierzała się przejmować. Zachowywała się jak urwis i tak też wyglądała. No i dobrze. Niech myśli sobie o niej, co chce. Trudno.

Lekko uniosła brodę i odwróciła się ku przybyszowi. Nadal nieco zadyszana po wyścigu, powitała go wesoło.

- Och, witam waszą lordowską mość. Nie sądziłam, że po całonocnym balu spotkam tutaj któregoś z gości, zwłaszcza o tak wczesnej porze. Ranny z pana ptaszek.

Lord Amburley podprowadził konia bliżej, ani na moment nie spuszczać wzroku z Isabelli. Usiłowała zachowywać się swobodnie i nie zwracać uwagi na jego przenikliwe spojrzenie, lecz była nieco skrępowana. Nie spodziewała się, że kogoś spotka, i na przejażdżkę włożyła starą, zieloną suknię. Doskonale wiedziała, że włosy bezładnie spływają jej na kark, lecz nie miała pojęcia, jak uroczo to wygląda. W porannym słońcu loki połyskiwały różnymi odcieniami starego złota. Nie uświadamiała sobie też, że zielone oczy błyszczą, a każdy postronny obserwator dostrzegłby emanujący z niej nieco łobuzerski urok młodości.

- Dobrze powiedziane, panno Winstanley - odparł uprzejmie i dotknął dłonią runda kapelusza. - Mógłbym to samo powiedzieć o pani, prawda?

- W rzeczy samej, proszę pana. Mógłby pan. Nie mam jednak zamiaru spierać się z panem o to, które z nas ma większe prawo być zaskoczonym tym spotkaniem. Nie ma potrzeby tracić tak pięknego poranka na jałowe spory i słowne przepychanki. - Uśmiechnęła się dyskretnie i lekko uniosła w siodle, aby popatrzeć na niemal pusty park. Czuła się cudownie swobodna i odprężona. Nic nie powinno psuć tak przyjemnego początku dnia.

- W takich dysputach zawsze chętnie ustępuję damom - wyjaśnił i lekko się skłonił.

- Dziękuję. Nie sądziłam, że tak łatwo mi pójdzie. - Nieznacznie pochyliła głowę, zerkając na rozmówcę spod gęstych, ciemnych rzęs.

- Obawiam się jednak, że pewien drobiazg uniemożliwi pani świętowanie pełnego sukcesu.

Isabella podniosła głowę i popatrzyła Amburleyowi prosto w twarz. Ciemne oczy lśniły, lecz ponownie nie potrafiła nic wyczytać z jego tajemniczej miny.

- Nie pyta pani, jaki drobiazg mam na myśli. Bardzo rozsądnie, niemniej i tak pani powiem. Stosunkowo niedawno powróciłem z wypraw wojennych i jeszcze nie potrafię wdrożyć się do cywilnych zachowań. Mimowolnie ulegam nawykowi wstawania o świcie, a ponieważ o tak wczesnej porze nie mam wiele do roboty, zajmuję się jazdą konną po parku.

- Oczy załśniły mu pogodnie, lecz w ułamku sekundy ponownie zrobił poważną minę.

Isabella nie była pewna, czy jej się nie zdawało.

Amburley osiągnął cel: Isabella nie miała pojęcia, co o tym wszystkim sądzić. Uznała go za osobą zagadkową i nieprzeniknioną. Nie rozumiała jego motywacji nawet podczas banalnych potyczek słownych. Była jednak zdecydowana mu nie ulegać.

- Poddaję się, wasza lordowska mość, i to niezwłocznie - dodała szybko. - Nie mogę patrzeć, jak mężczyzna z trudem usiłuje zamaskować swój triumf.

Usta lorda Amburleya lekko drgnęły, gdy usłyszał tę ciętą odpowiedź. Szybko jednak doszedł do siebie i zauważył:

- Dosiada pani klaczy wyjątkowej urody, panno Winstanley. Niejeden dżentelmen pozazdrościłby pani takiego wspinałego wierzchowca.

- Lady Wyham dysponuje pierwszorzędnym stadem - skłamała Isabella. - Wątpię jednak, by Księżniczka była dostosowana do osób pańskiej wagi - dodała i ironicznie przyjrzała się jego wysokiej sylwetce oraz potężnemu siwkowi, którego dosiadał. - Przyznaję, to chyży rumak, lecz przeznaczony wyłącznie dla dam.

- Absolutnie nie zamierzałem jej dosiadać - odparł. - Doskonale wiem, jakie ograniczenia narzucają mi moje gabaryty.
- Dłonią w rękawiczkę przejechał po karku siwka. - Czy wczorajszy bal przypadł pani do gustu?

Isabella nie należała do osób, które uciekają się do banalnych komentarzy o „porażającym ścisiku”.

- Tak, lordzie Amburley, przypadł - przyznała uczciwie. - Choć od bardzo dawna nie tańczyłam tak dużo. - Za jej plecami koń Toma coraz bardziej się niepokoił. - Proszę mi wybaczyć, ale zaniedbuję konie. Po tak szaleńczym galopie musimy się z nimi przejść stępa.

Ukloniła się i ruszyła przed siebie.

Lord Amburley również pospieszył siwka.

- Czy mogę przez pewien czas jechać u pani boku? - spytał. - Skoro towarzyszy nam pani służący, to chyba nie ma nic zdrożnego we wspólnej przejażdżce?

- Obawiam się, że niektórzy mogliby inaczej postrzegać tę sytuację, proszę pana - zauważyła z udawaną surowością. - Samotne damy nie powinny jeździć z dżentelmenami po opustoszałym parku. To może przypominać schadzki.

Amburley konsekwentnie jechał stępa u boku Isabelli.

- Obiecuję zachowywać stosowny dystans do pani osoby - oświadczył. - Dzięki temu wścibscy obserwatorzy nie do-

strzegą nic droższego i nie wyciągną niestosownych wniosków. Czy mam przetrząsnąć okoliczne krzaki w poszukiwaniu natrętów? - spytał poważnym głosem, choć jego oczy błyszczały z rozbawienia.

Isabella nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

- Specjalnie pan to mówi, abym straciła panowanie nad sobą? - zapytała po chwili.

- To faktycznie karygodne z mojej strony - przyznał. - Jestem oburzony własną postawą, ale na swoją obronę pragnę podkreślić, że wygląda pani przeuroczo, gdy się śmieje. - Posłał jej pełne podziwu spojrzenie. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Reakcja Isabelli najwyraźniej go zakłopotła. - Proszę mi wybaczyć, jeśli moje słowa w jakikolwiek sposób pani uchybiły. Nie zamierzałem wprawiać pani w zażenowanie.

Isabella jeszcze bardziej się zaczerwieniła. Wielkie nieba, co się z nią dzieje? Postanowiła za wszelką cenę położyć kres tej rozmowie. Zaproponowała przejazdkę galopem. Amburley zgodził się, najwyraźniej z ulgą. Nalegał jednak na to, by dać jej fory, zwracając uwagę na krótszy krok i zmęczenie klaczy. Isabella po raz pierwszy nie próbowała się sprzeciwić.

Tym razem Księżniczce nie udało się zwyciężyć. Potężny siwek dogonił ją i wyprzedził bez większego trudu. Lord Amburley zdążył uspokoić oddech, zanim jeszcze bardziej rozczochrana Isabella dotarła do mety.

Zatrzymawszy klacz, zdjęła niebezpiecznie przekrzywiony kapelusz i całkiem rozpuściła ukryte pod nim włosy. Musiała przyznać się do klęski.

- Nawet wypoczęta Księżniczka nie mogłaby rywalizować z pana siwkami. Zostałyśmy zdeklasowane, niestety.

- Och, nie przesadzałbym. Zostałyście pokonane, ale o zdeklasowaniu nie może być mowy, panno Winstanley - pocieszył ją. - Pani i pani klacz tworzycie zgrany zespół.

Isabella ponownie splonila się i pośpiesznie skierowała konia ku parkowym bramom.

- Na mnie już pora - wyjaśniła Amburleyowi, który spokojnie podążył za nią i po chwili znowu jechał u jej boku. - Muszę natychmiast wracać na Hill Street, bo wkrótce w całym Londynie zaczną mnie nazywać łobuzicą. - Z pewnym wysiłkiem upięła część włosów i włożyła kapelusz. Nawet nie chciała się zastanawiać, co na jej widok mogą sobie pomyśleć ludzie.

Amburley uchylił lekko kapelusza na znak uprzejmego pożegnania.

- Z ogromną przyjemnością ponownie wybrałbym się jeszcze kiedyś na absurdalnie wczesną przejażdżkę konną w pani towarzystwie.

Czyżby to było zaproszenie? Isabella nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, ale miała świadomość, że ponowne spotkanie z lordem Amburleyem w takich okolicznościach byłoby zagrożeniem dla jej reputacji. Cokolwiek wcześniej sugerowała Tomowi, musiało teraz odejść w zapomnienie. Nawet jeśli pewne marzenia wydawały się nader kuszące...

- Niestety, nie mam zwyczaju jeździć konno o tak wczesnej porze, niemniej dziękuję panu za towarzystwo. A teraz czy zechce mi pan wybaczyć? Na mnie pora. - Ze szczerym uśmiechem pożegnała się z Amburleyem i klusem podążyła do bramy. Służący trzymał się blisko niej, tak jak przez cały spacer.

Lord siedział bez ruchu na potężnie zbudowanym siwku i pa-

trzymał, jak dobrze znana mu sylwetka znika w oddali. Zachmurzony, zmrużył oczy, a na jego czole pojawiła się bruzda.

Ta kobieta w żaden sposób nie kojarzyła się z ubogą krewną ani też z enigmatyczną damą ze śmietanki towarzyskiej. Panna Winstanley, która przed chwilą odjechała, była czarująca szczerą i otwartą. Zdawało się, że bije z niej spontaniczna radość, wywołana pięknem wiosennego dnia. Amburley nagle pożałował, że nie poznał jej dopiero tego ranka. Wolałby nic nie wiedzieć o jej szachrajstwach. Ta cudowna istota, która ze śmiechem ścigała się z nim po parku, była idealną kobietą z męskich snów.

Rozdział siódmy

Choć pora wciąż była wczesna, Isabella powróciła na Hill Street później, niż zaplanowała.

Mitchell tylko rzuciła okiem na swą panią i natychmiast zabrała się do układania jej zmierzwionych włosów.

- Lady Wycham już się obudziła - oznajmiła, rozczesując splecione pasma. - Pytała o panią.

- Dobry Boże. Miałam nadzieję, że wrócę przed jej przebudzeniem. Mitchell, pośpiesz się z tymi włosami. Muszę jeszcze się przebrać.

- W rzeczy samej - potwierdziła służąca. - Nie może się pani pokazać w takim stanie. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego postanowiła pani wybrać się na przejażdżkę w tych starych, zniszczonych fatalaskach. Przecież w szafie wiszą dwa inne, ładniejsze stroje do konnej jazdy. Lady Wycham byłaby wstrząśnięta pani widokiem i świadomością, że w takim stanie pokazała się pani w Hyde Parku.

- Lady Wycham o niczym się nie dowie, prawda, Mitchell? - spytała Isabella z naciskiem. - Włożyłam starą suknię, bo jest

wygodna. Nowsze są przeznaczone do pokazywania się podczas spokojnych przejażdżek. Nie nadają się do galopady.

- Mam nadzieję, że nikt pani nie widział w tym stroju. - Mitchell wydeła usta na znak dezaprobaty.

Isabella mogła tylko liczyć na to, że Tom jej nie zdradzi.

- Chyba nie spodziewałaś się, że kogoś spotkam o tak wczesnej porze, prawda?

Mitchell tylko mruknęła coś pod nosem.

Zaledwie pięć minut później, ubrana w prosty poranny strój, Isabella stanęła przy łóżku lady Wycham.

- Droga ciociu, czy odzyskałaś już siły? .

- Czuję się nieporównanie lepiej, dziękuję, moja droga. Żałuję tylko, że Parsons bezustannie się upiera, iż laudanum to pierwszorzędne lekarstwo na wszystko.

- Cokolwiek mówić, ten środek pozwolił ci spokojnie spać. Jak sądzę, za sprawą laudanum ból zelżał?

- Owszem, zelżał - przyznała starsza pani z niechęcią. - Opowiedz mi jednak, jak sobie radziłaś na balu? Czy Sophia odniosła sukces?

- Znacznie większy, niż śmiałam marzyć. Przyznaję, że wyglądała olśniewająco. Niemal od chwili naszego przybycia otaczał ją gęsty tłum wielbicieli. Wróżę tej dziewczynie sporo sukcesów towarzyskich.

- Na pewno masz na myśli Sophię? Pozwolę sobie powątpiewać. Raczej stawiałabym na ciebie, zwłaszcza jeśli będziesz prezentowała się tak jak wczoraj wieczorem.

- Och, ciotuniu, dlaczego się ze mnie naśmiewasz? Przecież wiadomo, ile mam lat...

- Absurd, drogie dziecko. Nie masz się czym przejmować.

Liczysz sobie zaledwie dwadzieścia sześć wiosen, zatem jesteś jeszcze młódką. Czy dotrzymałaś obietnicy?

Isabella skrupulatnie i z detalami opisała, jak często tańczyła i z kim. Wyliczając partnerów, obojętnym tonem wspomniała także o lordzie Amburleyu.

- To jedyny interesujący mężczyzna w gronie tych, których raczyłaś wymienić - orzekła lady Wycham. - Nawet bardzo interesujący, śmiej twierdzić.

-Niewiele o nim wiem - odparła Isabella, aby skłonić ciótkę do zwierzeń - poza tym, że pod dowództwem księcia uczestniczył w kampanii hiszpańskiej, a po śmierci starszego brata stał się dziedzicem majątku.

Lady Wycham zmarszczyła czoło, aby lepiej się skupić.

- O ile mnie pamięć nie myli, przed kilkoma laty wybuchł skandal - oświadczyła po namyśle. - Amburley miał wówczas ze dwadzieścia pięć lat. Tak, nawet na pewno. - Pokiwała głową. - Byłaś wtedy w żałobie. Narzeczona Amburleya nagle i niespodziewanie zerwała zaręczyny. Sytuacja stała się tak dramatyczna, że musiał opuścić nasz kraj.

- Naprawdę? Czyżby doszło do pojedynku? - Isabella zbladła.

- Niezupełnie. Wspomniana dama rzuciła go dla jego brata, dziedzica. Jak sobie zapewne wyobrazasz, bracia się znenawidzili. Stary lord opowiedział się po stronie spadkobiercy, rzecz jasna. Jak sądzę, musiał tak uczynić. Młodego Stansfieldda wyekspediował z kraju. Ten ostatecznie trafił na Półwysep Iberyjski i wstąpił do wojska. Już nigdy potem nie spotkał się z ojcem ani z bratem, oczywiście. Jak na ironię, później się okazało, że ta niestała w uczuciach narzeczona poślubiła niewłaściwego bra-

la. O ile wiem, żyje teraz nader skromnie, a na pociechę został jej tytuł oraz wdowie dożywocie. Wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby dała małżonkowi syna... - Lady Wycham nagle się rozkaszała i Isabella pośpiesznie podała jej szklanek wody.

Pragnęła usłyszeć więcej, choć wiedziała, że chorej nie powinno się forsować.

- Jak rozumiem, mieszka w niezbyt okazałej posiadłości? A przecież lord Amburley nie klepie biedy.

- Pozory mylą, niestety. Posiadłość mogłaby być godna podziwu, gdyby ją odpowiednio dofinansować, lecz pozostaje obciążona poważnym długiem hipotecznym. Zresztą, w grę wchodzi jeszcze jedna wdowa, matka obecnego barona. Jej działalność dobroczynna musi być bardzo kosztowna. - Lady Wycham jeszcze bardziej ściszyła głos. - Doszły mnie słuchy, że finansuje ją z tego, co wygra w karty.

Isabella nagle zaczęła kaszleć.

- Wielkie nieba, Isabello, czy wszystko w porządku? - wykrzyknęła lady Wycham.

- Tak, ciotuniu - zapewniła Isabella słabym głosem. - Wszystko w jak najlepszym porządku. Nie mam pojęcia, co mi się stało.

- Nadmiar tańca, niedobór snu - oceniła dama z powagą. - Moja droga, jesteś blada jak prześcieradło. Czy na pewno...?

- Tak, droga ciociu, na pewno czuję się już dobrze. Jestem tylko odrobinę zmęczona. Chyba powinnam się położyć i trochę odpocząć.

Isabella nieco się minęła z prawdą, ale wiedziała, że tylko w taki sposób uniknie pytań lady Wycham.

Obudziła się wczesnym popołudniem i przez chwilę leżała na wznak, wpatrzona w okno. Nie potrafiła przestać myśleć o lordzie Amburleyu. Wciąż miała przed oczami jego twarz, co więcej, śniła o nim. Stanowił dla niej zagadkę nie do rozwiązania lecz musiała przyznać, przynajmniej w skrytości ducha, że na swój enigmatyczny sposób jest niebywale atrakcyjny.

Na dodatek lady Wycham tak intrygująco opisała jego za wód miłosny sprzed lat... Jak to możliwe, że starsza pani, która prawie nigdy nie wychodzi z domu, zawsze jest tak dobra poinformowana? Isabella uśmiechnęła się nieznacznie. Jej cioteczna babka nigdy nie zdradziła źródeł informacji. Isabella ogromnie pragnęłaby dowiedzieć się więcej o mrocznej i dramatycznej przeszłości Amburleya.

Ułożyła się wygodnie na poduszkach i zaczęła rozmyślać o znanych jej, skąpych wiadomościach. Amburleya porzuciła narzeczona, i to dla jego rodzonego brata! Na domiar złego został odtrącony przez ojca. Nic dziwnego, że teraz tak obce sowo i nieufnie traktuje kobiety. Miał pełne prawo gardzić nimi za upokorzenie, którego doświadczył. Przez wiele lat miał złamane serce...

W pewnej chwili doszedł do głosu zdrowy rozsądek Isabeli. Sophia mogła się rozczulać nad ciężką dolą mężczyzny, który latami wzdycha za utraconą miłością, lecz ona rozumowała w inny sposób. Taki mężczyzna byłby wyjątkowo marnym żołnierzem. Zresztą ciotka Jemima wyraźnie zasugerowała a jej należało wierzyć - że owdowiała lady Amburley wie dzie obecnie skromne życie. Gdyby Amburley nadal był jej przychylny, z pewnością zadbałby o jej wygody, prawda? A może duma nie pozwalała jej przyjąć jego pomocy?

Dość! Nie powinna oddawać się tak jałowemu dociekaniom. I tak dorównała głupotą Sophii, kierując myśli ku temu człowiekowi.

Isabella odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Pośpiesznie zadzwoniła po Mitchell, w duchu przysięgając sobie, że przez następne kilka dni weźmie na siebie tyle obowiązków, aby zabrakło jej czasu na myślenie o kimkolwiek, a w szczególności o lordzie Amburleyu.

Isabella wytrzymała w tym postanowieniu do piątkowego poranka, kiedy lord Amburley ponownie pojawił się w jej myślach w związku z niewinnym pytaniem Mitchell. Służąca chciała wiedzieć, którą suknię ma przygotować dla swojej pani na przyjęcie u lady Morrissey.

Pośpiesznie odwróciła się i podeszła do okna, po drodze biorąc kilka głębokich wdechów. Następnie, starając się zapamiętać nad głosem, powiedziała:

- Nie jestem pewna. Co proponujesz?

Mitchell najwyraźniej nie dostrzegła niczego osobliwego w zachowaniu pracodawczyni.

- Zapowiada się ważne przyjęcie. Może więc odpowiedni byłby niebieski krepon? Wczoraj dokończyłam nowe obrzeża i zmieniłam detale, teraz już nikt nie rozpozna starej sukni.

- Doskonale, Mitchell - zgodziła się Izabella, odwracając się od okna. - Czy mogłabyś ją przynieść, abym sama wyrobiła sobie opinię?

Suknia z niebieskiego kreponu rzeczywiście zmieniła się nie do poznania. Niemodne, jasne koronki zniknęły, ustępując

miejsca wstążkom w różnych odcieniach błękitu, ciemniejszych od materiału sukni. Mitchell dodatkowo wszyła jedwabne wstawki barwy ciemnej ultramaryny, która pasowała do wstążek. Efekt okazał się oszałamiający.

- Czy mam przynieść brylantowy naszyjnik pani matki, panno Isabello? - zasugerowała Mitchell.

- Nie, raczej nie. Wiesz, że nigdy go nie noszę. Kamienie są zbyt szlachetne jak na ubogą krewną. Nie, stanowczo nie. Raczej założę akwamaryny. Ich kolor jest tak przyjemny dla oka... Na dodatek świetnie będą prezentowały się na ciemnoniebieskim tle, nie sądzisz?

- Ten naszyjnik rzeczywiście pasuje do pani jak mało który, ale przecież miała go pani na sobie zaledwie parę dni temu. Czy nie lepiej sięgnąć po szafiry?

- Nie chcę kłuć ludzi w oczy zawartością mojej szkatuły z biżuterią. Wolę uniknąć zbędnych pytań. Naszyjnik z szafirami byłby odpowiedni, przynajmniej, lecz wolę bardziej niezwykle kombinacje kolorystyczne.

Mitchell sumiennie przyniosła akwamaryny i przyłożyła je do sukni. Niecodzienna kombinacja okazała się zaskakująco przyjemna dla oka, więc rozmowa o biżuterii na tym się zakończyła.

Lady Morrissey serdecznie i ze szczerą troską powitała lady Wycham, pytając o zdrowie. Isabellę ogarnęło poczucie winy. Życzyła ciotecznej babce wszystkiego co najlepsze, lecz tego wieczoru starsza pani prezentowała się tak, że Isabella nie miałaby serca wymigiwać się od pełnienia roli przyzwoitki dla Sophii.

Ledwie wszystkie trzy zdołały rozgościć się w kącie

salonu, gdy lord Amburley złożył ukłon nad dłonią lady Wycham.

- Z radością przyjąłem wiadomość o poprawie zdrowia szanownej pani - oświadczył z uśmiechem. - Wielka szkoda, że nie mogła pani uczestniczyć w balu księżnej i być świadkiem ogromnego sukcesu panny Winstanley i panny Sophii. Idę o zakład, że ani jedna, ani druga nie narzekała na brak partnerów - dodał i popatrzył wymownie na Isabellę.

Wyglądało na to, że starsza pani jest oczarowana wdziękiem barona. Jak to możliwe, że mężczyzna chłodny i nieprzystępny w jednej chwili potrafił przeobrazić się w uroczonego bywalca salonów? Izabella zupełnie tego nie rozumiała.

Lord Amburley skupił całą uwagę na lady Wycham.

- Muszę pani wyznać pewien mały sekret, że podczas balu dowiedziałem się o nadzwyczajnych umiejętnościach panny Winstanley - oznajmił tajemniczo i uśmiechnął się do starszej pani. - Teraz już wiem, że jest pierwszorzędnym graczem w pikietę. Nie mogę się doczekać, kiedy staniemy w szranki przy stoliku karcianym. Za pani pozwoleniem, chciałbym uciąć z nią sobie partyjkę.

Lady Wycham popatrzyła pytająco na barona, lecz nic nie dało się wyczytać z jego miny. Można było odnieść wrażenie, że takie wyzwanie to dla niego chleb powszedni.

Isabella wiedziała, że cioteczna babka znajdzie sposób na odrzucenie tego zaproszenia, jeżeli tylko zechce. Tym razem była to sprawa honorowa. Starsza pani bez przekonania pokiwiała głową.

- Cóż, proszę pana - odparła niepewnie. - Jeśli Isabella życzy sobie przyjąć pańskie wyzwanie, to nic nie stoi na przeszkodzie,

by rozgrywka doszła do skutku. - Starsza pani nadal jednak nie wydawała się przekonana. - Jak rozumiem, gra nie będzie toczyła się o wygórowaną stawkę? - dodała po namyśle.

- Chętnie dostosuję się do stawek zaproponowanych przez pannę Winstanley - wyjaśnił Amburley z niewinnym uśmiechem. Lady Wycham wyraźnie się odprężyła. - Czy jest pani gotowa? - Wciąż cały w uśmiechach, podsunął ramię Isabelli

- Bardzo trudno panu odmówić - zauważyła natychmiast i momentalnie pożałowała tych słów. Nie wolno jej było dać ciotecznej babce żadnego powodu do niepokoju. Na szczęście lady Wycham zdążyła się już odwrócić.

Isabella wstała z wdziękiem i dotknęła koniuszkami palców ręki lorda. Poczuła, że tkanina jego nieskazitelnie czystego, czarnego surduta jest cudownie gładka i miękka w dotyku. Przez warstwy materiału ciepło męskiego ciała emanowało tak intensywnie, że Isabella odnosiła wrażenie, iż dotyka nagej skóry. Jej zmysły pieściła także łagodna, cytrusowa woń wody kolońskiej. Ponownie uświadomiła sobie, że jeszcze żaden mężczyzna nie działał na nią tak silnie, jak ten.

W drodze do pokoju karcianego lord Amburley zniżył głos do konspiracyjnego szeptu.

- Nie ma potrzeby angażować się w grę, jeśli zmieniła pani zdanie - zapewnił. - Co więcej, liczę na to, że postanowiła pani zrezygnować z rozgrywki.

- Czyżby, wasza lordowska mość? - spytała, wyraźnie poruszona. - Nie jestem tchórzliwa ani też skłonna do unoszeń się honorem, aby odwołać grę, zapewniam pana.

Lord Amburley zacisnął usta. Ponownie wbił w Isabellę surowe spojrzenie. Znowu pomyślała, że człowiek ten z pewno-

cią bywa bezlitosny. Przecież zwróciła uwagę na tę jego cechę już podczas pierwszego spotkania.

Chłodnym tonem Amburley poinformował ją, że ani przez moment nie zamierzał kwestionować jej odwagi oraz honoru. Planował z nią zagrać, tak jak obiecał, a w sprawie stawki golów był podporządkować się jej oczekiwaniom.

Isabella nie mogła sobie darować, że nie potrafi powściągnąć języka. Dlaczego tak łatwo udawało się jej pokłócić z tym człowiekiem? Przecież tylko dał jej szansę na wycofanie się z rozgrywki. Nie postąpił niewłaściwie, a tymczasem ona zareagowała spontanicznie, w nietypowy dla siebie sposób. Po prostu wydało się jej, że w jego słowach słyszy nutę litości. Nie mogła dopuścić do tego, aby ktokolwiek się nad nią litował, a już na pewno nie Amburley. Zamierzała dowieść, że nie jest kobietą, którą można traktować z pobłażaniem.

- O ile pamiętam, proszę pana, ustaliliśmy stawkę na gwineę za punkt. Trzy robry?

Skinął głową i podsunął jej krzesło.

- Będziemy grali o dwadzieścia gwinei za jedną rozgrywkę, zgoda?

Lord Amburley ledwie powstrzymał westchnienie. Isabella wcale nie zdziwiła jego reakcja. Ostatecznie sama upierał się przy nieprawdopodobnie wysokich stawkach. Sądziła, że zaraz ją zaatakuje, ale najwyraźniej wziął się w garść. Na jego obliczu ponownie zagościł spokój. Zasiadł na krześle naprzeciwko Isabelli i skierował spojrzenie na karty.

Patrzyła, jak z dużą wprawą tasuje świeżo otwartą talię, coraz wyraźniej uświadamiała sobie, że jej przeciwnik jest wytrawnym graczem. Wszystko, co słyszała o baronie, a tak-

że jej własny zdrowy rozsądek podpowiadały jej, że zapewne przegra. Instynktownie wyczuwała, że poirytowany jej niezrozumiałym zachowaniem Amburley nie zamierza okazywać jej litości. Przecież wygrane pieniądze miał przeznaczyć na opłacenie dobrych uczynków swojej matki. Na myśl o tym, że jej przegrane pieniądze trafią do najbardziej potrzebujących, Isabella wyraźnie poweselała. Niewiele brakowało, a wybuchnęłyby śmiechem, na szczęście w ostatniej chwili udała napad kaszlu.

- Czy życzyłaby sobie pani kieliszek wina? - uprzejmie zainteresował się Amburley. - Nie chcę, aby suchość w gardle negatywnie wpływała na pani zdolność koncentracji.

Isabella nie wytrzymała i głośno się roześmiała. W głosie partnera do gry słyszała już tylko odrobinę wrogości. Pozwoliła sobie na śmiech w nadziei na to, że i ta resztką niechęci zniknie bezpowrotnie.

- Chyba rzeczywiście wypiję coś na poprawę koncentracji, skoro uważa pan, że to dobra metoda. Oświadczam jednak, że to bardzo sprytne posunięcie z pana strony.

- Nie potrafiłem się powstrzymać, niestety. Poza tym chciałem panią ukarać za dowcip, którego pani nie opowiedziała. Może teraz naprawi pani ten błąd?

Czy tylko jej się wydawało, czy rzeczywiście dostrzegала sympatię w jego oczach?

- Rzecz w tym.... - Zająknęła się w poszukiwaniu wiarygodnej półprawdy. - Będzie miał pan o mnie niskie mniemanie, gdyż tylko ja jestem odpowiedzialna za sytuację, w której się znaleźliśmy. Nagle pojęłam, jak niedorzeczne są moje poczynania. - Amburley chciał coś wtrącić, ale nie dopuściła go

do głosu. - Niech mi pan wybaczy, ale pomimo tego, co przed chwilą wyznałam, i tak pragnę z panem zagrać zgodnie z ustalonymi regułami. Proszę się zgodzić, nawet jeśli uważa pan tę propozycję za dziwaczną.

Była gotowa przyznać, że jej poczynania sprawiają wrażenie absurdalnych, lecz nie mogła się wycofać. Isabella Winstanley nie była tchórzem.

Lord Amburley zmarszczył czoło. Przez jego twarz przemknął mroczny cień, który jednak szybko znikł. Amburley popatrzył Isabelli w oczy. Co w nich dostrzegł? Nie miała pojęcia. Sama nie rozumiała, co chce osiągnąć. Wydało się jej, że Amburley lekko wzrusza ramionami, jakby godził się z myślą, że nie ma wyboru.

- Wedle woli, panno Winstanley. Zechce pani przelożyć?

Rozdział ósmy

Pierwsze rozdanie okazało się zaskakująco wyrównane. Przeciwnicy zwlekali z wymianą kart i rozważali taktykę gry, usiłując zorientować się w słabościach rywala. Ostatecznie Isabella wygrała kilkoma punktami, lecz żadne z nich nie uzyskało wyraźnej przewagi.

- Świetnie pani rozgrywa - wspaniałomyślnie powiedział lord Amburley.

- Po prostu trafiła mi się trochę lepsza karta - przyznała, rozdając do drugiej rozgrywki. Ku jej zdziwieniu, Amburley wymienił tylko trzy z pięciu dozwolonych kart. Podejrzewała, że trafił mu się bardzo dobry zestaw, choć z jego miny nie potrafiła niczego wywnioskować. Pozostałe karty znacząco poprawiły jej stan posiadania. Wiedziała, że tym razem czeka ją prawdziwy sprawdzian umiejętności, i cierpliwie czekała na pierwszą odzywkę.

Gdy po chwili wyłożyli karty, lord nie krył aprobaty.

- Doskonałe rozdanie, proszę pani. Rzadko się zdarza, aby rozdając tak dobrze sobie radził z przeciwnikiem.

Isabella uniosła wzrok znad kartki, na której notowała rezultat, lecz nic nie wyczytała z twarzy Amburleya.

- Niekiedy nawet rozdającemu przypada w udziale krztyna szczęścia - zauważyła nieco wyniośle i zebrała karty, aby przekazać talię baronowi. - Sprawdzimy, czy panu pójdzie równie dobrze?

Lekko skinął głową i przystąpił do tasowania kart. Szczęście nie wyróżniło jednak żadnego z graczy, więc pierwsze rozdanie Isabelli zapewniło jej dostatecznie dużo punktów, aby wygrać wyraźną różnicą.

- Zebrałem dokładnie sto punktów, proszę pani - obwieścił lord Amburley. Niewątpliwie na myśl o tym, że mógłby ulec kobiecie, zwłaszcza tej, która siedziała z nim przy jednym stole, dostawał dreszczy z obrzydzenia.

W drugiej rozgrywce zdecydowanie lepiej poradził sobie Amburley. Wynik Isabelli okazał się żałośnie niski, zebrała zaledwie nieco ponad dziewięćdziesiąt punktów.

- Tym razem jestem górą, jak sądzę - zauważył, pośpiesznie wykładając wygrywającą kartę.

Isabella ze śmiechem rzuciła na blat stołu swoją ostatnią kartę.

- No cóż, nie poszło mi tak, jak zamierzałam, więc ma się pan z czego cieszyć. Mimo to w ogólnym rozrachunku idziemy łeb w łeb - dodała i popatrzyła na przeciwnika tak, że mimowolnie odwzajemnił jej uśmiech. Ruchem dłoni przywołał służącego z tacą zastawioną kieliszkami szampana.

- Lekarstwo na mój kaszel, jak widzę? - spytała z lekkim uśmiechem.

- Bynajmniej - zaprzeczył. - Na koncentrację. Zwyciężyłem

w tej rozgrywce wyłącznie za sprawą ślepego trafu, który podsunął mi lepszą kartę. Fortuna kołem się toczy.

- Chce pan powiedzieć, że lepszy byłby przeciwnik o mniej lotnym umyśle?

Przez chwilę milczał, najwyraźniej zaskoczony jej słowami. W końcu popatrzył w oczy Isabelli.

- Teraz wiem już na pewno, że napotkałem przeciwnika godnego najwyższego szacunku, panno Winstanley - wyznał.
- Z tego względu przyda mi się każda pomoc. - Postawił kieliszek szampana na stoliku, tuż przy jej dłoni.

Z uśmiechem uniosła trunek.

- Ja również nie odmówię wsparcia - odparła przekornie i wypila łyk pierwszorzędnego trunku. - Pan rozdaje.

W decydującej rozgrywce, kończącej pierwszego robra, Isabella wygrała zaledwie trzydzieści pięć gwinei, choć swoją doskonałą grą zdecydowanie zasługiwała na więcej.

- Świetny rober, proszę pani. Najwyraźniej szampan korzystnie wpływa na pani grę - zauważył z nieznacznym uśmiechem. - Może jeszcze kieliszek?

- Nie, dziękuję. Chyba będzie mi potrzebny świeży umysł, jeśli mam wygrać drugiego robra. Jeśli pan pozwoli, chętnie napiłabym się lemoniady.

Skinął głową i wstał, aby samodzielnie obsłużyć Isabellę. Zorientowała się, że z zainteresowaniem obserwuje sylwetkę barona, gdy opuszczał pokój karciany. Machinalnie tasowała karty, podziwiając szerokie, muskularne ramiona Amburleya oraz swobodną grację, z jaką się poruszał. Szybko powrócił i postawił przy niej szklanekę napoju chłodzącego; sobie przyniósł szampana. Gdy losowanie przesądziło o tym, że Isabella

będzie rozdawała, odchylił się na krześle i popijając alkohol, obserwował jej poczynania.

Doskonale wyczuwała na sobie jego przenikliwe spojrzenie i z trudem panowała nad drżeniem rąk. Nie chciała zastanawiać się nad przyczynami jego zainteresowania. Gdyby zaczęła doszukiwać się powodów, dla których wręcz pożałał ją wzrokiem, kompletnie straciłaby pewność siebie. Uznała, że lepiej jest skoncentrować się na tym, co w danej chwili najważniejsze.

Przez kilka minut gra przebiegała w milczeniu. Pod koniec następnej rozgrywki Isabella westchnęła z ulgą i odnotowała swój zwycięski wynik. Potrzebowała jeszcze tylko jednego udanego rozdania, aby wygrać zarówno drugiego robra, jak i cały pojedynek. Do tej pory udało jej się zbierać dwieście gwinei.

Gdy tasowała karty przed kolejnym rozdaniem, do pokoju karcianego wszedł pan Lewiston i powiódł wzrokiem dookoła. Na widok pogrążonej w grze pary podszedł do stolika, ale powstrzymał się od uwag, by nie przeszkadzać. Dyskretnie zerknął na wynik przyjaciela i skrzywił się wymownie.

- George, możesz mówić, jeśli chcesz - zachęcił go Amburley. - Pod warunkiem, że nie będziesz mi wypominał, jak fatalnie przegrywam. I bez twoich uwag jestem tego świadomy.

Isabella podniosła wzrok, lecz nie odezwała się ani słowem. Ograniczyła się wyłącznie do przelotnego uśmiechu pod adresem pana Lewistona.

- Proszę o wybaczenie, panno Winstanley. Nie zamierzałem zakłócać pani gry. Za pozwoleniem, chciałbym jednak popatrzeć choć przez moment. Widok klęski Amburleya będzie dla mnie bardzo pouczający.

-George...

- Panie Lewiston...

Protesty graczy zabrzmiały unisono - lord Amburley nie krył wściekłości, Isabella zakłopotania. Pan Lewiston w żaden sposób nie okazał jednak skruchy z powodu niedopuszczalnej uwagi.

- Panie Lewiston - powtórzyła Isabella cierpliwym tonem guwernantki, przemawiającej do nieznośnego dziecka - z pewnością doskonale zdaje pan sobie sprawę z tego, że nic nie jest pewne, dopóki w grze pozostaje choć jedna karta. Droga do zwycięstwa którejkolwiek ze stron jest jeszcze bardzo długa i wobec tego bardzo proszę, aby nie wprawiał mnie pan w zakłopotanie sugestiami, że mam wygraną w garści. Jest to wyjątkowo nietaktowne wobec jego lordowskiej mości, a mnie peszy.

Skruszony pan Lewiston nieznacznie się zarumienił.

- Bardzo panią proszę o wybaczenie - wymamrotał pod nosem. - Nie było moim zamiarem... przepraszam...

- Och, na litość boską, George, trzymaj język za zębami - warknął Amburley. - Utrudniasz nam grę. Zostań, jeśli musisz, ale proszę cię, przestań wreszcie gadać i pozwól nam się skoncentrować!

Tym razem pan Lewiston poczerwieniał jak burak. Najwyraźniej wziął sobie do serca tę surową reprimendę, gdyż bez słowa stanął za plecami barona.

Isabella ponownie skupiła się na rozdawaniu kart. W głębi duszy żałowała jednak, że pan Lewiston pozostał. Jego obecność ją rozpraszała, choć w sumie i tak nie było najgorzej. Zamiast za lordem, mógł przecież ustawić się za nią i obserwować każdy jej ruch. Tego z pewnością by nie zniosła.

Z napięciem dokończyła rozdawanie. Choć usiłowała skupić uwagę wyłącznie na kartach, jej myśli uparcie powracały do barona i jego druha. Co sobie myśleli? Odpowiedzi na to pytanie na próżno poszukiwała na twarzy Amburleya. Pomimo irytacji oraz zniecierpliwienia, które okazał przyjacielowi, sprawiał wrażenie niezwykle odprężonego i swobodnego. Doszła do wniosku, że jej przeciwnik jest dobrym aktorem, jak na wytrawnego karciarza przystało. Pomyślała jednak, że z pewnością nie ma ochoty przegrać z kobietą, zwłaszcza na oczach widowni.

W miarę rozwoju gry żaden z graczy nie popełniał błędów, ale Amburleyowi bardziej sprzyjała karta. Pozostało już tylko jedno rozdanie, baron prowadził pięćdziesięcioma punktami. Zrozumiała, że jego beztroska przestała być tylko pozą. Trudno się dziwić - mogłaby z nim zwyciężyć tylko wtedy, gdyby nagle szczęście uśmiechnęło się do niej od ucha do ucha.

Isabella pozbierała karty rozdane przez Amburleya i w myślach zmówiła modlitwę za powodzenie. Zrozumiała, jak bardzo potrzebne jest jej to zwycięstwo, choć nadal nie potrafiła wyjaśnić, czemu aż tak jej na nim zależy.

Otrzymała dobre karty, ale w żadnym razie nie były świetne. Raczej nie mogła liczyć na sukces. Pocięszyła się jednak myślą, że wszystko się może zdarzyć, póki karta pozostaje w grze.

Długo wahała się, jaką taktykę obrać. Uniosła wzrok, spojrzała na przeciwnika i zwróciła uwagę na jego zacisnięte usta. Wcześniej nie widziała u niego takiej zaciętej miny. Z pewnością wiedział, że lada moment wszystko się rozstrzygnie. A może miał zbyt słabą kartę, aby podjąć walkę? Niewykluczone, że

nawet wyobrażał sobie, jak przyjaciele naigrawają się z niego na wieść o klęsce. Bez wątpienia poczułby się wówczas upokorzony, przynajmniej do pewnego stopnia. Byłby to jeszcze jeden cios, wymierzony w człowieka, który otrzymał już ich mnóstwo.

Ponownie popatrzyła na swoje karty. Zdawała sobie sprawę, że jest o krok od zwycięstwa, i wiedziała, jak wygrać. Wystarczyło, że wyjdzie z królowej. Amburley z pewnością zechce zachować asa, a wówczas ona zakończy rozgrywkę słabym pikiem. Gracze przy sąsiednich stolikach znieruchomieli, obserwując decydujące chwile. Atmosfera wokół stolika stała się napięta, pełna wyczekiwania. Isabella znowu poczuła na swych barkach brzemie odpowiedzialności, choć wiedziała, że przykłada zbyt wielką wagę do zwykłej rozgrywki karcianej.

Nagle podjęła ostateczną decyzję. Wiedziała, co zrobi. Nie mogła dopuścić do przegranej lorda Amburleya, przynajmniej nie w taki sposób.

Aby w ostatniej chwili się nie rozmyślić, szybko położyła na stole ósemkę pik, dając rywalowi ewidentną szansę na wygraną.

Lord Amburley drgnął i popatrzył na Isabellę. Przybił ósemkę dziewiątką pik i wyłożył asa trefl, tym samym sięgając po zwycięstwo. Uśmiechnął się pod nosem, gdy oddała mu królową kier.

- Zdaje się, że wygrałem - zauważył cicho. - Choć trzeba przyznać, że z trudem. - Te rzeczowe słowa nie pasowały do żarliwego spojrzenia, które utkwił w jej twarzy. Najwyraźniej całkiem zapomniiał o obecności pana Lewistona.

Isabella z trudem oderwała wzrok od barona i pochyliła głowę nad notatnikiem. Odparła, że nie należy chwalić dnia

przed zachodem słońca, i dodała, że jeszcze wszystko może się zdarzyć.

Nic się jednak nie zdarzyło. Lord Amburley swobodnie zwyciężył w następnym rozdaniu i wygrał. Sytuacja powtórzyła się w decydującym, ostatnim robrze, który zakończył się spektakularną klęską Isabelli

- Biorąc pod uwagę dodatkowe punkty ze zwycięskich rozdań, moja całkowita przewaga sięga pięciuset trzydziestu siedmiu punktów, panno Winstanley. Czy te obliczenia są precyzyjne?

W obecności pana Lewistona Isabella musiała udawać bez troskę i obojętność w związku z przegraną. Ostatecznie młodzieniec nie miał pojęcia o wysokości stawki, najprawdopodobniej trwał w przekonaniu, że gra toczyła się o marne pensy.

- Pańskie wyliczenia idealnie pokrywają się z moimi - przyznała. - Rzeczywiście, świetnie panu poszło, zwłaszcza w ostatnim robrze. A teraz chyba powinniśmy wrócić do salonu - dodała z udawaną swobodą. - Karygodnie zaniedbałam lady Wycham, już od dłuższego czasu nie zwracałam na nią uwagi. Muszę natychmiast nadrobić zaległości.

Odetchnęła z ulgą, gdy pan Lewiston oddalił się od stolika, uznając jej słowa za wygłoszoną pod jego adresem sugestią zmiany towarzystwa. Isabella spojrzała lordowi Amburleyowi w oczy. Nadal siedzieli przy stoliku, na którym leżały karty, bezładnie rozsypane po ostatnim rozdaniu.

- Będę potrzebowała nieco czasu... - zaczęła, lecz nie zdążyła dokończyć.

- Panno Winstanley, nie zamierzam wywierać na panią jakiegokolwiek nacisku w związku ze splatą długu. Oczywiście może pani uregulować tę sprawę w terminie wygodnym dla siebie.

- Amburley bezwiednie bawił się kartami i przesuwając je po stole, nie patrząc Isabelli w oczy. W pewnej chwili podniósł jedną kartę i przytrzymał ją palcami, z uwagą studiując rysunek. - Czy mogę dodać, że jest pani jednym z najlepszych graczy, z jakimi zdarzyło mi się rywalizować? - spytał bez cienia ironii ani taniego pochlebstwa. - Mało kogo charakteryzuje tak doskonale rozpoznanie w grze, trudno też o rywala tak nieskoro do błędów.

Upuścił kartę, która upadła rysunkiem do góry. Była to królowa kier!

Isabelli wydało się, że jej serce na moment zamarło, ale zaraz potem zaczęło bić jak oszalałe. Wielkie nieba! Zatem wiedział. Jak zahipnotyzowana patrzyła na kartę. Wreszcie z ogromnym wysiłkiem woli skierowała spojrzenie na Amburleya. Spodziewała się ujrzeć minę pełną drwiny, lecz był całkiem poważny.

- Poblądła pani - zauważył z widoczną troską. - Zbyt długo musiała pani siedzieć w tym dusznym i nagrzanym pokoju. Czy mogę panią odprowadzić do pomieszczenia, w którym powietrze jest świeższe? - Wstał i uprzejmie podał jej ramię.

Jego głos docierał do Isabelli jak przez mgłę. Nie była w stanie nic powiedzieć i bez słowa dała się zaprowadzić do salonu. Wbrew jej oczekiwaniom, Amburley nie od razu zajął się poszukiwaniami starszej pani.

- Jestem pewien, że z przyjemnością rozprostuje pani nogi po tak długiej i emocjonującej rozgrywce - zauważył. - Czy zechciałaby pani zaszczyścić mnie swoim towarzystwem podczas jutrzejszej przejażdżki po parku?

Czegoś takiego Isabella w ogóle się nie spodziewała.

- Albo innego dnia, jeżeli jutrzejszy pani nie odpowiada - dodał pośpiesznie.

Czy miała możliwość wyboru? Nie przychodziła jej do głowy żadna rozsądna wymówka.

- Dziękuję panu, chętnie skorzystam - odparła po prostu.

- Możemy spotkać się jutro.

- Doskonale. Dziękuję. Zatem pozwolę sobie zajrzeć do pani o czwartej.

Amburley powrócił do pokoju karcianego i natychmiast natknął się na Lewistona.

-I co? - spytał gorączkowo ten ostatni.

Jego lordowska mość zmarszczył czoło. Ostatnie, czego mu teraz było trzeba, to rozmowa. Najwyraźniej jednak nie miał szansy jej uniknąć, choć wcale nie był pewien, jakie wnioski powinien wyciągnąć z tego, co się wydarzyło. Jego sława doskonałego karciarza z pewnością dotarła do Isabelli, a mimo to uparła się grać o niebotyczną stawkę. Przecież tak biedna osoba nie powinna angażować się w gry hazardowe o wielkie pieniądze, a potem przegrywać.

Lewiston ściszył głos.

- Jak sądzę, niczego nie dostrzegłeś. Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? Czy ona...?

- W rzeczy samej, George, niczego nie dostrzegłem. Nie widziałem absolutnie nic. Poza tym nie sądzę, by było coś do oglądania. Na wszelki wypadek uważnie ją obserwowałem i zastanawiałem się, z czego wynika jej dziwnie szczęśliwy traf podczas rozdawania, zwłaszcza że na początku to ona dzieliła karty. Potem jednak obowiązek rozdawania spoczął na mnie. Słowem, to wszystko było dziełem przypadku. Ślepy traf, i tyle. - Umilkł, po czym sięgnął po jeszcze jeden kie-

liszek szampana i upił potężny łyk. - Zresztą, wygrałem, i to poważnie. - Uśmiechnął się szeroko.

- W drugim robrze mogłeś polec z kretešem.

Lord Amburley poklepał druha po ramieniu.

- Nieprecyzyjnie się wyraziłeś, mój drogi - oświadczył protekcyjnym tonem. - W drugim robrze ty byś poległ, gdybyś był na moim miejscu. Uwierz mi na słowo: doskonale wiedziałem, jaką kartą dysponowała Isabella. Zamierzałem wygrać tamto rozdanie i dopiąłbym swego, nawet gdyby... nie popełniła błędu.

- Jak myślisz, spłaci dług?

- Poprosiła mnie o zwłokę. Najwyraźniej zamierza zachować się uczciwie. Czas pokaże, czy rzeczywiście wypełni ciążące na niej zobowiązanie, a także dlaczego... - Amburley ugryzł się w język. Poczul, że nie ma ochoty z kimkolwiek rozmawiać o grze panny Winstanley. Nie rozumiał tej sytuacji. Jeśli celowo rozegrała tamtą partię w niekorzystny dla siebie sposób, to przyczyny takiego jej zachowania z czasem pewnie się wyjaśnią. Póki co, najdogodniej było uznać, że umiejętności karciane na chwilę ją opuściły.

Lewiston spoglądał na niego z zainteresowaniem.

- Leigh, powiedz, co ci chodzi po głowie? - zagadnął. - To spojrzenie jest mi znane. Kiedyś już je dostrzegłem. Doskonale pamiętam, że nic dobrego z tego nie wynikło. Nic a nic.

Baron spoglądał na przyjaciela spod zmrużonych powiek. Na jego ustach błąkał się półuśmieszek.

- Czyżbyś miał ochotę na mały zakład, George? - spytał przebiegle.

Rozdział dziewiąty

Na długo, nim przyszła pora wstawania z łóżek, Isabella dyskretnie wymknęła się z domu i szła bocznymi uliczkami w okolicach Hill Street. Otulona ciemnym szalem, w zniszczonym, brązowym czepku, w pewnej chwili samodzielnie wspięła się do powozu. Stangret najwyraźniej na nią czekał.

- Musimy szybko dotrzeć na miejsce - powiedziała ściszym głosem.

Stangret popędził konie, które ruszyły klusem. Powóz pokonywał niemal całkiem opustoszałe uliczki. W okolicy widać było tylko jedną postać: brudnego ulicznika w podartym ubraniu. Wcisnął się w róg bramy i wyglądało na to, że śpi na stojąco, śniąc o lepszych czasach. Osobnik ten zdawał się nie zwracać najmniejszej uwagi na powóz.

Dopiero gdy powóz przejeżdżał obok, senna postać nagle się poruszyła. Gdy tylko powóz ją minął, w mgnieniu oka rzuciła się na tył jego kabiny i ukryła pod brezentem.

Powóz wraz z pasażerami, legalnym i gapowiczem, skręcił za rogiem i zniknął z pola widzenia.

- Milordzie, zjawił się jakiś nieletni obdartus i upiera się przy spotkaniu z waszą lordowską mością. - Kamerdyner z najwyższą pogardą wypowiadał się na temat nieznanego gościa, cyzelując każdą sylabę. W następnej chwili zrobił oszpeconą minę, gdyż jego pracodawca nie zareagował z dostatecznym obrzydzeniem.

- Czy ten młody człowiek przedstawił się z imienia?

- Owszem, wasza lordowska mość. Twierdzi, że ma na imię Sam. Mam mu pokazać, gdzie raki zimuja?

- Nie, dziękuję, Wilson. Wolę raczej, abyś wprowadził go do biblioteki.

Kamerdyner rozchylił usta i ponownie je zamknął na widok miny mocodawcy, po czym uklonił się i posłusznie wyszedł.

Po chwili do biblioteki wprowadzono „nieletniego obdartusa”. Sprawiał wrażenie odrobinę zakłopotanego eleganckim otoczeniem, gdy stąpał po drogim, tureckim dywanie.

- Sam, czy wytarłeś buty na parterze?

- Jasne, wasza wielmożność. Ten taki z ponurą gębą przez próg przejść by mi nie pozwolił, gdybym nie wytarł wszystkiego, co mi się nawinie: nóg, rąk...

- Tak, Sam, dziękuję, wystarczy - przerwał mu lord Amburley i skrzywił się niechętnie. - Dotarł do mnie sens twojej wypowiedzi. - Usiadł za mahoniowym biurkiem. - Jak rozumiesz, już czegoś się dowiedziałeś?

Sam odetchnął głęboko i przystąpił do relacjonowania.

- Z samego rana, jak jeszcze nikogo nie widać na ulicy, ani trochę, schowałem się za murkiem, co by od wiatru się ochronić, no bo wiało nielicho. Chowam się i wtedy jedzie

powóz i staje przed tylnym wejściem do tego domu, co to miałem mieć na niego baczenie, wedle woli jaśnie wielmożnego pana. Stoję i myślę: czego to oni chcą? Ale nie ruszam się, głupi nie jestem. I ten stangret to chyba mnie nawet nie zauważył.

Lord Amburley westchnął i powiedział:

- Sam, czy mógłbyś wreszcie opowiedzieć mi, co się stało? Nie wątpię, że się spisałeś, nie traćmy więc czasu na podkreślanie twoich walorów i zasług. Fakt, że tutaj jesteś, i w dodatku w jednym kawalku, świadczy sam za siebie.

Mały hultaj uśmiechnął się od ucha do ucha. Połowa jego zębów była połamana, a drugiej połowy brakowało.

- Co racja, to racja, wasza lordowska mość. No to, jak mówię, stangret tylko stanął i stoi, a potem, będzie z dziesięć minut później, brama się otwiera i wychodzi jakaś jejmość, cała w czarnych szalach, wspina się do powozu i dalej jazda galopem.

- Czy to już wszystko? Opisz mi tę damę w czerni. Czy była sama?

- Taka wysoka, niespotykane, jak pan raczył wspomnieć, ale włosów nie widziałem, bo czepek miała na sobie, brązowy, naciągnięty mocno. Przyszła sama, nikogo więcej tam nie było, to pewne. - Obszarpaniec umilkł.

- Samie, wydajesz się nadzwyczajnie zadowolony z siebie. Jak rozumiem, masz mi jeszcze coś do przekazania?

- Ano tak. Wskoczyłem na tył powozu i zabrałem się razem z nim, gdy przejeżdżał obok. Pojechałem jak jakie panisko, żeby się wszystkiego dowiedzieć.

Baron wybuchnął śmiechem.

- Sam, pierwszorzędna robota. Nigdy w ciebie nie wątpiłem, wierz mi. A teraz opowiadaj dalej. Dokąd pojechała ta kobieta?

- W to wasza lordowska wysokość nie uwierzy, niech mnie kule biją. Klnę się...

- Sam... - Lord Amburley lekko podniósł głos.

- Do Fleet.

- Co takiego?

- Niech mnie czarci, jeśli zmyślam! Pojechała do więzienia, i to sama!

Lord Amburley nieco złagodniał.

- Czy weszła do środka? - spytał z niedowierzaniem. - Weszła do więzienia? Tego dla dłużników?

- Tak, właśnie tam. Na własne oczy widziałem. Godzinę tam siedziała albo dłużej.

- A co robił stangret? Czekał na nią? I gdzie ty byłeś?

- Nie mogłem tam siedzieć za długo, no bo jakże to, tak blisko więzienia...

- Co robił stangret? - powtórzył Amburley z naciskiem.

- Odjechał, jasna sprawa. Potem wrócił, zanim dama wyszła ze środka. Pewnie się umówili. Odjechali, ale nie dało rady tym razem się z nimi zabrać, psiakość.

Lord odchylił się na krześle.

- Sam, pierwszorzędnie się spisałeś. Masz tu... - Wręczył rozpromienionemu chłopakowi kilka monet. - Dostaniesz więcej, jeśli nadal będziesz się przykładał. Teraz chcę wiedzieć, czy ta kobieta chodzi jeszcze w inne miejsca, zwłaszcza ubrana tak, jak to opisałeś. Poza tym dobrze by było, gdybyś się dowiedział, kogo odwiedza w więzieniu.

- Niech wasza lordowska mość sam idzie i spyta - zaproponował Sam bezczelnie. - Mnie to tam jakoś nie po drodze.

- Postaraj się. Zdobądź nazwisko, a masz gwineę jak w banku. Na pewno dysponujesz odpowiednimi kontaktami?

Sam pokiwał głową.

- Na mnie pora - mruknął. Zawahał się, a jego oczy dziwnie pojaśniały. - Ale tak myślę i nie wiem, co to za kobieta i czemu to ona taka ciekawa dla waszej dostojności?

- Ta sprawa nie powinna cię ani trochę obchodzić. Gdybym się dowiedział, że coś kombinujesz bez mojej wiedzy i zgody, byłbym bardzo niezadowolony. Ogromnie niezadowolony - podkreślił z naciskiem.

Sam cofnął się do drzwi.

- Słowo, wasza lordowska mość, mnie tam nic nie chodzi po głowie. Wszystko zrobię, jak się należy, ot co.

- To bardzo dobrze - pochwalił lord Amburley. - Wracaj, gdy tylko zdobędziesz jakieś informacje. Obiecuję, że nie pożałuję gotówki.

Po tych pełnych zachęty słowach Sam wyszedł z biblioteki.

Lord Amburley nie ruszył się zza biurka. Z brodą opartą na złączonych palcach patrzył niewidzącymi oczami na szereg książek, przede wszystkim oprawionych w skórę dzieł łacińskich klasyków. Nie potrafił pojąć sensu najnowszych wieści, a ściślej rzecz biorąc, przyczyn postępowania panny Winstanley.

Dlaczego, u licha, wybrała się do więzienia Fleet? Trzeba przyznać, że nie był to najgorszy z zakładów penitencjarnych, jednak szlachetnie urodzona dama nie powinna tam przebywać. Rzecz jasna, niektórzy dobrze urodzeni nie mieli wyboru

i trafiali do tego więzienia, kiedy nie zdążyli umknąć za granicę kraju, ściągani przez rozjuszonych wierzycieli.

Czy mogła mieć krewnego za kratami? Wspomniała coś o hazardzie. Może odwiedzała brata? Albo kochanka? Ta ostatnia myśl wydała się lordowi wyjątkowo niesmaczna i natychmiast ją odrzucił. Isabella poszła do więzienia bez towarzystwa przyzwoitki, a czegoś takiego nie powinna robić żadna dama. Chyba że odwiedzała kogoś z rodziny... Panna Winstanley była damą, ponad wszelką wątpliwość, zatem...

Ktoś dyskretnie zapukał do drzwi biblioteki i sekundę później na progu stanął kamerdyner.

- Jaśnie panie, pan Lewiston z wizytą. Czy mam go poprosić...

- Człowieku, daj spokój z tymi formalnościami - przerwał mu wspomniany dżentelmen i przepchnął się obok służącego.

- Sam umiem się przedstawić. Witaj, Leigh.

Skonfundowany kamerdyner musiał się wycofać po raz drugi tego dnia.

- Chyba nie jesteś zajęty, co, staruszku? Tak się składa, że mam pilne zajęcie dla takiego błędnego rycerza jak ty.

Lord Amburley dźwignął się z krzesła i uśmiechnął do rozentuzjowanego młodzieńca.

- Witaj, George. Jak rozumiem, w grę wchodzi jakaś dama w opałach. Wolno spytać, kto tym razem?

- Dziedziczka, Sophia Winstanley. Jakże by inaczej? Znowu ten Gradely. Nosi się z zamiarem odwiedzenia Hill Street, by prosić o pozwolenie na ubieganie się o jej rękę. Trzeba go powstrzymać.

Lord Amburley zmarszczył czoło. George Lewiston był impulsywny i nieprzewidywalny, lecz takie zachowanie należało uznać za niezwykle, nawet jak na niego.

- Trzeba? George, skoro pragniesz jej dla siebie, powinieneś stanąć w szranki z pozostałymi, także z Gradelym. Co prawda, śmiem twierdzić, że tytuł przemawia na jego korzyść. - Zmrużył oczy. - Z drugiej strony, ty jesteś bogaty, podczas gdy on, wedle mojej wiedzy, jest kompletnie splukany. Potrzeba mu bogatej żony.

- Ale nie dostanie Sophii! - wybuchnął Lewiston. - Leigh, ty nic nie rozumiesz. Nie w tym rzecz, że pragnę jej dla siebie, choć przyznaję, że kusząca z niej istotka, a do tego niezwykle piękna. Otóż chodzi wyłącznie o Gradely'ego. To hazardzista, łotr... Leigh, żaden z nas nie zna go dobrze, ale Kenley jest bliżej niego i powiada, że Gradely ma dziwaczne obyczaje, że lubi robić krzywdę ludziom, a w szczególności... kobietom, z którymi utrzymuje bliższe stosunki.

- Dajesz wiarę Kenleyowi? Może chce zagarnąć dziedziczkę dla siebie i to go skłania do brudnych zagrywek.

- Wziąłem pod uwagę taką ewentualność. Obiecał, że w razie konieczności zdobędzie dowody. W ubiegłym roku jedna z tancerek pokazała mu blizny po ranach, jakie zadał jej Gradely. Poza tym Kenley nie jest już zainteresowany Sophią. Znalazł inny obiekt westchnień.

- Rozumiem - rzekł Amburley. Lewiston jeszcze nigdy nie interesował się żadną kobietą aż tak poważnie. - Co wobec tego proponujesz?

- Przyszło mi do głowy, że odstraszę Gradely'ego... to znaczy odstraszymy... informując, że upublicznimy informację

o jego upodobaniach, jeśli nie odstąpi od pomysłu starania się o rękę Sophii.

Zamiary Lewistona były poważne, lecz jego ocena sytuacji pozostawała nierealistyczna.

- George, dajesz się ponieść zapałowi i zapominasz o zdrowym rozsądku. Nie można go „odstraszyć”, jak to raczyłeś ująć, bez dostatecznie mocnego dowodu. Słowo operowej tancerki nie załatwi sprawy, a zwłaszcza rok po rzekomym zjściu. Nie ulega wątpliwości, że wówczas zapłacił za jej milczenie, i teraz stanowczo odrzuci wszelkie zarzuty. Najzwyczajniej w świecie przysięgnie, że tancerka kłamie, a ty zapłaciłeś jej za fałszywe zeznania. Na dodatek Gradely poczuje się zobligowany do wyzwania oskarżyciela na ubitą ziemię. O ile wiem, ma opinię wyborowego strzelca.

- Ty też - zaprotestował Lewiston.

Amburley zaśmiał się smutno.

- Podejrzewałem, że do tego zmierzasz. Nie, George, nie tędy droga. Nie odstraszymy go, a ja nie mam najmniejszego zamiaru potykać się z Gradelym, aby ocalić twoją ukochaną Sophię.

- Ale przecież nie możemy tak po prostu...

- Niemniej... - ciągnął baron, nie zwracając uwagi na słowa przyjaciela - ...istnieje pewien sposób, znacznie subtelniejszy. Umówiłem się z panną Winstanley na konną przejażdżkę dzisiejszego popołudnia. Spróbuję w łagodny sposób poinformować ją o „przypadłości” Gradely’ego. To rozsądna kobieta i z pewnością nie zlekceważy ostrzeżeń. Zapewniam cię, że nie omieszka ich sprawdzić. Sama zadba o to, aby odrzucić jego ofertę matrymonialną.

- Przecież nie możesz rozmawiać z damą o takich sprawach, leszcze wpadnie w depresję albo stanie się jej coś gorszego...

- Panna Winstanley? Jesteś pewien, że mówimy o tej samej kobiecie? Śmiem wątpić. Moim zdaniem, nic nie mogłoby zakłócić jej spokoju.

- Nawet utrata fortuny podczas gry w karty? Chyba zapomniałeś o tym drobnym incydencie z wczorajszego dnia.

- Zgadza się, nawet utrata fortuny - potwierdził stanowczo Amburley. - Postronny obserwator nie wyczytałby z jej twarzy absolutnie nic. Przez cały czas panowała nad sobą. Poza tym jest naprawdę wytrawnym graczem.

- Już o tym wspominałeś.

- I dobrze, bo to prawda. George, ostrzegam cię. Nie siadaj z nią do kart, bo poniesiesz sromotną klęskę.

- Może właśnie dlatego powinienem - zauważył młodzieniec i uśmiechnął się zagadkowo. - Przecież wówczas mogłaby wykorzystać wygraną do spłacenia długów. Jest ci winna masę pieniędzy.

- Ani mi się waż! Absolutnie nie życzę sobie, byś ratował ją z tej opresji. W końcu dowiem się, jaką grę ona prowadzi. Będzie mi łatwiej, jeśli pod wpływem presji Isabella zacznie popełniać błędy.

- Mam myśl. Powinieneś opłacić jakiegoś człowieka, żeby zaczął ją śledzić.

Amburley popatrzył uważnie na przyjaciela.

- Twoim zdaniem, takie rozwiązanie miałoby sens? Ostatecznie mamy do czynienia z damą. - Wyraźnie się zawahał.

- Trudno powiedzieć, to by się dopiero okazało. Zapewne nigdzie nie wybiera się bez służącej lub służącego.

Lord Amburley uśmiechnął się dyskretnie, ale nic nie powiedział.

- Może wydobędziesz z niej coś później, kiedy zabierzesz ją na spacer?

- Zrobię wszystko co w mojej mocy, aby ją skłonić do mówienia - obiecał lord.

Punktualnie o czwartej lord Amburley zajechał na Hill Street i wyskoczył, w biegu instruując stangreta Brennana, aby na czas odwiedzin zabrał konie na przejażdżkę stępa. Nie było mowy o tym, ile czasu potrwa wizyta, ale stangret miał się trzymać blisko wejścia do budynku.

Isabella Winstanley nie była jednak damą w klasycznym znaczeniu tego słowa. Gdy gościa wprowadzono do salonu powitała go w zielonej spacerowej sukni. Dobrana do niej pelisa i kapelusz leżały na krześle. Lord Amburley natychmiast przypomniał sobie, jak uroczo rozczochrana była pod koniec pamiętnego spaceru konno po Hyde Parku. Postanowił nadać lekki ton dzisiejszemu spotkaniu. Liczył na to, że odprężona panna Isabella straci czujność i stanie się bardziej otwarta niż zazwyczaj.

- Panno Winstanley! - zawołał, udając głęboką skruczę. Błagam o wybaczenie, musiałem pomylić godziny. Nie zamierzałem spóźnić się na nasze spotkanie.

Najwyraźniej nie dała się podejść.

- Jest pan punktualnie, o czym pan wie doskonale - odparła wyniośle. - Czy to takie niezwykle, że dama nie każe panu na siebie czekać?

W tej sytuacji nie miał szansy udzielić odpowiedzi zara-

zem stosownej i zgodnej z prawdą, zatem po prostu uklonił się i podsunął Isabelli ramię.

- Skoro jest pani gotowa, to chyba możemy ruszać? - spytał.

Z aprobatą zauważył, że Isabella nie jest ani trochę onieśmielona widokiem drogiego powozu, który wybrał specjalnie na tę okazję. Spokojnie usadowiła się na kanapie, a Amburley rozłożył koc na jej kolanach.

- Czy pani powozi, panno Winstanley?

- Niegdyś powoziłam, ale to było w czasach, gdy mieszkaliśmy na wsi. Ojciec mnie nauczył.

- Jeśli powozi pani równie dobrze, jak jeździ wierzchem, to chętnie bym popatrzył.

- Och nie - zaprotestowała i nagle się zaczerwieniła, wyraźnie zakłopotana. - Nie o to chodzi.... Dobry Boże, przez pana w kółko się rumienię. Dziękuję za ciepłe słowa pod adresem moich umiejętności jeździeckich. Co do powożenia... Nie, zdecydowanie nie uważam się za ekspertkę.

- Wielka szkoda. Liczyłem na to, że wypróbuje pani moje siwki.

Bezskutecznie usiłowała stłumić śmiech.

- Czy musi pan za każdym razem wprawiać mnie w zakłopotanie? - spytała, gdy trochę się uspokoiła.

- Owszem - przyznał bez ogródek - ale to się zmieni, gdy tylko przestanie pani wpadać w zastawiane przeze mnie pułapki. Obawiam się jednak, że wówczas zniknie obustronna przyjemność.

Jechali w milczeniu, aż wreszcie okrążyli park. Wówczas Amburley zatrzymał powóz.

- Panno Winstanley, czy miałyby pani ochotę przejąć wo-

dze? - spytał zachęcająco. - Konie nie są już tak żwawe, jak na początku przejażdżki.

- Czy aby na pewno? W sumie nie powinien darzyć mnie pan zaufaniem. Powierzenie takich pięknych zwierząt prawie obcej osobie może się okazać niebezpieczne. - Isabella przez cały czas uśmiechała się w wyjątkowo dekoncentrujący go sposób.

- Och, wątpię - odparł beztrąsko. - Zdażyłaem przekonać się o pani odwadze i sile wewnętrznego spokoju, ponadto cenię sobie pani rozsądek. Gdyby nie miała pani pewności, że poradzi sobie z utrzymaniem koni na wodzy, z pewnością nie ryzykowałaby pani, czyż nie?

Pokiwała głową, po czym przejęła wodze i bat. Amburley z aprobatą popatrzył na jej odkryte rękawiczkami dłonie, mocno zaciśnięte na skórzanych lejcach. Isabella poruszyła nim lekko, a wówczas konie posłusznie ruszyły z miejsca.

- Zna się pani na rzeczy - pochwalił ją, gdy okrążyła parł i zatrzymała powóz. - Zapewne dostrzegła pani pełne zazdrości spojrzenia, posyłane z innych pojazdów.

- Nie, proszę pana, bynajmniej - zaprzeczyła i zwróciła mu wodze. - Kierowanie zaprzęgiem pochłonęło mnie do tego stopnia, że nie zwracałam uwagi na drobiazgi.

- Opinii otoczenia nie nazwałbym drobiazgiem. Jestem ab solutnie przekonany, że głównym tematem rozmów po jutrzejszej mszy będzie panna Winstanley, która postanowiła powozić zaprzęgiem siwków Amburleya. - Natychmiast pożałował, że wypowiedział te słowa. Zabrzmiały one wyjątkowo wyniośle.

Isabella zdawała się jednak w ogóle nie dostrzegać istoty problemu. Jej odpowiedź zaskoczyła lorda Amburleya.

- Przy takiej okazji wolałabym usłyszeć rozmowy na tematy bliższe chrześcijańskiemu sercu - odrzekła. - Przydałoby się więcej wrażliwości na dołę bliźniego. W szczególności mam na myśli osoby, pozostające w trudniejszej sytuacji życiowej niż my.

- Podoba mi się pasja w pani głosie - wyznał szczerze. - Niewiele dam z wyższych sfer myśli takimi kategoriami. - Potrząsnął wiodzącymi, aby konie ruszyły w dalszą drogę.

- Niestety - przyznała ze smutkiem. - Gorąco bym pragnęła, aby ta sytuacja się zmieniła. Tak wiele biednych duszyczek czeka na pomoc: osierocone dzieci, kobiety, którym nie powiodło się w życiu, zadłużone po uszy rodziny, weterani bez środków do życia. Lista nie ma końca.

Wyglądała na szczerze przejętą myślą o fatalnej kondycji bliźnich. Amburley coraz wyraźniej dostrzegał niezwykłość Isabelli. Była pełna sprzeczności, a zarazem fascynująca.

- Niejeden człowiek cierpi bez własnej winy, to jasne, i takim osobom powinniśmy pomagać na wszelkie możliwe sposoby. Nie wolno jednak zapominać o licznej grupie tych, którzy sami sprowadzili na siebie nieszczęście, dajmy na to, wpędzając się w gigantyczne długi.

Jeśli tym stwierdzeniem zamierzał sprowokować Isabelłę, czekało go srogie rozczarowanie. Ani słowem nie skomentowała jego wypowiedzi. Z kłopotliwej sytuacji wyratował Amburleya lord Gradely, który na swoim wierzchowcu nieśpiesznie podjeżdżał do powozu.

- Ponadto tak zwane dobre rodziny też są narażone na niedolę. Co więcej, jest ona tym boleśnieszka, im wyżej w hierarchii społecznej stała dana persona. Z własnego otoczenia

mogę przytoczyć liczne przykłady osób, które od upadku na samo dno dzieli zaledwie mały kroczek. Szczególnie jeden człowiek przychodzi mi na myśl. Powiem tylko, że sąd będzie w kropce, gdy przyjdzie co do czego, bo moim zdaniem, ten jegomość kwalifikuje się zarówno do więzienia Fleet, jak i do Newgate. Potrzeba mu będzie dużo szczęścia i pierwszorzędnego adwokata, aby się wybronić.

Panna Winstanley odwróciła głowę i wbiła uważne spojrzenie w lorda Amburleya.

- A niech mnie, o wilku mowa... Gradely, jak się mie-
wasz?

Cała trójka wymieniła uprzejmości, a następnie powóz ruszył dalej. Jego pasażerowie uśmiechali się na lewo i prawo, w przelocie pozdrawiając mijanych znajomych. W niedługim czasie zawrócili z powrotem ku Hill Street.

Lord Amburley z zadowoleniem odnotował, że jego towarzyszka sprawia wrażenie przejętej. Miał nadzieję, że swoją niby przypadkową uwagą na temat Gradely'ego zasiał w jej umyśle ziarno niepokoju. Zastanawiał się tylko, co zrobi, jeśli Isabella nie zrozumiała jego aluzji?

Rozdział dziesiąty

Isabella nie traciła czasu. Natychmiast wyruszyła w odwiedziny do ciotecznej babki, aby spytać ją o księcia Gradely'ego. W obecności starszej pani głośno się zastanawiała, czemu lord Amburley tak ostentacyjnie ostrzegł ją przed tym człowiekiem. Dziwne zachowanie, trzeba przyznać.

Lady Wycham niechętnie wypowiadała się na temat Gradely'ego. Wyjaśniła, że chodzi o nałogowego hazardzistę bez grosza przy duszy. Nie chciała jednak rozmawiać o innych jego problemach i zabroniła Isabelli wypytywać o niego w towarzystwie.

- To wszystko nie ma najmniejszego znaczenia - oznajmiła stanowczo. - Lord Gradely nie może interesować się Sophią, bo dziewczyna ma zbyt mały posąg. W przeciwieństwie do ciebie, rzecz jasna, ale nie ma powodu sądzić, że wie on cokolwiek o twojej fortunie. Zresztą jesteś zbyt rozważna, aby brać pod uwagę możliwość związania się z takim człowiekiem. Faktycznie, trudno zrozumieć, czemu Amburley rozmawiał z tobą na temat tego pana.

Isabella ochoczo zgodziła się z lady Wycham. Nie czuła

najmniejszej sympatii do księcia Gradely'ego, a ponieważ babka cioteczna najwyraźniej wiedziała coś ciekawego i nieprzyjemnego na jego temat, postanowiła w miarę możliwości go unikać.

Sprawa Gradely'ego powróciła kilka dni później, kiedy zgodnie z przewidywaniami pana Lewistona zawitał on do lady Wycham. Starsza pani okazała się jednak dla niego twierdzą nie do pokonania. Ledwie zaczął wygłaszać tradycyjną formułkę z prośbą o pozwolenie na ubieganie się o rękę młodej damy, gospodyni przerwała mu stanowczo, choć uprzejmie. Ogromnie żałowała, rzecz jasna, ale nie mogła udzielić zgody, o którą prosił. Następnie, nadal uprzejmie, dała mu do zrozumienia, że jego kolejne wizyty w domu przy Hill Street nie będą mile widziane.

Lord Gradely wyszedł w wyraźnym pośpiechu, niewątpliwie znacznie bardziej poruszony niż w chwili przybycia.

Lady Wycham niezwłocznie wezwała do siebie Isabellę.

- Moja droga, co takiego naopowiadałaś Gradely'owi? - spytała stanowczym tonem. - Czyżbyś zasugerowała mu, że jego awanse względem ciebie mogą być mile widziane?

- Ależ skąd, ciotuniu, zamieniłam z nim może dwa słowa - broniła się Isabella. - Z pewnością zaszła pomyłka.

- Nie przypuszczam, by darzył zainteresowaniem Sophię. Przyznaję jednak, że przerwałam mu w połowie prośby o pozwolenie na ubieganie się o rękę jednej z was. Uznałam, że lepiej będzie nie słuchać go do końca. Zamierzał wywnętrzać się na temat swoich uczuć, ot co. Nuda i bzdury. Isabello, ten człowiek jakimś cudem dowiedział się o twoich pieniądzach. Musisz zachować większą ostrożność.

Isabella z rezygnacją pokiwała głową. Była pewna, że w żaden sposób nie zachęcała go do starań o swoją rękę. A jednak Amburley wiedział, niewątpliwie, z jakimi planami nosi się Gradely. Co, u licha, się z nią działo? Odkąd poznała lorda Amburleya, jej życie najwyraźniej wymknęło się spod kontroli.

Jakkolwiek wysilała umysł, nie potrafiła sobie wyobrazić, czemu Gradely mógł pomyśleć, że byłaby mu przychylna. Nigdy nie okazała mu ciepłych uczuć. Rzecz jasna, jeśli ścigali go wierzyciele i tonął w długach, małżeństwo było jego jedyną deską ratunku. Może uwierzył, że Isabella jest spadkobierczynią majątku lady Wycham. Może uznał, że osiągnęła wiek, w którym zaczęła desperacko poszukiwać męża i jest gotowa uczynić wszystko, by go mieć, a także przyjąć każdą ofertę, nawet od...

Właśnie, od kogo?

Lord Amburley wspomniał o więzieniu Newgate. Zatem chodziło o coś gorszego niż długi. Isabella instynktownie wzięła baronowi.

Pomyślała, że celowo ją ostrzegł, i uśmiechnęła się lekko na wspomnienie jego miny. Dlaczego miałby tak postąpić? Jak się dowiedział o planach Gradely'ego?

Przeszył ją dreszcz na myśl o tym, że wszyscy dżentelmeni z towarzystwa mogliby również osiąść tę wiedzę, i nawet zakładać się o zakończenie tej historii. A jeśli Amburley również podjął zakład i dlatego postępował tak dziwacznie? Ostatecznie słynął z upodobania do hazardu.

Isabella się wzdrygnęła. Nie wierzyła, by to było możliwe. Przecież baron uważał się za człowieka honoru, a jako taki

nie postąpiłby niegodnie. Z pewnością usiłował ją ostrzec, aby uniknęła ewentualnej pokusy. Dlaczego jednak to robił?

Zdumiewająca wizyta lorda Gradely'ego zakłóciła plany Isabelli. Inaczej chciała spędzić ten ranek. Zamierzała zajrzeć do banku, aby uregulować dług zaciągnięty u lorda Amburleya, a potem przejechać się po parku, być może w towarzystwie Sophii. Teraz nie czuła się na siłach. W tej sytuacji postanowiła skupić uwagę na sprawach natury praktycznej, przede wszystkim na ostatnich przygotowaniach do balu, na którym kuzynka zostanie zaprezentowana jako debiutantka.

Resztę poranka spędziła z Sophią, przeglądając projekty wystroju sali balowej oraz dyskutując o kolorach oraz akcesoriach. Było już dobrze po południu, kiedy musiały przerwać ze względu na wizytę Amburleya.

- Pytał o mnie? - burknęła Isabella, niezadowolona, bo nie chciała, by w tej chwili ktokolwiek jej przeszkadzał, a już zwłaszcza mężczyzna, o którym usilnie próbowała nie rozmyślać.

- Pytał o lady Wycham lub o panią, proszę pani - padła odpowiedź. - Starsza pani jednak wypoczywa i nie wolno jej przeszkadzać.

Nie było wyjścia. Po tym, jak Amburley ostrzegł ją przez Gradelym, odprawianie go z kwitkiem byłoby wysoce nieuprzejme.

- Przekaż jego lordowskiej mości, że za moment do niego przyjdę. Póki co, zaproponuj gościowi kieliszek madery.

Isabella uważnie przejrzała się w lustrze i zastanowiła, co skłoniło nieoczekiwanego gościa do złożenia tej wizyty.

Z pewnością chciał wiedzieć, czy jego przestrogi dotyczące Gradely'ego trafiły na podatny grunt. Jeśli Amburley z kimś się założył, to pewnie chciałby teraz wiedzieć, czy należy mu

się wygrana. Cóż, pomyślała, wobec tego czeka go rozczarowanie, bo ode mnie nie usłyszy ani słowa na ten temat. Zacięła usta i skierowała się do salonu.

Baron wyglądał przez okno, sprawiając wrażenie zainteresowanego ruchem ulicznym. Taca z nietkniętą maderą stała na stoliku pod ścianą. Gdy drzwi się otworzyły, pośpiesznie odwrócił się i uprzejmie skłonił, przez cały czas uważnie obserwując twarz gospodyni. Na jego ustach błąkał się lekki uśmiezek.

Isabella go nie odwzajemniła. Dygnęła grzecznościowo i na tym zakończyła powitalne uprzejmości. Nie czuła potrzeby, by podchodzić bliżej i ścisnąć dłoń gościa.

- Witam, wasza lordowska mość - powiedziała nieco zbyt ostrym tonem.

Lord Amburley nie spodziewał się tak oficjalnego powitania. Isabella wyczuła na sobie jego chłodny, taksujący wzrok. Spodziewała się najgorszego, lecz gdy się odezwał, jego głos zabrzmiał uprzejmie.

- Zapewne nie uwierzy mi pani, lecz wziąłem sobie do serca jej krytyczne uwagi.

Isabella zrobiła wielkie oczy. Zdezorientowana i zaskoczona, zastanawiała się gorączkowo, o co może chodzić.

- Czyżby? - spytała ostrożnie.

- Pani słowa wryły mi się w pamięć, zdecydowałem się zatem odwiedzić londyńskie zabytki, których dotąd nie miałem okazji podziwiać. W związku z powyższym przyszło mi do głowy, że dzisiejszego popołudnia mogłaby mi pani towarzyszyć podczas tego edukacyjnego spaceru.

Isabella nawet przez moment nie wierzyła, że to całkiem

niewinne zaproszenie. Wszystkie poczynania barona wydawały się starannie zaplanowane, by nie rzecz wyrachowane, nawet zwykła przejażdżka po parku.

- Ach, jaka szkoda - odparła bez wahania. - Niestety, to niemożliwe. Jakkolwiek ogromnie pragnęłabym pana wesprzeć w poszerzaniu horyzontów i nadrabianiu zaległości w wykształceniu ogólnym, dzisiaj popołudnia jestem zajęta. - Słyszac te harde słowa, Amburley popatrzył bacznie na Isabellę, lecz ujrzał przed sobą jedynie wcielenie niewinności - Jestem umówiona na spotkanie w pewnym śródmiejskim banku - dodała Isabella.

- Mam nadzieję, że nie wybiera się pani do banku w związku z moją wygraną - oświadczył Amburley z nietypowym dla siebie naciskiem. - Nasza zeszlotygodniowa umowa pozostaje aktualna: jeśli chodzi o grę, nie musi pani w żaden sposób się śpieszyć.

- Niestety, myli pan pojęcia - zauważyła Isabella. Na jej policzkach nagle wykwitły rumieńce. - Nie zawierałam z panem żadnej umowy. Długi honorowe należy spłacać szybko, ta zasada dotyczy także kobiet.

- Panno Winstanley... - Umilkł, być może na widok jej zacisniętych ust, być może z powodu wojowniczego błysku w oku. Tak czy owak, po chwili namysłu kontynuował nieco łagodniejszym tonem: - Dziwnym trafem postanowiłem w pierwszej kolejności udać się do katedry Świętego Pawła. Sprawiałyby mi pani nieopisaną przyjemność, gdyby wyraziła pani zgodę na towarzyszenie jej w drodze do śródmieścia. A może miałyby pani ochotę odwiedzić katedrę przed wizytą w banku?

Isabella przez moment rozważała tę propozycję. Istotnie,

dżentelmen nie powinien zabierać damy na przejażdżkę do śródmieścia, nawet w otwartym powozie, ale wyjazd do katedry dałby Isabelli satysfakcjonującą okazję do osobistej spłaty długu co do gwinei. Pociuszający był fakt, że przecież osoba w jej wieku nie musiała już tak ściśle trzymać się zasad ustalonych dla młodych pańienek.

- Jest pan bardzo uprzejmy. Przyjmuję zaproszenie.
- Jeśli to pani odpowiada, zjawię się o trzeciej.
- Doskonale, dziękuję.

Przybył punktualnie. Za ledwie pięć minut później zaprowadził Isabellę do dwukółki i narzucił jej koc na kolana.

- Zrezygnował pan dzisiaj z czterokołowego powozu? - spytała, lekko zaskoczona.

- Owszem, proszę pani. Pomyślałem, że miałyby pani ochotę spróbować sił w powożeniu dwukółką. Lepiej sprawdza się w ruchu ulicznym.

Isabella posłała baronowi zdumione spojrzenie.

- Czy ma pan coś konkretnego na myśli? - spytała.
- Jak najbardziej - padła enigmatyczna odpowiedź.

Na ułamek sekundy Amburley oderwał wzrok od siwków i popatrzył na Isabellę. Zrozumiała, o co mu chodziło: pragnął, by nadal usiłowała go wybadać.

- Pozwolę sobie zaznaczyć, lordzie Amburley, że mam bardzo poważne podejrzenia co do pańskiej szczerości, zwłaszcza w odniesieniu do dzisiejszego spaceru. Moim zdaniem, nie chodzi panu wyłącznie o podziwianie imponującego dzieła sir Christophera. Jak rozumiem, nie zamierza pan podzielić się ze mną informacją o swych planach?

- Nie, panno Winstanley - odparł zwięźle i skupił uwagę na kierowaniu zaprzęgiem, który przemierzał wąskie uliczki miasta

Isabella miała ochotę jednocześnie złościć się i śmiać. Doskonale wiedziała, że lord Amburley obserwuje ją uważnie kątem oka i ma świadomość, co się z nią dzieje.

- Mam dla pani pewną propozycję - odezwał się po kilku minutach.

Może jednak nie powinna była z nim jechać. Ale przecież mężczyzna tego pokroju chyba nie złoży damie nieprzyzwoitej propozycji?

- Jak widzę, rozbudziłem pani zainteresowanie - ciągnął. Ta sprawa ma związek z naszym wcześniejszym zakładem. Postanowiłem rzucić pani drugie wyzwanie. Wyścig dwukółek z udziałem wyłącznie nas obojga. Jeśli pani zwycięży, anuluję dług. Jeśli zwyciężką okaże się ja, zapłaci pani podwójnie.

Isabella nie kryła poruszenia. Jak ten człowiek śmiał proponować coś równie niestosownego? Dopiero po chwili odzyskała nad sobą panowanie do tego stopnia, by przemówić.

- Chyba nie mówi pan poważnie?! - zawołała. - Nie obraża pan siebie, że rozsądna dama będzie brała udział w tak chybionym przedsięwzięciu?

- Fakt, nieliczne damy mogą poszczycić się odwagą porównywalną z moją. . . niemniej zakładałem, że należy pani do tego wąskiego grona. To naprawdę odważne kobiety.

- Odważne? A może bezmyślne? Zdecydowanie nie. Nie zamierzam narażać na szwank swojej reputacji i dlatego nie wezmę udziału w wyścigu o tak wygórowaną stawkę. - Gdy tylko wypowiedziała te słowa, pojęła w pełni ich znaczenie

Przecież wyraźnie dała mu do zrozumienia, że w gruncie rzeczy jest tchórzliwa. Wcześniej nie uświadamiała sobie, jaką wagę przykłada do opinii lorda Amburleya.

Po chwili milczenia baron ponownie się odezwał:

- Rzecz jasna, to nie muszą być zawody publiczne - zapewnił ją. - Wystarczy, że my dwoje będziemy o nich wiedzieli.

Isabella była teraz naprawdę zaintrygowana. Czyżby lord szukał sposobności, by przegrać i anulować wyniki poprzedniego zakładu? Zastanawiała się, w jaki sposób zamierzał rozwiązać ten problem, a diabełek w jej duszy zachęcił ją do dalszej prowokacji:

- Nie wiem, jak można by to uczynić w praktyce - wyjaśniła.

Uśmiechnął się z wyższością, najwyraźniej przekonany, że Isabella połknęła haczyk.

- Proszę mi zaufać, to da się zrobić. Niezłym rozwiązaniem byłby, dajmy na to, wyścig miejski.

Isabella nie rozumiała, w czym rzecz, i popatrzyła pytająco na Amburleya.

- Chętnie wyjaśnię, co takiego mam na myśli - dodał. - Moglibyśmy wspólnie ustalić trasę ulicami miasta, powiedzmy od katedry Świętego Pawła do opactwa westminsterskiego. Następnie zmierzylibyśmy czas przejazdu pierwszej osoby, potem drugiej. Zwycięzcą byłaby osoba z lepszym czasem.

- Ale przecież wszyscy zwróciliby uwagę na dwie pędzące dwukółki...

- Och, skąd, droga pani. Nie ma mowy o dwóch. Skorzystalibyśmy tylko z jednej.

- To nie jest uczciwe współzawodnictwo - zaprotestowała,

zapominając o niestosowności udziału w jakimkolwiek wyścigu. - Ruch uliczny podlega bezustannym przemianom, podobnie jak pogoda... Wszystko może się zdarzyć.

- Oczywiście. Tym bardziej interesujące jest to wyzwanie. Wyluszczę pani reguły wyścigu, całkiem dyskretnego w swej naturze. Otóż pierwszy uczestnik wybiera najodpowiedniejszy w swoim mniemaniu dzień i czas. Drugi również ma prawo wyboru najdogodniejszego dnia oraz pory pod warunkiem, że odstęp czasowy między przejazdami nie będzie dłuższy niż, powiedzmy, dwa albo trzy tygodnie. Czy jest pani gotowa sprawdzić swoje umiejętności, panno Winstanley?

- Niestety, nie mam dwukółki, nadającej się do tego celu. Przykro mi, musi pan poszukać innego przeciwnika.

- Och, to doprawdy drobiazg. Może pani skorzystać z tego powozu i zaprzęgu.

- Wielkie nieba! Pan chyba ma mnie za osobę niespełna rozumu. Pański powóz i pańskie konie? - Wybuchnęła śmiechem, rozbawiona absurdalnością sytuacji. Po co w ogóle ciągnęła tę nedorzeczną rozmowę?

- Przed wyścigiem pozwoliłbym pani oswoić się z moim wehikułem i zaprzęgiem, to jasne - dodał chytrze. - Ponadto dałbym pani solidne fory, gdyż niewątpliwie mam większe doświadczenie w powożeniu. Nie będzie pani musiała osiągać lepszego czasu, by wygrać. Może zrobimy tak: jeśli ustaloną trasę pokona pani w czasie krótszym niż mój czas pomnożony przez dwa, wówczas wygra pani zakład. Czy ma pani odwagę odrzucić taką propozycję, panno Winstanley?

Isabella była rozdarta. Z jednej strony, czuła silną chęć przyjęcia wyzwania i pokonania barona, a z drugiej, bunto-

wała się przeciwko zachowaniom niezgodnym z obowiązującymi zasadami. Jeśli miała zachować twarz, musiała jednak podnieść rzuconą jej rękawicę. Gdyby jednak jej zachowanie wyszło na jaw...

Przyszło jej do głowy, że Amburley jest zbyt pewny siebie. Z pewnością był przekonany, że Isabella przystanie na jego propozycję. Na dodatek zachowywał się tak, jakby samodzielnie pociągał za sznurki i dyktował jej wszystkie warunki...

Popatrzyła mu prosto w twarz, na której dostrzegła satysfakcję, i uśmiechnęła się słodko. Następnie zrobiła duże, niewinne oczy i... wyraziła zgodę.

- Niemniej nie akceptuję proponowanej przez pana stawki - dodała gładko. - Podwójny dług albo jego anulowanie? Mizernie, wasza lordowska mość, mizernie! - Z satysfakcją zauważyła, jak Amburleyowi rzadnie mina. - Jeśli mamy się ścigać, to gra musi być warta świeczki, zwłaszcza dla młodej kobiety, która ma bardzo dużo do stracenia. Gdybym wygrała, nagrodą będzie... Czy byłby pan gotów postawić swój cenny zaprzęg siwków?

Lord Amburley mimowolnie zacisnął dłonie na wodzach. Jego wspaniałe konie poruszyły się na znak protestu.

- Najwyraźniej nie doceniałem pani - zauważył po chwili. W jego głosie pobrzmiwało napięcie. - Ponieważ jednak to ja rzuciłem wyzwanie, nie mogę teraz odmówić przyjęcia pani warunków.

- Jeśli to pan wygra...

- Wówczas stawka pozostanie niezmienną - podkreślił. - Pani dług wzrośnie dwukrotnie. Nie interesuje mnie nic więcej.

Było już za późno, aby Isabella się wycofała.

Usiłowała uporządkować myśli. Od pewnego czasu nękały ją coraz silniejsze wyrzuty sumienia. Postanowiła skupić uwagę na praktycznych sprawach. W zaistniałych okolicznościach wizyta w banku straciła sens i powinna zostać odwołana. Zamiast do katedry, skręcili w ulicę, prowadzącą do opactwa westminsterskiego. Idealnie nadawało się ono na dyskretne rozmowy o szczegółach wyścigu. Przede wszystkim nie wolno było dopuścić, aby dowiedział się o nim ktokolwiek z wyższych sfer.

- Musimy poczekać jeszcze kilka tygodni - podkreślił Amburley, gdy szli między rzędami ław. - Potrzebuje pani czasu na przyzwyczajenie się do zaprzęgu, a częste wyprawy nie wchodzą w grę, rzecz jasna, gdyż wywołałyby niepotrzebne plotki.

Isabella lekko poczerwieniała. Zaczęła dostrzegać konsekwencje swojej decyzji. Wielkie nieba, przecież nie mogła się wycofać!

- Proponuję, byśmy wyjeżdżali na wycieczki raz w tygodniu przez najbliższe dwa lub trzy tygodnie, a potem podjęli decyzję na temat trasy oraz terminu wyścigu. Czy wyraża pani zgodę?

Nieco bezradnie pokiwała głową. O wszystkim pomyślał, a ona dała się złapać w pułapkę.

- Ponieważ zamierzam również jeździć na wycieczki w towarzystwie innych dam, wszyscy uznają, że Amburley ostatecznie przekonał się do korzyści związanych z obcowaniem z kobietami. Jak pani sądzi, czy to rozsądne posunięcie?

- Wszystko zależy od tego, jakie damy pan zaprosi - odparła cierpko.

- Ma pani rację. Wezmę sobie pani uwagę do serca. Nie chciałbym niepotrzebnie rozbudzić nadziei różnych troskliwych matek... Delikatna sprawa, rzekłbym.

Isabella wołała nie myśleć o ewentualnych konsekwencjach poczynań Amburleya.

Oderwał wzrok od witraża, który oboje podziwiali.

- A teraz, czy byłaby pani łaskawa opowiedzieć mi w paru słowach o geniuszach, spoczywających w Zakątku Poetów? - spytał swobodnie.

Gdy zbierali się do powrotu na Hill Street, Isabella była już w całkiem dobrym humorze. Wiedziała, że Amburley z premedytacją usiłuje zrobić na niej wrażenie urokiem osobistym, lecz mimo to nie potrafiła mu się oprzeć. Przez resztę wizyty w opactwie dokładała wszelkich starań, aby się dobrze bawiła, a w drodze powrotnej nawet namówił ją na powożenie dwukółką.

Podziękowała mu z wdziękiem i zwróciła wodze.

- Czy dzisiejszego wieczoru będę miała okazję ujrzeć pana u lady Sefton?

- Niestety, w tym czasie muszę być w innym miejscu. To wielka szkoda, ogromnie żałuję... Wieczorki muzyczne bywają tak... - Umilkł, najwyraźniej poszukując odpowiednio dwuznacznego określenia.

- Usypiające? - Popatrzyła na niego spod długich rzęs.

- Żmija! - wykrzyknął, udając zbulwersowanego i potrząsnął wozami, aby siwki ruszyły dalej. - Nigdy nie ośmieliłbym się użyć tego określenia w stosunku do wieczoru zorganizowanego przez jedną z naszych najwyższej cenionych gospodyń.

Żaden szanujący się dżentelmen nie będzie używał takiego języka, narażając się na utratę prawa wstępu do Almacka.

Isabella zaśmiała się perliście.

- Teraz lepiej - zauważył baron. - Szczerze mówiąc, ogromnie żałuję, że ominie mnie udział w przyjęciu u lady Sefton. Szczególnie miło byłoby wysłuchać pani śpiewu.

Isabella poczerwieniała, nie tylko z powodu nieoczekiwanego komplementu, lecz również dlatego, że słowa Amburleya zadały kłam jej wcześniejszej konkluzji, iż nie lubi on jej głosu. W ilu jeszcze wypadkach błędnie oceniła tego człowieka?

Lord Amburley z pewnością zwrócił uwagę na zmieszanie Isabelli, gdyż skierował pogawędkę na inne tematy.

- Czy lady Sefton przesłała pani zaproszenia do Almacka?

- Obawiam się, że tak.

- Czego tu się obawiać? Przecież obecność tam to ambicja każdej młodej damy.

- Sophia z całą pewnością ma takie ambicje. Co do mnie... Wybieram się tam wyłącznie jako przyzwoitka Sophii.

- Doprawdy? Niemożliwe. Liczę na taniec z panią. W szczególności ostrzyłem sobie zęby na walca.

- Ponownie wprawia mnie pan w zakłopotanie - zaprotestowała Isabella, przypominając sobie, jak niezręcznie się czuła, gdy poprzednio miała zatańczyć z nim walca. - Czy naprawdę zamierza pan zjawić się w Almacku? Sądziłam, że ma pan inne zobowiązania.

- Bynajmniej, swoją obecność tam uważam za obowiązkową. Poza tym muszę znaleźć odpowiednie damy do przejażdżek. Nie może mi ich zabraknąć przez kilka najbliższych tygodni, a gdzie będzie ich więcej niż w Almacku?

Po powrocie z wyprawy do opactwa westminsterskiego lord Amburley samotnie zasiadł do kolacji. Potrzebował chwili spokoju, aby przemyśleć informacje na temat pańien Winstanley oraz poszukać odpowiedzi na liczne pytania, które go dręczyły.

Nie dostrzegał żadnych podobieństw między tymi kobietami. Różniły się nie tylko wiekiem i wyglądem, lecz także temperamentem i umysłowością. Z miejsca ocenił młodszą pannę Winstanley jako pustą, frywolną i zepsutą dziewczynę. Te mocne słowa nie wynikały z jego złośliwości. Po prostu takie sobie wyrobił zdanie na temat młodych i zamożnych debiutantek. Nadal uważał, że ma rację. Jeszcze nie spotkał dziewczyny, która byłaby wyjątkiem od tej reguły.

Wcześniej Amburley nie zwracał zbyt wielkiej uwagi na pannę Sophię. Nie miał po temu powodów. Sytuacja zmieniła się, kiedy George Lewiston zaczął wykazywać zainteresowanie tą młodą damą. Powiedział, że chce tylko uchronić ją przed Gradelym. Cóż, to się już stało. Jeśli wierzyć najświeższym doniesieniom Sama, Gradely z podkulonym ogonem opuścił dom lady Wycham. Pozostawała jednak kwestia Lewistona. Amburley nie chciałby widzieć przyjaciela u boku kobiety pokroju Sophii Winstanley. Nieszczęsny młodzian żałowałby swojej decyzji już po miesiącu.

Nie należało zakładać, że panna Sophia zdecyduje się na innego absztyfikanta, gdyż pod względem zamożności żaden z nich nie mógł się równać z Lewistonem. Nawet dziedziczki, a ściślej rzecz biorąc, przede wszystkim ich rodzicielki, preferowały zamożnych konkurentów. Gdyby nie brak tytułu szlacheckiego, Lewiston zostałby okrzyknięty partią sezonu.

Czyżby ta dziewczyna polowała na tytuł? Nie narzekała na brak pieniędzy, zatem może dałaby się skusić na herb, Amburley zastanowił się nad tą ewentualnością. Po kapitulacji Gradely'ego na polu bitwy pozostał tylko jeden kawaler z wyższych sfer - on sam. Gdyby pannę Sopię kusiło pochodzenie kawalera, z pewnością zainteresowałaby się lordem Amburleyem. Tak, nie pozostało mu nic innego, jak tylko ją sprawdzić. Musiał się do niej odrobinę pozalecać i dowieść, że jego ocena jest trafna. Przynajmniej tyle mógł uczynić dla tak oddanego przyjaciela, jak Lewiston.

Lord Amburley zastanowił się, jak zareaguje starsza panna Winstanley, gdy on zacznie smalić cholewki do jej młodszej kuzynki. Jako lojalna opiekunka, powinna być zachwycona zainteresowaniem utytułowanego adoratora, nawet jeśli jego majątek nie był tak okazały, jakby tego pragnęła. Jej reakcje były jednak całkowicie nieprzewidywalne. Dzisiaj ponownie go zaskoczyła, gdy ustalali stawkę w zakładzie o to, kto zwycięży w wyścigu dwukółek. Propozycja była starannie przemyślana. Opracował ją tak, aby jak najdłużej panować nad sytuacją, a zarazem dać Isabelli możliwość honorowego uporania się z problemem długu. Wystarczyło, by przystała na jego ofertę. Właściwie miał prawie absolutną pewność, że panna Winstanley właśnie tak uczyni i przyjmie wyzwanie. Nie była przecież osobą skłoną do ukrywania się za parawanem źle pojętej przyzwoitości. Musiał jednak przyznać, że nie docenił inwencji oraz przebiegłości Isabelli. Czyżby odgadła jego intencje? Przejrzała jego zamiary? Z całą pewnością udało się jej przejąć kontrolę nad sytuacją. Wymanewrowała go w wyjątkowo przebiegły sposób. Gdy stawką stały się jego konie, je-

go ukochane siwki, których nie mógł utracić, wówczas pojął, że dług panny Winstanley musi się podwoić. Nie wolno mu było przegrać, choć tak bardzo pragnął ułatwić tej kobiecie wybrnięcie z tarapatów.

Bezwiednie sączył porto, a jego umysł pracował intensywnie. Panna Isabella okazała się prawdziwą zagadką. Na dodatek musiał jeszcze rozwikłać tajemnicę jej podwójnego życia i wypraw do więzienia Fleet. Nieoceniony Sam w tym wypadku zachowywał się zdumiewająco opieszale.

Amburley cały czas gubił się w domysłach, gdy kamerdyner obwieścił przybycie pana Lewistona. Baron wzdrygnął się, uświadamiając sobie, że kompletnie zapomniał o umówionym spotkaniu z przyjacielem. Mieli w klubie zagrać w karty.

Wstał i wylewnie powitał druha, póki co ani słowem nie wspominając o fatalnej luce w pamięci.

- George, zapraszam. Usiądź i powiedz, czego się napijesz: porto czy brandy?

Lewiston nie miał specjalnej ochoty na drinka, lecz ostatecznie dał się namówić na kieliszek porto.

- Jakież nowiny? - spytał, gdy tylko kamerdyner zamknął za sobą drzwi.

- Nowiny? - zdziwił się Amburley i poprawił na krześle, cały czas sącząc wino.

- W związku z Gradelym - przypomniał Lewiston niespokojnie.

- Hm. O ile wiem, dzisiaj rano złożył Sophii wizytę i poczęstowano go czarną polewką.

- Naprawdę? Skąd wiesz?

- Twoja Sophia jest bezpieczna. Przynajmniej jeśli chodzi

o tego człowieka, nic jej nie grozi. - Amburley zobaczył, że na twarzy przyjaciela odmalowała się ulga. Na dodatek Lewiston nie protestował w związku z określeniem „twoja Sophia”. Baron uznał to za niesłychanie znamienne.

- Idziemy? - spytał Lewiston i odstawił kieliszek.

- Jeszcze chwila, George. Jest coś, o czym pragnąłbym z tobą porozmawiać. Tutaj, na osobności.

Lewiston sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Rzecz dotyczy panny Sophii.

- Nie chcę o niej rozmawiać, nawet z tobą, Leigh - oświadczył ostro.

Amburley się zawahał. Nie przygotował się do tej rozmowy tak dobrze, jak należało. Zasadniczo powinien przestrzec przyjaciela, poinformować go o tym, co planuje. Tylko jak się do tego zabrać? Mógł powiedzieć, że postanowił spróbować szczęścia z dziedziczką, której pieniądze pomogłyby mu odrestaurować posiadłości. Mógł też wyjaśnić, że będzie ją kuśił tytułem, aby dowieść, jakie są jej wady. W obu wypadkach, musiał to przyznać, Lewiston nie czułby się specjalnie porzeczony faktem, że Sophia nie zasługuje na jego względy, a już na pewno nie przypadłoby mu do gustu, że niskie pobudki dziewczyny zostałyby publicznie ujawnione przez jego najbliższego przyjaciela.

Lord postanowił poszukać rozwiązania kompromisowego.

- Nie zamierzam powiedzieć jednego złego słowa na temat panny Sophii - zapewnił George'a. - Któż by się ośmielił uczynić coś podobnego, skoro ty jesteś jej obrońcą?

Lewiston zaśmiał się bez przekonania.

- Myślałem o niej - ciągnął Amburley. - Być może oka-

załem się zbyt surowy w ocenie. Ostatecznie prawie jej nie znam. Myślę, że może powinienem się do niej zbliżyć. O ile mi wiadomo, nie zdecydowała się jeszcze na żadnego z licznych konkurentów.

Baron zerknął uważnie na George'a, aby ocenić jego reakcję. Lewiston z nadzwyczajną uwagą obserwował lśniący blat i nawet na moment nie uniósł wzroku.

- Czyżbyś zamierzał dołączyć do ich grona? - spytał z wyczuwalnym napięciem w głosie.

Lord Amburley usiłował mówić bardzo swobodnie, wręcz beztrzesko.

- Tego jeszcze nie wiem - odparł. - Kto wie? Wszystko zależy od panny Sophii. Rzecz jasna, jeśli masz poważne zamiary, w żaden sposób nie będę ci stawał na drodze...

Lewiston wreszcie podniósł wzrok.

- Podziwiam ją, to nie ulega wątpliwości. Jestem też gotów bronić jej przed zakusami Gradely'ego, bo tak postąpiłby każdy człowiek honoru. Nie wierzę jednak, że jej intencją jest dokonanie ostatecznego wyboru już podczas pierwszego sezonu. Chyba za bardzo cieszy się wszystkimi nowinkami, aby na tak wczesnym etapie podejmować zobowiązujące decyzje. To bardzo młoda osoba, a jako dziedziczka zawsze będzie otoczona wielbicielami. Może sobie pozwolić na zwłokę.

Lord Amburley z powagą pokiwał głową. Jakie to typowe dla Lewistona - od początku zakładał, że ma nikłe szanse w wyścigu o rękę młodej damy. Ten brak pewności siebie był wręcz zdumiewający.

- Bezwzględnie masz rację - przyznał. - Zostanę tylko jednym z jej licznych admiratorów. Wiesz, coś mi przyszło do

głowy. Jak sądzisz, czy mój tytuł może w jakikolwiek sposób wpłynąć na jej decyzję?

- Gradely'emu tytuł nie pomógł - zauważył głucho.

- To wszystko wyjaśnia. - Amburley się roześmiał. - Tak czy owak, cieszę się, że nie musimy zastanawiać się nad tą sprawą. George, może już pójdziemy? Muszę przyznać, że cieszę się na dzisiejszy wieczór. Czuję, że dopisze mi szczęście.

Lewiston westchnął ciężko, gdy opuszczali pokój.

- Zatem niech Bóg ma w opiece twoich przeciwników - orzekł. - Być może słońca zapłacą za nowe doświadczenia.

Rozdział jedenasty

Następnej środy doszło do niebywale istotnej wizyty w Almacku.

Isabella starannie poinstruowała Sopię, przekazując jej informacje na temat wszystkiego, co powinna wiedzieć o tym miejscu. Przede wszystkim, co podkreśliła kilkakrotnie, Sopi nie wolno tańczyć walca przed uzyskaniem jednoznacznej zgody jednej z patronek.

Dziewczyna wyraźnie posmutniała na wspomnienie tych wyniosłych dam. Obawiała się, że w ich obecności mogłyby powiedzieć lub uczynić coś niestosownego.

W Almacku panował tłok, kiedy dotarły na miejsce. Szczęśliwie dla Sopi, w okolicach wejścia nie widać było żadnej z patronek, wzbudzających strach debiutantek. Po uprzejmym powitaniu lady Sefton Isabella i Sopi mogły przejść do sali balowej, a lady Wychem zatrzymała się, by porozmawiać z lady Sefton.

Sopi powiodła wzrokiem po stosunkowo skromnym wnętrzu i jej nastrój wyraźnie się poprawił.

- Naprawdę ci nie dowierzałam, gdy twierdziłaś...

- Pst. Porozmawiamy o tym później, po powrocie do domu.

Sophia ledwie zauważalnie skinęła głową.

- Isabella, znasz tutaj wszystkich? - Z zainteresowaniem rozglądała się dookoła, obserwując wielobarwną grupę młodych dam oraz matron, tu i tam urozmaiconą czernią surduta czy szkarlatem oficerskiego munduru. Do tej pory zjawilo się niewielu mężczyzn.

- Nie, moja droga, zaledwie garstkę starszych osób. Od bardzo dawna nie uczestniczyłam w życiu towarzyskim. Ponadto przypominam ci, że to moja pierwsza wizyta w Almacku.

- Myślałam, że ty i lady Wycham...

- Zapominasz, że przed laty wyprowadziłam się z Londynu. Poza tym złe samopoczucie ciotki Jemimy znacznie ograniczało moje możliwości korzystania z rozrywek. Przekonałaś się o tym na własne oczy, przy okazji swojej wizyty ubiegłej jesieni.

- To niepowetowana strata - przyznała Sophia. - Zmarnowałaś młodość na pielęgnowaniu rodziców, a teraz znowu cię to spotyka, akurat gdy jesteś już... - Nagle urwała, a na jej policzkach wykwitły rumieńce.

- Starą panną? - dokończyła Isabella z goryczą. Z satysfakcją zauważyła, że rumieńce Sophii stały się krwistoczerwone. Isabella rozejrzała się uważnie, aby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje, a następnie dała upust słusznej, jak uznała, irytacji: - To, czy jestem starą panną, czy nie, chwilowo nie ma najmniejszego znaczenia. Zrozum jedno: mylisz się co do ciotki Jemimy. To ja podjęłam decyzję o przyjeździe do Londynu, aby wieść samodzielne życie. Nie chciałam tkwić przy moim bracie i jego żonie, których dobroć i życzliwość coraz bardziej,

mnie męczyła. Ciotka Jemima ofiarowała mi dom i zapewniła poczucie godności, a także podarowała wolność, której nigdzie indziej nie znalazłam. Ona nie jest mi nic winna, za to jestem jej dożgonną dłużniczką. Oceniasz ją niesprawiedliwie i niesłusznie, powinnaś się wstydić.

Nie ulegało wątpliwości, że Sophia ma ochotę zapaść się pod ziemię. Wymamrotała coś, co mogło być zaczątkiem przeprosin, lecz Isabella przerwała jej natychmiast.

- Lepiej nie mów już ani słowa - powiedziała nieco łagodniej. Wołała nie niszczyć kruchej pewności siebie dziewczyny.
- Zastanawiam się, kto pierwszy zaprosi cię do tańca.

Na to pytanie nietrudno było znaleźć odpowiedź, gdyż w ich stronę zmierzał już pan Lewiston. Sophia wyraźnie poweselała na widok znajomego.

- Dobry wieczór, panno Winstanley, panno Sophio - przywitał się i uklonił, obdarzając obie damy ciepłym uśmiechem.
- Za pozwoleniem, panno Winstanley, czy mogę ubiegać się o zaszczyt towarzyszenia pannie Sophii w najbliższym tańcu?

Isabella odwzajemniła uśmiech i z aprobatą skinęła głową. Po chwili patrzyła życzliwie, jak oboje wchodzi na parkiet i przygotowują się do tańca. Musiała przyznać, że tworzą ładną parę - on jasnowłosy, ona brunetka. Zastanawiała się, czy pan Lewiston jest odpowiednim kandydatem na męża i czy dysponuje dostatecznie okazałym majątkiem, aby utrzymać Sophię i jej ubogą rodzinę. Postanowiła jak najszybciej to sprawdzić. Potrzeba było zarówno pieniędzy, jak i siły charakteru, aby poradzić sobie z nieodpowiedzialną gałęzią rodziny Winstanleyów z Yorkshire.

Pierwsza część wieczoru minęła szybko, a sala balowa wkrótce wypełniła się po brzegi. Ani Sophia, ani Isabella nie

narzekały na brak partnerów, choć ci, którzy tańczyli z tą ostatnią, mogliby być nieco wyżsi. Isabella pocieszała się, że przynajmniej w tańcach tradycyjnych różnica wzrostu nie jest specjalnie dostrzegalna. Gdyby jednak któryś z niższych dżentelmenów postanowił zaprosić ją do walca, musiałaby uprzejmie odmówić. Isabella ponownie przyłapała się na myśli, że chciałaby zatańczyć walca w silnych ramionach Amburleya. Nieważne, co mówił wcześniej, nie powinna teraz o tym myśleć, bo przecież nie było go poblizu.

Nawet nie wiedziała, jak dalece się myli.

Lord Amburley dotarł do Almacka późno, tuż przed jedenastą. Postanowił przystanąć w jednym z ciemnych zakątków zatłoczonego pomieszczenia i uważnie przyjrzeć się gościom. Wiedział, że tego wieczoru nie ma co liczyć na dobrą zabawę, niemniej postanowił uczynić to, co zaplanował. Zmarszczył czoło, gdy popatrzył na tancerzy.

Po chwili podszedł do niego Lewiston.

- Leigh! Szczerze mówiąc, niespecjalnie ci uwierzyłem, gdy napomknąłeś, że przyjdiesz. Czy dzisiejszego wieczoru zamierzasz tańczyć?

- Ależ oczywiście. Po cóż innego przychodzi się do Almacka? Z pewnością nie dla wyborowego wina.

Lewiston nie krył rozbawienia.

- Zaskakujesz mnie, przyznaję. Powiedz mi, która z tych piękności znalazła uznanie w twoich surowych oczach?

Lord Amburley popatrzył sztywno na przyjaciela.

- Postanowiłem spróbować szczęścia u panny Sophii. - Lewiston ze świstem wciągnął powietrze, lecz Amburley mówił

dalej jakby nigdy nic. - Przecież wspomniałem ci o swoich planach. Zamierzam kusić ją tytułem oraz pochodzeniem. Jestem tylko baronem, rzecz jasna, ale może to wystarczy, by odsłonić prawdziwą naturę dziewczyny. - Dostrzegając wyraz twarzy przyjaciela, Amburley nabrał wątpliwości, czy powinien rozmawiać z nim aż tak szczerze i bezpośrednio. Niemal natychmiast uzyskał odpowiedź.

- Leigh, to niewyobrażalne! - wykrzyknął Lewiston zbulwersowany. - Zamierzasz flirtować z Sophią tylko po to, by znaleźć uzasadnienie dla swoich wykoślawionych teorii na temat bogatych debiutantek. Ależ to jest...

- Nic podobnego, George - przerwał mu lord spokojnie, zdecydowany zachować panowanie nad sobą nawet w obliczu gniewu starego druha. - Jeśli moja teoria, jak to ująłeś, jest chybiłona, wówczas panna Sophia w ogóle nie zwróci na mnie uwagi i o żadnym flircie nie będzie mowy. Jeżeli jednak zdecyduje się zareagować, to dlatego, że jest taka, jak podejrzewałem.

- Absurd! A czy przyszło ci do głowy, że biedna dziewczyna może się w tobie zakochać? Leigh, twoja propozycja jest najzwyczajniej w świecie niehonorowa.

Amburley bez słowa wpatrywał się w Lewistona tak długo, aż w końcu młodzieniec poczerwieńiał i odwrócił wzrok.

- Leigh, przepraszam - powiedział w końcu. - Moje słowa były nieuzasadnione.

- Obiecuję ci, że nie padnie najmniejsza wzmianka na temat miłości - zapowiedział. - I to z żadnej ze stron. Uwierz mi, moje pobudki są jak najbardziej honorowe. Pragnąłbym jedynie...

Urwał. Jeszcze moment, a wyznałby, że usiłuje tylko chronić przyjaciela przed związaniem się z nieodpowiednią kobietą. -

Pragnąłbym tylko bliżej poznać tę damę - dokończył niezręcznie i postanowił nic więcej nie mówić na ten temat.

Amburley zauważył, że Lewiston zacisnął usta. Zapewne usiłował w ten sposób zapobiec następnemu wybuchowi irytacji, który mógłby doprowadzić do poważnej awantury. Młodzieniec lekko skinął głową i ruszył do głównej części sali balowej. Lord Amburley, nieco odprężony, oparł się plecami o ścianę, a następnie uśmiechnął ponuro, gdy jego przyjaciel podszedł do panny Sophii i zaprowadził ją na parkiet.

Musiał przyznać, że tworzyli dobraną parę. Panna Sophia mogła być zepsuta, ale prezentowała się nadzwyczaj atrakcyjnie. Na dodatek sprawiała wrażenie bardzo ożywionej. Za każdym razem, gdy para zbliżała się do siebie podczas tańca oboje z wyraźnym rozbawieniem wymieniali cicho uwagi. Jego lordowska mość nie był jedynym gościem na balu, z uwagą obserwującym poczynania panny Sophii. Doliczył się jeszcze co najmniej czterech potencjalnych kandydatów do jej ręki którzy nie odrywali od niej wzroku.

Pół godziny później pan Lewiston odprowadził Sopię do Isabelli, zatopionej w rozmowie z jedną z przyzwoitek. Ożywiona dyskusja poświęcona była technikom rozmaitych tańców ludowych. Isabella z przyjemnością zauważyła, że wcześniejsza nieśmiałość Sophii znikła. Dwa tańce z panem Lewistonem oraz niewątpliwie liczne komplementy dodał młodej dziewczynie pewności siebie.

Muzycy zaczęli właśnie przygrywać do następnego tańca, gdy Isabella zauważyła zbliżającego się lorda Amburley Skąd, u licha, wziął się na balu? Była przekonana, że nie przyj

dzie. Poczula przyspieszone bicie serca, a na policzkach pojawiły się wypieki. Natychmiast przykazała sobie w myślach, żeby przestała zachowywać się jak pensjonarka. Lord był tylko jej znajomym, nikim więcej. Bardzo miło byłoby ponownie z nim zatańczyć, nawet niekoniecznie walca.

Amburley uklonił się z gracją.

- Sługa uniżony, pani Ramsey. I pań również, panno Winslanley, panno Sophio. - Uśmiechnął się do nich wszystkich.

Isabella kątem oka dostrzegła, że pani Ramsey rozgląda się niespokojnie w poszukiwaniu córki, którą najwyraźniej chciała przywołać i przedstawić temu nader atrakcyjnemu dżentelmenowi. Uśmiechnęła się ciepło, oczekując zaproszenia do tańca.

- Czy mogę zaznać przyjemności tańca z panią - zaczął baron - panno Sophio?

Zawiedziona Isabella skupiła uwagę na kontynuowaniu wcześniej rozpoczętej rozmowy z panią Ramsey oraz panem Lewistonem. Jak zauważyła, jego uśmiech był dosyć sztuczny. Może pan Lewiston był bardziej zainteresowany Sophią, niż sądziła? Dlaczego Amburley? To ostatni mężczyzna, którego Isabella mogłaby podejrzewać o zainteresowanie dziewczyną w wieku Sophii i o jej obyciu towarzyskim. Najzwyczajniej w świecie kuzynka nie będzie miała pojęcia, co powiedzieć takiemu partnerowi, o czym z nim porozmawiać.

Nagle w umyśle Isabelli pojawiła się niepokojąca myśl. A jeśli lord Amburley nie był jedynie uprzejmy? A jeżeli za jego zachowaniem kryło się coś innego?

Mimowolnie odetchnęła z ulgą, gdy pan Lewiston przerwał jej coraz bardziej dramatyczne rozmyślenia.

- Panno Winstanley, czy zechce pani uczynić mi zaszczyt i zatańczyć ze mną?

- Och, bardzo mi miło. Oczywiście, z chęcią z panem zatańczę.

Isabelli łatwiej było patrzeć na Amburleya i Sopię, gdy sama była na parkiecie. Najwyraźniej doskonale się bawili, prowadząc swobodną i dowcipną pogawędkę, przerywaną wyłącznie wtedy, gdy oddalali się od siebie podczas tańca. Isabella natychmiast przypomniała sobie własny taniec z baronem - wówczas prawie się do niego nie odzywała. Cóż się dziwić, że wołał znacznie weselejsze towarzystwo młodszej dziewczyny?

Po zakończeniu tańca obie pary ponownie się spotkały, gdy lord Amburley odprowadził Sopię do Isabelli. Ta ostatnia odniosła wrażenie, że obaj dżentelmeni odnoszą się do siebie z pewnym dystansem, podczas gdy ożywiona kuzynka tryskała radością i entuzjazmem. Amburley wywierał na nią wyraźnie korzystny wpływ. Isabella niewątpliwie nie doceniała młodej podopiecznej, a także siły uroku osobistego arystokraty.

Pan Lewiston prawie się nie odzywał, był coraz bardziej, ponury. W końcu przeprosił i odszedł. Isabella zauważyła jednak złowrogie spojrzenie, które posłał przyjacielowi.

Zrozumiała coś, czego powinna była domyślić się wcześniej: między dżentelmenami doszło do konfliktu, który zapewne miał bezpośredni związek z Sopią.

Ponownie skupiła myśli na chwili obecnej, gdy lord Amburley zaproponował, że odprowadzi Sopię na kolację. Dziewczyna z ukosa zerknęła na Isabellę i, uśmiechnięta od ucha do ucha, przyjęła ofertę. Isabella z najwyższym trudem odwzajemniła uśmiech.

- Panno Winstanley, czy zechce pani nam towarzyszyć? - zapytał lord Amburley uprzejmie.

- Dziękuję panu za pamięć, lecz, niestety, jestem zajęta. Muszę zadbać o lady Wycham. A teraz proszę o wybaczenie, pójdę jej poszukać. - Nie czekając na odpowiedź, lekko dygnęła, okręciła się na pięcie i szybkim krokiem ruszyła do pokoju karcianego, gdzie najprawdopodobniej przebywała lady Wycham. Wkrótce ją znalazła i następne pół godziny spędziła na niespecjalnie zajmujących pogawędkach między jednym rozdaniem a drugim. Przez cały czas usiłowała odpędzać od siebie myśli o Amburleyu oraz pobudkach, które nim kierowały. Co takiego jej kiedyś powiedział? Że nie tańczy z młodymi i nierozgarniętymi dziewczętami. Czyżby zmienił zdanie w tak krótkim czasie? Może dostrzegł w Sophii coś, co stało się przyczyną złamania tej zasady? Isabella nie miała jak tego sprawdzić, ale sądziła - wręcz się obawiała - że Amburley uległ młodzieńczym wdziękom Sophii. Wielu innych dżentelmenów uganiało się za tą młodką, dlaczego akurat on miałby zachować wstrzeźliwość?

Isabella przekonała się wkrótce, że jeśli Amburley wziął Sophię na celownik, to starannie zadbał o to, by nikt się tego nie domyślił. Po przerwie na kolację tańczył niemal bez przerwy i rzadko kiedy z tą samą partnerką. Zwróciła uwagę, że większość z nich ledwie sięgała do piersi partnera, choć wszystkie usiłowały patrzeć mu w oczy.

Pomyślała, że to niesmaczne. Przynajmniej ona była dostatecznie wysoka, aby spoglądać na Amburleya bez robienia z siebie widowiska.

Następny był walc. Siedząca u boku Isabelli Sophia z całych

sił próbowała sprawiać wrażenie, że nie przejmuje się zakażeniem wejścia na parkiet.

Gdy jakiś dżentelmen podszedł, aby zaprosić Isabellę do walca, uznała, że musi odmówić. Ten mężczyzna był stanowczo za niski. Jako para, wyglądaliby niedorzecznie.

- Dziękuję panu, lecz dzisiejszego wieczoru nie tańczę walca. Proszę wybaczyć.

Młody człowiek się uklonił i odszedł, a wówczas gdzieś z boku zabrzmiał znajomy głos.

- To doprawdy wielka szkoda, panno Winstanley, gdyż miałem nadzieję, że ja dostąpię tego zaszczytu. Śpieszę jednak donieść, że lady Sefton wyraziła zgodę na to, by panna Sophia zatańczyła dzisiaj walca. W związku z tym może ona zechce udać się ze mną na parkiet?

Oszołomiona Sophia skierowała wzrok na zachęcająco uśmiechniętą lady Sefton, po czym natychmiast wstała i, nie odzywając się ani słowem do Izabelli, dygnęła przed patronką. Zachwycona, podała rękę Amburleyowi i odeszła w jego towarzystwie.

Isabella siedziała nieruchomo, zapatrzona w przygotowującą się do tańca parę. Jej spojrzenie powoli prześliznęło się po szerokich plecach lorda Amburleya i zatrzymało na jego lśniących czarnych włosach.

Ostatecznie z pewnym wysiłkiem oderwała od niego wzrok i skierowała go w inne miejsce. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Zachowywała się niczym zadurzona po uszy pensjonarka. Zadurzona? Och, tylko nie to. Chyba nie zakochała się w tym nieznośnym, aroganckim, zbyt pewnym siebie mężczyźnie? Czy naprawdę mogło do tego dojść?

W głębi duszy miała jednak świadomość, że już za późno na wysłuchanie głosu rozsądku. Podarowała serce komuś, kto nie miał o tym pojęcia. Od lat pozostawała niewzruszona, aż tu nagle zakochała się w mężczyźnie, który ponad wszelką wątpliwość smalił cholewki do dziewczyny młodszej od niej o dobre kilka lat.

Ponownie zerknęła na parkiet. Widziała, jak wirują, najwyraźniej doskonale zgrani. Potem, chwała Bogu, znikli jej z pola widzenia. Isabella odwróciła się, by znowu ruszyć na poszukiwania lady Wycham.

Zmierzając energicznym krokiem do pokoju karcianego, postanowiła, że nie dopuści do tego, by ktokolwiek domyślił się jej uczuć. W szczególności Amburley nie powinien mieć tej świadomości. Trudno, straciła dla niego głowę i wiedziała, że nie ma co liczyć na wzajemność, lecz przynajmniej mogła zachować odrobinę szacunku dla samej siebie.

Nagle dziwna mgła, która zdawała się otaczać jej umysł, ustąpiła i Isabella natychmiast przysięgła sobie, że nie pozwoli, by emocje zagłuszyły głos rozsądku. Tym razem nie ustąpi. Tym razem wygra.

Rozdział dwunasty

Śmietanka towarzyska zauważyła, że w następnych dniach lord Amburley aktywnie uczestniczył we wszystkich możliwych imprezach sezonu i zwracał uwagę na liczne grono młodych dam na wydaniu. Wkrótce rozeszły się pogłoski, że baron poszukuje żony; panowała powszechna zgoda, iż w jego wieku należy już myśleć o urządzeniu rodzinnego gniazda. Mniejsze porozumienie panowało w sprawie jego wybranki, gdyż najwyraźniej nie miał jednoznacznych preferencji co do pań, z którymi tańczył i flirtował. Tylko zasiadająca w gronie przyzwoitek Isabella utwierdzała się w przekonaniu, że Amburley bezustannie kręci się wokół Sophii.

Pewnego popołudnia, niedługo po pierwszym wieczorze Sophii w Almacku, lord Amburley, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, zjawił się na Hill Street, aby zabrać ją na przejażdżkę po Hyde Parku. Zaproszenie ogromnie pochlebilo młodej dziewczynie, lecz w przeciwieństwie do Isabelli nie była gotowa, gdy zjawił się kawaler. W rezultacie Amburley musiał zaczekać w bibliotece. Isabella wyraźnie słyszała stu-

kot jego butów, gdy przez bite dwadzieścia minut nerwowo przechadzał się po pomieszczeniu.

Gdy Sophia w końcu się zjawiała, wystarczyło jej jedno spojrzenie na powóz Amburleya, aby znieruchomiała na progu domu. Siedzenia w powozie znajdowały się na przerażającej wysokości prawie dwóch jardów. Isabella była pewna, że jej podopieczna zrobi w tył zwrot i zdezerteruje. Tak silnie podporządkowała się rygorom dobrych manier, wpajanych w nią od przyjazdu do Londynu, że nie zdecydowała się na ucieczkę. Ostrożnie ruszyła chodnikiem ku wehikułowi. Lord Amburley pomógł jej usiąść i narzucił jej na kolana ciepły koc. Isabella była pewna, że baron dostrzeże błąd Sophii, choć ani jednym gestem nie dał tego po sobie poznać.

Gdy odjeżdżali, Isabella zauważyła, jak kurczowo Sophia zaciska dłonie na kolanach, jakby z całej mocy powstrzymywała się przed uczepieniem się boku powozu. Było jasne, że nawet urok osobisty barona nie jest w stanie uspokoić roztrzęsionej dziewczyny.

Wyprawa zakończyła się znacznie szybciej, niż zakładała Isabella. Gdy pojazd zjechał z powrotem, wystarczył jej jeden rzut oka na popielatoszarą Sophię, aby zrozumieć, co się wydarzyło. Isabella ostrożnie odprowadziła niefortunną debiutantkę na piętro i pozostawiła pod opieką służącej.

- Obawiam się, że panna Sophia nie nawykła do jazdy powozami o wysokich siedziskach - zauważył lord Amburley, gdy Isabella zeszła na dół. - To doświadczenie okazało się dla niej denerwujące. Najmocniej przepraszam. Powiniennem był przestrzec ją, że planuję przejazd powozem po parku.

Te tłumaczenia ani trochę nie przekonały Isabelli, lecz

uznała, że musi nieco powściągnąć irytację i nie okazywać gniewu.

- W rzeczy samej, wasza lordowska mość, trzeba było ją przestrzec - przytaknęła. - Bardzo niewiele młodych dam dobrze czuje się w tego typu pojazdach. Z pewnością od samego początku wiedział pan, że Sophia fatalnie się czuje. Nie trzeba było wyjeżdżać na spacer, a problem w ogóle by nie powstał.

- Już wcześniej przeprosiłem pannę Sophię, przeprosiłem także panią. Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko podkreślić, że nie jestem przyzwyczajony do wożenia dam powozem. Do głowy by mi nie przyszło, że panna Sophia mogłaby zareagować w tak dramatyczny sposób. Tylko raz zdarzyło mi się wieźć inną damę moim powozem i z całą pewnością nie zaobserwowałem u niej niepokoju.

Przez ułamek sekundy spoglądał na nią przenikliwym wzrokiem. Zaraz potem znowu zrobił uprzejmą minę.

- Czy pozwoli pani, że w niedługim czasie zabiorę panią na wycieczkę do katedry Świętego Pawła? Dajmy na to w sobotę, jeśli pani czas pozwoli.

Nie musiał wspominać o umowie - wisiała między nimi niczym miecz. Isabella skinęła głową na znak przyzwolenia.

Nie miała wyboru.

Lord Amburley niespiesznie powrócił na Jermyn Street, całkiem zadowolony z dotychczasowych postępów. Tańczył z tyloma kobietami, że nawet najbardziej wścibskie plotkary nie mogły się domyślić, na którą pannę ostrzy sobie zęby. Bez wątplenia niczyja reputacja nie była teraz narażona na szwank.

Do tej pory zdążył już wyrobić sobie opinię na temat Sophii

Winstanley. Każda rozmowa z nią zdawała sprowadzać się do powtarzania banałów - wygłaszanych przez jej nianię, jak sądził - oraz nudnych plotek na temat obecnego sezonu. Amburleyowi szczerze żal było Sophii. Ostatecznie nie jej wina, że wychowano ją w kulcie bogactwa i próżniactwa. Niestety, zapewne nigdy w życiu nie przyszła jej do głowy ani jedna oryginalna myśl. Sophia miała braki w wykształceniu, nie czytała książek. Mama z pewnością przestrzegła ją, że żadnego dżentelmena nie będą interesowały takie przymioty, jak wiedza czy rozsądek. Amburley uważał, że takie zacofanie jest częstą przyczyną rozpadu małżeństw i należy mu zdecydowanie przeciwdziałać.

Musiał jednak przyznać, że u Sophii dało się dostrzec także pozytywne cechy. Co prawda, od samego początku wyraźnie obawiała się jazdy wysokim powozem, lecz mężnie postanowiła nie rezygnować z wycieczki. Zdecydowanie wykazała się odwagą. W trakcie rozmów z nią zorientował się też, że Sophia z troską wypowiada się na temat Winny, swojej towarzyszki. Nie spodziewał się takiej wrażliwości po rozpieszczonej, zamożnej dziewczynie. Innymi słowy, nie dało się jej jednoznacznie ocenić, a jeśli nadal miał się przyjaźnić z Lewistonem, musiał jak najszybciej opowiedzieć mu o swoich spostrzeżeniach.

- Przyznaję, myliłem się co do panny Sophii - powiedział Amburley Lewistonowi, gdy następnego dnia spotkali się w klubie White'a. - Rozmawiałem z nią, tańczyliśmy i zjedliśmy razem kolację. Nawet zabrałem ją na przejażdżkę powozem, choć tę wyprawę trudno uznać za udaną. Zresztą, już ci o niej opowiadałem. Z tą dziewczyną można rozmawiać pod

warunkiem, że unika się nietypowych tematów. Nie jest pretensjonalna, jak to często bywa z wieloma młodymi damami, więc raczej się myliłem, nazywając ją „zepsutą”. Lekkomyślna? Do pewnego stopnia, ale przecież w jej wieku wszystkie młode kobiety są lekkoduchami. Zapewne zmieni się na lepsze. Co do tytułu, wątpię, czy rzeczywiście jej na nim aż tak zależy, zwłaszcza jeśli ceną będzie jazda wysokim powozem.

Usłyszawszy o przejażdżce po parku, Lewiston był równie oburzony i zbulwersowany, jak Isabella. W rozmowie z przyjaciелеm nie zamierzał ukrywać swojej opinii.

- George, błagam cię, dość! - przerwał mu Amburley. - Już dość się nasłuchałem od panny Winstanley, która troszczy się o podopieczną niczym kura o pisklęta. Mam nadzieję, że rodzina sownie ją opłaca, bo powierzone sobie zadanie panna Isabella wypełnia z podziwu godną konsekwencją i uporem.

Lewiston zignorował tę dygresję.

- Jak rozumiem, Leigh, nie będziesz dłużej interesował się panną Sophią?

- Co najwyżej zatańczę z nią sporadycznie, nic więcej. Muszę poszukać innych dam, urodziwych i gotowych jeździć na wycieczki wysokim powozem.

- A panna Winstanley? Co z tego, że jest tylko opiekunką panny Sophii, skoro prezentuje się nadzwyczaj atrakcyjnie i niewątpliwie jest damą. Na dodatek czytana, jak miemam, nie będziesz więc skazany na błahe i płytkie pogawędki. To niewątpliwie będzie stanowiło dla ciebie przyjemną odmianę.

- Panna Winstanley to niezgłębiona tajemnica - oświadczył lord i nieoczekiwanie zmarszczył czoło. - Ma nienaganne manieri, jeździ konno i powozi jak większość mężczyzn,

a mimo to posuwa się do oszustwa, choć obnosi się ze swoim honorem. Zdumiewające, doprawdy!

- Leigh, ponownie uniknąłeś odpowiedzi na moje pytanie.

- Czyżby?

Lewiston nie zamierzał dać się zbyć. Przyparty do muru Amburley ostatecznie przyznał, że od czasu do czasu wybierze się na przejażdżkę z panną Isabella Winstanley.

- W tej sprawie wolałbym jednak nie dawać pożywki plotkarom, George - dodał. - Tak nie postąpiłby człowiek honorowy, gdyż w rezultacie ta Bogu ducha winna kobieta stałaby się żerem dla sępów, które tylko czyhają na to, by rozszarpać kolejną ofiarę.

Tamtego popołudnia osoby zainteresowane tym, co w trakcie piszczy, zwróciły uwagę, że jego lordowska mość wybrał się na przejażdżkę po parku w towarzystwie następnej zachwyconej młodej damy. Gdy jednak nie pojawił się na jednym z najwspanialszych balów sezonu, wszystkie panny i ich matki przeżyły poważne rozczarowanie. Tymczasem zamiast na bal udał się do swojego klubu na partyjkę lub dwie pikiety. Od stołu wstał dopiero wiele godzin później, bogatszy o ponad dwa tysiące funtów.

Ledwie lord Amburley zdążył położyć się do łóżka, gdy przy wejściu dla służby dał się słyszeć łomot. Kamerdyner pośpiesznie narzucił paltot na grzbiet i poszedł otworzyć drzwi.

- Co ty sobie wyobrażasz? Żeby robić taki piekielny hałas o tak wczesnej porze, ty nieznośny łobuziaku? - oburzył się na widok młodego Sama.

- Muszę do jego lordowskiej mości, i to migiem! - zawołał łobuziak, usiłując minąć kamerdynera i wśliznąć się do domu.

- O nie, przebrzydły łotrzyku, mowy nie ma! - wykrzyknął kamerdyner i złapał intruza za kołnierz. - Mów zaraz, z czym przychodzisz.

- To pilne, muszę do jego lordowskiej mości! - powtórzył Sam uparcie. - On mi kazał, naprawdę. Miałem przychodzić choćby i w środku nocy.

Kamerdyner nie zwolnił uścisku, ale wciągnął chłopaka do domu i zamknął za nim drzwi.

- A teraz powiesz mi dokładnie, co takiego usłyszałeś od jego lordowskiej mości - zażądał stanowczo.

Sam tylko powtórzył, że musi zaraz spotkać się z lordem Amburleyem, i dodał, że ten ostatni będzie bardzo, bardzo zły, gdy się dowie, że ktoś sprzeciwił się jego poleceniom. Kamerdyner niewątpliwie wolał nie brać na swe barki całej odpowiedzialności i znosić ewentualnego gniewu pracodawcy, posłał więc po Peveridge'a. Jeśli ktokolwiek miałby znać wolę lorda, to przecież tylko jego osobisty służący.

Peveridge obrzucił brudnego gościa baczny spojrzeniem i wciągnął go do spiżarni, zamykając drzwi przed nosem dociekliwego kamerdynera. Nie minęły dwie minuty, gdy ponownie je otworzył i niemal wpadł na krzątającego się po kuchni kamerdynera.

- Panie Wilson, proszę go tutaj zatrzymać. Idę po jego lordowską mość - zapowiedział.

Amburley nie wydawał się specjalnie uszczęśliwiony gwałtownym szarpaniem za ramię, które skoro świt zafundował

mu Peveridge. Gwałtownie usiadł na łóżku i głośno przeklął dręczyciela, a także pokazał ilość brandy, którą bez szczególnych ograniczeń raczył się przy stole do pikiety.

- Peveridge, jeśli to jakiś żart, to uduszę cię gołymi rękami, zobaczysz - zapowiedział zirytowany.

- Ależ skąd, jakże bym śmiał? - bronił się służący. - Przecież wiadomo, że jestem...

- Peveridge! - huknął Amburley, na moment zapominając o obolałej głowie i natychmiast tego żałując. - Peveridge - zaczął ponownie, znacznie bardziej umiarkowanym tonem - wytłumacz mi natychmiast, co się dzieje, u licha?

Służący szybko przeszedł do rzeczy i wyjaśnił, że w kuchni czeka pewien młody obdartus.

- Rozumiem - oświadczył Amburley, już całkiem przytomny. - Przynies mi gorącej wody i sprowadź tutaj chłopaka. Porozmawiam z nim, kiedy będę się ubierał.

Sprzeciw służącego został stłumiony w zarodku.

- Do roboty, Peveridge! - pośpieszył go lord. - Nie pora na sprzeciwy. Rób, co do ciebie należy! - Służący ruszył do drzwi. - Jeśli musisz, zmyj z niego nieco brudu, byle szybko! I daj mi natychmiast wodę do golenia.

Tymczasem w kuchni woda grzała się na ogniu. Sumienny stary kamerdyner od dłuższego czasu usiłował zmyć z chłopca warstwę brudu, używając do tego możliwie najzimniejszej wody. Skargi łobuziaka było słychać już w połowie schodów do kuchni.

Pięć minut później, po zaprowadzeniu Sama do jego lordowskiej moiści, Peveridge powrócił.

- Zaraz poślį kogoś do stajni, potrzebny będzie powóz -

zarządził. - Jego lordowska mość chce go u drzwi, z zaprzęgiem gniadoszy, już za kwadrans.

W zwykłych okolicznościach lord Amburley poświęcał sporo czasu na poranną toaletę, zwłaszcza jeśli nosił się z zamiarem złożenia wizyty. Tym razem jednak częściowo powrócił do starych, żołnierskich obyczajów, lecz nie do końca. Podczas bitwy ułożenie surduta czy węzeł na fularze nie odgrywały najmniejszej roli. Teraz chciał prezentować się jak najlepiej.

Sam patrzył, jak baron w oszalałym tempie wygładza nieskazitelne fałdki fularu i przywdziewa modny, niebieski surdut.

- Może być - ocenił Amburley, spoglądając w lustro. - Zwłaszcza jak na wczesnoporanne światło. Sam, w drogę. - Jego lordowska mość zostawił za plecami oszołomionego Peveridge'a, a sam lekko zbiegł po schodach. Skórzane buty cicho stuknęły o gładkie, drewniane stopnie. Sam truchtał za nim na bosaka.

Przy drzwiach wejściowych czekał stary kamerdyner, z filiżanką w rękach.

- Kawy, wasza lordowska mość? - spytał, jakby nigdy nic.

Amburley chwycił filiżankę i opróżnił ją duszkiem.

- Wilson, pierwszorzędnie. Tego mi było trzeba. Jesteś nieoceniony - pochwalił.

Następnie drzwi się otworzyły, a Amburley błyskawicznie zbiegł po schodach na zewnątrz.

- Brennan, nie będę cię potrzebował - poinformował stajennego. - Idź na śniadanie. - Służący bez słowa skinął głową. Obiema rękami trzymał gniadosze za uzdy. - Sam, jesteś wolny. Brennan, puść konie.

Już po paru sekundach powóz skręcał za rogiem i zniknął

z pola widzenia, a większość służby jego lordowskiej mości stała na schodach i zachodziła w głowę, co też planuje ich pracodawca.

Dopiero po dłuższym czasie powóz dotarł na miejsce. Pomimo wczesnej pory na ulicach śródmieścia roiło się od robotników i handlarzy. - Jesteś pewien, że to był ten sam stangret? - spytał milcząco dotąd lord Amburley.

- A jakże, wasza wielmożność.

- Niewątpliwie wyznaczyła mu jakieś zadanie. To nieco komplikuje sprawy. - Baron przez chwilę rozmyślał. - Jak rozumiem, zdołałbyś go rozpoznać?

- A jakże, wasza wielmożność - przytaknął Sam.

- To dobrze. Zatem musisz dopilnować, aby go tutaj nie było, gdy ona wyjdzie na dwór. - Amburley kątem oka zauważył zdumioną minę Sama. - Na pewno coś wymyślisz, wierzę w ciebie. Pomajstruj coś przy koniu, uszkodź wodze, wszystko jedno, byle poskutkowało. Poradzisz sobie? - Lord Amburley rozchylił dłoń w rękawiczce, na której leżała lśniąca gwinea.

- A jakże, wasza wielmożność - zapewnił po raz trzeci Sam.

Amburley musiał czekać dwadzieścia minut, zanim zjawiła się panna Winstanley. Przez kilka chwil stała zdezorientowana i wypatrywała powozu, który powinien po nią podjechać. Amburley uznał, że nieobecność wehikułu panna Isabella zapewne złoży na karb zatoru ulicznego, jaki powstał przed wejściem do więzienia. Najwyraźniej postanowiła uzbroić się w cierpliwość, gdyż nie odeszła ani na krok.

Po paru minutach poprawiła ciemny szal, który narzuciła

na szyję i plecy. Zapewne marzła i czuła się zakłopotana, bo usiłowała ukryć twarz pod zniszczonym czepkiem z daszkiem. Nie miała jednak woalki, więc jej próby zamaskowania się przed wiatrem oraz wzrokiem przechodniów spełzały na niczym. Ludzie sprawiali wrażenie coraz bardziej zainteresowanych jej osobą - samotna kobieta otulona szalem rzucała się w oczy na ruchliwej ulicy. Raz czy dwa zagadnęli ją obcy mężczyźni, ale wystarczyło, by popatrzyła na nich karcącym wzrokiem, aby poszli swoją drogą. W końcu Isabella powoli ruszyła przed siebie, nie mogąc znieść przenikliwego wiatru znad rzeki.

- Witam panią. Czy mogę w czymś pomóc?

Przemówił z wysokości kozła, za plecami Isabelli, która w żaden sposób nie dała po sobie poznać, że go rozpoznaje. Szła dalej, jakby nigdy nic.

- Panno Winstanley, przecież nie mógłbym zostawić pani w tym miejscu.

Na dźwięk swojego nazwiska gwałtownie się odwróciła. Amburley pochylił się i wyciągnął rękę.

Wyraźnie zakłopotana Isabella się zawahała.

Amburley wysunął rękę.

- Proszę o wybaczenie, lecz, niestety, nie mogę zejść, aby pani pomóc. Jak pani widzi, jestem dzisiaj bez stangreta.

Ostrożnie dotknęła jego dłoni i lekko wskoczyła do pojazdu. Następnie usiadła, przez cały czas milcząc, i jeszcze staranniej owinęła się szalem.

Także Amburley nie odzywał się ani słowem. W pośpiechu nie zdążył opracować żadnego planu działania i nie wiedział, co powinien uczynić. Nie dziwiło go jednak, że Isabella mil-

czy. Usiłowała odnaleźć się w nowej sytuacji, a przecież jest mądrą kobietą.

Odwrócił się, aby popatrzeć na nią uważniej. Okropna odzież niemal całkowicie skrywała zgrabną figurę oraz ładną twarz, lecz Isabella i tak wydawała mu się piękna. Gdy zauważyła jego uważne spojrzenie, na jej policzkach wykwitły rumieńce. Nadal milczała jak zakłeta.

- Naprawdę chciałbym pani pomóc - podkreślił z powagą.
- Pani ciotka na pewno życzyłaby sobie, abym dowiózł panią z powrotem na Hill Street. Czy mam tak uczynić?

- Jest pan bardzo łaskawy - odparła. - Czuję się pańską dłużniczką.

Panna Winstanley nie przedstawiła żadnego wyjaśnienia, a Amburley nie chciał jej wprawiać w zakłopotanie docieklivością. Uświadomiwszy sobie, że nie będzie musiała się z niczego tłumaczyć, Isabella nieco się odprężyła. Udało jej się nawet rozluźnić zaciśnięte kurczowo dłonie. Nie uniosła jednak wzroku, jakby przez cały czas pragnęła ukryć twarz za zasłoną daszka czepka. Czyżby nie chciała, by rozpoznał ją przypadkowy przechodzień?

Gdy dojeżdżali do Berkeley Square, Amburley nagle przewał milczenie.

- Gdzie pragnęłaby pani wysiąść? - spytał. Zastanawiał się, czy w tak niezwykłych okolicznościach Isabella będzie chciała zatrzymać się tuż przed drzwiami swojego domu.

- Właściwie... - zawahała się.

- Jeśli wolałaby pani dotrzeć do domu pieszo, mogę panią wysadzić, zanim dotrzemy na Hill Street.

Z wdzięcznością skinęła głową, a wówczas natychmiast

zatrzymał powóz. Isabella zgrabnie zeskoczyła na ziemię, nie czekając na pomoc. Potem odwróciła się, aby zwięźle podziękować, i niezwłocznie się oddaliła.

Amburley nie ruszył z miejsca, zapatrzony w sylwetkę Isabelli. Skręciła w boczną uliczkę, aby uniknąć spaceru przez Hill Street. Prowadziła ona na tyły domu, jak przypuszczał. Lord Amburley zastanawiał się nad podwójną naturą Isabelli czasami zmieniała się w ubogą krewną, która wstydliwie wślizgiwała się do domu tylnymi drzwiami, kiedy indziej była wyniosłą damą, dumnie wkraczającą do powozu od frontu budynku.

Gdy odjeżdżał, wciąż rozmyślał o niezrozumiałych poczynaniach panny Winstanley. Przed oczami nadal miał jej obraz: kruchej kobiety, która na moment zatrzymuje się na schodkach przed wejściem do domu, by machnięciem dłoni pożegnać swojego wybawcę. Uśmiechała się z przymusem, a w jej oczach widać było niemą prośbę.

Rozdział trzynasty

Nikt w domu nie zauważył, jak Isabella wślizguje się tylnym wejściem i przemyka schodami dla służby na górę, do swojego pokoju. Gdy zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami, głęboko odetchnęła. Wielkie nieba, co miała teraz uczynić? Przypomniała sobie wszystkie szczegóły pierwszego spotkania z Amburleyem, a także jak usłyszała jego głos przed więzieniem Fleet. Jeśli kiedykolwiek żywił wątpliwości co do tego, kim jest Winny, teraz z pewnością zostały one rozwiane. Mogła pocieszać się wyłącznie tym, że był sam. Stangret z pewnością rozpowiedziałby wszystko i już za parę godzin cały Londyn huczałby od plotek.

Jak mogłaby ponownie spojrzeć w oczy Amburleyowi? Jak mogłaby mu cokolwiek wytłumaczyć?

Z garderoby wyszła Mitchell.

- Co się dzieje? - spytała zdumiona. - Wygląda pani tak, jakby ujrzała ducha.

- Chyba do pewnego stopnia tak się stało - wyznała przygnębiona Isabella.

Odsunęła się od drzwi i nerwowo pociągnęła za sznurki czepka, które najwyraźniej poplątały się po to, by ją denerwować.

- Och, do diabła z tym! - krzyknęła, nerwowo szarpiąc supeł. Po chwili ściągnęła czepkę z głowy, cisnęła go na podłogę i zdesperowana rzuciła się na krzesło. Nie wiedziała, czy ma krzyczeć ze złości, czy też płakać z bezsilnego smutku. Ostatecznie powstrzymała się od jednego oraz drugiego i tylko siedziała ze wzrokiem wbitym w przestrzeń.

- Panno Isabello! Co się stało, na miłość boską? Panno Isabello! Proszę coś powiedzieć! - Mitchell przez moment stała, zdumiona dziwnym stanem, w jakim znalazła się jej pani, niepewna, co powinna uczynić. - Idę po jaśnie panią - orzekła po namyśle i skierowała się do drzwi.

Słowa pokojówki momentalnie otrzeźwiły Isabellę.

- To nie będzie konieczne, nie kłopotz się - powstrzymała służącą. - Czuję się całkiem nieźle, naprawdę. Po prostu niefortunnie spotkałam kogoś przed wejściem do więzienia, kiedy czekałam na Toma, to wszystko.

- Ostrzegałam panią, że chodzenie tam w pojedynkę nie jest bezpieczne - zaczęła Mitchell, lecz Isabella nie zamierzała wysłuchiwać wyrzutów służącej.

- Moje bezpieczeństwo nie ma tu nic do rzeczy - oznajmiła i uśmiechnęła się ironicznie. - Cokolwiek by o nim powiedzieć, lord Amburley to dżentelmen w każdym calu. - Podniosła wzrok w samą porę, by ujrzeć zaskoczenie na twarzy Mitchell. - Zaprosił mnie do swojego powozu i podwiózł do domu. - Nadal uśmiechała się półgębkiem.

- Dobry Boże! - zawołała wstrząśnięta służąca. - I co pani

mu powiedziała? Jak pani wyjaśniła swoją obecność w tamtym miejscu?

- Nie prosił mnie o wyjaśnienia, a ja, tchórzliwie, nie przedstawiłam mu żadnego wytłumaczenia. Wolę nie myśleć o tym, co teraz o mnie sądzi. Moje przebranie z North Road z całą pewnością zostało ujawnione. Lord Amburley to człowiek honoru, ale wątpię, by śmietanka towarzyska Londynu zaakceptowała moje eskapady. - Ukryła twarz w dłoniach.

- Panno Isabello, proszę nie płakać. Nie ma pani czego się wstydić, przecież nie zrobiła pani nic złego. Właściwie mogła pani wyznać mu prawdę.

- Prawdę? - wykrzyknęła Isabella i uniosła głowę. Była blada jak kreda, lecz jej oczy pozostały suche. - On już wie o moim oszustwie na północy. To w zupełności wystarczy, aby człowiek jego pokroju mną pogardzał. I tak ma nie najlepszą opinię o kobietach. Czy powinnam dawać mu nowe powody, by utrwał w sobie ten niesprawiedliwy pogląd? - Isabella nie zamierzała dopuścić Mitchell do głosu. - Nie, nie! Nic mu nie powiem. Niech sobie myśli, co chce. I niech opowiada całemu światu to, co mu ślina na język przyniesie. - Ponownie ukryła twarz w dłoniach. Tym razem cicho zapłakała.

Przez kilka minut Mitchell stała w milczeniu. W końcu ruszyła ku swojej pani, lecz nagle zmieniła zdanie. Na jej twarzy malowała się głęboka troska.

- Dlaczego jest pani przekonana, że jego lordowska mość będzie plotkował? Przecież nikomu nie zdradził szczegółów pierwszego spotkania z panią.

Isabella pociągnęła nosem i sięgnęła po chustkę.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Nie mamy żadnego powo-

du przypuszczać, że wcześniej rozpoznał „ubogą krewną” Sophii. To stało się dopiero dzisiaj, gdy ujrzał mnie w takim stroju.

- Tak mogło się stać. Jego lordowska mość nie jest w ciemiej bity, dlatego uważam, że mógł zdawać sobie z tego sprawę już wcześniej. Poza tym nie wierzę, by panią zdradził.

- Dlaczego tak sądzisz?

Mitchell zdawała zbierać się na odwagę. W końcu odetchnęła głęboko i zaczęła, aż Isabella spojrzę jej prosto w oczy.

- Wiem, że jego lordowska mość jest człowiekiem honoru. Nie mogłaby pani go kochać, gdyby było inaczej.

- Ooooh - powiedziała Isabella przeciągle i odwróciła głowę. Przez pełne pięć minut nie mówiła ani słowa. Wreszcie wstała i zaczęła przechadzać się w tę i z powrotem po pokoju, nerwowo zaciskając dłonie. - Och, na litość boską, co mam uczynić? - Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak zagubiona. Co z tego, że Mitchell była tylko służącą, skoro Isabella nie mogła zwrócić się do nikogo innego?

Pokojówka chwyciła ją za dłonie i zmusiła, by przystanęła.

- Panno Isabello, proszę mi wybaczyć bezpośredniość. Są dwie rzeczy, które może pani zrobić. Może pani wzruszyć ramionami i żyć dalej tak, jakby nigdy nic. Jeśli jednak pani woli, proszę wyznać jego lordowskiej mości całą prawdę. Wybór należy do pani.

- Dobry Boże, czyż nie byłoby lepiej na pewien czas wyjechać z Londynu? Nie sądzę, bym mogła ponownie spojrzeć temu człowiekowi w oczy.

- Panno Isabello, jeszcze nigdy w życiu nie uciekła pani przed kłopotami. Nie przypuszczam, by tym razem to się pani udało. - Ponownie ruszyła do drzwi. - Przyniosę kieliszek

wina na poprawę nastroju. Gdy pani wypocznie, z pewnością będzie pani myślała klarowniej.

Mitchell miała rację. Nie minęła godzina, a Isabella zaczęła złościć się na siebie z powodu niemądrego i emocjonalnego zachowania. Dziękowała Bogu, że tylko wierna Mitchell widziała tę chwilową słabość. Z całą pewnością nie mogła wyjechać z Londynu, choć nie potrafiła zaufać lordowi Amburleyowi. Ryzyko wydawało się ogromne.

- Wkrótce musi pani podjąć ostateczną decyzję - zauważyła Mitchell. - Proszę pamiętać, że dzisiejszego popołudnia jest pani umówiona z jego lordowską mością na wycieczkę do katedry.

Te słowa sprawiły, że Isabellę ponownie załapała fala emocji. Odzyskanie kontroli nad sobą kosztowało ją sporo wysiłku. Pomyślała, że baron z pewnością nie chciałby być kojarzony z rozchwianą emocjonalnie histeryczką. Mogła spodziewać się wiadomości, w której Amburley poda przyczyny odwołania wyprawy, i nawet nie miała prawa dziwić się, że postępuje tak stanowczo.

O drugiej nadal nie dotarła żadna wiadomość od lorda Amburleya. Jakkolwiek nieprawdopodobne wydawało się to Isabella jego lordowską mość najwyraźniej nie zamierzał niczego odwoływać.

Machinalnie ubrała się do wyjścia, nie zwracając uwagi na to, co wkłada. Tylko czujność Mitchell sprawiła, że Isabella wyglądała zupełnie przyzwoicie. Służąca przypięła zielony kapelusz z aksamitu do miodowych loków pani i ułożyła długie pióro.

- Ten kolor doskonale do pani pasuje - oznajmiła służąca ze swobodą, która zupełnie nie pasowała do malującej się na jej twarzy troski.

Isabella na tyle doszła do siebie, by w końcu dostrzec, w co jest ubrana.

- Tę samą suknię miałam na sobie, gdy po raz pierwszyjechałam na wycieczkę z jego lordowską mością.

- To bardzo porządna suknia i tamta wyprawa jej w żaden sposób nie zaszkodziła, proszę pani. Proszę nie mówić, że życzy sobie pani ją wymienić na inną, bo nie ma na to czasu. Jego lordowska mość przybędzie lada chwila, a przecież nie ma pani w zwyczaju zmuszać dżentelmenów do czekania. Proszę już iść. - Przy smutnej i biernej Isabelli Mitchell najwyraźniej wcielała się w rolę niani.

Ledwie Isabella dotarła do salonu, gdy zjawił się Amburley jak zwykle punktualny co do minuty. Na jego widok Isabelli poczerwieniała i wyciągnęła przed siebie rękę. Nie była jednak w stanie unieść wzroku, uparcie wpatrywała się w podłogę.

- Panno Winstanley, jak samopoczucie? - spytał i wziął ją za rękę, którą przytrzymał przez kilka chwil, dodatkowo potęgując jej zakłopotanie. - Czy mogę zauważyć, jak świetnie pani wygląda? Ten kapelusz jest niebywale twarzowy.

Nieoczekiwane ciepło w jego głosie przeniknęło Isabella do głębi. Uniosła wzrok i ujrzała, że baron uśmiecha się, a na jego twarzy nie ma nawet cienia kpiny czy pogardy. W jej umyśle zatliła się nadzieja, że nadchodzące popołudnie nie będzie koszmarem, którego tak bardzo się obawiała. Uśmiechnęła się nieśmiało i pozwoliła zaprowadzić się do powozu.

Otulając kocem kolana Isabelli, lord doskonale wyczuwa jej napięcie. Przewidywał, że będzie zachowywała się z rezerwą, i był na to przygotowany. Ich poranne spotkanie nie wy-

padło najlepiej, miał tego świadomość. Wcale by go nie zdziwiło, gdyby Isabella pod było pretekstem w ostatniej chwili odwołała wycieczkę. Każda inna kobieta z pewnością tak by postąpiła. Ale ona... Ona była zupełnie wyjątkowa. Nie po raz pierwszy myślał o pannie Winstanley tak ciepło i przychylnie, jak rzadko kiedy zdarzało mu się myśleć o innych kobietach.

Amburley postanowił zachowywać się tak, jakby nie doszło do porannego spotkania. Każda wzmianka na ten temat musiała nieuchronnie doprowadzić do zamknięcia się Isabelli w skorupie, z której już nigdy nie oswobodziłyby się w jego obecności. Z całą pewnością do tej pory nie wróciła do równowagi po tym, co ją spotkało. Niewątpliwie spodziewała się, że lada moment zostanie zdemaskowana jako oszustka i potępiona przez cały Londyn. Amburley sam nie rozumiał, czemu postanowił chronić jej reputację. Z miejsca uznał, że jako dżentelmen powinien tak postąpić. Musiał dowieść, że jej tajemnica jest bezpieczna. Podjął się niełatwego zadania, gdyż nawet przelotną aluzją nie mógł nawiązać do tego, co zdarzyło się o świcie. Wierzył jednak, że Izabella zrozumie jego intencję, i dlatego planował spędzić z nią odprężające i miłe popołudnie.

- Czy będzie pani powoziła w drodze na miejsce, czy z powrotem?

- Słucham? - Panna Winstanley nie kryła zaskoczenia. - Ach, rozumiem. Obawiam się, że zapomniałam.

Amburley powstrzymał się od wypytywania o przyczyny tej luki w pamięci. Doszedł do wniosku, że potrzeba czasu, aby rany skutecznie się zasklepiły. Później, gdy Isabella będzie czuła się swobodniej w jego towarzystwie, nadarzy się ku temu okazja. Energicznie potrząsnął wodzami, a siwki posłusznie ruszyły.

- Otóż konie są jeszcze świeże i wypoczęte - zauważył, umiejętnie powożąc zaprzęgiem. - W drodze powrotnej będą mniej posłuszne, jeśli zechce pani je wypróbować.

Ostrożnie skinęła głową.

- Chętnie tak uczynię - zgodziła się.

Amburley nieco się odprężył. Skoro Isabella zaczęła z nim rozmawiać, mógł liczyć na postęp. Póki co postanowił skupić się na całkowicie niewinnej pogawędce o wydarzeniach poprzedniego tygodnia. Odpowiedzi Isabelli stawały się stopniowo coraz dłuższe i swobodniejsze, co przyjął z ulgą i zadowolaniem. Po upływie pół godziny mógł ostrożnie założyć, że nawiązała się między nimi nic porozumienia, a nawet sympatii. Gdy wchodzili na schody katedry Świętego Pawła, w skrytości ducha pogratulował sobie sukcesu.

- Od jak dawna zna pan prawdę o mnie, lordzie Amburley? - spytała cichym głosem Isabella, nie odrywając wzroku od kamiennych stopni.

Baron z początku nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Najwyraźniej ponownie źle ocenił odwagę tej młodej damy.

- Od jak dawna? - powtórzył, aby zyskać na czasie.

Isabella nie zamierzała jednak zmieniać raz obranego kursu, nawet jeśli po drodze czyhały na nią liczne niebezpieczeństwa.

- Tak, lordzie Amburley. Kiedy odkrył pan prawdę? Proszę mi to wyjawić, jeśli choć trochę zależy panu na moim wewnętrznym spokoju.

- Kiedy po raz pierwszy spotkałem panią ponownie w Londynie, panno Winstanley - odparł szczerze. - Na przyjęciu u lady Bridge śpiewała pani wyjątkowo pięknie.

Isabella zarumieniła się i znów zamilkła.

Amburley nie potrafił zdecydować, czy jej rumieniec był spowodowany komplementem na temat śpiewu, czy też wstydem z powodu zdemaskowania. W tej sytuacji zaczął wychwalać piękno katedry, do której weszli. Pytania dotyczące wizyt w więzieniu Fleet musiały jeszcze pozostać bez odpowiedzi.

Isabella nie zamierzała zmieniać tematu.

- Lordzie Amburley, mam jeszcze jedno pytanie. Jak to możliwe, że sprawa mojego niedopuszczalnego zachowania nie stała się pożywką dla plotek wśród londyńskiej śmietanki towarzyskiej?

- Dlaczego miałyby do tego dojść? Nie licząc mnie, o wszystkim wie tylko Lewiston. Przyznaję, że obaj czujemy się zaintrygowani, lecz z całą pewnością nikt inny nie został wtajemniczony. Nie jest moim zwyczajem plotkować o damach, bez względu na to, jakich czynów się dopuszczają.

Pośpiesznie odwróciła głowę i ponownie przestała się odzywać.

Amburley zaniepokoił się, że ponownie wprowadził Isabellę w zakłopotanie. Choć już nie widział jej twarzy, nie wątpił, że wykwitł na niej rumieniec. Nie miał sumienia ciągnąć tego tematu, lecz Isabella zdawała się być skłonna do wyznania win. Zapewnił ją, że można mu ufać. A gdyby jednak postanowiła wyjawić mu prawdę o swoich wizytach w więzieniu? Po chwili wahania Amburley postanowił zaryzykować i zadać drażliwe pytanie, nawet jeśli ceną za to miała okazać się utrata z takim trudem osiągniętego porozumienia.

- Proszę mi wybaczyć, ale nadal jestem zaskoczony naszym... spotkaniem - wyznał ostrożnie. - Proszę mi powiedzieć, dlaczego postanowiła pani...

- Wszystko przez poczucie dumy, wasza lordowska mość - wyznała, zanim zdążył dokończyć zdanie. - Duma, ot co. Mój głupi upór i duma. - Wyprostowała plecy i uniosła brodę, ale nie patrzyła na rozmówcę. - Z pewnością doszedł już pan do wniosku, że kieruje ona moimi poczynaniami nawet wtedy, gdy rozum podpowiada co innego.

Zatem była zbyt dumna, aby się przyznać do tego, że jej krewni odsiadują wyroki w więzieniu. Amburley nie zamierzał jej za to winić. Cała odpowiedzialność powinna spocząć na barkach osoby - bez względu na jej płeć - która skłoniła Isabellę do samotnej wizyty w więzieniu. Nie powinna się była zgadzać, to jasne, niemniej zasadnicza вина nie leżała po jej stronie. Postanowił, że kiedy będzie mniej poruszona, spróbuje wydobyć z niej tożsamość winowajcy. Chwilowo jednak nie miał co liczyć na dalsze wyznania.

- Kimże ja jestem, by panią oceniać? - zapytał łagodnie i wziął ją pod rękę. - Chodźmy, popatrzymy na witraże. Czy ma pani ochotę wdrapać się na Galerię Szeptów? Jeszcze nigdy tam nie byłem, ale podobno warto się potrudzić.

Następnie delikatnie położył rękę na jej dłoni i dodał:

- Czy wystarczy pani odwagi, panno Winstanley?

Choć wracając na Hill Street, Isabella czuła się zupełnie inaczej niż w drodze do katedry, nadal nie potrafiła przestać myśleć o tym, jak niezręcznie przebiegło spotkanie z Amburleyem. Nie mogła też odsunąć od siebie myśli o tym, co czuje do tego mężczyzny. W pewnym momencie uświadomiła sobie, jak wielkodusznie jest traktowana. Najwyraźniej Mitchell miała rację - był dokładnie takim

człowiekiem, jak go opisała. Isabella nakazała sobie skupić myśli na innych sprawach.

Postanowiła skoncentrować się na rzeczach praktycznych i chłodnym okiem ocenić to, co dotąd się zdarzyło. Lord Amburley dołożył starań, aby odbudować jej nadwątloną wiarę we własne siły i niewątpliwie odniósł znaczący sukces. Przyznała się przed nim, że poza „ubogiej krewnej” wynikała wyłącznie z jej uporu i dumy. Rzecz jasna, nie wytłumaczyła, dlaczego tak bardzo pragnęła zachować anonimowość - musiałaby się wówczas zdradzić ze swoim skrzętnie skrywanym bogactwem - lecz Amburley ze spokojem przyjął jej niezbyt przekonujące wyjaśnienia i nie wypytywał o dodatkowe szczegóły. Przede wszystkim nie uczynił ani nie powiedział niczego, co mogłoby nawiązywać do ich spotkania przed więzieniem Fleet.

Brennan rzucił się do koni, by przytrzymać je za uzdy, gdy zaprzęg zatrzymał się przed domem lady Wyham. Lord Amburley zeskoczył na ziemię, aby pomóc Isabelli zejść i odprowadzić ją do drzwi.

Panna Winstanley poczuła gwałtowną potrzebę zakończenia spotkania w tradycyjny sposób.

- Czy spotkamy się dzisiaj w operze, wasza lordowska mość? - spytała nieco oficjalnym tonem.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji, czy się tam wybiorę - wyznał szczerze Amburley. - A pani?

- Wraz z Sophią zamierzam dołączyć do grupy pani Ramsey. Lady Wyham uważa operę za nieco zbyt nużącą jak na jej siły.

- Rozumiem.

Isabelli przyszło do głowy, że baron najwyraźniej błędzi myślami gdzie indziej.

- Doskonale, zatem do zobaczenia w operze - odparł po chwili i skinął głową. - W trakcie wieczoru z ochotą złożyę pani wyrazy szacunku. Do widzenia, sługa uniżony - dodał, uklonił się szybko i ruszył do powozu.

Isabella powoli wdrapała się po schodach na piętro i weszła do swojego pokoju. Wierna Mitchell natychmiast zaczęła jej pomagać przy zdejmowaniu aksamitnej sukni, lecz nie odzywała się ani słowem, co Isabella przyjęła z wdzięcznością. Służąca najwyraźniej zawsze wiedziała, kiedy jej pani potrzebuje czasu na zebranie myśli. Isabella usiadła przy toalecie, aby Mitchell mogła zabrać się do rozczesywania jej włosów.

- Nie zadajesz żadnych pytań?

Pokojówka uważnie popatrzyła na lustrzane odbicie pani, ale nadal milczała. W jej oczach pojawił się błysk zrozumienia.

Isabella odwróciła się, aby spojrzeć służącej prosto w twarz.

- Skąd wiedziałas, że go kocham? - zapytała bez ogródek. Najwyraźniej był to dzień otwartych pytań i szczerych odpowiedzi.

- Bo panią znam - wyjaśniła Mitchell z podobną prostotą.
- Wiele drobiazgów składa się na jedną całość...

- Czy dla wszystkich jest to równie oczywiste? - Isabella zbladła na myśl o tym, że stanie się przedmiotem plotek w rodzinie i poza nią.

- Nic nikomu nie powiedziałam i zamierzam milczeć jak grób. Nie musi mnie pani o to podejrzewać.

- Nie o to mi chodziło. Dobrze wiesz, że miałam co innego na myśli. Nikomu tak nie ufam, jak tobie. Po prostu... skoro zdradziłam się przed tobą, to inni również mogli się domyślić. Na przykład Tom. Był ze mną, gdy w parku rankiem po balu u księżnej spotkałam lorda Amburleya.

Na wzmiankę o spotkaniu w parku Mitchell lekko zacisnęła usta. Zapewne już wcześniej podejrzewała coś podobnego.

- Panno Isabello, proszę nie przejmować się Tomem. On na pewno nie plotkuje, nawet jeśli coś podejrzewa, w co szczerze wątpię. Chyba że... Co dokładnie powiedziała mu pani na temat dzisiejszego ranka? Informacja, że jego lordowska mość zabrał panią spod zakładu, może dać mu do myślenia.

- Jedynie to, że musiałam wrócić do domu dorożką, bo nie zjawił się o ustalonej porze. Bez końca mnie przepraszał i usprawiedliwiał się na potęgę. Podobno zawiniły zerwane postronki czy coś takiego. W każdym razie nie zadawał mi żadnych pytań.

- A jego lordowska mość?

- Okazałaś się lepszym sędzią ode mnie. Lord Amburley mógłby spędzić całe popołudnie bez jednej wzmianki o naszym pierwszym spotkaniu lub tym dzisiejszego poranka, lecz nie zamierzałam do tego dopuścić. Musiałam wiedzieć, czy zostanę pośmiewiskiem sezonu. Stało się tak, jak podejrzewałaś: rozpoznał mnie podczas wieczoru u lady Bridge i z nikim o tym nie rozmawiał, z wyjątkiem pana Lewistona.

Mitchell odetchnęła z ulgą.

- Czy wspomniała mu pani także o więzieniu?

- Nie. W gruncie rzeczy nie wyjawiałam mu niczego. Za to on oświadczył, że wiedział od samego początku i że nie jemu mnie osądzać. Potem zmienił temat. Nie potrafiłam zmusić się do innych wyznań.

- Nawet jeśli w ocenie jego lordowskiej mości mogłyby one usprawiedliwić pani poczynania?

- Jak to? Przecież lord Amburley z całą pewnością nie pochwaliliby zachowania tak niegodnego damy.

- Tego nie można z góry zakładać, panno Isabello. Ostatecznie jego lordowska mość finansuje dobroczynne przedsięwzięcia matki.

Isabella nie dociekała, skąd Mitchell wie o tej sprawie.

- Tak czy owak, w tej chwili to nie jest istotne. - Wzięła głęboki oddech. - Moim zdaniem, lord Amburley coraz życzliwiej traktuje Sopię. Przyznasz, że byłby dla niej odpowiednim mężem. Na pewno jest dostatecznie majątny, a przy tym rozsądny, aby stawić czoło nierozsądnym żądaniom jej rodziny i jednocześnie zapewnić Sopiі należyty komfort. Mam tylko nadzieję, że ona ocenia go jak należy.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Mitchell wydawała się zbulwersowana. - Dlaczego żywi pani takie podejrzenia?

- Lord Amburley ostatnio wyraźnie zwraca uwagę na Sopię i sprawia wrażenie zainteresowanego ożenkiem z nią. Poza tym nie był pewien, czy pójdzie dzisiaj do opery, lecz zdecydował się wybrać na spektakl, gdy tylko poinformowałam go o obecności Sopiі. Zresztą, sama pomyśl: jest młoda, ładna i atrakcyjna. Wydają się bardzo rozradowani swoim towarzystwem.

Mitchell nie wyglądała na przekonaną.

Isabella ponownie odwróciła się do lustra.

- Chyba powinnam ostrzec lady Wycham. Kiedy zjawi się lord Amburley, powinna być przygotowana na wyjawienie mu prawdy o Sopiі. Wątpię, by brak posagu miał większe znaczenie, biorąc pod uwagę rozliczne zalety tej dziewczyny.

Rozdział czternasty

Przygotowując się do wyjścia do opery, Isabella usilnie próbowała nie myśleć o lordzie Amburleyu ani o swoich uczuciach. Nie pozostało jej nic poza dumą, postanowiła więc wystąpić godnie, jako najdostojniejsza dama w teatrze, w sukni z czerwonego jedwabiu, kosztownej, lecz zarazem skromnej. Proste linie i całkowity brak haftów doskonale podkreślały wysoką, szczupłą sylwetkę i jednocześnie dawały do zrozumienia, że dama nie jest już pierwszej młodości. Isabella dodatkowo pogłębiła ten efekt, ozdabiając głęboki dekolt imponującym naszyjnikiem z brylantami, do którego włożyła odpowiednie kolczyki i bransoletę. Do miodowozłotych, kręconych włosów dobrała brylantową spinkę. Kobieta, która patrzyła na Isabellę z lustra, prezentowała się imponująco.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła lady Wycham na jej widok.
- Wyglądasz doprawdy wspaniale. Jeszcze nigdy dotąd nie widziałam cię w brylantach twojej matki. Sądziłam, że ty... - Zawiesiła głos.

Isabella zrozumiała, że musi stanąć w obronie swojego nowego stylu.

- Ta suknia jest nieco zbyt skromna bez mocniejszego akcentu w postaci biżuterii. Do tego odcienia czerwieni pasują tylko brylanty, nie mam nic, co byłoby równie odpowiednie.

- Sama nie wierzyła w to, co mówi, i zapewne z tego powodu nie zabrzmiało to wiarygodnie.

Obie młode damy czule pożegnały lady Wycham i zeszły do holu, gdzie kamerdyner pomógł Isabelli przywdziać ciemnoczerwoną pelerynę z aksamitu. Sophia włożyła białą pelerynkę z tafty, niegdyś własność Isabelli. Kontrast między obiema młodymi kobietami nie mógłby być jaskrawszy. Sophia prezentowała się świeżo, uroczo i niewinnie. Isabella wystąpiła w roli kobiety światowej, eleganckiej i onieśmielającej.

Wybrała miejsce w pierwszym rzędzie łoży Ramseyów, z samego jej boku. Z tego fotela doskonale widziała scenę, a także - na co liczyła - miała szansę bez przeszkód wsłuchiwać się w muzykę.

Pierwsze dwa akty minęły błyskawicznie. Gdy zapadła kurtyna, Isabella ocknęła się i powróciła myślami do rzeczywistości, w której czekała ją niezbyt komfortowa perspektywa spotkania z lordem Amburleyem.

Ten jednak się nie pojawił.

Wielki Neroni wkrótce zaczął zachwycać słuchaczy swoim śpiewem, lecz Isabella nie potrafiła skupić się na trzecim akcie. Ależ ze mnie hipokrytka, myślała ponuro. Dystansuję się od innych, aby zatracić się w muzyce, lecz nie potrafię poświęcić jej nawet odrobiny uwagi. Wciąż rozmyślam o tym, czemu on nie przyszedł, choć wiem, że to Sophia jest obiektem jego zainteresowania. Nie dość, że jestem dwulicowa, to jeszcze głupia!

Lorda Amburleya nie było w gronie gości, którzy zawitali do łoży Ramseyów podczas drugiego antraktu. Stawiło się za to kilku wielbicieli Sophii. Natychmiast ochoczo przystąpili do adorowania wybranki. Głośny śmiech dziewczyny bez trudu docierał do innych łoż.

- Dobry wieczór, panno Winstanley. - Znajomy głos pana Lewistona wyrwał Isabelle z marzeń na jawie. - Jak rozumiem, jest pani zapaloną entuzjastką opery?

Isabella wstała i uprzejmie podała znajomemu rękę.

- Ależ tak, proszę pana - przyznała. - Neroni był cudowny, przyzna pan.

- Obawiam się, że za mało widziałem z jego występu, by go oceniać. Niestety, przybyłem ze znacznym opóźnieniem.

- Och, przykro mi to słyszeć. Proszę mi wierzyć, że ominęła pana prawdziwa uczta dla ucha.

Isabella zastanawiała się, co jeszcze powiedzieć, kiedy dołączyła do nich Sophia.

- Co za spotkanie, pan Lewiston - oświadczyła, gdy wymienili uścisk dłoni. - Nie sądziłam, że ujrzę pana w operze. Czy pan również zajmuje łożę? Czyż to nie cudowne móc spotkać wszystkich przyjaciół w jednym miejscu? Pani Ramsey zamówiła szampana, słowem, jest naprawdę wspaniale. - Z jej słów biła szczerłość, patrzyła na pana Lewistona z naturalnym zapalem. - Dzisiejszego wieczoru nie widziałam lorda Amburleya - ciągnęła. - Mam nadzieję, że w żaden sposób nie uraziliśmy jego lordowskiej mości, bo z przyjemnością powitalibyśmy go w naszej łoży.

- Och, z całą pewnością nie poczuł się on niczym urażony - zapewnił pan Lewiston, czując się zobowiązany zabrać głos

w kwestii przyjaciela. - Amburleya nie ma tu dzisiaj z nami nie bez przyczyny. Przyznam, że właśnie dlatego się spóźniłem. Baron musiał w trybie pilnym opuścić miasto. Wysłał do mnie w związku z tym wiadomość, lecz mój niewdzięczny służący za pomnił mi ją przekazać. W rezultacie czekałem prawie godzinę nim odkryłem, co się stało. Właśnie z tego powodu, panno Win Stanley, nie mogłem wysłuchać śpiewu Neroniego.

- Dlaczego lord Amburley wyjechał... - zaczęła Sophia.

- Musimy żywić nadzieję, że przyczyną wyjazdu lorda Amburleya nie jest nic niepokojącego - przerwała jej Isabella uprzejmie. - Czy zamierza pan pozostać w Londynie do końca sezonu?

- Z całą pewnością zatrzymam się tutaj jeszcze przez kilka tygodni, proszę pani. Podobnie zresztą jak Amburley, sędzę, gdy wróci. - Łagodnie uśmiechnął się do Sophii, która wydawała się niepokieszona, nie mogąc zaspokoić ciekawości. - Najprawdopodobniej w niedługim czasie ponownie zawita do miasta. Lady Amburley wezwała go do rodowej posiadłości. Zapewne chodzi o to, że ona... Zresztą, mniejsza z tym. Wątpię, by rozwiązywanie tego problemu się przeciągnęło. Amburley nie będzie mógł odżalować, że ominęła go okazja do złożenia paniom wyrazów szacunku, zwłaszcza że obie panie wyglądają kwitnąco.

Isabella przyjęła komplement wyniosłym skinieniem głowy. Doskonale wiedziała, że w gruncie rzeczy nie został on wypowiedziany pod jej adresem. Pan Lewiston nie odrywał wzroku od twarzy Sophii.

- Nic dodać, nic ująć - przyłączył się ich gospodarz. - Proszę mi wybaczyć śmiałość, ale muszę zaznaczyć, że panna Winstanley wygląda olśniewająco w czerwieni.

- Jest pan bardzo uprzejmy - odparła Isabella z uśmiechem, świadoma, że jej wygląd budzi zainteresowanie zapewne wyłącznie osób ze starszego pokolenia. Zachwyty pana Ramseya sprawiły, że poczuła się niemal jak matka Sophii.

Po spokojnej nocy Isabella obudziła się odprężona i wypoczęta do tego stopnia, że nawet nie czuła przygnębienia i rozczarowania, które towarzyszyły jej poprzedniego dnia. Gdy na chłodno przemyślała wydarzenia ostatnich tygodni, z niechęcią doszła do wniosku, że lord Amburley jest poważnie zainteresowany Sophią. Teraz, w jasnym świetle poranka, jej konkluzja wydawała się jeszcze bardziej uzasadniona i oczywista.

W takiej sytuacji Isabella stanowczo postanowiła postępować zgodnie z najlepszym interesem podopiecznej. Nikt nie powinien dowiedzieć się o jej uczuciach do Amburleya; ani lady Wycham, ani Sophia, ani tym bardziej jego lordowska mość, rzecz jasna.

Wykspediowawszy Sophię i jej służącą na przymierzanie sukni u madame Florette, Isabella wspięła się po schodach i weszła do pokoju lady Wycham, aby porozmawiać ze starszą panią na temat Amburleya oraz Sophii. Była to sprawa honoru.

Lady Wycham ze spokojem przyjęła nowiny.

- Byłam przekonana, że Sophia wzbudzi zainteresowanie co najmniej jednego wartościowego kawalera, któremu nie będzie przeszkadzał jej brak zasobności. Amburley z całą pewnością zwraca na nią szczególną uwagę, przynajmniej od pewnego czasu. Z twoich słów wynika jednak, że jego przyjaciel Lewiston również adoruje Sophię.

- Tak to właśnie wygląda - odparła z westchnieniem Isabella.

- Pan Lewiston nie wykazuje jednak chęci jednoznacznego zdeklarowania się. A przecież miał po temu niejedną sposobność.

- Czy uważasz, że któryś z nich mógł już podejmować taką próbę?

- Naprawdę w to wątpię. Zauważyłam jednak pewne ochłodzenie stosunków pomiędzy jego lordowską mością a panem Lewistonem, związane z rywalizacją o względy Sophii. Tej sytuacji należy wkrótce zaradzić, jak sądzę.

- Powiedz mi, czy, twoim zdaniem, Sophia preferuje któregoś z tych kandydatów na męża?

- Sama nie wiem, ciotuniu. Nie zwierzyła mi się. W mojej opinii nie bardzo ma się z czego zwierzać. Lubi ich obu, i tyle.

- Isabella umilkła, popadając w zadumę, po czym powiedziała:

- Muszę jednak przyznać, że któregoś dnia Sophia wyznała mi coś dziwnego, a mianowicie, że lord Amburley ją przeraża.

- Doprawdy?

- Tak... To było wtedy, gdy go dopiero co poznała. Teraz z pewnością czuje się przy nim inaczej.

Lady Wycham nie wydawała się przekonana.

- To człowiek honoru, a także ogromnej wrażliwości, jak sądzę. Z czasem doceniłaby jego walory.

- Hm. Tego nie da się wykluczyć. Zobaczymy. Jeśli o mnie chodzi, to nie rozumiem, dlaczego miałby obdarzyć szczególnymi względami akurat Sophię. W mojej ocenie tworzyliby wyjątkowo źle dobraną parę.

Isabella skinęła potakująco głową. Gdyby tylko pan Lewiston jak najszybciej oświadczył się Sophii, zanim... Przywołała się do porządku i napomniała surowo w duchu, że powinna przede

wszystkim myśleć o szczęściu Sophii, a nie o swoim. Co z Amburleyem? Czy nie zasługuje na życie z ukochaną kobietą? Jak mogła życzyć mu ponownego rozczarowania?

Lord Amburley powrócił do Londynu po dwutygodniowej nieobecności i z miejsca zaczął wypytywać Lewistona o jego relacje z Sophią.

- Czytałem recenzję z balu przy Hill Street. Niewątpliwie należy mówić o wielkim sukcesie - zauważył podczas kolacji, przy wyśmienitym burgundzie. - Regularnie przeglądam ogłoszenia o zaręczynach, lecz twojego nie dostrzegłem. Mam rozumieć, że nie zamierzasz oświadczyć się panie Sophii?

Lewiston obrócił kieliszek w palcach i popatrzył, jak wino migocze w świetle świecy. Przemówił dopiero po chwili.

- Muszę przyznać, że nie potrafię podjąć ostatecznej decyzji. Gdziekolwiek ona pójdzie, wszędzie otacza ją wianuszek wielbicieli. Ja jestem tylko jednym z ich grona. Nie wiem, dlaczego miałyby spojrzeć przychylniej właśnie na mnie. Nie mam jej nic do zaproponowania. - Wychylił zawartość kieliszka i sięgnął po karafkę.

- Nie doceniasz własnej wartości, George. Masz znacznie więcej do zaproponowania niż większość z tych podrzędnych adoratorów. Przede wszystkim nie połujesz na jej fortunę. Pochodzisz z dobrego domu, przed tobą rysuje się wspaniała przyszłość...

- Ona także ma to wszystko, Leigh. Moją jedyną przewagą nad innymi zalotnikami jest majątek, a ona go nie potrzebuje.

Lord Amburley powoli sączył wino.

- Czy okazuje szczególnie względy jakiemuś dzentelmenowi? - spytał po namyśle.

- Nic podobnego nie zauważyłem.

- Zatem nie masz konkretnego rywala. George, zobacz tę sprawę w pozytywnym świetle. Jeśli ta dziewczyna dotąd się nie zdecydowała, to znaczy, że cały czas możesz ją skłonić, by wybrała ciebie. Pragniesz jej, jak rozumiem?

- Owszem - przyznał Lewiston i nieznacznie poczerwieniał. Ponownie wbił wzrok w kieliszek. - Tak, to prawda. Nie złożę jej jednak propozycji matrymonialnej, dopóki nie nabiorę pewności, że zostanie ona przyjęta. Nie zniósłbym odmowy.

Amburley westchnął, pojmując, że przypadek przyjaciela jest naprawdę poważny.

- Widzisz, George, w takich sprawach nigdy nie można mieć absolutnej pewności. Kobiety to osobliwe i nieprzewidywalne istoty. Jeśli to konieczne, mogę spróbować porozmawiać z nią na temat dżentelmenów w ogóle i na twój w szczególności.

Lewiston z zapalem powitał tę inicjatywę.

- Jutro rano wybieram się z paniami Winstanley na przejażdżkę po parku. Może do nas dołączysz, Leigh?

- To niemożliwe, niestety. Muszę jechać do śródmieścia, aby z samego rana spotkać się z rodzinnym prawnikiem.

- Jakież kłopoty?

- Do pewnego stopnia. Matka potrzebuje sporej kwoty, muszę więc poczynić pewne kroki, aby ją zgromadzić.

- Podejrzewałem, że twój nagły wyjazd może mieć związek z tego typu sprawami finansowymi.

Amburley wzruszył ramionami.

- W takim razie twoje podejrzenia były błędne - oświad-

czył. - Gdy w grę wchodzi pieniądze, matka po prostu pisze do mnie list z wyjaśnieniem, jaka suma jest potrzebna. Tym razem zadała sobie trud wezwania mnie po to, by mi zakomunikować, że wuj mojego ojca podobno umiera. Zażądała, abym przekonał go do zmiany treści testamentu.

Lewiston zrobił pytającą minę.

- Nie, oczywiście, że nie. Nawet się do niego nie zbliżyłem. Jak coś podobnego mogło ci przyjść do głowy? Silas Stansfield to rodzinny tyran, który wykorzystuje bogactwo jako broń do wymuszania posłuszeństwa wszystkich krewnych. Będzie żył jeszcze długie lata, dręcząc nas na potęgę, ale ja nie zamierzam tańczyć tak, jak on mi zagra.

- Twoja matka mogła samodzielnie spróbować uzyskać jego wsparcie dla swojej działalności charytatywnej.

- To byłaby strata czasu, George. Ten staruch nie wierzy w dobroczynność, zwłaszcza jeśli zajmują się nią kobiety.

- Zatem lady Amburley musi ponownie zwrócić się do ciebie o pomoc?

- To zupełnie zrozumiałe i naturalne z uwagi na to, że jestem głową rodziny - odparł lord Amburley chłodno.

- Och, nawet przez moment nie chciałem zasugerować...

- Daj spokój, wiem, że nie chciałeś. Wybacz, że zachowałem się tak wyniośle. - Amburley wyraźnie się zmytygował. - Rzecz w tym, że tym razem matka się zagalopowała. Postanowiła zbudować sierociniec, finansując go z publicznej subskrypcji. Początkowe koszty zdecydowała się pokrywać z własnych środków, aby roboty ruszyły z miejsca jeszcze przed zebraniem całej zakładanej sumy. Problem w tym, że dotychczasowe dotacje są mizerne. Jeśli budowa ma trwać,

wpłata ze strony mojej rodziny musi być zarazem duża i natychmiastowa.

- Może ja mógłbym wpłacić pewną kwotę na fundusz lady Amburley?

Baron surowo popatrzył na przyjaciela.

- Nigdy nie interesował cię los sierot.

Na te słowa pan Lewiston spiekl raka i nawet nie próbował zaprotestować.

- Dziękuję ci, ale nie. Ten problem muszę rozwiązać samodzielnie.

- Dług panny Winstanley mógłby częściowo załatwić sprawę, gdybyś tylko potrafił zmusić się do jego egzekucji - zauważył chytrze George.

Lord Amburley zaśmiał się serdecznie.

- Dobry Boże, ale brakowało mi twojego towarzystwa, stary druhu. O tej porze roku wieś jest szara i ponura jak woda w rynsztoku. Moja wizyta w rodzinnym majątku była wyjątkowo nieprzyjemna nie tylko ze względu na pogodę, lecz także bezustanne wykłady rządcy na temat kondycji posiadłości oraz ciągłe nalegania mamy, bym pojechał do wuja Silasa. Powiedz mi, jak ci się wiodło pod moją nieobecność.

Baron z zainteresowaniem wysłuchał szczegółowego opisu dotychczasowych wydarzeń sezonu i zrozumiał, że jego przyjaciel nazbyt nieśmiało czyni awanse pannie Sophii Winstanley. W skrytości ducha postanowił, że natychmiast po rozwiązaniu własnych problemów zajmie się kłopotami Lewistona.

Wizyta lorda Amburleya w siedzibie spółki Dicks & Jenner trwała znacznie krócej, niż można było się spodziewać. Spra-

wy proceduralne okazały się wyjątkowo nieskomplikowane. Należało jedynie wycofać część pieniędzy zainwestowanych w fundusze powiernicze, a to, jak zapewnił pan Dicks, do prawdy nic trudnego. Wizyta w biurze finansowym zapewne potrwałaby znacznie dłużej, gdyby Amburley pozwolił prawnikowi wygłosić przemówienie, które ten miał już na końcu języka. Podobnie jak większość finansistów, ze zdecydowaną dezaprobatą podchodził do pomysłów pomniejszania zgromadzonego kapitału i na każdym kroku podkreślał, że wszelkie wydatki należy pokrywać z dochodów, a jeśli nie jest to możliwe, wówczas trzeba je natychmiast ograniczać.

Tym razem klient bez wahania zakończył rozmowę.

- Dziękuję za rady, ale moja decyzja jest ostateczna - oznajmił. - Proszę natychmiast przystąpić do wykonania zlecenia, a uzyskane środki od razu przekazać lady Amburley. Jak rozumiem, dysponuje pan wszelkimi niezbędnymi upoważnieniami? - Baron dźwignął się z twardego krzesła, na którym siedział.

Na ten widok pan Dicks pośpiesznie wstał.

- Jak najbardziej, wasza lordowska mość - przytaknął. - Zajmę się wszystkim osobiście.

Lord Amburley skinął głową i odwrócił się do wyjścia. Pan Dicks obszedł biurko i rzucił się do drzwi, aby otworzyć je przed szlachetnie urodzonym klientem, któremu na pożegnanie złożył niski ukłon.

- Do widzenia panu - powiedział Amburley.

Prawnik ponownie nisko się uklonił i drzwi wejściowe się zamknęły.

Lord Amburley przystanął w progu i włożył rękawiczki

do konnej jazdy. Gdzie podziała się jego dwukółka? Po chwili namysłu doszedł do wniosku, że Brennan musiał wyprowadzić konie na przechadzkę po pobliskich ulicach, gdyż nie spodziewał się tak rychłego powrotu pracodawcy. Zaklął pod nosem. Okazuje się, że jednak mógł towarzyszyć Lewistonowi oraz damom podczas przejażdżki, ale przecież nie był w stanie przewidzieć, iż sprawa potrwa tak krótko. Teraz było już za późno. Lewiston z pewnością zdążył przekazać damom jego usprawiedliwienie i przeprosiny.

Amburley oparł się o framugę i znieruchomiał, leniwie obserwując ruch uliczny. Nic dziwnego, że Brennan odjechał dwukółka. Gdyby pozostał na miejscu, doprowadziłby do zablokowania ulicy oraz chaosu, gdyż w wąskich, śródmiejskich uliczkach ledwie mieścił się jeden pojazd. Większość wehikułów przemieszczała się niezwykle wolno, gdyż ruch spowalniały ręcznie ciągnięte wózki oraz przeładowane wozy, zaprzężone w pojedyncze konie, często tak zabiedzone i stare, że już dawno należałoby je wysłać na zasłużoną emeryturę.

Amburleyowi przeszło przez myśl, że jeśli podobny ruch uliczny będzie utrzymywał się w dniu wyścigu, jego wynik okaże się fatalny! Podczas opracowywania trasy przejazdu należało wziąć pod uwagę, by przede wszystkim unikać wąskich uliczek. Nie po raz pierwszy Amburley odetchnął z ulgą, że nikt nie wie o planowanej gonitwie. Ta informacja nie wpłynęłaby korzystnie na jego reputację doskonałego jeźdźca i woznicy. Wciąż rozmyślał o Isabelli Winstanley, gdy dwukółka pojawiła się na rogu ulicy. Brennan nie krył zaskoczenia i widać było, że już z oddali przeprosza pracodawcę, choć jego głos nie miał szansy przedrzeć się przez uliczny gwar.

- Daruj sobie wyjaśnienia - polecił Amburley stanowczo, lecz bez złości, gdy po chwili wsiadł do powozu. - Skąd mogeś wiedzieć, że tak szybko będę cię potrzebował ponownie. - Baron nie oczekiwał, by jego służba dysponowała darem jasnowidzenia. Westchnął ciężko, wyraźnie zrezygnowany. - A teraz się okazało, że mam jeszcze do dyspozycji godzinę, albo nawet więcej. Tak sobie myślę... Ach, już wiem. Cygara.

Brennan zerknął z ukosa na pracodawcę.

Lord Amburley był w nastroju na korzystanie z życiowych przyjemności.

- Potrzeba mi więcej cygar - oznajmił pogodnie. - Zatem złożymy wizytę w sklepie Fribourg & Treyer w Haymarket. To nie daleko stąd. Ktoś przecież musi wesprzeć mnie w kultywowaniu paskudnych nałogów. - Roześmiał się z własnego żartu.

Palenie cygar było zdecydowanie niemile widziane wśród socjety, lecz on, podobnie jak wielu jego towarzyszy broni, przedkładał puszczenie dymka nad zażywanie tabaki. Pogodził się z myślą, że w tym celu musi skrywać się na tarasie, i liczył na to, iż w przyszłości poprawi się klimat dla palaczy.

Dotarcie do Haymarket trwało dłużej, niż można było się spodziewać, gdyż wszystkie ulice dojazdowe były zakorkowane. Sytuacja na londyńskich drogach bezustannie przypominała lordowi Amburleyowi o niebezpieczeństwach, towarzyszących zaplanowanemu wyścigowi z panną Winstanley. W niesprzyjających okolicznościach mógł nawet utracić ukochane siwki! Wolał nawet nie myśleć o tej ewentualności.

- Czy mam wyprowadzić konie na spacer w polu widzenia, wasza lordowska mość?

Amburley pokręcił głową.

- Nie, teraz już się nie śpieszę. Lepiej przejeżdż się z nimi po St James's Street, aby nie musiały zbyt długo stać w miejscu. Będę tutaj, gdy wrócisz. - Przekazał wodze służącemu i lekko zeskoczył na ziemię. Gdy dwukółka ruszała z miejsca, on już był za drzwiami sklepu Fribourg & Treyer.

Zaledwie pięć minut później ponownie stał na chodniku, pod pachą ściskając pudełko cygar. Westchnął ciężko, gdyż tego dnia najwyraźniej był skazany wyłącznie na spotkania z zapracowanymi kupcami. W zwykłych okolicznościach zapewne kłąłby na czym świat stoi, lecz dziś widocznie dane mu było spędzić nieco czasu na rozmyślaniach, choć zdecydowanie wolałby tego uniknąć. Ponownie westchnął i ruszył przed siebie, leniwie spoglądając na wystawy sklepów w Haymarket. Prawie nie zauważał eksponowanych produktów, do tego stopnia pogrążył się w rozważaniach.

Znieruchomiał na rogu Panton Street, aby rozejrzeć się w poszukiwaniu dwukółki. Nie dostrzegł jej, skierował więc wzrok na witrynę narożnego sklepu.

Lord Amburley nie należał do bywalców salonów jubilerskich, lecz zakład Garrarda zdecydowanie przykuwał spojrzenie swoją ofertą. Na wystawie leżały niezwykle przedmioty, niewątpliwie wyprodukowane na zamówienie bardzo bogatych klientów. Obok nich znajdowała się taca z imponująco pięknymi pierścieniami. Część z nich wykonano w stylu orientalnym, ale wszystkie ozdobiono przepięknymi szlachetnymi kamieniami. Przez kilka minut Amburley wpatrywał się w witrynę, po czym nagle wzruszył ramionami i wszedł do salonu jubilerskiego.

Rozdział piętnasty

Przez następne trzy tygodnie lord Amburley i jego przyjaciel dużo czasu spędzali w towarzystwie panien Winstanley. Śmietanka towarzyska z początku miała trudności z określeniem, która z dam jest przedmiotem zainteresowania o charakterze matrymonialnym, a także kto właściwie smali do niej cholewki.

Pan Lewiston głównie zwracał uwagę na młodszą z dam, dziedziczkę z Yorkshire, choć starszą pannę Winstanley traktował z najwyższą kurtuazją i często z nią tańczył. Lord Amburley całkiem regularnie wybierał się na przejażdżki z panną Isabella, choć wcale nie częściej niż z innymi damami. Z panną Sophią nie jeździł wcale, ale za to tańczył z nią przy każdej okazji, czasami nawet dwa razy podczas jednego przyjęcia. Ze starszą panną Winstanley nie tańczył nigdy.

Po długotrwałych i pasjonujących spekulacjach największe plotkarki w towarzystwie uznały, że obaj mężczyźni uganiają się za dziedziczką i zgodnie usiłują zaskarbić sobie życzliwość przyzwoitki. Plotkarki nie zniżyły się do obstawiania wyniku zalotów - takie rozrywki byłyby poniżej ich godności - ale

podzieliły się na grupy o odmiennych poglądach, aby wyta-
czać argumenty na poparcie swoich przekonań.

Lady Sefton trzymała stronę Amburleya.

- Baron oferuje tytuł - przekonywała. - Lewiston ma za so-
bą tylko majątek, którego nie potrzeba zamożnej dziedziczce
Z tego względu wybierze ona pochodzenie i pozycję.

Pani Burrell nie mogła się z tym zgodzić.

- Wyberze bogactwo i młodość, zwłaszcza po spotkaniu
z Georgianą Amburley - głosiła. - Młoda dama z takim
pochodzeniem nigdy nie poślubi mężczyzny, którego mat-
ka jest całkowicie pochłonięta dobroczynnością. Rezultat?
Nie ma mowy o przyjęciach, rozrywkach ani o londyń-
skim sezonie. Sam tytuł to niedostateczna rekompensata
za nabożną nudę.

Ponieważ pani Burrell była jedyną nieutytułowaną osobą
w gronie patronek, jej słowa nie miały takiej wagi, jak innych
pań. Pani Burrell ubolewała nad tym, lecz nic na to nie mog-
ła poradzić.

Spekulacje nie ustawały i w końcu dotarły do uszu lady
Wychem, co było nieuniknione.

- Isabello, musimy coś przedsięwziąć - oznajmiła dama.
Od czasu powrotu Amburleya do Londynu Sophia znajduje
się w centrum uwagi. Wszyscy zawzięcie plotkują i zastana-
wiają się, kto zdobędzie jej rękę: Amburley czy Lewiston. Nie
wolno nam dopuścić do tego, by ta sytuacja się przeciągała
Sophia sprawia wrażenie doświadczonej flirciary, wodzącej za
nos dwóch atrakcyjnych kawalerów. Ktoś mógłby pomyśleć
że postępuje tak dla zabawy. Chyba powinnam z nią poroz-
mawiać. Co o tym sądzisz?

- Czy ja wiem, ciotuniu. Zapewniam cię, że Sophia nie pozwala sobie na niestosowny flirt, choć zdecydowanie pochlebia jej uwaga, jaką się jej poświęca. Co można jej powiedzieć? Przecież nie robi nic złego. Jakże żądać od niej, by zdecydowała się na jednego z adoratorów, skoro żaden z nich nie złożył jej konkretnej propozycji? Poza tym skąd wiadomo, czy w ogóle się jej oświadczą?

Lady Wyham przez moment milczała.

- Wierzę, że racja może być po twojej stronie, moja droga - oświadczyła po namyśle. - Sophia nie powinna zniechęcać żadnego z kandydatów, bo nie ma pewności, czy ten drugi się nie wycofa. Biorąc pod uwagę sytuację Sophii, nie możemy sobie pozwolić na urażenie żadnego potencjalnego konkurenta. W związku z tym nie zamierzam z nią rozmawiać o tej sprawie, przynajmniej jeszcze nie teraz. Przy najbliższej okazji spytam jednak Amburleya o intencje.

- Och nie!

Isabella splotła się pod przenikliwym spojrzeniem starszej pani.

- Skąd ten sprzeciw? - spytała lady Wyham. - To nie jest mężczyzna, który uciekłby, usłyszawszy takie pytanie. Poza tym jeśli zdobędzie się na szczerą rozmowę ze mną, tym bardziej będzie skłonny zwrócić się do Sophii.

- Ach, ciotuniu, wybacz mi, proszę. Rzecz jasna, zrobisz, co uznasz za stosowne, to jasne. Po prostu... podejrzewam, że Sophia może czuć się zobligowana do przyjęcia pierwszej złożonej oferty matrymonialnej. Ona najzwyczajniej obawia się, że następna propozycja nie padnie.

- Jak rozumiem, Sophia faworyzuje pana Lewistona?

- Nie mam co do tego pewności, lecz tak mi się wydaje. Och, to wszystko jest tak skomplikowane...

- Nie da się ukryć - potwierdziła lady Wycham i z uwagą zerknęła na Isabellę. - Dobrze. Powstrzymam się z interwencją, ale tylko na bardzo krótki czas. Ty, Isabello, musisz koniecznie się dowiedzieć, jakie uczucia żywi Sophia. Pod koniec tygodnia porozmawiam z Amburleyem, chyba że jednoznacznie mnie zapewnisz, iż Sophia ponad wszelką wątpliwość faworyzuje Lewistona. Zgoda?

- Zrobię co w mojej mocy, ciotuniu - obiecała Isabella i wyszła z pokoju.

Lady Wycham powróciła do pracy przy gobelinie, ale przez kilka minut tylko patrzyła na puste płótno, nie wykonując ani jednego ściegu. Potem lekko wzruszyła ramionami, głęboko westchnęła i zaczęła sprawnie pracować igłą.

Isabella pośpiesznie udała się do swojego pokoju. Rumieńce znikły, ustępując miejsca kredowej bledości. Gdy zamykała za sobą drzwi, zwróciła uwagę na lekkie drżenie rąk. Tym razem w sypialni nie zastała Mitchell, zatem za towarzystwo mogły jej posłużyć wyłącznie chaotyczne myśli.

Nie były one przyjemne. Trzy tygodnie obserwacji Amburleya, uganiającego się za Sophią, podziały na Isabellę wyjątkowo przygnębiająco.

Brakowało jej prawdziwego kontaktu z lordem Amburleyem. Od jego powrotu spotykali się wyłącznie przy okazji cotygodniowych przejażdżek po mieście. Choć nigdy nie zdarzyło mu się napomknąć o spotkaniu przed więzieniem Fleet, z coraz większym trudem zachowywała spokój w jego obecności.

Nieraz żałowała, że zobowiązała się do udziału w wyścigu.

Ponieważ jednak nie miała jak z tego zrezygnować, postanowiła zaprezentować się jako godny przeciwnik. Między innymi z tego powodu upierała się przy wyborze innej trasy niż ta najprostsza, wzdłuż Fleet Street oraz Strandu. Na tych ulicach rywalizacja sprowadziłaby się wyłącznie do osiągnięcia większej prędkości, a wówczas nie miałyby najmniejszej szansy zwyciężyć.

Ostatecznie baron wyraził zgodę, choć nie bez długotrwałej dysputy, na bardziej określną trasę obejmującą Newgate oraz Lincoln's Inn Fields. Przyznał jednocześnie, że będzie to bardziej wiarygodny sprawdzian ich umiejętności. Od tamtego czasu dwukrotnie przejechali tę trasę i wyniki wyraźnie się różniły. Słowem, rezultat wyścigu mógł okazać się całkowicie zależny od okoliczności.

Gdyby nie potrzeba ukrywania przed Amburleyem prawdziwych uczuć, Isabella z przyjemnością uczestniczyłaby w tych przejażdżkach. Jego lordowska mość był człowiekiem czytelnym, a do tego światowcem. Prezentował wyważone opinie osoby, charakteryzującej się zdrowym rozsądkiem oraz intelektem. Ponadto zawsze był gotów rozmawiać z nią na poważne tematy, co poczytywała sobie za niecodzienny komplement. I wiedział, jak ją rozbawić. Jego dowcipne anegdoty, związane z lżejszą stroną żołnierskiego życia na Półwyspie Iberyjskim, często doprowadzały Isabellę do śmiechu, mimo że w głębi duszy bezustannie nękała ją melancholia.

Rzadko kiedy wypowiadał się o Sophii. Gdy już o niej wspominał, Isabella odnosiła wrażenie, że to od niej chce wydobyć informacje na temat uczuć Sophii. Chociaż delikatnie badał grunt, Isabella miała się na baczności. Cieszyła się, że Amburley upewnia się przed oświadczeniami, lecz była winna Sophii lojalność

i nie zamierzała zdradzać jej sekretów. Tak czy owak, jak już wyznała lady Wycham, naprawdę nie znała żadnych tajemnic podopiecznej, którymi mogłaby się z kimś podzielić.

Jako że akurat przypadała środa, Isabella i Sophia wybierały się do Almacka, przy czym Isabella raz jeszcze występowała w roli przyzwoitki. W związku z tym ponownie planowała zaprezentować się jako wielka dama. Ostatni raz wystąpiła w tej roli podczas wieczoru w operze. Zastanawiała się tylko, co by jej z tego przyszło? Mogła wyglądać na wyniosłą i dystygowaną, ale to nie zbliżyłoby jej do Amburleya. Co więcej, takie zachowanie mogło tylko pogłębić dzielącą ich przepaść, a teraz była już pewna, że tego nie chce. Przebywanie w jego towarzystwie bywało trudne do zniesienia, ale gdyby utraciła go na zawsze, poczułaby się tak, jakby straciła część siebie.

Postanowiła spokojnie rozważyć zaistniałą sytuację. Nie miała czasu do stracenia. Musiała skupić uwagę na Sophii, gdyż nadal nie znała jej prawdziwych uczuć. Jeśli kuzynka rzeczywiście faworyzowała barona, wówczas w krótkim czasie lady Wycham przyparłaby go do muru. W rezultacie jakiegokolwiek prywatne kontakty Isabelli i Amburleya dobiegną końca - lord zostanie przecież oficjalnym narzeczonym Sophii. Isabella mogła tylko liczyć na to, że jej podopieczna preferuje pana Lewistona, jednak coraz bardziej w to powątpiewała.

Jeszcze jeden dzień, zdecydowała. Tylko tyle mam do dyspozycji. Dzisiaj w Almacku i jutro, podczas jazdy po Londynie. Ciotka Jemima oczekuje odpowiedzi przed piątkiem. Wobec tego postaram się jak najlepiej wykorzystać każdą minutę. Przynajmniej pozostaną mi wspomnienia.

W nowej sytuacji postanowiła zmienić taktykę. Nie będzie

wielką damą, lecz królową piękności. Wystąpi w takiej samej kreacji, jak podczas balu u księżnej Newcombe. Akwamaryny ogromnie jej odpowiadały, a najwyraźniej Amburleyowi również, bo przecież wówczas ją podziwiał. Może tym razem także nie będzie krył zainteresowania jej osobą.

Lord Amburley oraz jego przyjaciel postanowili zjeść kolację w domu przy Jermyn Street, a dopiero potem udać się do Almacka. Baron nie miał zbyt wiele do opowiadania.

- Nasze przejażdżki są nieco utrudnione z powodu służącego, to oczywiście, niemniej przy kilku okazjach próbowałem skłonić pannę Winstanley do wypowiedzenia się na temat uczuć Sophii. Niestety, panna Isabella konsekwentnie unika tego tematu. Czy tobie udało się zasięgnąć języka?

- Niespecjalnie - odparł z westchnieniem Lewiston. - Z jednej strony, panna Sophia zachęca mnie w określony sposób, lecz z drugiej - nie daje mi żadnych jednoznacznych sygnałów. Na dodatek wygląda na to, że faworyzuje innych kandydatów do ręki w takim samym stopniu, co mnie. Powiem ci, Leigh, że już dłużej tego nie wytrzymam. Coś musi się zmienić.

Amburley ponownie napełnił kieliszki.

- Masz rację - przyznał z przekonaniem. - To musi się skończyć. Zastanawiam się... Tak, to powinno pomóc. Jeśli uda mi się znaleźć sposobność, by spokojnie porozmawiać na osobności z panną Isabellą Winstanley, wówczas wszystko potoczy się po naszej myśli.

Lewiston spojrzał pytająco na przyjaciela, lecz Amburley nie zamierzał ujawniać szczegółów swojego planu.

- To może być trudne - zauważył Lewiston ostrożnie. -

Ściany mają uszy, nawet przypadkowe osoby mogłyby cię podsłuchać. Zawsze jednak możesz zaprosić ją do tańca.

Stało się jasne, że rozmówcy stąpają po grząskim gruncie. Obaj panowie przed kilkoma tygodniami doszli do nie-
nego porozumienia, że nie będą rozmawiali o niechęci Amburleya do tańczenia z panną Isabella Winstanley. Baron dał przyjacielowi do zrozumienia, że chce uniknąć plotek, zwłaszcza w okresie, gdy dość regularnie zamierzał jeździć z panną Isabella na wycieczki powozem. W głębi duszy rozumiał, że przyczyny są poważniejsze, lecz nie chciał zgłębiać tego zagadnienia. Prawda mogłaby okazać się nazbyt bolesna.

- Skoro to jest jedyny sposób, zgoda - powiedział Amburley. - Dzisiaj wieczorem z całą pewnością będę tańczył z panną Isabella Winstanley. Ty, jak rozumiem, poprosisz na parkiet pannę Sophię?

- Jeśli mi się uda. Nie liczyłbym jednak na więcej niż dwa tańce. To bardzo mało czasu na zaloty, przyznasz. - Sprawiał wrażenie bliskiego załamania.

- Daj spokój, porozmawiajmy lepiej o innych sprawach. Z twoimi zalotami niewiele więcej da się zrobić do czasu oficjalnych zaręczyn - Wypił łyk wina. - Dobry Boże, jak bardzo tego nie lubię.

- Wiesz co, Leigh, jesteś naprawdę nadzwyczajnym człowiekiem. Od pewnego czasu zachowujesz się w nietypowy dla siebie sposób. Nawet wysławiasz się jak ktoś z innej epoki. - Uniesione brwi Amburleya dowodziły jednoznacznie, że właśnie taki efekt zamierzał osiągnąć. - Panna Sophia z pewnością jednak nie należy do grona tych płochych istot, o których wspomniałeś. Ubiera się tak, jak przystoi debutantce.

i nie obnosi się z ekstrawagancką biżuterią. Najbardziej wystawny naszyjnik, który widziałem na jej dekolcie, był w gruncie rzeczy skromnym sznurem pereł lub prostym łańcuszkiem z nanizanym nań medalionem.

- Dodajmy, że mowa o perłach wartych fortunę - uzupełnił Amburley ironicznie.

- Niemniej całkowicie stosownych dla damy o jej statusie. Dla odmiany panna Isabella Winstanley...

- Co panna Isabella? - przerwał przyjacielowi baron, nieco nazbyt pośpiesznie. - Nigdy nie widziałem, by nosiła coś bardziej widowiskowego niż akwamaryny.

Lewiston od razu się zorientował, że szala zwycięstwa w wojnie na słowa, rozpetanej o biżuterię, wyraźnie przechyliła się na jego stronę.

- Och, Leigh. - Westchnął teatralnie. - Co za pech. Niestety, ominął cię spektakl w operze. Panna Isabella Winstanley ubrała się w suknię z czerwonego jedwabiu, do której założyła brylanty, i to jakie! - Wymownie zawiesił głos, obserwując twarz przyjaciela, na której malowało się zdumienie. - Zupełnie nie potrafię zrozumieć, dlaczego je założyła, ani tym bardziej, gdzie je zdobyła. Efekt był jednak porażający, możesz mi wierzyć. Wyglądała jak królowa przynajmniej w oczach tych, którzy nie znają prawdy.

- Wielkie nieba - wymamrotał Amburley pod nosem. Machinalnie sięgnął po karafkę i z trudem skupił się na dolewaniu trunku do opróżnionych kryształowych kieliszków. - George, im szybciej zwiążemy cię z panną Sophią, tym rychlej panna Isabella powróci do swoich normalnych zachowań i przestanie tak haniebnie podszywać się pod osobę, którą nie

jest. Jeszcze dzisiejszego wieczoru postaram się przyśpieszyć bieg zdarzeń.

Przez kilka minut panowało milczenie.

- Chodź - przerwał ciszę Amburley i wstał od stołu. - Na nas pora. Lepiej ruszajmy w drogę, aby u Almacka mieć dość czasu na wszystko. Czeka nas sporo pracy.

Lord Amburley postanowił przejąć inicjatywę u Almacka i nikomu jej nie oddawać. Ledwie zjawiły się panny Winstanley, natychmiast podszedł, by je powitać.

- Dobry wieczór, panno Isabello. Dobry wieczór, panno Sophio - przemówił i od razu zorientował się z zadowoleniem, że jego taktyka przynosi pożądane rezultaty. Panna Isabella najwyraźniej nie była przygotowana na spotkanie z nim tuż po przekroczeniu progu sali balowej. Gdy podawał rękę, w jej oczach dostrzegł zaskoczenie. Z zadowoleniem zwrócił uwagę na jej oszałamiający wygląd. - Czy zechce pani uczynić mi zaszczyt i zatańczyć teraz ze mną?

Panna Isabella Winstanley odetchnęła głęboko, jednak szybko doszła do siebie i z wymuszonym uśmiechem pozwoliła zaprowadzić się na parkiet.

Podczas tańca ludowego nie nadarzyło się zbyt wiele sposobności do rozmowy. Amburley podejrzewał, że jego partnerka ma świeżo w pamięci kłopotliwe milczenie z poprzedniego razu, gdy tańczyli razem. Sądził, że dlatego zmusza się do pogawędki za każdym razem, gdy zbliżali się do siebie w rytm muzyki.

- Wspomniał pan coś o swojej przemianie - odezwała się Isabella. - Czy mogę spytać, jakiej niegodziwości się pan dopuścił?

- Braku samolubstwa.

Zaskoczona Isabella wybuchnęła śmiechem.

- Wiedziałam, że nie powinnam była pytać - odparła, gdy się uspokoiła. - Teraz wiem jeszcze mniej niż przedtem - dodała, gdy ponownie rozdzielili się w tańcu. Oboje przeszli na boki grupy i po chwili znowu spotkali się z tyłu. - Ciekawość to jeden z moich największych grzechów - wyznała, spoglądając spod rzęs na barona. - Zwłaszcza jeśli mój partner jej nie zaspokaja.

Amburley dostrzegł, że Isabelli błyszczą oczy, a usta lekko drżą, gdy usiłuje powstrzymać uśmiech. Wyglądała tak promiennie, że z wrażenia wstrzymał oddech. Zabrakło mu konceptu.

- Jedną z korzyści płynących z wcześniejszego przybycia do Almacka jest możliwość zaproszenia pięknej damy do walca - powiedział wreszcie. Musiał odchrząknąć, aby kontynuować.
- Czy uczyni mi pani ten zaszczyt po przerwie na kolację?

Poczuł, że nieznacznie zadrżała.

- Dziękuję panu, będzie mi bardzo miło - odparła, unikając jego wzroku.

Gdy taniec dobiegł końca, baron odprowadził Isabellę na miejsce i skierował rozmowę na codzienne sprawy. Jednocześnie przez cały czas zastanawiał się, co, u licha, w niego wstąpiło. Co prawda, planował poprosić ją do walca, ale później. Dlaczego powiedział coś podobnego? Szaleństwo! Wewnętrzny głos podszeptował mu, że i jej reakcja była znacząca, lecz nie chciał go słuchać. Należało trzymać się określonego celu.

Isabella wyszła z jadalni, wsparta o ramię admirałora w średnim wieku. Zupełnie nie potrafiła sobie przypomnieć, co jadła ani co robiła. Od czasu tańca z lordem Amburleyem

nie mogła przestać myśleć o jego słowach. Nie była w stanie zrozumieć, dlaczego chciał z nią zatańczyć. Musiała stanowczo trzymać emocje na wodzy.

W stosownym momencie lord Amburley podszedł do Isabeli, by zgodnie z umową poprosić ją do walca. Tym razem poczuła nieoczekiwaną radość, gdy udało się jej opanować drżenie palców pod wpływem jego bliskości. Obiecała sobie, że nie będzie w milczeniu wpatrywać się w perfekcyjnie zawiązany fular, lecz i tak bardzo trudno było jej rozpocząć rozmowę.

- Tańczy pani z wyjątkową gracją - zauważył uprzejmie, z wprawą prowadząc ją wśród wirującego tłumu. - Taka partnerka to prawdziwy skarb. Cieszę się także z możliwości prywatnej rozmowy z panią.

Popatrzyła na niego pytająco, czując, jak w jej umyśle narastają podejrzenia.

- Muszę z panią szczerze porozmawiać w związku z pewną delikatną sprawą. Jest pani jedyną osobą, która może mi coś doradzić.

Isabella poczuła, jak jej serce zaczyna szybciej bić. Z trudem zmusiła się do uśmiechu i uprzejmie zapewniła barona, że może kontynuować.

- Rzecz dotyczy panny Sophii - oznajmił. - Zapewne domyślała się pani tego. Proszę mi wybaczyć, że spytam wprost, panno Winstanley, i bardzo proszę o szczerą odpowiedź. Czy panna Sophia przyjmie oświadczenia Lewistona?

Isabella poczuła się tak, jakby ktoś zacisnął dłoń na jej gardle. Wiedziała, że Amburley spogląda na Sophię przychylnym okiem, lecz w jego ramionach na chwilę o tym zapomniała. Pozwoliła sobie na marzenia i teraz musiała za to zapłacić. Jej

nadzieje okazały się płonne. Amburley tańczył z nią nie dla przyjemności, lecz po to, by skorzystać z okazji i wypytać ją o to, kogo woli Sophia: jego czy Lewistona.

Jej zmieszanie musiało być widoczne. Dopiero po dłuższej chwili udało się jej odpowiedzieć.

- Jest pan bardzo bezpośredni - zauważyła. - Obawiam się jednak, że nie potrafię zaspokoić pańskiej ciekawości - dodała i nagle zeszytniała w jego objęciach.

- Rozumiem - odparł sucho. - Proszę mi wybaczyć, po prostu myślałem, że... Błagam o wybaczenie.

Od tej pory tańczyli w milczeniu. Isabella odetchnęła z ulgą, gdy lord Amburley odprowadził ją do towarzystwa, uklonił się i odszedł. Dzięki Bogu, że miała to już za sobą. Przebywanie sam na sam z tym człowiekiem stało się nieznośne. Jak mogła go unikać? Przecież jeszcze nie odbyli wyścigu. Wielkie nieba! Jutro miała wyruszyć z nim na następną przejażdżkę. Jak spojrzeć mu w oczy?

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zacząć symulować choroby, lecz szybko odrzuciła ten pomysł. Nie mogła zachować się tak tchórzliwie. Z wysiłkiem uśmiechnęła się do dżentelmena, który podszedł, aby zaprosić ją do tańca. Cokolwiek myślał o niej Amburley, nie zamierzała okazywać słabości.

Rozdział szesnasty

Gdy następnego dnia lord Amburley powrócił ze swojej porannej przejażdżki, przed drzwiami wejściowymi zastał Sama. Ulicznik niecierpliwie przestępował z nogi na nogę.

- To ja, wasza wielmożność. W końcu mam, co należało, Ona...

- Nie tutaj, Sam - przerwał mu lord Amburley ostro. - Powściągnij nieco niecierpliwość, młodzieńcze. - Wodze wielkiego siwka przekazał koniuszemu i pierwszy wszedł do budynku. - Wilson, przynieś do biblioteki nieco madery, jeśli łaska, a dla młodego Sama dzbanek piwa.

Chłopak zamierzał oznajmić nowiny, gdy tylko zamknęły się za nim drzwi do biblioteki, lecz lord Amburley natychmiast mu przerwał.

- Sam - powiedział - czy tym razem na pewno dysponujesz wszystkimi informacjami?

- A jakże, wasza wielmożność, wszyściutkimi. Ona to...

-Proponuję, abyś jeszcze chwilę się wstrzymał, przynajmniej do czasu, gdy zwilżysz gardło. Potem zaczniesz od początku. Och, wspaniale, oto Wilson z maderą.

Zanim baron zdążył nalać sobie kieliszek wina, Sam opróżnił dzbanek piwa. Najwyraźniej nie mógł się doczekać, aż wreszcie zacznie opowiadać. Lord Amburley wolał jednak uniknąć pośpiechu. Chciał się przygotować na informacje, które mogły okazać się nieprzyjemne. Niespiesznie zajął miejsce za mahoniowym biurkiem i popatrzył surowo na Sama.

- No dobrze, młody człowieku. A teraz opowiedz mi wszystko, co wiesz, od początku do końca. Słucham.

- No to tak, wasza wielmożność, jak mówiłem tydzień temu, ta dama zagląda do więzienia Fleet najmarniej raz w tygodniu, ale czasem i częściej. Zawsze jest tam z rana, z samego rana, i z tym samym stangretem, co to go załatwiłem jak trzeba, wedle woli waszej wielmożności. Nieźle sobie poradziłem, kiedy to wśliznąłem mu się pod zaprzęg i przeciąłem uprząż tam, gdzie należy. Człowiekowi nawet przez myśl nie przeszło, że tam jestem, pod powozem.

- Mów dalej - zachęcił go Amburley. Nie chciał przerywać opowieści chłopakowi, choć powtarzał doniesienia z poprzednich raportów i chwalił się sukcesami.

- No i wtedy nosi ciemne suknie z szalem i czepkiem. A stangret wraca, aby ją zabrać, zawsze to ustalają. W zeszłym tygodniu uwiesiłem się z tyłu powozu, aby sprawdzić, dokąd jada, ale nie warto było. Wrócili tam, skąd przyjechali.

Amburley zaczął niecierpliwie stukać palcami w poręcz krzesła, a jego surowe spojrzenie stało się niemal gniewne. Z najwyższym trudem panował nad sobą i wiedział, że zaraz wybuchnie, jeśli Sam nie przejdzie do rzeczy.

- Wasza wielmożność chciał wiedzieć jak najwięcej o tych, co odwiedzają Fleet. W zeszłym tygodniu udało mi się znaleźć

jednego człowieka z więzienia, no i od słowa do słowa zgodził się dawać baczenie na tę damę, co to odwiedza Fleet. Kosztowało mnie to pół korony - podkreślił Sam i z nadzieją popatrzył na lorda Amburleya.

- Sam, pokryję wszystkie twoje wydatki pod warunkiem, że dostarczysz mi interesujących informacji. A teraz...

- No więc ten jegomość z Fleet bardzo długo dowiadywał się wszystkiego, co należy, ale w końcu poznał prawdę o tej damie. Szczęście uśmiechnęło się do niego dopiero dzisiaj. Ta dama przychodzi do jegomościa, co się nazywa Graham.

- Co o nim wiesz? Co to za człowiek?

- W sumie niewiele jeszcze sprawdziłem poza tym, że to ktoś młody i ubiera się tak jakoś dziwnie, całkiem na czarno.

- Widziałeś go?

- A jakże, wasza wielmożność. Wyszedł zaraz, kiedy dama odjechała.

- Wyszedł? - powtórzył Amburley, wyraźnie zaskoczony. - Rozumiem. Masz pojęcie, dokąd się udał?

- No pewnie. Nie odstąpiłem go ani na krok, taki jestem,

- Sam uśmiechnął się z satysfakcją. - Poszedł do tego wielkiego kościoła nad rzeką.

- Zatem to nie jest więzień. Sądząc z twojego opisu, chodzi raczej o duchownego.

- Tego nie wiem, wasza wielmożność. Nie wiedziałem, że trzeba to sprawdzić. Myślałem, że chodzi o tę damę.

- Z całą pewnością chciałbym zdobyć jak najwięcej informacji na temat tej damy, to prawda. A jak na młodzieńca, który podobno wie wszystko, póki co przekazałeś mi bardzo mało.

- Jeszcze nie skończyłem! - oburzył się Sam.

Amburley mimowolnie roześmiał się na widok buńczucznej miny ulicznika.

- Wybacz, Sam - przeprosił drwiąco. - Ależ proszę, kontynuuj.

Sam popatrzył wymownie na mocodawcę.

- Nie wiem, czy ten cały Graham to duchowny, czy nie, ale sprawdziłem, co robił w więzieniu, on i ta dama.

Lord Amburley pochylił się, a na jego twarzy pojawiło się napięcie.

- Ten jegomość założył szkołę dla dzieciaków w więzieniu, no i ta dama przychodzi uczyć dziewczyny szyć i takich tam. Wcześniej bym to odkrył, ale myślałem, że ona spotyka się z kimś, kto jest tam rezydentem, że tak elegancko powiem.

Lord Amburley przerwał wywody Sama, który najwyraźniej postanowił szczegółowo wyjaśnić, czemu rozwiązanie zagadki zajęło mu tyle czasu. Przede wszystkim potrzebował chwili dla siebie. Chciał przemyśleć te frapujące wiadomości.

- Masz - powiedział i rzucił dwie gwinee na brudną dłoń.
- A teraz pójdziesz do kuchni zjeść coś przyzwoitego. Jesteś taki chudy, że kości ci widać spod skóry.

Ledwie zdumiony Sam zdążył wymamrotać słowa podziękowania, przyszedł kamerdyner, wezwany dzwonkiem lorda Amburleya.

Gdy za Samem i służącym zamknęły się drzwi, baron odczekał głęboko i nalał sobie jeszcze jeden kieliszek madery. Sącząc wino, przystąpił do podsumowywania zdobytych przez chłopaka informacji.

Isabella chodziła do więzienia Fleet, aby uczyć tam młode

więźniarki. Właściwie nie było w tym nic dziwnego, zważywszy na zaangażowanie tej kobiety w chrześcijańską dobroczynność. Cóż z tego, że była ubogą opiekunką młodej damy, skoro potrafiła dostrzec bardziej potrzebujących? Zdecydowanie należało ją uznać za kobietę, której zależałoby na niesieniu pomocy biednym i pokrzywdzonym przez los. Jej bogatsze siostry tylko przekazałyby pieniądze na zbożny cel, aby w ten sposób uspokoić sumienie - o ile takowe miały. Isabella Winstanley nie mogła skorzystać z najprostszego rozwiązania. Postanowiła więc podarować biednym siebie. W sumie Amburley mógł się tego domyślić.

Uśmiechnął się półgębkiem, popijając zlocisty płyn. Wino przypominało barwę jej włosy. Nieświadomie sięgnął do kieszonki kamizelki i dotknął palcami ukrytego tam przedmiotu. Oczami duszy ujrzał jej obraz z poprzedniego wieczoru, w wyjątkowej sukni o barwie złota i jadeitu. Musiał przyznać w skrytości ducha, że jest piękna, i to w niebanalny sposób. Charakteryzowała się delikatną, wyrafinowaną urodą. Uduchowiona piękność? Pokręcił głową, zdumiony, że przychodzi mu do głowy tak górnolotne określenia. Nie po raz pierwszy zauważył, że od pewnego czasu przestał twardo stąpać po ziemi.

Po chwili wstał i zaczął spacerować po pokoju. Ponownie ogarnęły go wątpliwości. Skoro chodziło tylko o działalność dobroczynną, to czemu tego nie wyjaśniła, gdy odwoził ją sprzed więzienia Fleet? To pytanie nie dawało mu spokoju. Mimowolnie zastanawiał się, czy pannę Winstanley oraz wielbego Grahama połączyła wyłącznie chęć niesienia pomocy nieszczęśliwym dzieciom.

Kilka godzin później powrócił na Jermyn Street po tym, jak dał upust frustracji na ringu u pana Jacksona, boksując się z rozmaitymi przeciwnikami. Ledwie zdążył się przebrać, musiał natychmiast jechać po pannę Winstanley. W zaskakująco krótkim czasie był już z powrotem na korytarzu i niecierpliwie uderzał rękawiczkami o udo. Czekał na Brennana, który poszedł do stajni, by zaprząć nowy powóz.

Gdy tylko konie były gotowe, natychmiast ruszył w drogę.

- Są dziś bardzo wypoczęte, wasza lordowska mość - zauważył stangret, na rogu nerwowo chwytając za krawędź siedziska. - Niespecjalnie nadają się do jazdy po mieście, jeśli wolno zauważyć.

Jego lordowska mość przez sekundę wyglądał tak, jakby miał udzielić służącemu reprimendy, lecz ugryzł się w język. Brennan był jego zaufanym sługą. Nie zasłużył na złe traktowanie.

- Przy Hill Street zabierzesz konie na przebieżkę. Po południu jednak nie będę cię potrzebował. Wrócisz pieszo do stajni. - Brennan nawet nie próbował się sprzeciwić. Zawsze wiedział, kiedy jego pracodawca jest nie w sosie i wołał wtedy schodzić mu z drogi.

Pomimo szybkiej jazdy dotarli na Hill Street minutę po czasie. To nie poprawiło baronowi samopoczucia. Brennan siedział cicho, nieco poblady na twarzy.

- Co się z tobą dzieje, człowieku? - warknął Amburley, ostatecznie tracąc cierpliwość. - Idź, weź je za uzdy, i tak jestem spóźniony.

Brennan niezwłocznie ruszył wypełnić polecenie.

Isabella czekała gotowa do wyjazdu, ubrana w zieloną suknię, po którą sięgała nader chętnie. Miała nadzieję, że widczną na twarzy błądź będzie mogła przypisać nocy spędzonej w Almacku.

- Witam, wasza lordowska mość - przemówiła i wstała, aby podać gościowi rękę. - Punktualny jak zwykle.

- To można powiedzieć o pani, lecz tym razem z pewnością nie o mnie. Niestety, pewne sprawy stały się przyczyną mojego spóźnienia, za które przepraszam.

Isabella pomyślała, że słyzy w jego głosie lekkie napięcie. Z pewnością nie mógł być zdenerwowany spotkaniem, tak jak ona. W przeciwieństwie do niej, nie miał przecież powodu.

Usadowiwszy się wygodnie w dwukółce, lord Amburley chwycił wodze, lekko skinął głową słuźacemu i popędził konie. Zwierzęta cały czas były wypoczęte, powożenie nimi wymagało sporej siły.

Isabella siedziała spokojnie, z dłońmi złożonymi na kolanach. Mimowolnie podziwiała umiejętność barona, zwłaszcza wtedy, gdy w pięknym stylu pokonał jeden z zakrętów.

- Jeśli zamierza pan tak śmiało sobie poczynać podczas wyścigu, wówczas z całą pewnością przegram nawet przy wyjątkowo sprzyjających okolicznościach.

Lord Amburley zmitygował się i nieco ściałnął wodze.

- Proszę mi wybaczyć, nie chciałem pani przestraszyć.

- Bynajmniej mnie pan nie przestraszył, ani trochę - oświadczyła Isabella. Wydawała się całkiem spokojna.

Jej słowa sprawiły, że Amburley posłał jej przeciągłe spojrzenie.

- Panno Winstanley, wobec tego raz jeszcze proszę o wy-

baczenie - oświadczył. - Na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że najwyraźniej ma pani nerwy ze stali, przynajmniej w porównaniu z moim służącym, który nawet nie próbował ukryć przestachu, gdy dojeżdżaliśmy do Hill Street.

- Interesujące porównanie - mruknęła Isabella. Kątem oka dostrzegła, jak lord Amburley zaciska usta, rozumiejąc nie stosowność swoich słów. Postanowiła traktować rozmówcę z większą łagodnością. - Doskonale rozumiem jego odczucia - ciągnęła. - Ostatecznie musi robić to, co mu się każe, bez względu na pańskie zachowanie. Ja zawsze mogę prosić pana o większą wstrzeźliwość.

- Zdecyduje się pani na to? - spytał cierpko, umiejętnie kierując zaprzęg przez zwężenie na drodze, które na pierwszy rzut oka wydawało się nie do pokonania.

- Chwilowo nie, wasza lordowska mość.

Czy to z powodu jej przekornego uśmiechu, czy to za sprawą własnej siły woli, od tego momentu Amburley zaczął się wyraźnie odprężyć. Zdawało się, że konie wyczuły zmianę nastroju swojego pana, bo w tej samej chwili przestały zachowywać się płochliwie i niespokojnie. Przez pewien czas jechali w milczeniu, aż wreszcie dotarli do katedry Świętego Pawła.

- Ponieważ jest to nasza ostatnia wspólna przejażdżka przed wyścigiem, chyba będzie pani chciała po raz drugi pokonać tę trasę. Zakręty między Newgate a Fleet są szczególnie trudnym sprawdzianem dla każdego woźnicy, zwłaszcza jeśli powóz pędzi co koń wyskoczy.

Na wzmiankę o dwóch więzieniach Isabellę ogarnął lekki niepokój, niemniej nawet nie spróbowała się odezwać i tylko skinęła głową na znak zgody. Przejęła wodze, wzięła do ręki

bat i skupiła całą uwagę na zaprzęgu. Konie ruszyły w szybkim, lecz nie oszalamiającym tempie.

Lord Amburley z aprobatą obserwował, jak Isabella objeżdża katedrę i kieruje się prosto na Newgate Street.

- Nie zamierza pani zademonstrować dzisiaj wszystkich swoich umiejętności? - zainteresował się.

- Nie podprowadzi mnie pan tak łatwo - uprzedziła go, wprawnie manewrując wodzami i strzelając batem. - Jeszcze nie wiem, jaką przewagę czasową ustali pan dla mnie w przyszłym tygodniu. Z całą pewnością postąpiłabym nieroztropnie, gdybym przedwcześnie zasygnalizowała panu, czego można się po mnie spodziewać. Pozwolę sobie zachować się w tej sprawie rozsądnie i z umiarem.

- Czyli tak jak zawsze - zauważył z aprobatą.

Isabelli nie przysła do głowy natychmiastowa riposta, lecz jej uśmiech dał Amburleyowi do zrozumienia, że strzał okazał się celny. Póki co skupiła się na prowadzeniu powozu wokół więzienia.

- Śródmieście wydaje się dziś niezwykle zatłoczone - zauważył. - Jeśli podobna sytuacja powtórzy się w przyszłym tygodniu, nasz wyścig zmieni się w parodię.

- W takim tempie będziemy potrzebowali jeszcze co najmniej godzinę, aby dotrzeć do opactwa. Czy nasilenie ruchu drogowego zależy od dnia tygodnia? Czy odbywa się dzisiaj jakiś targ albo jarmark?

- Ruch uliczny bywa różny w rozmaite dni i nie jestem w stanie jednoznacznie go opisać, choćby z jednodniowym wyprzedzeniem.

Choć na ulicy zrobiło się nieco luźniej i zaprzęg Isabelli

zauważalnie przyśpieszył, nadal musiała ostrożnie manewrować w wąskiej uliczce w sąsiedztwie więzienia. Gdy Fleet znalazło się w jej polu widzenia, nieco za mocno zacisnęła dłonie na wodzach. Wrażliwe siwki momentalnie zaniepokoiły się i w takim stanie skręciły na główną ulicę.

- Proszę mi wybaczyć, panno Winstanley, ale pani napięcie udziela się koniom - zauważył baron.

- Och, czyżby żałował pan swojej decyzji i zgody na to, bym powoziła? - Jej ton stał się jeszcze bardziej wyniosły, gdy dodała: - Rzecz jasna, natychmiast przekazuję panu wodze. Nie chcę stawać się mimowolną przyczyną dyskomfortu pańskich koni.

- Nie, proszę powozić dalej. Nawet przez myśl mi nie przeszło, by odbierać pani wodze. Jeśli czegoś żałuję, to tylko tego, że nie ufa mi pani na tyle, by powiedzieć, co takiego panią kłopotuje w związku z tym miejscem?

Isabella zarumieniła się, a zaraz potem zbladła. Widać było, jak bardzo jest spięta.

- Życzyłby pan sobie, abym pana obdarzyła zaufaniem? - spytała ostrożnie, bardzo cichym głosem.

- Tylko jeśli jest pani na to gotowa. Bardzo bym tego pragnął. Z ochotą udzieliłbym pani pomocy, o ile byłoby to możliwe.

Isabella ledwie potrafiła pozbierać myśli. Nie wiedziała, z czym może wiązać się propozycja Amburleya, lecz wyczuwała w jego głosie szczerść i otwartość. Pragnęłaby powiedzieć mu wszystko, wyświadczać się z wszelkich poczynań i zdać się na jego łaskę. Rozum podpowiadał jej jednak, że o żadnej łasce może nie być mowy. Zresztą, dlaczego mężczyzna zako-

chany w Sophii miałyby tak bardzo starać się dla jej kuzynki, starej panny?

Wewnętrzne poczucie sprawiedliwości przypominało jej, że lordowi Amburleyowi należy się wyjaśnienie, bez względu na to, jakie motywy nim kierowały. Wiedział, że odwiedziła więzienie Fleet w przebraniu ubogiej krewnej. Mógł upierać się przy tym, by wówczas wyjaśniła swoje postępowanie albo też uczynić z niej obiekt niewybrednych i niegodziwych plotek. Nie uczynił ani jednego, ani drugiego. Czy to wystarczyło, aby mu zaufać?

Zwolniła, aby spokojnie podjąć ostateczną decyzję. Widziała, że jej towarzysz uśmiecha się i wówczas zrozumiała, iż przepadła z kretesem.

- Jak mniemam, jestem panu winna wyjaśnienie, o ile jest pan nim zainteresowany - przemówiła cicho.

Zachęcająco skinął głową.

- To nieco skomplikowana historia, niestety - zaczęła z wahaniem. - Swojego czasu wyznałam panu, że moje poczynania wynikają z nierozważnej dumy. Nic już na to nie mogę poradzić, błagam więc pana, by zechciał pan o tym zapomnieć. - Spojrzała mu w twarz, oczekując od niego oznaki zrozumienia.

Widziała, że się waha. Nie dziwiło jej to. Każdy dżentelmen miałyby trudności z ignorowaniem takiego zachowania. Izabella znieruchomiała w wyczekiwaniu.

Amburley najwyraźniej podjął decyzję.

- Przy odpowiednich staraniach uda mi się utworzyć pewną lukę w pamięci, o ile takie jest pani życzenie - oświadczył.

- Dziękuję - wyszeptła i na sekundę zamknęła oczy. Po-

tern popatrzyła na niego z wdzięcznością. - Mogę spytać, skąd ten uśmiech na twoich ustach?

Lord Amburley rozmyślał przez chwilę, nim udzielił odpowiedzi.

- Cóż, droga pani, od kilku tygodni konsekwentnie zwracała się do mnie pani per „pan”. Teraz przeszliśmy na „ty”. Mam nadzieję, że ten mniej oficjalny sposób będzie sygnałem, że udało mi się zdobyć pani zaufanie, choćby częściowo.

Isabella zaniemówiła z wrażenia. Zupełnie nieświadomie zrezygnowała z oficjalnego sposobu zwracania się do barona, lecz najwyraźniej świadczyło to o tym, że jej stosunek do Amburleya staje się coraz bardziej zażyły. Zasadnicze znaczenie miało odkrycie, jakie uczucia żywi do barona. Jak trudno było porozumieć się z tym człowiekiem! Jaką ulgę poczułaby, gdyby te spotkania dobiegły końca!

- Poprosił mnie pan o zaufanie, którym niniejszym pana obdarzam. Powinam panu wyjaśnić pewne sprawy, jestem o tym głęboko przekonana. Wykazał się pan niezrównaną cierpliwością.

Widząc, że lord Amburley nie kwapi się z odpowiedzią, zebrała się na odwagę i przystąpiła do wyliczania swoich postępów.

- Któregoś poranka przypadkiem spostrzegł mnie pan przed więzieniem Fleet, ubraną tak jak wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy na North Road. Bez wątpienia zastanawiał się pan nad tym incydentem i jego okolicznościami. Przede wszystkim śpieszę wyjaśnić, że czekałam na powóz, który powinien był się po mnie zjawić, lecz nie mógł z powodu pewnego drobnego wypadku.

Lord Amburley skinął głową.

- Nie wie pan jednak, że znajdowałam się przed więzieniem dlatego, że wcześniej byłam w środku. - Zerknęła na niego, lecz nic nie powiedział. - Nie pyta pan o szczegóły?

- Nie widzę potrzeby, droga pani. Z całą pewnością zamierza pani podzielić się ze mną tą wiedzą.

- Racja. Przede wszystkim powinnam pana poinformować, że miałam okazję poznać pastora, pana Grahama, który pełni obowiązki kapelana we Fleet. Jego wuj jest zarządcą posiadłości mojego brata. Pan Graham to człowiek rozlicznych zalet, którego celem życiowym stało się poprawianie świata. Ogromne wrażenie zrobiły na nim korzystne zmiany, wprowadzone w takich więzieniach, jak Newgate przez chrześcijańską organizację dobroczynną pani Fry. O ile mi wiadomo jest ona kwakierką, a także żoną bankiera. W zwykłych okolicznościach nasze drogi z pewnością by się nie skrzyżowały, wcześniej o tej damie nie słyszałam. Wiem jednak, że za jej sprawą kobiety z Newgate znacznie się zmieniły. Część z nich przestała pić na umór, inne zrezygnowały z jeszcze gorszych obyczajów. Osadzeni we Fleet zwykle potrzebują pomocy, lecz sytuacja jest całkiem znośna. W porównaniu z Newgate, we Fleet część dłużników żyje względnie wygodnie. Inaczej rzecz się ma z kobietami i dziećmi. Niektóre wymagają natychmiastowego wsparcia, bo żyją w brudzie i biedzie. Pani Fry postanowiła uczyć kobiety, oczekujące deportacji, i dzięki niej nabywają prostych umiejętności. Tymczasem we Fleet nic podobnego się nie dzieje. Nie mogą liczyć na nikogo, kto by je uczył, jak więc mają rozpocząć uczciwe życie?

Przerwała, po chwili mówiła dalej:

- W więzieniu potrzebny jest ktoś, kto nauczy kobiety szycia i cerowania, a także dziesiątków innych czynności, które w zwykłych okolicznościach poznaje się dzięki matce. Pan Graham poprosił mnie, bym znalazła damę gotową podjąć się tej roli. Nie mogłam obarczyć innej kobiety... Dość powiedzieć, że wzięłam to zadanie na swoje barki i cieszę się ze swojej decyzji. Nie ma znaczenia, jakie trudności i konsekwencje się z nią wiążą. - Ponownie zaryzykowała i przelotnie zerknęła na Amburleya, lecz nic nie udało jej się wyczytać z jego twarzy. - Zaglądałam do Fleet wczesnymi rankami, raz lub dwa razy w tygodniu, ubrana tak, jak mnie pan widział. Chodzę tam sama - dodała lekko wyzywającym tonem, - Zresztą, za murami więzienia niepotrzebna mi przyzwoitka. Poza jednym, znanym panu wypadkiem, tam i z powrotem zawozi mnie powozem mój stary służący, Tom. Zatem wie pan już wszystko - zakończyła, spoglądając w przestrzeń ponad końskimi łbami.

- Jak to możliwe, że wieś o dobrych uczynkach panny Winstanley nie stała się pożywką dla plotek? To zdumiewające - zauważył baron.

- W więzieniu nie przedstawiam się własnym nazwiskiem - odparła. - Jestem tam znana jako panna Winter.

- Bardzo rozsądnie - pochwalił ją i na chwilę umilkł, niewątpliwie rozmyślając nad nowymi informacjami. - Panno Winstanley... Jestem pani wdzięczny za okazane zaufanie. To bardzo budująca historia. Zastanawiam się tylko, proszę mi wybaczyć śmiałość, dlaczego nie powiedziała mi pani wszystkiego, gdy spotkaliśmy się przed więzieniem. Pani powściągliwość musiała mnie skłonić do poszukiwania mniej szlachet-

nych wyjaśnień pani obecności we Fleet. Na dodatek mogłem podzielić się z innymi swoimi nieuzasadnionymi założeniami i podejrzeniami.

Gdy mówił, dotarli do Lincoln's Inn Fields. Isabella spróbowała skupić całą uwagę na koniach i skierowała je na pobocze, by tam łagodnie zatrzymać powóz. Następnie odwróciła się do barona po raz pierwszy od chwili, gdy przejęła wodze przy katedrze Świętego Pawła. Na jej policzkach wykwitły rumieńce. Patrzyła Amburleyowi w twarz i rozmyślała o tym, co skrywa się za jego obojętnym spojrzeniem.

- Uczyniłam dzisiaj już jedno wyznanie - szepnęła. - Brakuje mi odwagi, aby wyjawić panu coś jeszcze.

Rozdział siedemnasty

Jakiś czas później po powrocie na Hill Street Isabella nadal nie mogła dojść do siebie. Lord Amburley na szczęście pogodził się z myślą, że pracowała społecznie w więzieniu Fleet. Jego zrozumienie okazało się tak wielkie, że z wyraźną przychylnością zaczął traktować potrzebę działalności dobroczynnej Isabelli, choć jej metody postępowania nadal budziły jego zastrzeżenia. Było jasne, że Sophia nigdy nie otrzymałaby pozwolenia barona na włączenie się po mieście w pospolitym powozie ani tym bardziej na odwiedzanie siedliska przestępców, takiego jak Fleet, nawet jeśli kierowałyby się wyjątkowo szlachetnymi pobudkami.

Sophia! Wielkie nieba! Isabella miała zaledwie kilka godzin na to, by przekonać się, czy Sophia odwzajemnia zainteresowanie Amburleya. Co prawda, ciotka Jemima była finansowo zależna od Isabelli, lecz w sprawach natury towarzyskiej pozostawała niekwestionowanym autorytetem. Lady Wyham zamierzała przecież porozmawiać z lordem Amburleyem tak, jak zapowiedziała.

Isabella weszła po schodach na piętro i zniknęła za drzwiami swojego pokoju, aby się przebrać.

- Mitchell, nie wiesz, czy panna Sophia jest w domu? - spytała od progu, świadoma, że nie uniknie rozmowy z młodą podopieczną.

- Panna Sophia wyszła - odparła służąca. - Wybrała się na przejażdżkę z panną Ramsey i jeszcze nie wróciła.

Isabella wcale nie była pewna, czy powinna się cieszyć. Czy na pewno wystarczy jej odwagi na przeprowadzenie tak poważnej rozmowy?

- Zamierzam teraz odpocząć, ale chciałabym zobaczyć się z panną Sophią natychmiast po jej powrocie. Mitchell, bądź łaskawa dać mi znać, gdy tylko panna Sophia dotrze do domu.

Rzecz jasna, sen nie wchodził w grę. Isabelli rozmyślała o rozmowie z Amburleyem, który stawał jej przed oczami jak żywy - jego twarz z pytająco uniesionymi brwiami czy też mocne dłonie, z wprawą kierujące siwkami. Doskonale pamiętała także zapach czystej, męskiej skóry, który wyczuwała za każdym razem, gdy lord Amburley znajdował się w pobliżu. .. Tak często nachodziło ją pragnienie, by go dotknąć...

Gdy realne stało się niebezpieczeństwo nieodwracalnej utraty tego mężczyzny, Isabella w końcu musiała przyznać, że byłby dla niej wymarzoną kandydatem na męża. Dostrzegła w nim tysiące zalet. Doskonale by się rozumieli, śmialiby się z tych samych żartów... Co prawda, Amburley należał do milczków, lecz bardziej jej to odpowiadało niż natrętna gadatliwość. Poza tym Isabella wiedziała, że potrafiłaby go uszczęśliwić, gdyby tylko kochał ją, a nie Sophię.

Te melancholijne rozważania przerwała wiadomość o powrocie kuzynki. Isabella pośpiesznie włożyła szlafrok i pozwoiliła Mitchell nieco okiełznać swoje rozczochrane włosy.

- Czy mam poprosić pannę Sopię, by tu przyszła? - zapytała służąca.

- Nie, dziękuję. Chyba raczej sama do niej pójde.

Sophia przez dziesięć minut zabawiała Isabellę opowieścią o przebiegu dnia oraz nadziejach, jakie wiązała z wieczornym bale. Zamyślona Isabella rozumiała tylko piąte przez dziesięte z tej paplaniny. Jednocześnie bezwiednie obserwowała zręczne palce służącej, która przed wieczorem na nowo układała fryzurę młodej pani.

- Doskonale się prezentujesz - pochwaliła Sopię. - W błękitnej sukni zrobisz furorę. Czy masz jakieś kwiaty do włosów?

- Och tak. Madame Florette przesłała mi kilka jedwabnych, w różnych odcieniach błękitu. Do tego otrzymałam niewielki bukietek. - Wstała, aby sięgnąć po kwiaty i pokazać je Isabelli.

- Spójrz, będą idealne, prawda?

- W rzeczy samej - potwierdziła Isabella. Jednocześnie podejrzliwie spojrzała na kwiaty, zastanawiając się, kto je przysłał. - Będziesz potrzebowała biżuterii. Może chcesz raz jeszcze pożyczyć moje perły?

Sophia ochoczo skinęła głową, a Isabella wysłała służącą do Mitchell po naszyjnik. Wiedziała, że pokojówka domyśli się, że powinna przedłużyć rozmowę z koleżanką.

- Od kogo dostałaś bukietek, moja droga? - zapytała Isabella od niechcenia, gdy za służącą zamknęły się drzwi. - Jak rozumiem, od kogoś, kto wiedział, w jakim kolorze będzie twoja suknia balowa?

- Och, skąd! O ile się nie mylę, ten bukietek przysłał mi pan Elworth. Dostałam jeszcze kilka innych, ale głównie

różowych i żółtych. Zrezygnowałam z nich, bo zupełnie mi nie pasowały.

- Rozumiem. Czy szczególnie lubisz pana Elwortha?

- Dobry Boże, gdzie tam! - wykrzyknęła Sophia. - Przecież on jest w wieku mojego ojca!

Isabella zmarszczyła brwi. Młodość jej podopiecznej nie usprawiedliwiała tak nieprawdopodobnej naiwności. Sophia musiała wreszcie zrozumieć, jak istotną rolę odgrywają drobne gesty, przynajmniej w odniesieniu do mężczyzn.

- Jeśli pan Elworth nie jest twoim ulubieńcem, moja droga, to chyba nierozsądnym pomysłem jest wybieranie jego kwiatów i odrzucanie pozostałych, nie sądzisz?

Sophia zaczerwieniła się i ze skrucą przyznała, że nie przyszło jej to do głowy.

- Chodź, razem sprawdzimy, co tam jeszcze masz. Może któryś z innych bukietów będzie odpowiedniejszy.

W sumie Sophię obdarowano pięcioma bukietami, dwoma różowymi, dwoma żółtymi i jednym białym.

- Hm - mruknęła Isabella niepewnie. - Żółty zdecydowanie nie wchodzi w grę, ale białe mogłyby być odpowiedni. Niezły byłby też różowy, gdybyś wymieniła kwiaty we włosach. Czy mogę spytać, kto przysłał te bukietki?

Okazało się, że jeden z różowych bukietów był od pana Lewistona, a biały od lorda Amburleya.

Zakłopotana Sophia zawahała się i dotknęła najpierw jednego bukietu, potem drugiego.

- Kwiaty od pana Lewistona są bardzo piękne, nie da się ukryć. Ale te drobne, białe różyczki w bukietku od lorda Amburleya są po prostu wyjątkowe, prawda? Poza tym mog-

łabym przełożyć niebieską wstążkę z bukietu pana Elwortha. Błękit doskonale pasuje do bieli. - Sophia nie mogła wyjść z podziwu nad własną pomysłowością.

Isabella jednak postanowiła uświadomić podopiecznej, że takiego wyboru nie wolno traktować beztrzesko.

- Lord Amburley będzie usatysfakcjonowany, że twój wybór padł na przysłane przez niego kwiaty - orzekła z powagą. - Czy jesteś pewna, że nie preferowałabyś raczej pana Lewistona?

- Och nie! Z całą pewnością nie! - Sophia sprawiała wrażenie absolutnie przekonanej. - Zresztą, nie będzie potrzebował wyjaśnienia, gdy zobaczy, że mam na sobie niebieską suknię.

Ich rozmowę przerwał powrót pokojówki Sophii z obiecanyimi perłami. Przed bale Isabella nie mogła już liczyć na rozmowę z podopieczną. W takiej sytuacji musiała opierać się wyłącznie na dotychczas uzyskanych, niepełnych informacjach.

Pośpiesznie skierowała się do pokoju lady Wycham.

- Ciotuniu, Sophia nie wyznała mi nic wprost, lecz postanowiła wziąć na bal kwiaty lorda Amburleya, odrzucając bukiet pana Lewistona, choć wyjaśniłam, jak może zostać odczytany jej wybór. Może ona jednak naprawdę preferuje lorda Amburleya? Z całą pewnością żywi do niego przychylnie uczucia. Nawet tak płocha dziewczyna musi wiedzieć, że nie można przyjmować kwiatów od kogoś, kogo wolałoby się unikać.

Lady Wycham pokiwała głową z powagą.

- Po dzisiejszym wieczorze będę mogła dokonać trafniejszej oceny sytuacji - ciągnęła Isabella, usiłując mówić spokojnym, opanowanym głosem. - Zamierzam bardzo uważnie

obserwować ich oboje, zwłaszcza w chwili, gdy lord Amburley zauważy swój bukiet w dłoniach Sophii.

- Proponuję także zwracać uwagę na pana Lewistona, kiedy dostrzeże, że Sophia wybrała cudzy bukiet - zauważyła rozsądnie starsza pani. - Przyjdź do mnie po balu, moja droga, i opowiedz mi, co spostrzegłaś. Obiecuję, że nie będę spała. A teraz najlepiej idź się przebrać. Do kolacji pozostało niecałe pół godziny.

Isabella pośpiesznie włożyła halkę w kolorze kości słoniowej a na to wspaniałą, nową suknię z przetykanego złotem jedwabiu. Lśniący komplet został uzupełniony złotą, niezbyt krzykliwą biżuterią oraz błyszczącym szalem, który otulał nagie ramiona Isabella krytycznym wzrokiem oceniała swoje odbicie w lustrze gdy do drzwi zapukał służący z pudełkiem w dłoniach. W środku znajdował się mały bukiet przepięknych różyczek o barwie kości słoniowej, przewiązany złotymi wstążkami.

- A cóż to takiego? - wykrzyknęła Isabella i sięgnęła do kwiatów w poszukiwaniu wizytówki. - Jak to możliwe? Z pewnością to nie jest zbieg okoliczności. - Ze zdumieniem odkryła na kartoniku zamaszty podpis: „Amburley”.

- Och! - Westchnęła, nie mogąc oderwać wzroku od bilecika

- Co się stało, panno Isabello?

- Przez jedną krótką chwilę zdawało mi się, Mitchell, że.. Ach, to bez znaczenia. Dostałam od niego kwiaty tylko dlatego, że oczekuje mojego wsparcia w staraniach o Sophię. Ona wcześniej otrzymała od niego przepiękny, biały bukiet. Te kwiaty postanowił przysłać mi po namyśle. - Po wygłoszeniu tej bolesnej konkluzji zeszła do jadalni na kolację.

Jednoczesna obserwacja Sophii i Amburleya, kiedy spotkali się na balu, okazała się trudniejsza, niż Isabella zakładała. Widziała twarz podopiecznej, lecz część oblicza Amburleya kryła się w cieniu.

Sophia uśmiechała się pogodnie do barona i wylewnie dziękowała mu za bukiet. Isabella zastanawiała się, czy ten promienny zachwyty wynika ze spotkania z jego lordowską mością, czy też z możliwości uczestniczenia w balu. W wypadku Sophii było to zawsze trudne do określenia.

Amburley odpowiedział szczerym i ciepłym uśmiechem, przynajmniej Isabelli tak się zdawało. Wcale jej nie zdziwiło, że baron poprosił Sophię do walca.

Isabella dostrzegła również, że pan Lewiston zachmurzył się, kiedy zauważył, iż Sophia wybrała kwiaty подарowane przez jego przyjaciela. Szczególnie ponurą minę zrobił wtedy, gdy Sophia w swojej naiwności wyznała mu, iż zmieniła wstążki na białym bukietcie.

Isabella skonstatowała, że jego zdaniem, Sophia równie dobrze mogła dodać niebieskie wstążki do różowego bukietu. W rzeczy samej, mogła tak uczynić.

Rozczarowanie nie skłoniło pana Lewistona do odstąpienia od tańców z Sophią. Niewątpliwie jeszcze nie był gotów, by porzucić wszelką nadzieję.

Isabella coraz bardziej żałowała pana Lewistona, lecz w pewnej chwili jej rozmyślenia przerwał lord Amburley, który zjawił się całkiem nieoczekiwanie i nieco bezczelnie spytał, co też jej chodzi po głowie.

- Och, przepraszam najmocniej - odparła zaskoczona. - Nie myślałam o niczym konkretnym. Jeszcze nie zdążyłam

podziękować panu za piękny bukiet. Nie spodziewałam się, że otrzymam kwiaty idealnie dopasowane do mojej sukni. - Uniosła bukiet, aby odetchnąć jego egzotyczną wonią. Wiedziała, że ten zapach na zawsze utkwi jej w pamięci.

- Najwyraźniej wierzy pani, że kobiety mają monopol na intuicję - zauważył chytrze, celowo nie wspominając, że stosowne informacje zdobył od pracownika madame Florette.

Isabella nie potrafiła znaleźć stosownej odpowiedzi. Uśmiechnęła się i raz jeszcze powąchała kwiaty, zastanawiając się jednocześnie, co powiedzieć.

Lord Amburley ponownie ją zaskoczył.

- Czy zgodzi się pani zatańczyć ze mną drugiego walca? Rzecz jasna, o ile jest pani jeszcze wolna.

Nie spodziewała się takiej propozycji. Amburley nie musiał już przecież szukać okazji do rozmów, aby poprawić swoje szanse w wyścigu o względy Sophii. Dla własnego spokoju powinna mu odmówić, lecz nie potrafiła się na to zdobyć. Wciąż zastanawiała się, o co tak naprawdę chodzi temu mężczyźnie. Ponieważ jednak nie miała wyjścia, podsunęła mu karnecik i pozwoliła dopisać się do listy. Potem Amburley złożył jej ukłon i odszedł.

Choć bal przygotowano z rozmachem, Isabella kiepsko się bawiła. Zbyt dużo czasu musiała poświęcać na szpiegowanie Sophii i jej kawalerów. Do kolacji dziewczyna zdążyła dwukrotnie zatańczyć z lordem Amburleyem, w tym pierwszego walca, i raz z panem Lewistonem. Wyglądało na to, że obu dżentelmenów traktuje równie przychylnie, co budziło konsternację Isabelli, która jednak dostrzegła w oczach pod-

opiecznej niezwykle wyraz, gdy podnosiła wzrok na Amburleya. Gdy Isabella tańczyła z panem Lewistonem, wyraźnie wyczuwała jego przygnębienie i napięcie. Ponieważ wcześniej wydawał się odprężony, doszła do wniosku, że to bez wątpienia zazdrość. Biedny pan Lewiston, pomyślała.

Isabelli zrobiło się słabo z emocji, gdy nadeszła pora drugiego walca i zjawił się lord Amburley, aby zatańczyć z nią - może po raz ostatni.

- Jak sądzę, teraz nadeszła moja kolej, proszę pani - zauważył uprzejmie i nadstawił ramię.

Z wahaniem położyła dłoń. Wiedziała, że poczuje to samo, co wcześniej: ciało obejmie fala gorąca, ugną się pod nią kolana. Gdy dotarli na parkiet, kręciło się jej w głowie, choć tego wieczoru nie wypła ani kieliszka wina.

Tańczył cudownie, bez wysiłku i bezpiecznie prowadził ją po parkiecie.

- Czy cieszy się pani na nasz przyszłotygodniowy wyścig? - spytał nieoczekiwanie. - Wyznam otwarcie, że nieco mnie niepokoi perspektywa utraty ulubionych koni.

- Ależ proszę pana! Ani przez moment nie wierzyłam i nie uwierzę, że mógłby pan przegrać! - Zareagowała bardziej żywiołowo, niż zamierzała.

Lord Amburley wyglądał tak, jakby ogarnęło go lekkie poczucie winy.

- Spodziewa się pani własnej przegranej? - spytał. - Moim zdaniem, stawka jest wyrównana. Nie jestem przekonany, że wygram. Jest pani bardzo wymagającym przeciwnikiem.

- Dziękuję panu. Doceniam ten komplement.

Amburley przystąpił do wyjaśniania wszystkich szczegółów

pierwszej części wyścigu, podczas której on będzie powoził. Isabella wyrażała milczącą zgodę na wszystko, co proponował. Zgodnie z sugestią barona, jej kolej miała przypadać w dowolnym dniu w trakcie następnych trzech tygodni. Isabella ponownie tylko skinęła głową. Nie powiedziała mu jednak, że postanowiła zakończyć sprawę jak najszybciej, z całą pewnością w ciągu tygodnia.

Gdy walc miał się ku końcowi, lord Amburley zmienił temat rozmowy.

- Jak się miewa lady Wycham, proszę pani? Zauważyłem, że ostatnio niezbyt często towarzyszy pani podczas przyjęć i wieczorków. Mam nadzieję, że nie jest niedysponowana?

- Dziękuję panu za pamięć - odparła. - Niestety, lady Wycham chwilowo nie jest w najlepszej kondycji. Właśnie dochodzi do zdrowia po ostrym ataku, którego doznała tydzień temu, i jeszcze musi sporo wypoczywać. Jak pan rozumie, w takiej sytuacji wychodzenie z domu jest utrudnione.

- Och, proszę zatem przekazać życzenia zdrowia. Co więcej, jeśli przyjmuje gości, chętnie dołączę do ich grona.

Isabella prędko podniosła wzrok, lecz twarz Amburleya wyglądała całkiem obojętnie, jeśli nie liczyć lekkiego błysku w oczach. A niechże go, pomyślała.

- Lady Wycham przyjęła dzisiaj gości, kiedy my byliśmy.. zajęci czym innym. - Uśmiechnęła się nieznacznie, świadoma, że jej strzał okazał się celny. Jednocześnie przypomniała sobie ich wspólne popołudnie. - To wielka szkoda, że brak jej jeszcze sił, zwłaszcza że jutro planowała towarzyszyć nam w Richmond. Niestety, to wykluczone. Czy pan wybiera się do

Richmond? - spytała niewinnie, choć doskonale wiedziała, jaką usłyszy odpowiedź.

- Nie - powiedział Amburley. - Niestety, nie będę mógł cieszyć się tą przyjemnością. Będzie tam jednak mój przyjaciel Lewiston - dodał. Najwyraźniej wcale nie bulwersowała go myśl, że ktoś mógłby sprzątnąć mu Sophię sprzed nosa. Odprowadzając Isabellę, Amburley popatrzył jej w oczy i dodał cicho: - Dziękuję za walca, panno Winstanley. Było mi bardzo miło.

Isabella chciała mu uwierzyć, lecz nie mogła. Jego pobudki wydawały się zbyt oczywiste.

Isabella wróciła na Hill Street grubo po północy. Nie miała już żadnych wątpliwości: lord Amburley zamierzał oświadczyć się Sophii. Dyskretnie obserwowała oboje przez cały wieczór. Jego poczynania zdawały się typowe dla zakochanego mężczyzny. Zastanawiała się, czemu krążyło tak mało plotek o szykującym się romansie. Na dodatek Amburley tańczył z nią tylko po to, by dowiedzieć się, czy i kiedy może spotkać się z lady Wycham, aby poprosić ją o oficjalne pozwolenie na zaloty. Okropny mężczyzna! Miała nadzieję, że już nigdy go nie zobaczy. Niestety, wiedziała, że jeszcze nie jest to możliwe.

Isabella wkrótce zasiadła na skraju łóżka lady Wycham i na wyraźne nalegania starszej pani wypila ciepłe mleko. Przed rozpoczęciem rozmowy zadbała o to, by prawdziwe uczucia nie znalazły odzwierciedlenia na jej twarzy.

- Ciotuniu, przez cały wieczór uważnie ich obserwowałam i teraz jestem absolutnie pewna, że Sophia odwzajemnia jego zainteresowanie przynajmniej w takim stopniu, aby przystać

na oświadczyzny. Absolutnie nie da się zakwestionować tego, że on coś do niej czuje. Udało mu się nawet stworzyć okazję, by dowiedzieć się ode mnie, kiedy wydobrzejesz, ciotuniu, na tyle, aby go przyjąć.

- Doprawdy? I jak mu się to udało, moja droga? - Lady Wycham sprawiała wrażenie sceptycznej.

Isabella zaśmiała się z lekką goryczą, nim spokojnie odpowiedziała:

- Przyznaję, że zastawiłam na niego pułapkę, w którą dał się złapać. Jako przynęty, użyłam informacji, że jutro wybieram się z Sophią do Richmond, a ty zostajesz w domu. Moim zdaniem, w ciągu dnia powinnaś spodziewać się jego wizyty.

- Ogłaszając wyrok śmierci dla własnej miłości, Isabella zmusiła się do zachowania kamiennej twarzy.

Starsza pani skinęła głową.

- Cóż, przynajmniej zapowiada się przyjemniejsza rozmowa niż poprzednia, kiedy Gradely przyszedł prosić o twoją rękę, moja droga.

Następnego dnia w południe lord Amburley przybył w odwiedziny do lady Wycham, która od razu zauważyła, że jej gość nie jest tak pewny siebie, jak zazwyczaj. Było to dziwne, biorąc pod uwagę, że nie powinien mieć żadnych powodów do trosk. Oto atrakcyjny kawaler, utytułowany i całkiem zaможny, który zamierza prosić o rękę młodej dziewczyny bez grosza przy duszy. Ojciec Sophii przyjąłby go z otwartymi ramiionami.

Lady Wycham z najwyższym trudem usiłowała sprawić, by jej gość się odprężył, lecz wszystkie jej starania spełzyły na ni-

czym. Amburley odrzucił zaproszenie na przekąskę i przycupnął ostrożnie na skraju krzesła. Starsza pani uśmiechnęła się krzepiąco.

- Lady Wycham - zaczął i natychmiast urwał, aby odchrząknąć. - Lady Wycham, pragnę prosić panią o pozwolenie na ubieganie się o rękę panny Winstanley.

- To dla mnie ogromna radość, że pański wybór padł na Sophię - odparła dama z wielkodusznym uśmiechem.

Baron nie odrywał wzroku od sędziwej damy.

- Proszę pani, to nie tak - zaprotestował. - Obawiam się, że zaszła pomyłka. Nie zamierzam żenić się z dziedziczką. Interesują mnie względy panny Isabelli Winstanley.

- Isabelli? Wielkie nieba...

Lord Amburley przystąpił do wygłaszania mowy, najwyraźniej z góry starannie przygotowanej i przemyślanej.

- Rozumiem, że jej sytuacja jest niezręczna, niemniej moje intencje są na wskroś uczciwe i szlachetne, zapewniam panią. Jestem w stanie doskonale zadbać o utrzymanie i komfort panny Winstanley, choć nie mogę zagwarantować jej ostentacyjnego bogactwa. Będzie ona...

Lady Wycham musiała mu przerwać.

- Lordzie Amburley, proszę mi wybaczyć, lecz zaszła fatalna pomyłka. Nie całkiem rozumiem, jak to mogło się stać, i jest mi ogromnie przykro, że przypadła mi rola wyprowadzenia pana z błędu w tak... delikatnych okolicznościach. Muszę panu wyjawić, że Sophia nie jest dziedziczką. Prawdę mówiąc...
- Umilkła, niewątpliwie skonsternowana. - Lordzie Amburley, pragnę wyznać, że wraz z Isabellą dałam świadectwo nieprawdzie, aby chronić ją przed łowcami fortun. Skoro jednak

prosi pan o jej rękę, musi pan wiedzieć, że ona jest bardzo bogatą kobietą.

Amburley wyglądał tak, jakby spadł na niego grom z jasnego nieba. Po chwili przeprosił i podeszedł do okna, gdzie stał nieruchomo przez kilka minut. Postronny obserwator mógłby uznać, że baron kontempluje piękno domu sąsiadów. Gdy powrócił na miejsce przed leciwą damą, rzekł:

- Lady Wycham, popełniłem poważny błąd, za który mogę tylko przeprosić. Proszę, by pozwoliła mi pani wycofać to, co dzisiaj pani powiedziałem, i odejść.

Lady Wycham nie kryła zdumienia.

- Czy to znaczy, że jednak nie zamierza pan oświadczyć się Isabelli? Nie takiej decyzji po panu oczekiwałam.

Lord Amburley poczerwieniał, lecz nie zmienił postanowienia.

- Nie jestem łowcą posagów, proszę pani - zapewnił. - Kiedy wybiorę sobie żonę, sam zadbam o jej utrzymanie. Proszę zrozumieć moją sytuację. Nie widzę możliwości ubiegania się o rękę panny Isabelli.

Dama była głęboko poruszona uczciwą prośbą rozmówcy, którego jednocześnie miała ochotę trzepnąć w ucho. Jak dorosły mężczyzna może być tak uparty?

- Mam do pani ogromną prośbę - ciągnął Amburley przyciszonym głosem. - Pragnąłbym, aby zechciała pani zapomnieć o wszystkim, co dzisiaj pani mówiłem, a w szczególności o to, żeby nie powtarzała pani ani słowa pannie Isabelli Winstanley.

-I oczekuje pan, że przystanę na tę prośbę?

- Jest ona powodowana dobrem Isabelli... panny Winstan-

ley. Jakiemkolwiek są jej uczucia, mogłaby ją spotkać wyłącznie przykrość, gdyby dowiedziała się, że pragnąłem się jej oświadczyć, lecz nie mogłem.

Lady Wycham skinęła głową.

- Najlepiej by było, gdyby powiedziała pani, że wpadłem tylko po to, aby spytać panią o zdrowie, zgodnie z obietnicą. Czy zrobi to pani dla niej, lady Wycham?

- Tak, zrobię. Proszę jednak pozwolić starej kobiecie wyjawić, że uważa pana za głupca, wasza lordowska mość. - Ze smutkiem pokręciła głową. - Głupca jakich mało.

Rozdział osiemnasty

Żadna z dam, zamieszkałych przy Hill Street, nie widziała lorda Amburleya przez większą część tygodnia. Zgodnie ze słowami lady Wycham, jego wizyta sprowadziła się wyłącznie do wymiany grzecznościowych uwag na temat stanu zdrowia. Starsza dama utrzymywała, że odwiedziny barona potrwały krótko i nie wniosły nic istotnego w kwestii matrymonialnych planów. Jak utrzymywał pan Lewiston, po wizycie u lady Wycham jego przyjaciel jeszcze tego samego dnia wyjechał na wieś zapewne po to, aby zająć się pałacymi problemami w posiadłości. Pan Lewiston twierdził, że to wszystkie informacje, jakimi dysponuje.

Isabella miała mętlik w głowie. Nie potrafiła zrozumieć, w czym rzecz. Nie po raz pierwszy i zapewne nie ostatni postanowiła wypytać lady Wycham o szczegóły jej rozmowy z lordem Amburleyem.

- Ciotuniu, powiedz mi, czy on na pewno w żaden sposób nie zasygnalizował, że zamierza oświadczyć się Sophii? - spytała przygnębiona. - Może wcześniej nie zwróciłaś uwagi na

jakiś szczegół jego wypowiedzi, a teraz zrozumiałaś, że jest on istotny?

Starsza pani ciężko westchnęła i z udawaną troską popatrzyła na Isabellę.

- Moja droga - zaczęła - przyznam, że cię nie poznaję. Zadawanie mi pytań, na które udzieliłam ci już precyzyjnych odpowiedzi, nie jest w twoim stylu. Co się z tobą dzieje? Ponieważ jednak najwyraźniej dotychczasowe moje wyjaśnienia cię nie usatysfakcjonowały, pozwól, że powtórzę to, co już wielokrotnie mówiłam. Lord Amburley przyszedł do mnie z wizytą i spędził w tym domu nie więcej niż kwadrans. W trakcie spotkania spytał o moje zdrowie i z zainteresowaniem wysłuchał zwięzłych wyjaśnień. To chyba normalne, że nie opowiadałam mu o wszystkich trapiących mnie bólach. Podczas rozmowy mógł bez trudu poprosić mnie o zgodę na ubieganie się o rękę Sophii. Miał na to dość czasu, a okazja była nadzwyczaj dogodna. Co więcej, osobiście zachęcałam go do tego, by zechciał wyjaśnić, jakie ma zamiary. To on zdecydował, że nie będzie ubiegał się o rękę Sophii, wierz mi. Nie zniechęcałam go do tego i nie mogłam go do tego przymuszać. A teraz mam nadzieję, że wreszcie jesteś zadowolona, bo moje wyjaśnienia nie mogłyby być obszerniejsze. Obyśmy nie musiały już wracać do tego tematu. Spekulacje na temat tego, co mogłoby się zdarzyć, choć się nie zdarzyło, prowadzą donikąd. Jesteś przecież dorosłą kobietą i powinnaś sama rozumieć, jak wygląda sytuacja.

- A może pojechał do Yorkshire? - zaryzykowała Isabella, choć wiedziała, że starsza pani ma już serdecznie dość rozmowy na temat lorda Amburleya.

- Pozwolę sobie szczerze w to powątpiewać - odparła lady Wyham z anielską cierpliwością. - Dlaczego miałby udawać się do ojca Sophii, skoro był u mnie w domu i mógł prosić o pozwolenie? Moim zdaniem, sprawa jest wyjątkowo jasna i oczywista. Po prostu wrócił do swoich włości, i tyle. Bez wątpienia wkrótce pojawi się w Londynie, wystarczy uzbroić się w cierpliwość.

Isabella doskonale wiedziała, że lord Amburley musi wrócić. Nazajutrz byli umówieni na pierwszy etap wyścigu, którego z pewnością nie zamierzał oddać walkowerem.

Następnego ranka Isabella ze szczególną uwagą przygotowywała się do wyścigu. Wiedziała, że musi ubrać się wygodnie i praktycznie, gdyż dwukółka będzie gnała ze znaczną prędkością przez dość zaniedbane dzielnice Londynu. Podróż w takich warunkach oznaczała konieczność przedzierania się przez tumany kurzu i pyłu, a gdyby przypadkiem spadł deszcz, droga stałaby się błotnista.

Zważywszy na te wszystkie okoliczności, Isabella zdecydowała, że musi włożyć coś, co może się ubrudzić. Po chwili roześmiała się głośno, gdy zrozumiała, że najbardziej stosownym kostiumem byłaby ohydna, brązowa suknia „panny Winter”. Gdyby ją włożyła, lord Amburley z pewnością nie żałowałby jej zjadliwych komentarzy, o ona nie miała ochoty ich wysłuchiwać.

Po bardzo długim wahaniu Isabella zdecydowała ostatecznie, że włoży najnowszą suknię spacerową w kolorze turkusowym, z czarnym kołnierzykiem i mankietami. Materiał był dostatecznie gruby i ciężki, aby zapewnić ciepło nawet

przy wyjątkowo niesprzyjającej pogodzie, a gdyby pokrył się brudem i pyłem, bez wątpienia dałoby się go oczyścić szczotką. Isabella przez chwilę z uwagą przypatrywała się swojemu odbiciu w lustrze. Musiała przyznać, że jej stylowy kapelusik podobny do czako wyglądał nader gustownie, lecz w ostatniej chwili postanowiła jednak z niego zrezygnować na rzecz nieco mniej śmiałego czepka. W przeciwieństwie do czako, czeppek można zawiązać tasiemką pod brodą, dzięki czemu praktycznie nie można go zgubić.

Gdy Isabella była już ostatecznie usatysfakcjonowana swoim wyglądem, pozostało jej zaledwie pięć minut do umówionej godziny, zesłała więc po schodach na parter, aby tam zaczekać na przybycie lorda Amburleya. Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że baron przybędzie, że nie zrezygnuje z wyścigu bez wcześniejszego powiadomienia. Z tego powodu ani trochę się nie zdziwiła, gdy kamerdyner powiadomił ją o przybyciu lorda Amburleya punktualnie o ustalonej porze.

- Dzień dobry panu - powitała go ciepło i wyciągnęła dłoń.
- Mam nadzieję, że nie musiał pan przerwać ważnej wyprawy za miasto tylko z tak błahego powodu, jak spotkanie ze mną?
- Z pewnym niepokojem zauważyła, że Amburley jest zmieszany i poruszony, lecz dokłada wszelkich starań, aby ukryć prawdziwe uczucia.

-Tylko bezpośredni przymus mógłby sprawić, bym zawiódł pani oczekiwania, panno Winstanley. Proszę mi wierzyć. Zwłaszcza że wówczas przegrałbym walkowerem moje wspaniałe siwki - dodał ze szczerym uśmiechem.

Isabella roześmiała się, a następnie naciągnęła rękawiczki i ruszyła do drzwi.

Pierwsza część podróży do katedry Świętego Pawła przebiegła w niemal całkowitym milczeniu. Lord Amburley sprawiał wrażenie zbytnio przejętego, aby podtrzymywać choćby zdawkową rozmowę. Co się tyczy Isabelli, była zarazem zdenerwowana i nieco zakłopotana; nie przychodziło jej do głowy nic, co chciałaby powiedzieć. W takiej sytuacji skupiała uwagę na urozmaiconych i atrakcyjnych widokach dookoła. Zazwyczaj wyjeżdżali wspólnie popołudniami, lecz teraz, wczesnym rankiem, słoneczne promienie nadawały okolicy odmienny wygląd. Isabella zorientowała się, że zauważa rzeczy, których wcześniej w ogóle nie dostrzegała.

Przegapienie katedry nie wchodziło w grę, gdyż jej gigantyczna kopuła dominowała w tej części śródmieścia. Isabella obiecała sobie w myślach, że jeśli lord Amburley nie odezwie się do czasu, gdy oboje dostrzegą dach kościoła, wówczas ona go zagadnie, poruszając dowolny temat. Wkrótce, ku własnemu zaskoczeniu, przekonała się, że nie może doczekać się tej chwili, a przecież znajdowali się jeszcze daleko od celu podróży - dopiero zbliżali się do Strandu. Póki co pogoda sprzyjała wyścigowi, na niebie dominował błękit, a słońce zaglądało im prosto w oczy. Pomimo czepka z szerokim daszkiem Isabella musiała mrużyć oczy, aby cokolwiek widzieć.

Lord Amburley bez trudu kierował zaprzęgiem, gdyż szybki klus po Piccadilly nieco zmęczył narowiste konie. Isabella wiedziała, że baronowi sprzyjało szczęście, ponieważ ruch uliczny był niewątpliwie umiarkowany. Nawet Haymarket okazał się mniej zatłoczony niż zwykle. Jakie w związku z tym miała szanse na zwycięstwo, gdy przyjdzie jej kolej na powozienie? Zapewne mizerne.

Im bardziej jednak zbliżali się do kościoła Świętej Marii, tym więcej ludzi mijali. W miejscu, w którym się znajdowali, ulica była nieco szersza, lecz budynki piętrzyły się stanowczo zbyt wysoko, aby dostrzec choćby fragment wielkiej kopuły. Lord Amburley konsekwentnie milczał, a jego ukryte w rękawiczkach dłonie delikatnie kierowały siwkami. Powożenie stało się o tyle trudne, że należało bezustannie lawirować między wózkami z węglem oraz powozami.

Isabella mimowolnie podziwiała zręczność przeciwnika. O włos wyminieli wyładowany po brzegi wózek - ona raczej nie zdecydowałaby się na tak ryzykowny manewr. Gdy tylko zaczęli oddalać się od przeszkody, zza ulicznego straganu wybiegł jakiś mężczyzna i najgłośniej jak potrafił, zaczął wyrzyskiwać niezrozumiałe słowa. Isabella zastanawiała się, czy to właściciel wózka, zaniepokojony możliwością uszkodzenia jego sprzętu, lecz nie miała okazji się o tym przekonać, bo lord Amburley z wprawą uspokoił spłoszonego siwka. Można było odnieść wrażenie, że baron bez najmniejszego wysiłku radzi sobie nawet w najtrudniejszych i najbardziej niesprzyjających okolicznościach.

Gdy podążali ku St. Clement's, Isabella nagle usłyszała własny głos.

- Doskonale poradził pan sobie z tą przeszkodą - zauważyła z podziwem.

Lord Amburley częściowo się ku niej odwrócił, lecz nie spojrzął jej w oczy.

- Dziękuję pani - odparł krótko i natychmiast umilkł. Pownowicie zapadło milczenie.

Isabella zaczęła sądzić, że powinna zirytować się lub nawet

obrazić z powodu tego niewątpliwego lekceważenia ze strony towarzysza podróży. Dżentelmen winien dołożyć starań, aby rozmowa z damą przebiegała bez zakłóceń. Nie mogła jednak w żaden sposób skomentować zachowania barona, bo właśnie zbliżali się do Tempie Bar - wjazdu do śródmieścia. Lord Amburley musiał ściągnąć wodze, aby wprowadzić konie do wąskiej bramy. W rezultacie Isabella znalazła się niemal na wyciągnięcie ręki od oblepionych muchami stoisk z mięsem na poboczu. Pośpiesznie odwróciła głowę, usiłując nie zwracać uwagi na obeszładniający smród krwi i martwych zwierząt.

Po drugiej stronie bramy wkrótce ujrzeli katedrę Świętego Pawła, skąpaną w promieniach słońca. Jej złoty krzyż lśnił, a kopuła tworzyła masywne tło dla eleganckiej, czarnej wieżyczki kościoła Świętego Marcina. Isabella zrozumiała, że nadeszła pora, aby zmusić Amburleya do mówienia.

- Z uwagi na to, że mamy dzisiaj tak ograniczony ruch na drogach, z pewnością może pan liczyć na rekordowo krótki czas przejazdu - zauważyła z całym spokojem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Wyjątkowo trafnie wybrał pan dzień wyścigu. Czy to może jeszcze jeden przejaw męskiej intuicji? Proszę powiedzieć mi o niej coś więcej, może uda mi się zaczerpnąć inspirację dla własnych wyborów.

Te słowa najwyraźniej wzburzyły Amburleya, który zacisnął usta, jakby chciał zapobiec wypowiedzeniu złośliwej uwagi. Skierował wzrok na Isabellę.

- Czy sugeruje pani, że w naszej rywalizacji posługuję się nieuczciwymi sztuczkami? - spytał.

Isabellę zdumiała jego irytacja, lecz błyskawicznie zebrała myśli, aby bez wahania udzielić odpowiedzi.

- Ależ bynajmniej - zapewniła go. - Doskonale pan wie, że nie byłabym zdolna do czegoś podobnego. Jak widzę, jest pan dzisiaj skłonny wszcząć ze mną kłótnię.

Jej kontratak złagodził gniew Amburleya.

- Proszę o wybaczenie - mruknął oschle. - Uraziłem panią. Najmocniej przepraszam.

Na miłość boską, co się dzieje z tym człowiekiem? Nigdy dotąd tak się nie zachowywał. A przecież tylko się z nim prze-komarzała, powinien więc odwzajemnić jej zaczepki i na tym zakończyć sprawę. Lord Amburley z pewnością musiał pozostać pod wpływem silnego stresu, skoro zapominał się w taki niestosowny sposób. Isabella postanowiła nie drażnić się z nim przynajmniej do końca dnia i znowu zamilkła. Tymczasem dwukółka spokojnie wjechała na szczyt Ludgate Hill i znieruchomiała przy pomniku królowej Anny, przed schodami katedry. Amburley przez chwilę siedział spięty i wpatrywał się w przestrzeń. Potem nieco się odprężył i skierował wzrok na Isabellę.

Uśmiechnęła się do niego z sympatią i popatrzyła w jego ciemne oczy. Odniosła wrażenie, że dostrzega w nich odrobinę ciepła, lecz zaraz potem znowu stały się obojętne. Może tylko jej się zdawało, pomyślała i postanowiła zachować daleko idącą ostrożność.

- Kiedy ostatnio się widzieliśmy, zapomniałam pana spytać o sposób mierzenia czasu - zauważyła spokojnie. - Proszę mi dokładnie powiedzieć, jakie zasady nas obowiązują?

- Z ochotą, proszę pani - odparł i sięgnął do kieszeni po zegarek, który następnie wręczył Isabelli. - Przeciwnik decyduje o tym, kiedy zasygnalizować start i przystąpić do odmierzania

czasu. - Zerknął z ukosa na Izabellę i dodał sarkastycznym tonem: - Innymi słowy, ma pani pełne prawo zaczekać, aż pojazdy na mojej drodze staną w korku i dopiero wtedy rzucić sygnał do startu.

- Nawet nie przeszłoby mi to przez myśl - oznajmiła Isabella, lekko zdezorientowana słowami Amburleya. Nie miała pewności, czy mogła je traktować jako przejaw specyficznego poczucia humoru. - I tak wygram, nie muszę się uciekać do tego typu sztuczek. - Popatrzyła na niego wyzywająco.

Nie odpowiedział. Przez długą chwilę patrzył na nią ze szczerym podziwem, aż wreszcie poczuła, że lada moment jej gniew ustąpi pola zakłopotaniu. Pocieszała się myślą, że Amburley i tak nic nie zauważy, bo rumieniec na jej policzkach będzie identyczny w obu wypadkach. Ponownie zapadło niezręczne milczenie.

Isabella wbiła spojrzenie w cyferblat, zdecydowana nie patrzeć na barona. Kątem oka zauważyła, że poprawia wodze, które trzymał w dłoniach.

- Jestem gotowy, czekam tylko na pani sygnał - oznajmił krótko.

Isabella zwlekała. Postanowiła dać znak do odjazdu w chwili, gdy minutowa wskazówka dotrze do pierwszego kwadransa. Czas mijał jednak tak powoli, że nabrała podejrzeń, iż zegarek się popsuł. Niespokojnie zerknęła na wieżę zegarową, aby sprawdzić, która godzina. Czas się zgadzał. Isabella zacisnęła usta i z trudem ponownie skupiła uwagę na zegarku.

Hałas i zamieszanie dookoła zdawały się nasilać. Każde słowo wypowiedziane przez przypadkowego przechodnia,

każdy donośny okrzyk handlarza rozbrzmiewał w jej uszach ze zdwojoną siłą i dźwięczał w jej umyśle niczym dzwony na dzwonnicy. U boku wyczuwała obecność lorda Amburleya, który zdawał się przyciągać jej dłonie niczym magnes podkowę. Isabella musiała mocniej zacisnąć palce na zegarku, aby powstrzymać się od dotknięcia ręki barona.

W końcu zegar wybił kwadrans.

- Start! - krzyknęła bez namysłu.

Konie wyrwały do przodu tak mocno i gwałtownie, że Isabella uderzyła plecami o oparcie kanapy i omal nie upuściła cennego zegarka. Nawet jeśli lord Amburley usłyszał jej pełne przestachu westchnienie, w żaden sposób nie dał tego po sobie poznać. Zdawało się, że całą uwagę skupił na zaprzęgu.

Przy stosunkowo umiarkowanym natężeniu ruchu ulicznego dwukółka gnała z dużą prędkością. Róg katedry minęła, zwalniając tylko minimalnie, a wszystkie pojazdy po drodze wyprzedzała z niezmierną łatwością. Uwagę Isabelli przykuł ruch po drugiej stronie ulicy: gdy skręcali za następnym rogiem i pędzili na północ ku Cheapside, w oknie przykatedralnej szkoły zebrało się kilku chłopców. Uczniowie robili wielkie oczy i z entuzjazmem pokazywali sobie mknący powóz. Oszołomiona Isabella skuliła się na siedzeniu.

Musiała zmusić się do tego, by zająć normalną pozycję i wyprostować plecy. Była zarazem podniecona i zniechęcona, gdyż doskonale wiedziała, że nie potrafi jechać przez miasto w takim stylu i tempie, jakkolwiek taki przejazd mógł wydawać się atrakcyjny. Na domiar złego przyciągali stanowczo zbyt dużo ciekawskich spojrzeń, nie tylko uczniów, lecz

praktycznie wszystkich przechodniów oraz innych użytkowników dróg. Dwaj jadący wierzchem mężczyźni aż przystanąli ze zdumienia i wbili wzrok w woźnicę-szaleńca. Isabella pomyślała, że to tyle tytułem „dyskretnego” wyścigu Amburleya. Niestety, na tym etapie nie mogła już nic zrobić ani powiedzieć. Gdyby się uparła, Amburley z pewnością by zwołnił - w to nie wątpiła - lecz wówczas postąpiłaby nie fair. Ściągnąłby wodze także wtedy, gdyby nabrał przekonania, że Isabella się boi, ale ona nie chciała uciekać się do takich sposobów. Równie dobrze mogła zacisnąć zęby i przetrzymać tych kilkanaście emocjonujących minut.

Gdy zbliżyli się do ruchliwego skrzyżowania, Isabella skupiła uwagę na wznoszącej się nieopodal wieżycze kościoła. Nie pamiętała, pod czym wezwaniem jest świątynia, lecz postanowiła dać sobie chwilę na kontemplację wspaniałej prostoty konstrukcji. Wiedziała, że ta refleksja pozwoli jej odzyskać spokój podczas obłąkańczej jazdy Amburleya.

Przez skrzyżowanie przewalała się taka liczba pojazdów, sunących z prędkością nieco tylko większą od spacerowej, że nawet najsprawniejszy woźnica musiał dostosować się do innych użytkowników dróg. Konie i wozy zdawały się kierować we wszystkie strony. Niektóre były wyładowane trupami zwierząt, prosto spod rzeźnickiego noża. Isabella po raz pierwszy widziała tego typu pojazdy i takie ładunki. Podejrzewała, że po południu zamieszanie ustaje wraz z zakończeniem pracy targowiska.

Amburley najwyraźniej również doszedł do tego wniosku, zwłaszcza że nie przewidział takiego natłoku ludzi, wozów i koni. Ściągnął wodze, lecz jego wyprostowane, napięte ra-

miona jasno dowodziły, że był poważnie zirytowany opóźnieniem. Isabella pomyślała, że gdyby własny przejazd zaplanowała na popołudnie, wówczas zapewne miałyby zwycięstwo w kieszeni. Amburley ewidentnie doszedł do tych samych wniosków.

Dwukółka musiała całkiem się zatrzymać, gdy jeszcze jeden wóz z rzeźni wjechał na skrzyżowanie i skręcił w Cheapside. Amburley mocno zacisnęła dłonie na wodzach i wymamrotała coś pod nosem. Konie niespokojnie strzygły uszami. Zapewne zdenerwowała je wszechobecna woń krwi.

Amburley przemówił do nich łagodnym, niskim głosem. Podziałał on kojąco także na Isabellę, która również zachowywała się coraz bardziej nerwowo.

W końcu wjechali w Newgate Street, gdzie ponownie utkwili w korku. Wydawało się, że co druga brama przy tej ulicy prowadzi do lepszego lub gorszego lokalu z wyszynkiem. Jeden pijak zatoczył się tak gwałtownie, że niemal wpadł pod kopyta koni. Na domiar złego musieli omijać niezliczone stoiska z mięsem. Mogli tylko dziękować Bogu, że ich trasa nie wypada w pobliżu krwawych zaułków Skinner Street, na której obdzierano zwierzęta ze skóry.

Gdy dojeżdżali do Christchurch, dwukółka ledwie mieściła się na wąskiej drodze. Isabella ośmieliła się odetchnąć głębiej dopiero wtedy, gdy mijali przyzwoitą, zadbaną plebanię. Jak można było mieszkać w otoczeniu bezustannego zgiełku i smrodu? Zupełnie tego nie rozumiała. Być może jednak ludzie potrafiliby przywyknąć do tak nieznośnych warunków. Ostatecznie, kiedy po raz pierwszy znalazła się na Fleet Street, koszmarny fetor niemal zwałił ją z nóg.

Za przykościelnym cmentarzem ulica ponownie zwęzłała się z powodu wysokich budynków i straganów po obu stronach. Ponure mury więzienia Newgate rzucały mroczny cień, przesłaniając skrzyżowanie, od którego odchodziła droga ku wielkiemu kościołowi Grobu Pańskiego.

Zaprzęg dojeżdżał do zakrętu, gdy nagle Isabella uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, co może ją spotkać, gdy skręca za rogiem więzienia. Ostatecznie było to miejsce, w którym dokonywano publicznych straceń. Tutaj znajdowały się szubienice. Przymknęła oczy i zmusiła się do racjonalnego myślenia. Egzekucje przeprowadzano o ósmej rano, teraz dochodziła dziesiąta. Poza tym, gdyby dokonywano straceń, wokół bramy więzienia zgromadziłby się tłum, a kościelny dzwon biłby donośnie, oznajmiając wszem wobec o ważnym zdarzeniu. Popatrzyła niespokojnie na wieżę, lecz dzwon uparcie milczał. Zwłoki niekiedy pozostawiano na szubienicy, aby ostrzegały potencjalnych złoczyńców. Czy i tym razem...?

Amburley pośpiesznie skręcił na Old Bailey. Isabella natychmiast zamknęła oczy, przez moment obawiając się widoku, który mógłby się im ukazać. Potem wyczuliła, że dwukółka przyśpiesza i doszła do jedyne go rozsądnego wniosku: wszelkie przeszkody przed Newgate musiały zostać usunięte. Nieco zawstydzona własną słabością, zmusiła się do uchylenia powiek. Ujrzała tylko długie mury Newgate.

Skierowali się na południe, nadal w cieniu więzienia.. Isabella przeszły dreszcz. Pośpiesznie wzniosła oczy ku błękitnemu niebu. Z prawej strony piętrzyła się wieża o kształcie weselnego tortu, połyskująca bielą w świetle słońca. Isabella uśmiechnęła się lekko, rozpoznając budowlę.

Pomyślała, że za chwilę dwukółka będzie musiała skrócić z przestronnej ulicy Old Bailey i zniknąć w wąskiej Fleet Lane. Gdyby Amburleyowi dopisało szczęście, mógłby szybko pognać tą krętą uliczką, lecz podczas próbnych przejazdów ta sztuka ani razu im się nie udała. Zawsze napotykali na drodze co najmniej jeden pojazd, który blokował przejazd. Isabella była pewna, że lada moment utkną i stracą masę czasu.

Tymczasem Amburley skręcił znacznie szybciej, niż nakażywałby rozsądek. Zakręt był łagodny, lecz woźnica nie mógł wiedzieć, co się za nim kryje. Isabella z najwyższym trudem powstrzymała się przed schwyceniem boku dwukółki, ale ponownie zamknęła oczy na kilka sekund. Amburley z pewnością nie zauważył jej słabości: całą uwagę skupił na kontrolowaniu rączego zaprzęgu.

Droga musi być wolna, pomyślała Isabella, uparcie nie otwierając oczu. Dwukółka ponownie nabierała prędkości, tym razem gnając w dół zbocza ku pierwszemu zakrętowi. Zrobiło się naprawdę zimno, gdyż w tak wąskiej uliczce dachy budynków skutecznie blokowały światło słoneczne. Isabella ledwie zapanowała nad drżeniem rąk i z trudem uniosła powieki. W rzeczy samej, ulica była kompletnie pusta, przynajmniej do zakrętu. Co ich czekało dalej, nie sposób było przewidzieć.

Isabella postanowiła wziąć się w garść. Nagle ogarnął ją wstyd. Nie miało znaczenia, że Amburley o niczym nie wiedział. Isabella Winstanley nie powinna okazywać przestraczu! Postanowiła stanowczo, że więcej nie będzie się bała, nawet jeśli lord Amburley zamierza powozić jak skończony wariat.

Zadecydowała, że choćby nie wiadomo co, to ona nie przywrze kurczowo do powozu i nie zaciśnie powiek niczym spłoszone dziecko.

Od chwili odjazdu spod katedry Świętego Pawła Amburley nie wyrzekł ani słowa. Isabella usłyszała tylko jego niezrozumiałe pomruki, kiedy dotarli do skrzyżowania przy Cheapside. Gdy zbliżali się do zakrętu, Isabella poczuła, że pojazd gwałtownie hamuje. Na przecznicy z prawej strony, w odległości nie większej niż trzydzieści jardów, nagle pojawił się wózek z drewnem. Pojazd kierował się ku Fleet Lane, najwyraźniej z zamiarem wyprzedzenia dukółki. Isabella usłyszała, jak baron zaklął pod nosem, następnie zabrzmiał trzask bata. Lord Amburley chyba postanowił wcisnąć się w coraz węższą szczylinę między skręcającym wózkiem a kamienną ścianą. Gdyby mu się udało, mógłby zapewne liczyć na wolną drogę do końca uliczki. Ale gdyby jednak nie zdążył...

Isabella doszła do wniosku, że ten człowiek z pewnością postradał zmysły, a ona również musi być szalona, skoro podjęła decyzję o udziale w tej eskapadzie. Nigdy nie podejrzewała go o taką lekkomyślność i brawurę. Co takiego się zdarzyło? Co skłoniło go do takiego zachowania? Z pewnością nie obawiał się tak bardzo utraty koni. Na pewno...

Znajdowali się zaledwie dziesięć jardów od wózka, gdy jego woźnica usłyszał pędzącą dwukółkę. Gwałtownie odwrócił głowę, a zdumienie na jego obliczu przemieniło się w zgrozę. Uświadomił sobie ogrom niebezpieczeństwa. Rozpędzona dwukółka lada moment mogła uderzyć w jego zaprzęg. W ułamku sekundy z całej mocy ściągnął wodze i wrzasnął na swojego konia, zmuszając go do zatrzymania. Isabelli zro-

biło się żal starego zwierzęcia, ciągnącego potężny ładunek. Nic dziwnego, że koń stanął jak wryty.

Przestrzeń pomiędzy wózkiem a ścianą nie wydawała się na tyle duża, by zmieściła się w niej dwukółka, lecz mimo to Amburley popędził konie i przemknął obok wózka, cudem nie rozbijając dwukółki i wózka. Nieznajomy woźnica jeszcze długo obrzucał ich przekleństwami tak dosadnymi, że Isabella cieszyła się, iż panujący hałas częściowo je zagłusza.

Poczuła, że Amburley rzucił jej przelotne spojrzenie. Miała nadzieję, wręcz pewność, że siedzi dumnie wyprostowana i w żaden sposób nie okazuje strachu. Już dawno temu postanowiła zachować godność, nawet jeśli przyjdzie jej utracić wszystko inne. Na myśl o tej ewentualności uśmiechnęła się pod nosem.

W okrytych rękawiczkami dłoniach wciąż trzymała zegarek Amburleya. Zbliżali się do więzienia Fleet. Jego wysokie mury widać było z lewej strony, za zrujnowanymi domami, które dominowały przy tej uliczce. W ocenie Isabelli pokonali dotąd około ćwierć całego dystansu, lecz nie miała pojęcia, ile czasu im to zajęło. Całkiem straciła rozeznanie, gdyż wieczko zegarka zamknęło się, kiedy omal nie upuściła czasomierza na ziemię. Teraz musiała znaleźć blokadkę, która uniemożliwiła jej otworzenie cyferblatu.

Nie wiedziała jednak, gdzie jej szukać. Zegarek był sporych rozmiarów, wykonano go z niesłychaną starannością i precyzją. Zdecydowanie nie należało go otwierać dłońmi w rękawiczkach. Isabella zaczęła niezręcznie manipulować przy czasomierzu, potem przestała i zastanowiła się, czy powinna zdjąć

rękawiczki, a przynajmniej jedną z nich. Jak jednak miałyby to uczynić, nie upuszczając zegarka?

Zapręg Amburleya konsekwentnie gnał wąską uliczką ku zakrętowi na targowisko przy Fleet. Isabella cały czas manipulowała przy zegarku, po raz ostatni próbując odblokować wieczko.

Dwukółka dotarła do rogu więzienia. Droga była wolna i baron błyskawicznie pokonał zakręt i jeszcze bardziej pośpieszył konie.

Isabella prawie nie zwracała uwagi na otoczenie, bezustannie zajęta zmaganiem z zamkniętym czasomierzem Amburleya.

- Uwaga! - krzyknął ktoś.

Na drogę wybiegła mała dziewczynka, prosto pod koła nadjeżdżającej dwukółki. Przez chwilę wydawało się, że konie ją stratuja, lecz Amburley błyskawicznie zorientował się w sytuacji. Gwałtownie szarpnął wodze, omal nie wywracając dwukółki na błotnistej nawierzchni. Przez kilka sekund wydawało się, że pojazd zawisł w powietrzu, choć w rzeczywistości balansował na jednym kole. Potem opadł i ponownie spoczął na dwóch kołach. Lord Amburley, dziecko i siwki były całe i zdrowe.

Natomiast Isabella - skupiona na zegarku, nieświadoma zagrożenia - wypadła z powozu i mocno uderzyła o ziemię. Teraz leżała na drodze, nieruchoma, bez zmysłów.

Amburley błyskawicznie zeskoczył ze swojego miejsca. Wodze rzucił najbliższemu gapiowi i padł na kolana przy bezwładnej Isabelli, po czym porwał ją w ramiona. Twarz mu poszarzała i barwą przypominała popiół.

- Isabella! Och, dobry Boże, co ja narobiłem? Isabella!
Przemów do mnie, ukochana!

Jej ciało zwisło bezwładnie w jego objęciach. Była teraz biała jak kreda, a ze skroni sączył się strumyk krwi. Nie sposób było określić, czy jeszcze oddycha. Amburley w panice usiłował odszukać tętno na przegubie rannej, jakiś ślad życia, choćby najdrobniejszą jego oznakę. Przysunął policzek do jej ust, modląc się o znak, że jej nie utracił. Nic nie wskazywało jednak na to, aby jeszcze żyła.

- Nie, proszę... - wyszeptał. - Dobry Boże, błagam, nie odbieraj mi jej... - Odsunął jej czepek i odgarnął włosy, a następnie ułożył jej głowę w ramionach. - Isabella! Wróć do mnie. Nie opuszczaj mnie, ukochana.

Przez długą chwilę tylko patrzył na jej wykrzywioną bólem twarz, która teraz przypominała maskę. W końcu, jakby w odpowiedzi na jego modlitwy, rzęsy Isabelli nieznacznie drgnęły, choć jej oczy pozostały zamknięte. Po chwili lekko poruszyła się w objęciach Amburleya.

- Co... co pan powiedział? - wyszeptała.

Amburley w jednej chwili wyprostował się, na jego twarz powróciły zwykle barwy.

- Isabella. Moja Isabella - powiedział łagodnie i objął ją jeszcze mocniej. - Dzięki Bogu, że do mnie wróciłaś. Ukochana, otwórz oczy, proszę.

Zmusiła się do spełnienia jego prośby i w końcu jej próby zaowocowały sukcesem. Szumiało jej w głowie. Nie potrafiła skoncentrować wzroku na jego twarzy, choć był tak blisko. Zdawało się jej, że jego oczy promienieją miłością, lecz przecież to nie było możliwe, prawda?

- Jak mnie pan nazwał? - wyszeptała ponownie i poruszyła się w jego objęciach.

- Leż nieruchomo, ukochana - polecił z uśmiechem ulgi.

- Widzę, że znowu jesteś sobą, ale nie ma powodu, byś się denerwowała. Jesteś teraz moja i nie zamierzam cię wypuścić.

Isabella zamknęła oczy i przytuliła się do Amburleya. Gdyby nie ciepło i delikatny nacisk silnych rąk, byłaby pewna, że śni. Ponieważ jednak była to jawa, całkiem przestała myśleć i poddała się sile uczucia.

Tłum wścibskich przechodniów gęstniał z każdą chwilą i coraz bardziej napierał na Amburleya i Isabellę. Zdecydowanie należało zabrać poszkodowaną z drogi.

- Isabello, czy czujesz się na siłach wrócić do domu? - spytał niespokojnie.

Wiedziała, że Amburley oczekuje od niej odpowiedzi. Gdy ponownie otworzyła oczy, popatrzyła na barona z miłością.

- Tak, jeśli tylko pomoże mi pan wstać.

Drgnęła tak, jakby zamierzała dźwignąć się z miejsca.

- Nie ruszaj się, kobieto! - rozkazał czule i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Wszystko wskazywało na to, że jego ukochana wkrótce odzyska pełnię sił. Wstał, wziął ją na ręce i zaniósł do dwukółki, by tam delikatnie posadzić ją na siedzeniu. Gdy wspinał się, aby zająć miejsce obok, jednocześnie delikatnie podtrzymywał jej głowę i plecy. Na koniec rzucił szylinga chłopakowi, który zajął się siwkami, z wprawą ujął wodze i skierował zaprzęg ku Strandowi.

Po przejechaniu kilku przecznic Izabella odsunęła się od Amburleya i wyprostowała. Kręciło jej się w głowie, czepek

miała przekrzywiony i wiedziała, że służąca natychmiast powinna doprowadzić ją do porządku. Amburley odsunął rękę, którą podtrzymywał Izabellę, i skupił uwagę na koniach. Kątem oka nieustannie obserwował jednak ranną, na wypadek gdyby nieoczekiwanie zasłabła.

Isabella, która prawie odzyskała siły, postanowiła doprowadzić do porządku swoją suknię. Jeśli ktoś ją widział, jak w towarzystwie lorda Amburleya jedzie otwartym powozem, jak baron otacza ją ramieniem, a ona trzyma głowę na jego piersi... Nagle uświadomiła sobie, że nic jej nie obchodzi, co ludzie pomyślą. On ją kocha. Kocha! Pomimo nieznośnego, londyńskiego zgiełku, wyraźnie usłyszała śpiew ptaków.

Resztę drogi pokonali w milczeniu. W końcu dotarli na Hill Street, lecz Isabella nie odzywała się, aby nie prysł czar, pod którego wpływem się znajdowała. Gdy Amburley zatrzymał zaprzęg i odwrócił się, aby popatrzeć jej w oczy, zrozumiała, że ten czar będzie trwał wiecznie.

- Proszę pana... - zaczęła.

- Isabello - przerwał jej - nie chcę żony, która będzie się do mnie zwracała w tak oficjalny sposób. Jeśli natychmiast nie zaczniesz mówić do mnie po imieniu, będę musiał z żalem wycofać oświadczyzny.

- Ale przecież jeszcze się nie oświadczyłeś! - zaprotestowała. Na widok jego rozbawionej miny, sama wybuchnęła śmiechem. - Au, nie mogę się śmiać, to boli! - poskarżyła się i przyłożyła dłoń do głowy.

- Wybacz, ukochana. Musisz przez pewien czas wypoczywać, aby odzyskać pełnię sił. Tymczasem odprowadzę cię do domu.

Ta druga sprawa... - popatrzył na nią wymownie - ..może poczekać. Zajmiemy się nią później.

Isabella zaprotestowała bez przekonania, kiedy niósł ją do domu, a następnie po schodach do salonu, gdzie ostrożnie ułożył ją na kanapie. Potem ściągnął jej z głowy czepek, zsunął z dłoni rękawiczki, ukląkł na podłodze i przytrzymał ją za rękę do czasu, gdy zjawiła się przywołana przez niego lady Wycham.

- Wielkie nieba, co się stało?

Amburley puścił dłoń Isabelli i wstał na powitanie starszej pani.

- Proszę się nie niepokoić - powiedział pośpiesznie, przyjmując jej wyciągniętą dłoń. - Doszło do nieszczęśliwego wypadku. Dziecko wbiegło koniom pod kopyta. Na szczęście brzdąc umknął bez szwanku, ale panna Winstanley wypadła z dwukółki. Dość niefortunnie wylądowała na ziemi i mocno uderzyła się w głowę. - Lady Wycham jęknęła i przyłożyła dłoń do ust. - Moim zdaniem, panna Winstanley nie odniosła żadnych poważnych obrażeń, lecz zapewne zechce pani sprawdzić to osobiście.

- Nie martw się, ciotuniu - wtrąciła się Isabella, nie wstając z kanapy. - Boli mnie głowa i nabiłam sobie kilka siniaków, tu i tam, ale to wszystko. Jego lordowska mość okazał się wcieleniem dobroci. Jestem pewna, że już jutro będę w całkiem dobrej kondycji.

Po krótkotrwałych oględzinach lady Wycham orzekła, że stan poszkodowanej nie wydaje się poważny, choć wątpi, by rany Isabelli zagoiły się w jeden dzień.

- Na piętrze mam pewną wyborną maść - dodała. - Jeśli

byłby pan łaskaw dotrzymać Isabelli towarzystwa przez parę minut, pójdę po lekarstwo.

Nie czekając na odpowiedź, pośpiesznie wyszła z salonu i zamknęła za sobą drzwi.

Amburley zaśmiał się cicho i odwrócił ku Isabelli.

- Powiem to pierwszy, moja ukochana - zaczął z błyskiem w oku. - To doprawdy niepojęte. Jak można zostawić nas samych, bez przyzwoitki? Jak sądzisz, czy lady Wycham usiłuje nas ze sobą skojarzyć, abym był zmuszony wziąć z tobą ślub?

- Sama już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć - przyznała Isabella i zmusiła się do uśmiechu. - Wybacz, Leigh, ale mój ból głowy się nasila, więc nie mogę...

- Ciii... Leż nieruchomo - polecił łagodnie i ukląkł na jednym kolanie przy kanapie. - Mamy tyle czasu, ile zechcemy. Teraz liczy się tylko jedno: twój powrót do zdrowia. - Sięgnął po jej dłoń, przycisnął ją do ust i ucałował.

- Kiedy trochę dojdiesz do siebie, przyjadę, aby ci się oficjalnie oświadczyć. Innymi słowy, dopilnuję, żeby ceremonia przebiegła w należyтым, ustalonym przez tradycję porządku. Póki co... - odwrócił jej rękę i musnął ustami spód dłoni - ...pragnąłbym ci ofiarować dowód miłości. - Przyłożył jej do dłoni mały, metalowy przedmiot, rozgrzany ciepłem jego ciała. Zamknął palce Isabelli na upominku w chwili, gdy do pokoju ponownie weszła lady Wycham.

- Bądź pewna, że wrócę - zapowiedział szeptem. Potem wstał, złożył starszej pani ukłon i wyszedł.

Lady Wycham z początku nie wiedziała, co powinna o tym wszystkim sądzić, ale teraz opuściły ją wszelkie wątpliwości.

Przysunęła krzesło do kanapy, aby w ciszy usiąść obok Isabeli i pomóc jej nieco się unieść.

- Och. - Isabella westchnęła, spoglądając na przedmiot w dłoni. Po jej policzkach popłynęły łzy, choć na jej ustach zagościł uśmiech. - Och, Leigh...

W jej dłoni leżał mały prostokąt ze złota i emalii, wysadzany rubinami, ułożonymi na kształt cudownej miniatury królowej kier.

scan-dalouis

Rozdział dziewiętnasty

Następnego dnia lord Amburley przyszedł z wizytą, lecz pomimo jego gwałtownych nalegań, Isabella nie wyraziła zgody na spotkanie. W zastępstwie rekonwalescentki gościa przyjęła lady Wyham, aby zapewnić go, że proces zdrowienia przebiega należycie. Pogawędka wkrótce zahaczyła o nagłą zmianę decyzji Amburleya. Lady Wyham przyznała, że budzi to jej zachwyt, lecz zarazem zaskoczenie. Amburley tak stanowczo głosił, że nigdy nie narazi się na zarzut polowania na posag, a przecież Isabella była równie bogata teraz, jak przedtem.

Wyraźnie zakłopotany lord Amburley nie miał wyboru. Musiał dokładnie wyznaczyć, w jaki sposób przekonał się o głębi swoich uczuć do Isabelli, a także jej uczuć do niego.

- Z ochotą poślubiłbym ją, gdyby nie miała grosza przy duszy - zapewnił. - Uznałem, że postąpię wyjątkowo wspaniałomyślnie, wydobywając moją miłość z otchłani nędzy, lecz ani przez moment nie zastanawiałem się nad jej uczuciami. Potem dowiedziałem się o jej fortunie i skupiłem się jedynie na tym, co ludzie o mnie pomyślą. A przecież powinienem

był się zastanowić, co takiego mogę uczynić dla Isabelli. Lady Wycham, byłem ślepy do chwili, gdy uznałem, że ją utraciłem. Dopiero potem pojąłem, że nie liczy się dla mnie nic poza szczęściem Isabelli. Jej pieniądze nie odgrywają dla mnie żadnej roli. Z pewnością znajdziemy sposób, aby nimi wspólnie rozsądnie dysponować.

Lady Wycham skinęła głową i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Doskonale, drogi panie - powiedziała. - Przekonał mnie pan. Muszę pana zapewnić, że z przyjemnością dowiaduję się, iż pańskie uczucia do Isabelli są równie głębokie, jak jej uczucia do pana. W pewnej chwili naprawdę uwierzyłam, że stara się pan o rękę Sophii.

- Och nie, proszę pani - zaprotestował pośpiesznie Amburley, wyraźnie zakłopotany. - Coś podobnego nigdy nie przyszło mi do głowy. - Lady Wycham popatrzyła na niego sceptycznie, wprawiając go w jeszcze większe zakłopotanie. - Co innego mój przyjaciel Lewiston, człowiek dość nieśmiały pomimo znacznego majątku. W takiej sytuacji...

- Uczynił pan wszystko, co w pana mocy, aby dopomóc mu w staraniach. - Lady Wycham z uśmiechem dokończyła zdanie. - Z przyjemnością pragnę pana powiadomić, że dzisiejszego poranka pan Lewiston oświadczył się Sophii, a ona go przyjęła. Czy ta informacja już do pana dotarła?

Amburley wydawał się zarazem zadowolony i zdumiony.

- Nie, bynajmniej - odparł. - Obawiam się, że od powrotu nie widziałem Lewistona. Ta wiadomość bardzo mnie cieszy, Lewistonowi należą się gratulacje. - Uśmiechnął się szeroko.
- Jak mniemam, Isabella jest zadowolona z nowin?

- Ależ tak, proszę pana, jak najbardziej. Gdy odzyska siły, chętnie spotka się z narzeczonymi, aby osobiście im pogratulować. Chwilowo jednak nie widuje nikogo, nawet pana, wasza lordowska mość.

Amburley musiał zadowolić się tą zwięzłą informacją.

Isabella jeszcze przez dwa dni nikogo nie przyjmowała. Lord Amburley zachodził codziennie, wyraźnie spragniony widoku ukochanej. Za każdym razem jednak spotykał się z odmową. Czwartego dnia przemaszerował jednak obok kamerdynera, nie zważając na jego stanowcze protesty. Następnie wszedł po schodach, by na półpiętrze stanąć oko w oko z lady Wychem.

- Gdzie ona jest, droga pani? - spytał ostro, nie zwracając najmniejszej uwagi na konwenanse.

- W salonie, wasza lordowska mość - odparła lady Wychem i pośpiesznie dodała: - Ale nie może pan jej widzieć. Nadal doskwiera jej...

Było już za późno. Nieproszony gość gwałtownie otworzył drzwi do salonu.

- Doskwiera mi podbite oko - burknęła Isabella i wstała, aby powitać Amburleya. - Jak pan śmie przemocą wdierać się do mojego azylu, skoro stanowczo odmówiłam przyjmowania gości? Czy właśnie takiego traktowania powinnam oczekiwać po ślubie z panem?

Choć jej słowa były surowe, w oczach czaiła się radość ze spotkania z ukochanym.

- Nie, droga pani - zapewnił ją. - Powinna pani oczekiwać nieporównanie gorszego traktowania. - Uśmiechnął się, podszedł bliżej i wziął ją w ramiona.

Tymczasem lady Wycham dyskretnie wycofała się i zamknęła za sobą drzwi do salonu.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich nie odzywało się ani słowem. Przytuleni do siebie, cieszyli się swoją bliskością. Isabella czuła ciepło, bijące od Amburleya. Była pewna, że jest świadomy jej przyspieszonego bicia serca.

- Isabella, moja ukochana, królowo mojego serca, czy zechcesz zostać moją żoną?

Uśmiechnęła się do niego nieco przekornie.

- Tak - wyszeptła, spoglądając na Amburleya przez rzęsy.

- Tak, ukochany, tak.

Jego oczy jaśniały, a ona zastanawiała się, dlaczego kiedykolwiek przyszło jej do głowy, że Amburley kocha Sophie. Obserwowała go uważnie, aż w pewnej chwili poczuła, że baron ujmuje jej dłoń i wsuwa na palec imponujący pierścień z szafirem.

Uniósł jej dłoń i przycisnął do ust. Potem pocałował Isabellę w usta, z początku delikatnie, aby nie sprawić jej bólu - ostatecznie była cała posiniaczona - potem jednak z większą namiętnością, mocno przytrzymując ją w objęciach. Kiedy odsuwali się od siebie, obojgu brakowało tchu, a pod Isabella ugięły się kolana. W najśmielszych marzeniach nie spodziewała się takiej reakcji.

Amburley zaprowadził ją do kanapy, gdzie odruchowo poprawiła włosy.

- Nie trzeba - powstrzymał Isabellę. Chwycił jej dłonie i ponownie przycisnął do ust. - Wyglądasz niesłychanie urodziwie - zapewnił ją i delikatnie musnął ustami spód jej dłoni.

- Ale flirciarz z ciebie - zażartowała. Usiłowała sprawiać wrażenie nonszalanckiej, lecz wiedziała, że jej próby są skazane na niepowodzenie.

Amburley popatrzył na nią łagodnie, z miłością. Isabella powinna czuć się zakłopotana, ale była całkiem odprężona. Ofiarowała się swojemu ukochanemu bez reszty, na zawsze. Nie zamierzała ukrywać przed nim niczego.

Otoczył ją ramieniem i przyciągnął bliżej, aby przycisnąć policzek do jej gęstych loków.

- Uhm... - mruknął zadowolony, a wolną ręką pogłaskał jej policzek.

Isabella czuła się bezpieczna w ramionach ukochanego. Zamknęła oczy, aby rozkoszować się tym nieznanym wcześniej wrażeniem. Przez chwilę zdawało się jej, że ponownie słyzy śpiew ptaków. Tylko skąd mogłyby się one wziąć w salonie domu przy Hill Street?

Zupełnie niespodziewanie po jej policzkach popłynęły łzy. Amburley jak oparzony cofnął dłoń i wyprostował się, aby niespokojnie popatrzeć na narzeczoną.

- Isabella, co się stało?

Wydawał się niesłychanie przejęty. Powiedziała mu, gdyby mogła, lecz w gruncie rzeczy nie miała pojęcia, co spowodowało ją do płaczu. Być może przyczyną jej łez było szczęście w najczystszej postaci. Wielkie nieba, rzeczowa, mocno stąpająca po ziemi Isabella Winstanley zmieniła się w beksę!

Wsunęła rękę do kieszeni, aby wygrzebać stamtąd chustkę, lecz jej palce natrafiły na małą, metalową płytkę, w którą wpatrywała się godzinami przez ostatnie dni. Wydmuchała nos,

usiłując nie zerkać ku Amburleyowi. Potem na otwartej dłoni pokazała mu złoty bibelocik.

- Czy mógłbyś mi wytłumaczyć, skąd to się wzięło? - spytała.

Lord Amburley popatrzył na nią nieśmiało.

- Och. - Westchnął i umilkł. Zapadło milczenie.

Isabella wyobraziła sobie, że jej rozmówca usiłuje wymyślić jakąś historię, aby oszczędzić jej zakłopotania.

- Najłatwiej byłoby powiedzieć mi prawdę - zasugerowała i uśmiechnęła się łobuzersko. - Rzecz jasna, przyjmę do wiadomości każde głupstwo, które mi zaserwujesz, ale czy na pewno będziesz pamiętał, by w przyszłości opowiedzieć mi te same banialuki?

Chwyił jej rękę, jakby chciał odebrać bibelot i zacisnął go w dłoni.

- Moja droga - zaczął żartobliwie - gdy tylko wstąpimy w związek małżeński, wydám rozkaz, abyś wierzyła w każde moje słowo, nawet jeśli w jednym zdaniu sam sobie zaprzeczę.

Isabella roześmiała się, nawet nie próbując oswobodzić dłoni. Nie powiedziała ani słowa, ale popatrzyła z ciekawością na narzeczonego.

- No dobrze - ustąpił z uśmiechem. - Wygrałaś. Zresztą, prawda nie jest taka straszna. - Gdy mówił, jednocześnie łagodnie rozchyłał palce narzeczonej. Mała królowa zdawała się mrugać okiem do nich obojga. - Przypadkiem zauważyłem ekspozycję wyrobów emaliowanych w zakładzie jubilerskim i zamówiłem ten drobiazg dla siebie. Chciałem w ten sposób uhonorować pewną damę, która jest wytrawnym graczem w pikietę.

Isabella wiedziała, że na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Na szczęście Amburley patrzył jej na dłoń, nie na twarz.

- Nigdy nie zamierzałem pokazywać tej damy nikomu, a już na pewno nie tobie. Kiedy jednak leżałaś poobijana i posiniaczona, i uświadomiłem sobie, że jestem mimowolnym sprawcą twojego dramatu, wówczas postanowiłem udowodnić ci, że zawsze o tobie myślałem. Nie miałem nic innego, co mógłbym ci ofiarować - dodał zwyczajnie.

Pochyliła głowę.

- Gdy wtedy graliśmy w karty... wiesz, co uczyniłam. - Było to stwierdzenie faktu, nie pytanie. Wyczuła, że Amburley lekko skinął głową. - Obawiam się, że kobiety to dziwne, nieprzewidywalne istoty - wyszeptała.

Ponownie wziął ją w ramiona.

- A zakochane kobiety są jeszcze dziwniejsze - dodał i ponownie pocałował ją w usta, a wtedy królowa kier upadła Isabelli na kolana. Od dnia, w którym po raz pierwszy skierowała spojrzenie na lorda Amburleya, bezustannie marzyła o tym, aby zanurzyć palce w jego gęstych, kręconych włosach. Przywarła do ukochanego, czując się tak, jakby całe jej ciało płonęło. Mimowolnie jęknęła z rozkoszy.

Amburley uniósł głowę.

- Co się stało, ukochana? - spytał. - Zdenerwowałem cię? Czyżbym za bardzo się śpieszył?

Pokręciła głową, jeszcze zanim zdążył dokończyć.

- Nie miałam pojęcia... - zaczęła niepewnie. - Kiedy mnie całujesz, czuję się tak... - Nie wiedziała, jak dokończyć zdanie. Zabrakło jej słów.

Lord Amburley nagle wyprostował się, wyraźnie dumny

i zadowolony. Nieznacznie odsunął się od Isabelli, aby zapewnić jej większą przestrzeń. Patrzył uważnie, jak się bierze w garść. Przez kilka minut siedzieli w niekłopotliwym milczeniu.

Nieoczekiwanie Amburley zmarszczył czoło i głęboko odechnął.

- Isabella, muszę ci coś szczerze wyznać - zaczął z powagą i ponownie uściśnął jej dłoń. - Będziesz miała wszelkie powody, by się na mnie rozzłościć. Zaklinam cię tylko, wysłuchaj mnie, zanim dasz upust wściekłości.

Zaintrygowana Isabella ostrożnie skinęła głową.

- Byłem gotów oświadczyć ci się już wcześniej. Właściwie niewiele brakowało, a uczyniłbym tak, lecz nieoczekiwanie dowiedziałem się o twojej fortunie. - Uściśnął jej dłoń, gdy otworzyła usta, aby coś powiedzieć. - Po prostu uwierzyłem, że jesteś osobą, którą ujrzałem na North Road: biedną jak mysz kościelna towarzyszką podróży bogatej kuzynki. Pokochałem cię i doszedłem do wniosku, że zdołam zapewnić ci życie, którego w innych warunkach nie mogłabyś zaznać. Kiedy jednak spotkałem się z lady Wycham i porozmawiałem z nią, poznałem twoją prawdziwą sytuację. Stało się dla mnie jasne, że mogę co najwyżej ofiarować ci tytuł, i to niższej rangi. Nie potrafiłem pogodzić się z myślą, że śmietanka towarzyska uzna mnie za łowcę posagów... i ty również... więc się wycofałem.

Isabella Sprawiała wrażenie wstrząśniętej, lecz nie próbowała przerwać Amburleyowi.

- Postanowiłem opuścić Londyn i powrócić do moich posiadłości, ale ciążyła na mnie honorowa powinność doprowa-

dzenia do końca naszego wyścigu, nawet za cenę utraty siwków. Podczas gonitwy zachowałem się skandalicznie. Nie, nie próbuj bronić moich poczynań. Ich nie sposób obronić. Byłem głupio zawzięty, zachowałem się jak drań! - Isabella gwałtownie kręciła głową na znak sprzeciwu, lecz Amburley nie przestawał obarczać się winą. - Dopiero gdy ujrzałem cię leżącą na drodze, kiedy przeszło mi przez myśl, że nie żyjesz, wówczas zrozumiałem, że liczy się wyłącznie moja miłość do ciebie. W tamtej chwili przestałem zważać na to, czy wszystkie drzwi w Londynie będą dla mnie zamknięte. Pragnąłem tylko jednego: abys żyła. Isabello, najdroższa, ukochana, czy mi wybaczysz?

Szeroki uśmiech Isabelli dowodził, że Amburley nie ma się czego obawiać.

- Sama popełniłam tak wiele błędów, że nie mogłabym odmówić ci rozgrzeszenia. - Amburley zrobił zdezorientowaną minę, najwyraźniej nie pojmując, o czym mówi jego narzeczona. - Obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię - zapewniła go i uściśniła mu palce. - Później. Teraz musimy zdecydować, co zrobić z moją przeklętą fortuną.

- Nic z nią nie róbmy - zaproponował wesoło. - Korzystaj z niej jak dotąd. Albo, jeśli wolisz, przekaz ją mojej matce. Ona szybko ją wyda. Twoje pieniądze nie będą nam potrzebne.

Sprawy finansowe mogły jednak okazać się bardziej skomplikowane, niż Isabella zakładała.

- Leigh, a może zainwestujemy część moich pieniędzy w twoją posiadłość? Ostatecznie, skorzystałyby na tym nasze dzieci. - Na wzmiankę o dzieciach lekko się zarumieniła.

Ponownie przyciągnął ją do siebie i delikatnie oparł brodę na jej złocistych włosach.

- Fortuna uśmiechnęła się do mnie, moja najdroższa, i to w wyjątkowo osobliwy sposób. Wuj mojego ojca, Silas, rodzinny skąpiec, wyzionął ducha następnego dnia po twoim wypadku. Och, nie składaj mi kondolencji, błagam. Ten człowiek był powszechnie znienawidzony przez całą rodzinę. Dopiero dzisiaj rano dowiedziałem się, że w ostatnim porywie arogancji Silas wydziedziczył wszystkich, którzy nadskakiwali mu latami, a cały majątek pozostawił mnie, choć konsekwentnie go ignorowałem i odmawiałem utrzymywania z nim kontaktów. W takiej sytuacji zapewne jestem bogatszy od ciebie.

Isabella się roześmiała.

- Och, rety - wykrztusiła. - Jak mogę się tak zachowywać? Powinam się wstydzić. - Zachichotała ponownie.

- W zaistniałej sytuacji pojawił się pewien problem - zauważył Amburley.

Isabella natychmiast przestała się śmiać.

- Jako jego spadkobierca, jestem zobligowany do przestrzegania okresu żałoby. Do jego zakończenia nie będziemy mogli wziąć ślubu. Na dodatek nie będę mógł prowadzić cię na bale i przyjęcia. Choć bardzo bym pragnął zaprosić cię do walca, taniec jest przez pewien czas wykluczony. A przecież zamierzałem wyprawić wesele w ciągu miesiąca. - Westchnął z żalem i pogłaskał narzeczoną po lśniących włosach. - Wuj Silas teraz śmieje się ze mnie zza grobu. - Nagle coś mu przyszło do głowy. - Moglibyśmy jednak... - Zawiesił głos.

- Co byśmy mogli?

- Wziąć ślub szybko i po cichu, bez rozgłosu, na mocy spe-

cialnej licencji, a potem niezwłocznie wyjechać na kontynent. Tam zapomnielibyśmy o żalobie. - Zawahał się i dodał: - Nie, przepraszam. Jak mogę sugerować coś podobnego? Z całą pewnością zasłużyłaś na wystawne i pełne przepychu wesele. Po prostu wykorzystamy czas żaloby na przygotowanie odpowiednio imponującej ceremonii.

- Doprawdy? A jeśli wołałabym skromniejszą uroczystość? Nie przyszło ci to do głowy?

- Isabella, czy mówisz poważnie? - wyszeptał z napięciem.

W jej błyszczących oczach dostrzegł potwierdzenie swoich wątpliwości.

- Co za kobieta... - Westchnął z zachwytem. - Nie minie tydzień, a zostaniesz moją żoną. - Pocałował ją ponownie, długo i namiętnie, aby przypieczętować zawartą przed chwilą umowę.

- Czy to możliwe, że chcesz poślubić kobietę, która jest cała w siniakach? - spytała w końcu, odsunawszy się nieco od Amburleya.

- Jesteś cała w siniakach? Dziwne, widzę tylko podbite oko.

- Bezczelnie przesunął wzrokiem po jej smukłej sylwetce. - Chcesz powiedzieć, że są jeszcze inne, których nie widzę?

- Jesteś niepoprawny - oświadczyła. - Jak możesz wyglądać tak niestosownie uwagi?

- Moja droga, muszę przecież mieć pewność, że moja przyszła żona jest w stanie... wypełniać obowiązki małżeńskie. - Uśmiechnął się chytrze.

Isabelli nie udało się zapanować nad ognistym rumieńcem, który rozlał się po policzkach. Przeszło jej przez myśl, że musiała przedstawiać interesujący widok: trochę czerwona, tro-

chę sina, trochę zółta. Amburley zdawał się jednak nie do strzeżać tej zróżnicowanej kolorystyki.

- Kochany Leigh... - zaczęła.

- O, znacznie lepiej - pochwalił i ponownie ją pocałował najpierw w usta, potem w zdrowe oko, potem, bardzo delikatnie, w siniaki. - Obiecuję, że będę niepoprawny tylko wtedy gdy zapomnisz, jak mam na imię.

scan-dalouis